

Leszek Selin
(Jastarnia)

Nazwy zwierząt i ich funkcje w *Modrej krainie* Alojzego Budzisa (w przekładzie Jana Drzeżdżona)

Alojzy Budzisz (urodzony 10 czerwca 1874 roku w Świecinie w powiecie puckim, zmarły w 1934 r. w Pucku) był jednym z najwybitniejszych literatów tworzących w języku kaszubskim¹. Napisał łącznie ponad sto dwadzieścia utworów. Uważany jest za urodzonego humorystę i bystrego obserwatora życia na Kaszubach². Humor stanowił o jego widzeniu świata, był jego szkieletem mędrca, w którym zabawne małe wydarzenia, anegdota i przypowieści załamują się, tworząc hiperboliczne odbicia³. Tematyka Budziszowych humoresek skupia się wokół życia wsi kaszubskiej⁴, czego pochodną jest m.in. szczególna rola przypadająca w konstrukcji ich świata przedstawionego różnym przedstawicielom fauny.

Istotne znaczenie kreacja świata zwierząt odgrywa m.in. w opowiadaniach ze zbioru *Modra kraina*⁵. Świadczy o tym przede wszystkim znaczna liczba i duże różnicowanie zastosowanych przez pisarza nazw zwierząt⁶.

W opowiadaniach zebranych w *Modrej krainie* Alojzego Budzisa, przełożonych na język polski przez Jana Drzeżdżona, wystąpiło aż 155 wyrazów odnoszących się do 75 gatunków zwierząt, ponieważ wielu nazwom gatunkowym, takim jak *koń*, *krowa*, *pies*, *gęś*, towarzyszą odrębne – spokrewnione z nimi słowotwórczo

¹ *Funkcje motywów zwierzęcych w „Modrej krainie” Alojzego Budzisa* były przedmiotem mojej pracy licencjackiej, napisanej pod kierunkiem Ewy Rogowskiej-Cybulskiej i obronionej w 2004 r., na Uniwersytecie Gdańskim. W niniejszym artykule wykorzystuję materiał zawarty w tej pracy.

² T. Bolduan, *Nowy bedeker kaszubski*, Gdańsk 1997, s. 39.

³ R. Ostrowska i I. Trojanowska, *Bedeker kaszubski*, Gdańsk 1978, s. 43.

⁴ J. Drzeżdżon, *Piewca własnej krainy*, [w:] A. Budzisz, *Modra kraina*, Warszawa 1980, s. 11.

⁵ A. Budzisz, *Modra kraina*, wybrał, spolszczył i oprac. J. Drzeżdżon, Warszawa 1980.

⁶ O dużej liczbie i zróżnicowaniu nazw zwierząt w twórczości Adama Mickiewicza pisał J. Bachórz, *Fauna w słowniku Mickiewicza*, [w:] tegoż, *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza*, Gdańsk 2003, s. 85–100.

lub niepozostające z nimi w relacji pochodności słowotwórczej – nazwy samic, np. *kobyła*, *suka*, samców, np. *ogier*, *gąsior*, *byk* lub *wół*, potomstwa, np. *źrebię*, *cielę*, *gąsię*, zbiorowości, np. *bydło*, a także innych hiponimów (wyrazów o podrzędnych zakresach znaczeniowych), np. *szkapa*. Ponadto w tekstach tych opowiadań występują inne derywaty słowotwórcze od nazw gatunkowych, np. *konik*, *koński*, *konno*, a także od nazw samic, np. *suczka*, od nazw samców, np. *byczek*, od nazw potomstwa, np. *cielątko*, *ocielić się*, od nazw zbiorowości, np. *bydłę*, i od pozostałych hiponimów nazw gatunkowych, np. *szkapina*. W rezultacie do 75 zwierząt uwzględnionych na kartach opowiadań Alojzego Budziszka odnoszą się 74 nazwy gatunkowe (tylko zdrobnienie *gołąbek* występuje bez wyrazu podstawowego *gołąb*), a także 9 nazw o zakresach znaczeniowych podrzędnych w stosunku do nazw gatunkowych (nazw samic, samców, potomstwa i zbiorowości) spokrewnionych z nimi słowotwórczo (typu *koziół*, *kurczę*, *gęsię*), 19 takich nazw niespokrewnionych z nimi słowotwórczo (typu *kogut*, *truteń*, *suka*), 34 inne derywaty rzeczownikowe, tj. zdrobnienia, zgrubienia, nazwy ekspresywne itp. (np. *pszczołka*, *świniak*, *szkapina*, *kocisko*), a także 21 derywatów słowotwórczych reprezentujących części mowy inne niż rzeczowniki. Szczegółowe dane na temat tych nazw i liczby ich użycie zawiera tabela 1.

Tabela 1. Nazwy zwierząt w *Modrej krainie* Alojzego Budziszka

Nazwa zwierzęcia	Nazwa gatunkowa	Nazwy samic/samców, potomstwa i zbiorowości pokrewne słowotwórczo	Nazwy samic/samców, potomstwa i zbiorowości niespokrewnione słowotwórczo	Inne derywaty rzeczownikowe	Inne (nierzeczownikowe) derywaty słowotwórcze	Liczba wystąpień wyrazów
SSAKI						
DZIK	dzik (4)	–	–	–	–	4
FOKA	foka (2)	–	–	–	–	2
KOŃ	koń (53)	–	ogier (4) kobyła (1) źrebię (1) szkapa (7)	konik (3) konisko (2) szkapina (4)	koński (4) konno (1)	80
KOT	kot (16)	kotka (1)	–	kocisko (1) kotek (1)	koci (1)	20
KOZA	koza (42)	koziół (32)	–	–	kozi (1)	75
KRET	kret (1)	–	–	–	–	1
KROWA	krowa (36)	–	wół (6) jałowica (1) cielę (10) bydło (18)	krówka (2) krówsko (1) byczek (3) jałowka (1) jałowiczka (1) cielak (3) cielątko (3) cielęcina (1) bydłę (1)	krowi (1) ocielić się (1)	89

Nazwa zwierzęcia	Nazwa gatunkowa	Nazwy samic/samców, potomstwa i zbiorowości pokrewne słowotwórczo	Nazwy samic/samców, potomstwa i zbiorowości niespokrewnione słowotwórczo	Inne derywaty rzeczownikowe	Inne (nierzeczownikowe) derywaty słowotwórcze	Liczba wystąpień wyrazów
SSAKI						
LIS	lis (5)	–	–	–	lisi (2)	7
MYSZ	mysz (2)	–	–	–	mysi (2) myszkujący (1)	5
OSIOŁ	osioł (2)	–	–	–	–	2
OWCA	owca (8)	–	baran (1) jagnię (1)	–	owczy (2) barani (4) jagnięcy (1)	17
PIES	pies (32)	–	suka (4)	suczka (1)	psi (1)	38
SARNA	sarna (1)	–	–	–	–	1
ŚWINIA	świnia (29)	–	knur (1) wieprz (6) macióra (2) prosię (8)	świniak (1) świnka (4) knurek (1) wieprzek (1)	–	53
WIEWIÓRKA	wiewiórka (5)	–	–	–	–	5
WILK	wilk (3)	–	–	–	–	3
ZAJĄC	zając (4)	–	–	zajączek (2)	–	6
PTAKI						
BOCIAN	bocian (6)	–	–	–	bociani (4)	10
DZIERLATKA	dzierlatka (1)	–	–	–	–	1
DZIĘCIOŁ	dzięcioł (1)	–	–	–	–	1
DZIKA GĘŚ	dzika gęś (1)	–	–	–	–	1
DZIKA KACZKA	dzika kaczka (1)	–	–	–	–	1
GAWRON	gawron (1)	–	–	–	–	1
GĘŚ	gęś (18)	gąsior (4) gęsię (3)	–	gąska (1) gąsiątko (5)	gęsi (4)	35
GOŁĄB	–	–	–	gołąbek (6)	–	6
JASKÓŁKA	jaskółka (2)	–	–	–	–	2
JASTRZĄB	jastrząb (2)	–	–	–	–	2
KACZKA	kaczka (7)	kaczor (2)	–	–	–	9
KRUK	kruk (2)	–	–	–	–	2
KUKUŁKA	kukułka (4)	–	–	–	–	4
KURA	kura (18)	kurek (1) kurczę (7)	kogut (14) kwoka (6)	kurczak (2) kogucisko (1)	kurzy (1) koguci (1) kwokać (2)	53
KUROPATWA	kuropatwa (1)	–	–	–	–	1
ŁABĘDŹ	łabędź (1)	–	–	–	–	1
MEWA	mewa (1)	–	–	–	–	1
PERLICZKA	perliczka (1)	–	–	–	–	1
PLISZKA	pliszka (1)	–	–	–	–	1
PRZEPIÓRKA	przepiórka (1)	–	–	–	–	1
SIKORKA	sikorka (3)	–	–	–	–	3

Nazwa zwierzęcia	Nazwa gatunkowa	Nazwy samic/samców, potomstwa i zbiorowości pokrewne słotwórczo	Nazwy samic/samców, potomstwa i zbiorowości niespokrewnione słotwórczo	Inne derywaty rzeczownikowe	Inne (nierzeczownikowe) derywaty słotwórcze	Liczba wystąpień wyrazów
PTAKI						
SKOWRONEK	skowronek (6)	–	–	–	–	6
SOKÓŁ	sokół (1)	–	–	–	–	1
SROKA	sroka (9)	–	–	–	–	9
SZCZYGIEŁ	szczygieł (1)	–	–	–	–	1
WRONA	wrona (6)	–	–	–	–	6
WRÓBEL	wróbel (10)	–	–	wróblica (3)	–	13
ŻURAW	żuraw (1)	–	–	–	–	1
RYBY						
DORSZ	dorsz (1)	–	–	–	–	1
FLĄDRA	flądra (1)	–	–	fląderka (1)	–	2
ŁOSOŚ	łośoś (1)	–	–	–	–	1
OSTRZYCA	ostrzyca (1)	–	–	–	–	1
SIELAWA	sielawa (1)	–	–	–	–	1
SUM	sum (1)	–	–	–	–	1
SZCZUPAK	szczupak (1)	–	–	szczupaczek (1)	–	2
SZPROTKA	szprotka (1)	–	–	–	–	1
ŚLEDŹ	śledź (8)	–	–	śledzik (1)	–	9
TASZA	tasza (1)	–	–	–	–	1
WĘGORZ	węgorz (3)	–	–	–	–	3
PŁAZY I GADY						
JASZCZURKA	jaszczurka (2)	–	–	–	–	2
WAŹ	waż (1)	–	–	–	–	1
ŻABA	żaba (1)	–	–	–	–	1
ŻMIJA	żmija (9)	–	–	–	–	9
OWADY I MIĘCZAKI						
BAK	bąk (3)	–	–	bączek (1)	–	4
CHRZĄSZCZ	chrząszcz (1)	–	–	–	–	1
GIEZ	giez (3)	–	–	–	gzić się (1)	4
KOMAR	komar (6)	–	–	–	–	6
KONIK POLNY	konik polny (2)	–	–	–	–	2
MOTYL	motyl (5)	–	gąsienica (1)	–	–	6
MRÓWKA	mrówka (4)	mrowie (1)	–	mrowisko (1)	mrówkowy (1)	7
MUCHA	mucha (23)	–	–	–	–	23
PCHŁA	pchła (4)	–	–	–	–	4
PSZCZOŁA	pszczola (4)	–	truteń (1)	pszczółka (1)	–	6
ROBAK	robak (4)	robactwo (4)	–	robaczek (1)	robaczywy (1)	10
ŚLIMAK	ślimak (3)	–	–	–	–	3
ŚWIERSZCZ	świerszcz (2)	–	–	–	–	2
TRZMIEL	trzmieł (1)	–	–	–	–	1
WESZ	wesz (4)	–	–	–	–	4
RAZEM (75)	454	55	93	62	37	701

Wśród owych 75 gatunków zwierząt występujących na kartach *Modrej krainy* grupę najbardziej zróżnicowaną gatunkowo stanowią ptaki, których Budzisz wymienia aż 28, co stanowi 37 proc. wszystkich gatunków. Drugie miejsce pod względem liczby uwzględnionych przez niego gatunków zajmują ssaki, których jest 17, czyli 23 proc. Na trzeciej pozycji znajdują się owady i mięczaki, których autor wyróżnił w sumie 15 (20 proc.). Czwarte miejsce należy do ryb, których jest w tym utworze 14 (19 proc.). Ostatnie w tej klasyfikacji płazy i gady reprezentowane są już tylko przez 4 różne gatunki (5 proc.).

Inaczej – jeśli chodzi o dwa pierwsze miejsca – przedstawia się kolejność wyróżnionych w tabeli grup zwierząt ze względu na nasycenie tekstu odnoszącymi się do nich wyrazami. Łączna liczba użyc omawianych nazw w *Modrej krainie* wynosi 701. Największą frekwencję mają nie nazwy ptaków, lecz ssaków: 67 wyrazów odnoszących się do 17 gatunków ssaków występuje w opowiadaniach z *Modrej krainy* w sumie 408 razy, co stanowi aż 58 proc. wszystkich użyc nazw gatunków zwierząt. Nazwy ptaków znajdują się na drugim miejscu z frekwencją o ponad połowę mniejszą: 45 wyrazów odnoszących się do 28 nazw gatunków ptaków zostało użytych w tych opowiadaniach 174 razy, co stanowi 25 proc. wszystkich użyc. Z kolei od frekwencji nazw ptaków o połowę mniejsza jest frekwencja następnej grupy wyrazów, czyli nazw zwierząt bezkręgowych (owadów i mięczaków): 26 wyrazów odnoszących się do 15 gatunków zostało zastosowanych 83 razy, co stanowi 12 proc. Najrzadziej pojawiają się *Modrej krainie* nazwy ryb: 14 wyrazów odnoszących się do 14 gatunków ma 23 użycia (3 proc.), a także nazwy płazów i gadów: 4 wyrazy odnoszące się do 4 gatunków występują 13 razy (2 proc.).

Dane na temat frekwencji nazw przedstawicieli poszczególnych grup fauny poświadczają realistyczny charakter Budziszowej prozy, odzwierciedlają bowiem potoczny obraz świata zwierząt, w którym ssakom przypisuje się większą rolę niż ptakom, a ptakom niż pozostałym grupom.

Niektóre spośród tych wyrazów występują tylko raz, frekwencja innych jest bardzo wysoka. Gatunkiem zwierząt najczęściej wymienianym w analizowanych opowiadaniach jest *krowa* – różne wyrazy odnoszące się do tego zwierzęcia wystąpiły w sumie 89 razy, co stanowi aż 13 proc. użyc wszystkich nazw zwierząt. Następne miejsca ze względu na częstość użycia wszystkich nazw odnoszących się do danego gatunku zajmują: *koń* (80 użyc), *koza* (75), *kura* i *świnia* (53), *pies* (38), *gęś* (35), *mucha* (23), *kot* (20), *owca* (17), *wróbek* (13), *robak* i *bocian* (10), *śledź*, *żmija*, *kaczka* i *sroka* (9), *mrówka* i *lis* (7), *komar*, *motyl*, *pszczola*, *gołąb*, *skowronek*, *wrona*, *zając* (6), *mysz* i *wiewiórka* (5), *bąk*, *giew*, *pchła*, *wesz*, *dzik* i *kukulka* (4), *ślimak*, *węgorz*, *sikora*, *wilk* (3), *konik polny*, *świerszcz*, *flądra*, *szczupak*, *foka*, *jaszczurka*, *jaskółka*, *jastrząb*, *kruk*, *foka*, *osioł* (2). Aż 27 z 75 gatunków (36 proc.) wprowadzonych przez Budzisz na karty *Modrej krainy* charakteryzuje się pojedynczymi użyciami ich nazw: *chrząszcz*, *trzmiel*, *dorsz*, *łosoś*, *ostrzyca*, *sielawa*, *sum*, *sprot*, *tasza*, *wąż*, *żaba*, *dzierlatka*, *dziesięć*, *dzika gęś*, *dzika kaczka*, *gawron*, *kuropatwa*, *labędź*, *mewa*, *perliczka*, *pliszka*, *przepiórka*, *sokół*, *szczygieł*,

żuraw, kret, sarna. Przewagę wśród zwierząt pojawiających się w opowiadaniach Budziszka mają zwierzęta domowe i związane z gospodarstwem wiejskim, co wynika oczywiście z faktu, że znaczna część utworów Budziszka opowiada o środowisku wiejskim, przywiązaniu do życia na wsi, pracy na roli, hodowaniu i karmieniu zwierząt. Wysoka frekwencja nazw zwierząt hodowlanych, w tym zwłaszcza frekwencja wyrazu *koń*, wskazują też jednoznacznie na charakterystyczny w tych utworach typ kultury: dawnej kultury ludowej, w której koń był podstawowym zwierzęciem transportowym, krowa – żywicielką, pies – stróżem gospodarstwa, a wszystkie zwierzęta domowe – podstawą chłopskiego dobrobytu i sposobu życia.

Z tego powodu krowa jest gatunkiem zajmującym pierwsze miejsce również pod względem stopnia zróżnicowania słownictwa odnoszącego się do poszczególnych gatunków zwierząt opisywanych w *Modrej krainie*: odnosi się do niej aż 16 różnych wyrazów. Stosunkowo dużym zróżnicowaniem leksykalnym charakteryzują się też koń i kura, nazywane 10 różnymi wyrazami, świnia, określana 9 leksemami, oraz owca i gęś, którym przypisano po 6 leksemów. Więcej niż jedną nazwę mają ponadto w *Modrej krainie*: mrówka, pies i robak – po 4, koza, mysz, pszczoła – po 3, oraz bąk, bocian, flądra, giez, kaczka, lis, motyl, wróbel, szczupak, śledź i zając – po 2. Do pozostałych 52 gatunków odnoszą się w opowiadaniach Budziszka pojedyncze wyrazy.

Nazwy przedstawicieli fauny pełnią w prozie Alojzego Budziszka różne funkcje. Do opisu funkcjonowania motywów zwierzęcych w opowiadaniach Alojzego Budziszka zastosowałem zmodyfikowaną klasyfikację funkcji motywów roślinnych w utworach literackich opracowaną przez Andrzeja Stoffa⁷. Wyróżnił on sześć następujących funkcji motywów botanicznych:

- funkcję metaforyczną, w której „botanika dostarcza języka opisu rzeczywistości, nie staje się natomiast składnikiem przedmiotowego uposażenia świata przedstawionego utworu”⁸;
- funkcję dekoracyjną, którą pełnią nazwy roślin niebędące niezbędnymi elementami kompozycyjnymi utworu, stanowiące jego swoistą „dekorację”, stosowane ze względu na przekonanie o literackości przedstawień przyrody;
- funkcję mimetyczną, gdy obecność motywu przyrodniczego jest „prostą pochodną pierwotnych odniesień przedmiotowych świata przedstawionego”⁹;
- funkcję przedmiotową, dotyczącą „wykorzystywania poszczególnych obiektów

⁷ A. Stoff, *Problematyka teoretyczna funkcjonowania motywów roślinnych w utworach literackich*, [w:] *Literacka symbolika roślin*, red. A. Martuszevska, Gdańsk 1997, s. 9–22. Por. też E. Rogowska-Cybulska, *Funkcje nazw gatunków roślin w „łomżyńskiej” części powieści Józefa Stompora pt. „Niewierna”*, [w:] *Polszczyzna Mazowska i Podlasia*, t. XIII: *Językowa przeszłość i współczesność Mazowsza i Podlasia*, pod red. H. Sędziak, Łomża 2009, s. 35–58.

⁸ A. Stoff, *op. cit.*, s. 18.

⁹ Tamże, s. 19.

botanicznych zgodnie z ich naturą i przeznaczeniem”¹⁰, gdy rośliny stanowią „obiekt troski, oddziaływania i wykorzystania”¹¹ bohaterów;

- funkcję ekspresywną, polegającą na wykorzystaniu „objektów botanicznych do ewokowania nastrojów, emocji, wszelkich przeżyć”¹², co tworzy stan pochodny względem rzeczywistych reakcji człowieka na przyrodę oraz przeżyć doznawanych w kontakcie z nią;
- funkcję symboliczną, w której rośliny stanowią określone symbole, mające charakter indywidualny lub stanowiące „zakrzepłe znaki kulturowe”¹³.

Na potrzeby opisu funkcji motywów zwierzęcych przyjęto z klasyfikacji Andrzeja Stoffa pięć z tych funkcji, z wyjątkiem funkcji dekoracyjnej, która w opowiadaniach Budziszsa nie wystąpiła.

Ponadto wzbogacono klasyfikację Stoffa o sześć kolejnych funkcji. Przede wszystkim oprócz funkcji przedmiotowej (rozumianej jako funkcja przedmiotowa dodatnia) wyodrębniono w niniejszej pracy funkcję przedmiotową ujemną, w której nazwy zwierząt występują wtedy, gdy kontakt ze zwierzęciem oddziałuje na człowieka negatywnie¹⁴. Poza tym, ponieważ motywy zwierzęce w opowiadaniach Alojzego Budziszsa pełnią więcej ról, niż wyróżnił je dla motywów roślinnych Andrzej Stoff, wprowadzono pięć następujących funkcji:

- funkcję mimetyczną humorystyczną, gdy obecność motywów zwierzęcych jest wprawdzie „prostą pochodną pierwotnych odniesień przedmiotowych świata przedstawionego”¹⁵, lecz jednocześnie ma na celu wywołanie nastroju humorystycznego;
- funkcję przedmiotową humorystyczną, gdy opisywane zwierzęta stanowią „obiekt troski, oddziaływania i wykorzystania”¹⁶ bohaterów, co zarazem wpływa na powstanie nastroju humorystycznego;
- funkcję metaforyczną naśladowczą, występującą wtedy, gdy w świecie przedstawionym utworu pojawia się nie zwierzę, lecz jego plastyczny wizerunek (obraz, rzeźba, człowiek przebrany za zwierzę);
- funkcję metajęzykową, występującą w wypadku użycia nazwy zwierzęcia jako składnika metajęzyka;
- funkcję bajkową, wiążącą się z cechami bajkowymi świata przedstawianego.

Łącznie zatem wyróżniono 11 funkcji motywów zwierzęcych: mimetyczną, przedmiotową, przedmiotową ujemną, metaforyczną, symboliczną, ekspresywną,

¹⁰ Tamże, s. 20.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże, s. 21.

¹³ Tamże.

¹⁴ Por. też E. Rogowska-Cybulska, *Funkcje nazw gatunków roślin...*, op. cit., s. 45.

¹⁵ A. Stoff, op. cit., s. 19.

¹⁶ Tamże, s. 20.

mimetyczną humorystyczną, przedmiotową humorystyczną, metaforyczną naśladowczą, metajęzykową i bajkową.

Dane na temat liczby użyc poszczególnych motywów zwierzęcych w wyróżnionych funkcjach zawiera tabela 2. Znajdują się w niej szczegółowe informacje na temat wystąpień nazw odnoszących się do analizowanych gatunków zwierząt w funkcji mimetycznej, przedmiotowej, przedmiotowej ujemnej i metaforycznej, a ponadto – w rubryce „inne funkcje” – zbiorcze informacje na temat wystąpień tych wyrazów we wszystkich pozostałych (rzadszych) funkcjach: symbolicznej, ekspresywnej, mimetycznej humorystycznej, przedmiotowej humorystycznej, metaforycznej naśladowczej, metajęzykowej i bajkowej.

Tabela 2. Funkcje nazw zwierząt w *Modrej krainie* Alojzego Budzisz

Nazwa gatunku	Funkcja mimetyczna	Funkcja przedmiotowa	Funkcja przedmiotowa ujemna	Funkcja metaforyczna	Inne funkcje
SSAKI					
dzik	1	–	3	–	–
foka	–	2	–	–	–
koń	19	50	1	6	4
kot	13	3	–	3	1
koza	6	37	4	9	19
kret	1	–	–	–	–
krowa	14	55	2	12	6
lis	2	3	–	1	1
osioł	–	–	–	2	–
owca	1	3	1	11	1
pies	22	7	–	8	1
sarna	1	–	–	–	–
świnia	2	37	3	8	3
mysz	–	–	1	4	–
wiewiórka	4	–	–	1	–
wilk	–	–	–	3	–
zając	1	3	–	2	–
PTAKI					
bocian	2	–	1	7	–
dzierlatka	1	–	–	–	–
dzięcioł	1	–	–	–	–
dzika gęś	1	–	–	–	–
dzika kaczka	1	–	–	–	–
gawron	1	–	–	–	–
gęś	17	9	2	6	1
gołąbek	3	–	–	3	–
jaskółka	1	–	–	1	–
jastrząb	1	–	–	1	–
kaczka	5	–	–	4	–
kruk	1	–	–	–	1
kukułka	–	3	–	–	1

Nazwa gatunku	Funkcja mimetyczna	Funkcja przedmiotowa	Funkcja przedmiotowa ujemna	Funkcja metaforyczna	Inne funkcje
kura	38	5	–	5	5
kuropatwa	1	–	–	–	–
łabędź	1	–	–	–	–
mewa	1	–	–	–	–
perliczka	1	–	–	–	–
pliszka	–	–	–	–	1
przepiórka	1	–	–	–	–
sikorka	3	–	–	–	–
skowronek	1	–	–	–	5
sokół	1	–	–	–	–
sroka	8	–	–	1	–
szczygieł	1	–	–	–	–
wrona	5	–	–	1	–
wróbel	9	1	–	3	–
żuraw	–	–	–	1	–
RYBY					
dorsz	–	1	–	–	–
flądra	–	1	–	1	–
łosoś	–	1	–	–	–
ostrzyca	–	1	–	–	–
sielawa	–	1	–	–	–
sum	–	1	–	–	–
szczupak	–	1	–	1	–
<i>szprotka</i>	–	1	–	–	–
śledź	–	8	–	–	1
tasza	–	1	–	–	–
węgorz	–	2	–	1	–
płazy i gady					
jaszczurka	2	–	–	–	–
wąż	1	–	–	–	–
żaba	–	–	–	1	–
żmija	2	–	3	3	1
OWADY I MIĘCZAKI					
bąk	2	1	1	–	–
chrząszcz	–	–	–	1	–
giez	1	–	2	1	–
komar	3	–	1	2	–
konik polny	2	–	–	–	–
motyl	5	–	1	–	–
mrówka	5	–	–	2	–
mucha	4	1	12	1	5
pchła	1	1	1	1	–
pszczoła	4	1	–	1	–
robak	6	–	1	2	1
ślimak	–	–	–	3	–
świerszcz	2	–	–	–	–
trzmieł	1	–	–	–	–
wesz	–	–	2	2	–
RAZEM	234	241	42	126	58

Tabela obrazuje, że nazwy zwierząt w *Modrej krainie* Alojzego Budziszsa najczęściej występują w funkcji przedmiotowej: w funkcji tej zostały zastosowane 241 razy nazwy odnoszące się do 29 gatunków zwierząt, co stanowi 34 proc. wszystkich wystąpień nazw zwierząt w tym utworze. Wysoka frekwencja nazw zwierząt w funkcji przedmiotowej wynika z różnorodności opisanych przez Budziszsa sposobów korzystania przez człowieka z zasobów przyrody. Pojawia się ona przy wszystkich nazwach ryb oraz przy wszystkich nazwach ptaków i ssaków hodowlanych z wyjątkiem *osła*. Występują w niej także nazwy dwóch ptaków dzikich: *kukulka* i *wróbek*, nazwy zwierząt łownych: *foka*, *zając* i *lis*, oraz nazwy niektórych owadów: *bąk*, *mucha*, *pchła* i *pszczola*. Gatunkiem, któremu Budziszsa najczęściej przypisuje funkcję przedmiotową, jest krowa: na funkcję tę przypada 55 z 89 użyć wyrazów odnoszących się do tego gatunku.

Niewiele mniejszą frekwencję mają w *Modrej krainie* wystąpienia nazw zwierząt w funkcji mimetycznej: nazwy zwierząt zostały użyte w niej 234 razy. Funkcja ta przewyższa natomiast funkcję przedmiotową liczbą gatunków zwierząt, którym została przynajmniej jednokrotnie przypisana, dotyczy bowiem aż 53 różnych gatunków. Zwraca przy tym uwagę fakt, że spośród pozostałych 22 gatunków zwierząt, które ani razu nie wystąpiły w funkcji mimetycznej, aż 11 stanowią nazwy ryb. Inne interesujące zjawisko dotyczące funkcji mimetycznej to częste występowanie w tej funkcji niektórych nazw zwierząt domowych. Gatunkiem, któremu autor najczęściej przypisuje tę funkcję, jest *kura*: funkcję tę pełni 38 z 53 użyć tego wyrazu. Do nazw zwierząt hodowlanych częściej używanych w funkcji mimetycznej niż przedmiotowej należą także: *pies* – 22 razy na 38, *kot* – 13 na 20 razy, *gęś* – 17 razy na 35, *kaczka* – 5 razy na 9. Można by się było spodziewać, że w wypadku zwierząt tak bardzo związanych z gospodarstwem domowym dominującą rolę odgrywać powinna funkcja przedmiotowa, a jednak wyprzedza ją funkcja mimetyczna. Dane statystyczne stanowią dowód, że Alojzy Budzisz, pisząc swą prozę, przyznawał zwierzętom domowym znaczną autonomię. Ukazał je nie tylko w związku z człowiekiem, ale i ze względu na ich własne cechy. Było to możliwe dzięki dobrej znajomości natury tych zwierząt i ich zachowań w danej sytuacji, a także dzięki sile wyobraźni i stosowaniu antropomorfizacji.

Trzecią pod względem frekwencji funkcją, którą Budziszsa zastosował w *Modrej krainie* przy nazwach zwierząt, jest funkcja metaforyczna, występująca w wypadku metafor, porównań, powiedzeń itp., których komponentami są nazwy zwierząt. Pełni ją 126 użyć nazw odnoszących się do 39 gatunków. Jako jedyna spośród wszystkich funkcji nazw fauny *Modrej krainy* pojawia się ona we wszystkich klasach zoologicznych, obejmując owady i mięczaki, ryby, płazy, gady, ptaki oraz ssaki. Największą liczbą użyć w tej funkcji charakteryzują się nazwy odnoszące się do krowy (12 wystąpień).

W opowiadaniach Budziszsa nie zabrakło także opisów sytuacji, w których zwierzęta wyrządzają człowiekowi mniejszą lub większą szkodę, czyli użyć nazw przedstawicieli fauny w funkcji przedmiotowej ujemnej. Pojawiają się one 42 razy.

Funkcja ta najbardziej swoista jest dla zwierząt traktowanych jako szkodliwe z punktu widzenia gospodarczego i zdrowotnego. Występuje w niej u Budziszsa większość nazw owadów, *źmija*, *dzik* i *mysz*. Funkcję tę pełnią też niekiedy nazwy zwierząt hodowlanych, gdyż Budzisz nie pomija różnych kłopotliwych sytuacji związanych z hodowlą zwierząt. Nawet *bocian* raz został przedstawiony „negatywnie”, por. „Stało się, że bocian ją w kolano uszczypnął”¹⁷. Największą frekwencją w funkcji przedmiotowej ujemnej charakteryzuje się *mucha* (12 razy). Występowanie nazw zwierząt w funkcji przedmiotowej ujemnej świadczy o realizmie opowiadań Budziszsa i stanowi element ludowego obrazu świata.

W pozostałych funkcjach, tworzących w tabeli kategorię „innych funkcji”, nazwy zwierząt wystąpiły u Budziszsa 58 razy. Najwięcej z tych użyć przypada na funkcję ekspresywną, w której nazwy zwierząt wystąpiły 20 razy, a kolejne miejsca zajmują wystąpienia nazw zwierząt w funkcji bajkowej – 11 razy, w funkcji metajęzykowej – 9 razy, w funkcji symbolicznej i w funkcji przedmiotowej humorystycznej – po 5 razy, w funkcji mimetycznej humorystycznej i w funkcji metaforycznej naśladowującej – po 4 razy.

Owe „inne funkcje” objęły w sumie 18 gatunków zwierząt, przy czym najczęściej takich nietypowych dla tego zbioru opowiadań wystąpień mają: *koza* (15 razy użyta w funkcji ekspresywnej i 4 razy w funkcji metajęzykowej) i *krowa* (3 razy w funkcji ekspresywnej, 2 razy w funkcji bajkowej i 1 raz w funkcji metajęzykowej). Po kilka razy w „innych funkcjach” wystąpiły również wyrazy odnoszące się do muchy (5 razy w funkcji przedmiotowej humorystycznej), kury (4 razy w funkcji metaforycznej naśladowującej, 1 raz w funkcji bajkowej), skowronka (1 raz w funkcji symbolicznej, 4 razy w funkcji bajkowej) i świni (2 razy w funkcji mimetycznej humorystycznej, 1 raz w funkcji bajkowej). Nazwy odnoszące się do pozostałych 12 gatunków zwierząt wystąpiły w „innych funkcjach” tylko po 1 razie. Występowanie nazw zwierząt w funkcji ekspresywnej, metajęzykowej i metaforycznej naśladowującej oraz w funkcjach humorystycznych służy w *Modrej krainie* kreowaniu obrazu kultury ludowej jako kultury, której istotną cechą jest przywiązanie ludu wiejskiego do obcowania z fauną, jej swoiste traktowanie. Wystąpienie nazw zwierząt w funkcji bajkowej wiąże się z umieszczonymi tu przez autora morałami, a więc z dydaktycznym charakterem niektórych opowiadań Budziszsa. Podobną rolę pełni funkcja symboliczna: przechowywana w domu *głowa od śledzia* wskazuje na chciwość i zachłanność, atrybutem żmii jest przynoszenie śmierci, natomiast kruk, umieszczony w wyliczeniu obok diabłów i potworów, symbolizuje złe moce, a kukułka i skowronek stanowią symbol bogactwa i rodziomości kaszubskiej przyrody, por. „Synu twój skowronek, twoja przestrzeń, twoja kukułka, tutaj twój wiatr, twoje ziarno, twoje zboże, twój zapach gruntu, tu twoja kaszubska ziemia”¹⁸.

¹⁷ A. Budzisz, *op. cit.*, 112.

¹⁸ Tamże, s. 193.

Świat fauny w *Modrej krainie* Alojzego Budzisz charakteryzuje się zarówno bogactwem motywów, jak i mnogością oraz różnorodnością ich funkcji. Dzięki temu zbiór ten stanowi doskonały dokument odzwierciedlający nieistniejący już jako całość ludowy obraz świata, w której „stereotypy zwierząt i roślin należą do najstarszych i mają szczególne znaczenie kulturowe. Wiąże się to z wielowiekową tradycją mówienia o sprawach ludzkich pod maską postaci zwierzęcych, a także kwiatów, ziół, drzew itp.”¹⁹.

Leszek Selin

**Tiernamen und ihre Funktionen in *Modra kraina*
von Alojzy Budzisz
(in der Übersetzung von Jan Drzeżdżon)**

ZUSAMMENFASSUNG

Das Ziel der vorliegenden Ausarbeitung besteht in der semantischen und funktionellen Charakteristik von Bezeichnungen einzelner Tierarten im Novellenband *Modra kraina* [„Das blaue Ländchen“] von Alojzy Budzisz (anhand der polnischsprachigen Übersetzung von Jan Drzeżdżon). Insgesamt hat der Verfasser 701 Verwendungen von 155 Namen, die sich auf 75 Tierarten beziehen, mit der Berücksichtigung von Säugetieren (17 Tierarten, 67 Namen, 408 Verwendungen), Vögeln (28 Tierarten, 45 Namen, 174 Verwendungen), Insekten und Weichtieren (15 Tierarten, 26 Namen, 83 Verwendungen), Fischen (14 Tierarten, 14 Namen, 23 Verwendungen), sowie auch von Amphibien und Reptilien (4 Tierarten, 4 Namen, 13 Verwendungen) untersucht. Zur Beschreibung von Funktionen der Tiermotive wurde eine modifizierte Klassifizierung von Funktionen der Floramotive angewandt, die von Andrzej Stoff bearbeitet wurde. In den auf diese Weise analysierten Novellen von Budzisz treten Tiernamen in elf diversen Funktionen auf, dabei am meisten in der Objektfunktion (241 Verwendungen), darüber hinaus in der mimetischen (234 Verwendungen), metaphorischen (126 Verwendungen) und in der pejorativen Objektfunktion (42 Verwendungen), viel seltener auch in anderen Funktionen, wie: expressiv, fabelhaft, metasprachlich, mimetisch-satirisch, symbolisch, objektiv-satirisch und metaphorisch-imitativ. Die zitierten Angaben zur Frequenz der Tiernamen im Prosawerk von Alojzy Budzisz zeugen vom Reichtum an Tiermotiven in seinen Novellen, sowie auch von der Vielfältigkeit ihrer Funktionen, was vom realistischen Charakter seines Werkes und von einem, auf solche Weise widerspiegeln, für die Volkskultur typischen Weltbild herrührt.

¹⁹ J. Bartmiński, J. Panasiuk, *Stereotypy językowe*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Wrocław 1993, s. 376.

Lutz Oberdörfer
(Greifswald / Gryfia)

Die Entstehung der Freien Stadt Danzig im internationalen Kontext

Über Jahrhunderte war Danzig und das Gebiet der unteren Weichsel, mal mehr und mal weniger, eine spannungsgeladener Zankapfel zwischen Deutschen und Polen.¹ Der Frieden von Wien 1815 hatte nicht nur die Aufteilung Polens unter Russland, Preußen und Österreich festgeschrieben, sondern auch Danzigs Zugehörigkeit zu Preußen bekräftigt. Mit der Bildung des kleindeutschen Reiches nach siegreichem Krieg gegen Frankreich 1871 und seiner Anerkennung durch die Großmächte wurde die Mottlaustadt integraler Bestandteil des deutschen Kaiserreiches.

Die Teilungen Polens wie die Zugehörigkeit des Weichseldeltas zu Deutschland waren damit Teil des völkerrechtlich anerkannten europäischen Status quo. Das hieß, für die Polen bestand nur dann eine Aussicht auf Wiederherstellung eines eigenen Staates, wenn die Teilungsmächte gegeneinander Krieg führen würden und selbst dann nur im höchst unwahrscheinlichen Fall eines gleichzeitigen Zusammenbruchs des deutschen wie des russischen Reiches. Seitens der Polen konnte die Danzigfrage und mit ihr die Sicherung eines eigenen Zugangs zur Ostsee mit Erfolgchancen allein im Falle einer entscheidenden Niederlage Deutschlands wieder auf die internationale Tagesordnung gesetzt werden. Ein Sieg Russlands und seiner potenziellen Verbündeten bot bestenfalls die Aussicht polnischer Oberhoheit über Danzig im Rahmen eines territorial erweiterten zaristischen Imperiums.

Dieser harten Fakten waren sich auch die polnischen Eliten wohl bewusst. Dennoch, eine Aufgabe des großen und alle relevanten politischen Gruppen einigenden Zieles der Wiederherstellung polnischer Staatlichkeit kam für sie nicht

¹ Gleichzeitig existierte in der Region die Normalität des Zusammenlebens zwischen Deutschen, Kaschuben und Polen, gab es Heiraten untereinander und weichselseitige Übergänge zwischen den Nationalitäten. Dabei spielten die jeweiligen politischen Rahmenbedingungen und Chancen sozialen Aufstiegs ihre Rolle.

infrage. Im Gegenteil, alles Mögliche musste dafür getan werden. Falls der Lauf der Entwicklung der polnischen Nation die Chance zur Überwindung der Teilungen eröffnete, sollte diese mit größter Entschlossenheit genutzt werden. Eine entscheidende Grundvoraussetzung dafür war die Wahrung des Zusammengehörigkeitsgefühls der Polen und die Aufrechterhaltung wie Stärkung ihres Glaubens an die Einheit und Unzerstörbarkeit ihrer Nation. Integraler Bestandteil aller Anstrengungen zur Erreichung dieses heiligen Ziels musste das Bestreben sein, allen Russifizierungs- bzw. Germanisierungstendenzen entgegenzuwirken, bzw. Entwicklungen in diese Richtung aufzuhalten und umzukehren. Ohne hier auf Einzelheiten eingehen zu können, so einfach und überzeugend diese Konzeption klingen mochte, in der realen Wirklichkeit war ihre Verfolgung und Umsetzung alles andere als einfach und niemals konfliktfrei. Die große Mehrheit des polnischen Volkes lebte in drei Kaiserreichen, deren Politik ihm gegenüber nicht nur schwankend, sondern auch alles andere als einheitlich war. Sie boten ihren polnischen Bürgern in ganz unterschiedlichem Maße soziale Aufstiegsmöglichkeiten, Teilnahme am wissenschaftlich-technischen und industriellen Fortschritt, Bildungschancen, soziale Sicherungssysteme für Notfälle sowie bürgerliche Freiheiten und staatsbürgerliche Rechte. So wichtig diese Unterschiede auch sein mochten und wie sehr diese die persönliche Lebenssituation der Menschen in den Teilungsgebieten positiver oder negativer beeinflussten, eines einte die Führungen in St. Petersburg, Berlin und Wien. Die Staatsräson des Russischen Imperiums, des Deutschen Reiches und der österreichisch-ungarischen Monarchie erforderte die Einbindung aller Völker in die jeweilige Gesellschaft und die Bekämpfung aller separatistischen Tendenzen.

Im Kampf um die Wiedergewinnung eigener Staatlichkeit orientierten sich die polnischen Eliten an den Grenzen von 1772. Das alte Polen war ein Vielvölkerstaat mit zahlreichen Minderheiten. In vielen Gebieten stellten ethnische Polen ihrerseits nur eine Minderheit dar. Teilweise rückläufig war ihr Anteil durch Assimilierungen bzw. im Ergebnis nationalen Erwachens anderer Ethnien, etwa der Ukrainer bzw. Ruthenen.

Kleinere Völker, die wie die Kaschuben² ebenfalls von den Ideen des Völkerfrühlings erfasst wurden, stellte der Trend zur Nationenbildung vor ein Dilemma. Für das kleine westslawische Volk der Kaschuben bestand dieses darin, sich für

² Lange waren die Kenntnisse über die Kaschuben und ihre Geschichte außerhalb ihres aktuellen Hauptsiedlungsgebietes bestenfalls sehr dürftig. Günther Grass und sein international hoher Bekanntheitsgrad hat daran einiges zum Positiven geändert. Vor allem aber ist es der ungemein engagierten Arbeit von kaschubisch-polnischen und polnischen Historikern um das Kaschubische Institut in Danzig und darüber hinaus gelungen, unsere Kenntnisse erheblich zu erweitern. Verdienstvollerweise haben sie auch frühe Arbeiten in kaschubischer, deutscher und polnischer Sprache vor dem Vergessen bewahrt. Publikationen in westeuropäischen Sprachen, besonders in Deutsch und zahllose Konferenzbeiträge förderten das Bewusstsein um die Geschichte der Kaschuben und das Interesse an der Beschäftigung daran, auch im Kontext der deutsch-polnischen Beziehungen, speziell jener in Westpreußen bzw. Pommerellen. Stellvertretend für

eine wie auch immer geartete deutsche oder polnische Identität zu entscheiden oder einen völlig eigenständigen Weg zu suchen. Für kaschubische Intellektuelle, die Träger des nationalen Aufbruchs kam hinzu, dass Deutsche wie Polen sie weniger als Subjekt, denn als Objekt der historischen Entwicklung wahrnahmen. Verallgemeinert gesagt, für die polnischen Eliten waren sie Teil des eigenen Volks,³ für die Deutschen waren sie stark eingedeutschte Westslawen.⁴ Deutsche wie Polen besaßen kaum Kenntnisse über die Kaschuben und gaben sich, von Ausnahmen abgesehen, nur wenig Mühe, dies zu verändern.

Verallgemeinert gesagt, die Haltung aller deutschen Führungen gegenüber dem politischen Polentum war von tiefem Misstrauen in dessen Bestrebungen und Ziele geprägt. Die entscheidenden Kräfte in den Ostprovinzen und in Berlin teilten im ganzen Bismarcks häufig wiederholte Auffassung, nach der jeder polnische Staat vitale Interessen Preußens und Deutschlands direkt bedrohen und seine Wiederherstellung die strategische Lage des Kaiserreiches gegenüber Frankreich gefährlich schwächen würde. Unter anderem würden die Polen immer nach der Kontrolle über Danzig und die untere Weichsel streben. Auch deshalb sei das Bündnis mit dem Zarenreich unverzichtbar.⁵ Polnische Abgeordnete des Reichstages bestritten überhaupt nicht das Recht der Deutschen auf einen Nationalstaat, verlangten aber vehement von dessen Tribüne das gleiche Recht für die Polen. Um ein typisches Beispiel für die Verwickeltheit sich widersprechender territorialer Ansprüche und deren politische Wirkung wie Bewertung zu geben. Nach der Reichgründung zitierte der polnische Abgeordnete Rittergutsbesitzer von Zoltowski aus der Thronrede des Kaisers, in der Wilhelm erklärt hatte, dass das gerade begründete Reich die Unabhängigkeit aller anderen Völker und Nationen achten wolle. Bismarck hielt an die polnischen Abgeordneten gewandt dem entgegen: „Die Herren gehören zu keinem anderen Staate und zu keinem anderen Volke als zu dem der Preußen, zu dem ich selbst mich zähle, und können Posen und Westpreußen, langjährige Bestandteile der preußischen Monarchie, nicht zu denjenigen anderen Völkern und Staaten zählen, welche in der Thronrede gemeint sind.“⁶ Vom Argument, dass es um Staatsvölker ginge und nicht um Nationen ließen sich die polnischen Vertreter nicht beeindrucken. Nur, innerhalb welcher Grenzen sollte dieses Recht für wen gelten? Nach den amtlichen Statistiken waren die Deutschen in Westpreußen in klarer Mehrheit und in Posen in knapper Minderheit. Die Polen

die Erforscher und Verbreiter der kaschubischen Geschichte in ihren verschiedenen Facetten und Zusammenhängen möchte ich nur einige Namen nennen: Gerard Labuda, Jozef Borzyskowski, Cesary Obracht-Prondzynski, Zygmund Szultka....

³ Siehe dazu u.a. zahlreiche Arbeiten von Jozef Borzyszkowski und Cesary Obracht-Prondzynski.

⁴ Zeitgenössische Enzyklopädien und Lexika schrieben so.

⁵ Siehe dazu u.a. Hans Rothfels, *Bismarck, der Osten und das Reich*, Darmstadt 1960, S. 68 ff.

⁶ Zit. nach Hartmut Boockmann, *Deutsche Geschichte im Osten Europas. Ostpreußen und Westpreußen*, Berlin 2000, S. 379.

verwandten andere Zahlen. Wie sollte der Wille der Bewohner ermittelt werden, sollten andere Kriterien wie etwa „historische Rechte“ eine stärkere Rolle als das Nationalitätsprinzip spielen? All diese Äußerungen und Argumentationsmuster und die dahinter stehenden Ziele und Überzeugungen vermittelten dem aufmerksamen Beobachter, dass die deutsch-polnische Frage mit einigem Dynamit aufgeladen war, wenn auch vorerst noch keine Explosion drohte.

Betrachtet man das gesamte politische Spektrum des Deutschen Reiches (außerhalb der Parteien der Minderheiten) dann herrschte vom linken Flügel der Sozialdemokraten bis zu den Deutschkonservativen völlige Übereinstimmung im Ziel der unbedingten Wahrung der territorialen Integrität des 1871 begründeten kleindeutschen Reiches wie der Notwendigkeit der Integration der Minderheiten und damit auch der Polen⁷ in den Staat. Über das Wie und die Art und Weise klappten die Ansichten allerdings zumeist weit auseinander. Es sollte allerdings rasch deutlich werden, dass die Ideen einer liberalen Sprachen- und Autonomiepolitik kaum Chancen auf Umsetzung hatten. Zum Teil heftigen Streit gab es vor allem dann, wenn Aktivitäten der Behörden zur Stärkung des in Posen und Teilen Westpreußens als bedroht bewerteten Deutschtums, um den zeitgenössischen Begriff zu verwenden, rechtsstaatliche Prinzipien zu verletzen drohten und ein solches Vorgehen nur das Gegenteil der gewünschten Integration aller Polen in den Staat befürchten ließ. Um dafür ein wichtiges Beispiel zu geben. Das von polnischer Seite heftig bekämpfte Enteignungsgesetz von 1908⁸ war selbst im konservativen Lager umstritten,⁹ in dem bei weitem nicht alle die Forderungen und Sirenen des Ostmarkenvereins¹⁰ für klug und politisch hilfreich hielten. Das Studium

⁷ Die Kaschuben galten zunächst als loyale Staatsbürger. – Z. B. Bruno Schumacher, *Geschichte Ost- und Westpreußens*, Würzburg 1993, S. 278 u. 284.

⁸ Dazu kritisch Hans-Ulrich Wehler, *Die Polenpolitik im Deutschen Kaiserreich 1871-1918*, in: *Politische Ideologien und nationalstaatliche Ordnung*. Festschrift Theodor Schieder, München u. Wien 1968, S. 309.

⁹ Ohnehin verbietet die komplexe Wirklichkeit damaligen Geschehens dem Historiker die Zeichnung rein schwarz-weißer Bilder. Nicht in jedem Fall standen beispielsweise die Abgeordneten der Polenpartei in Opposition zur Regierung. Wenn wichtige Interessen dazu rieten, dann stimmten sie Anträgen zu. Die Sozialdemokraten versuchten ihrerseits derartige Zweckbündnisse für ihre Agitation und Anhängerwerbung zu nutzen. Sie argumentierten besonders damit, dass deutsche wie polnische Junker ein Ziel verbände, nämlich Profit auf Kosten der übrigen Landbevölkerung zu machen und das ganz unabhängig von deren Nationalität. Die polnischen Werktätigen sollten sich von Parolen nicht blenden lassen. – Siehe dazu die Danziger Volkswacht/Volksstimme, die sich im Übrigen heftige Auseinandersetzungen mit der stark nationalpolnisch ausgerichteten „Gazeta Grudziądzka“ lieferte. Diese waren an beidseitiger Polemik kaum zu übertreffen.

¹⁰ Sein tatsächlicher Einfluss wird immer noch häufig überschätzt. Besonders in den liberal geprägten Großstädten des Ostens fristete er ein im Vergleich zu seiner Lautstärke eher kümmerliches Dasein. Rund 700 Mitglieder in Danzig, zumeist noch aus dem öffentlichen Dienst, waren nicht viel. Der liberale Hansabund hatte beispielsweise in der Mottlaustadt mehr Mitglieder.

westpreußischer Zeitungen führt zum klaren Befund, dass besonders die Nationalliberalen die Polenpolitik¹¹ der Regierung als zu weich attackierten. Schließlich passierte das Enteignungsgesetz den preußischen Landtag mit den Stimmen der Konservativen und Nationalliberalen. Polen, Linksliberale, Zentrum und Sozialdemokraten votierten dagegen. Im allerdings nicht zuständigen Reichstag missbilligte eine klare Mehrheit das Gesetz. Wäre das Berliner Abgeordnetenhaus nicht nach dem Dreiklassenwahlrecht gewählt worden sondern nach dem allgemeinen, gleichen und geheimen Wahlrecht des Reichstages kann angenommen werden, dass das Enteignungsgesetz schon hier keine Mehrheit gefunden hätte. Insgesamt gesehen, das Enteignungsgesetz erreichte so wenig die von seinen Befürwortern verfolgten politischen Ziele wie andere restriktive Maßnahmen gegenüber den Polen.

Zu den amtlichen Bestrebungen nach der Reichsgründung die Minderheiten durch eine Mischung aus materiellen Verheißungen und Druck schrittweise zu germanisieren, zählten Bestrebungen, Deutsch zur einzigen Sprache des öffentlichen Lebens zu machen. In der Sprache der Zeit sollte auf diese Weise das Deutschtum gegen das Polen- bzw. Slawentum gestärkt werden. Aus heutiger Sicht schwer nachzuvollziehen – viele Deutsche fürchteten wegen der höheren Geburtenrate der slawischen Bevölkerung und wegen der von vielen Gutsherren aus ökonomischen Gründen durchaus erwünschten Zuwanderung aus Russisch Polen ernsthaft um ihre nationale Identität. Nicht wenige – auch in den Behörden und unter Journalisten – zeigten sich beeindruckt und überrascht von der hohen Effizienz des politischen Polentums – dabei u.a. dem polnischen Genossenschaftswesen, dem polnischen Bankwesen, der professionellen Organisation und Durchführung von Boykotten und der Einflussnahme auf das Wahlverhalten der Polen. Letzteres gilt ebenso für die Kaschuben in der Kaschubei. Um ein Beispiel für die gerade in Fragen nationaler Symbolik weitgehend geschlossen auftretenden Polen zu geben. Als Kaiser Wilhelm im August 1913 Posen besuchte, wurde er von tausenden Deutschen begeistert begrüßt. Polen waren kaum zu sehen. Zu ihrem Protest gegen ihre Behandlung gehörten auch Manifestationen der Anhänglichkeit an Polen und der Zuneigung zu Frankreich. Mehrere polnische Großgrundbesitzer, die der kaiserlichen Einladung folgten, wurden öffentlich als Männer geschmäht, die unwürdig seien sich als Pole zu bezeichnen.¹²

Bei den an Schärfe zunehmenden nationalen Auseinandersetzungen¹³ in Posen und Teilen von Westpreußen kam der Sprachenfrage immer größere Bedeutung

¹¹ Kaschuben werden im Graudenzer Geselligen oder den Danziger Neueste Nachrichten nicht gesondert erwähnt.

¹² Sie dazu Bericht des Marconi Transatlantic Wireless Telegraph, den die New York Times am 27.08.1913 abdruckte.

¹³ Mir scheint noch nicht hinreichend geklärt wie stark und wie nachhaltig diese das Alltagsleben der Menschen unterschiedlicher Nationalität berührten.

zu. Immer mehr wurde die Muttersprache zum Synonym für die nationale Identität. Nach ihr wurde in den Volkszählungen vor dem Ersten Weltkrieg gefragt und auf dieser Basis die nationale Zusammensetzung der Bevölkerung bestimmt. Folgt man diesen Zahlen, dann hatte die deutsche Bevölkerung in Westpreußen relativ abgenommen, erreichte aber immer noch rund zwei Drittel. Das andere Drittel bildeten im Wesentlichen Polen und Kaschuben (rund 7%).¹⁴ In der Handels-, Industrie- und Verwaltungsmetropole Danzig mit ihrer schon immer großen Integrationskraft bekannten sich 1910 knapp 97% zu Deutsch als ihrer Muttersprache. 2% gaben Polnisch und 0,9% Kaschubisch an. Der Anteil der Danziger mit kaschubischen Wurzeln dürfte allerdings deutlich größer gewesen sein. Seit Gründung der Stadt siedelten sich dort auch Kaschuben an und ihr Zuzug aus der ländlich geprägten Kaschubei zur Zeit der Industrialisierung dürfte beträchtlich gewesen sein. Leider verfügen wir über keine exakten Daten, da bei innerdeutschen Wanderungen bei der örtlichen Ab- bzw. Anmeldung nicht nach der Nationalität gefragt wurde, wenn es sich um Reichsbürger handelte.¹⁵ Alexander Raabe hat allerdings ermittelt, dass im Regierungsbezirk Danzig Kaschuben vor Deutschen und Polen netto relativ am stärksten abwanderten.¹⁶ Da die Kaschuben in ihrem Hauptsiedlungsgebiet westlich der Weichsel katholisch waren, spricht auch die wachsende Zahl der Danziger Katholiken für eine starke kaschubische Zuwanderung. Ihr Anteil lag 1861 bei 23,3% um bis 1910 auf 32,6 deutlich zu steigen.¹⁷ Im Übrigen taugt die häufige Gleichsetzung katholisch gleich Pole, bzw. evangelisch gleich Deutsch in Westpreußen nur wenig als belastbare Basis für die Ermittlung nationaler Zugehörigkeitsgefühle.¹⁸ Auch Familiennamen sagten in weiten Teilen Mittelosteuropas eher wenig über die Nationalität. Im Laufe einer langen Geschichte waren aus vielen Deutschen Polen, aus vielen Polen Deutsche... und aus Deutschen Ungarn und umgekehrt geworden. Ein Blick in Adressbücher, die Annoncententeile der Danziger, Thorner oder Graudenzener Zeitungen oder standesamtliche Mitteilungen (z. B. Eheschließungen) zeigt das enge Neben- und von polnisch (auch kaschubisch) bzw. deutsch klingenden Familiennamen.

¹⁴ Ich verwende Zahlen aus Lutz Oberdörfer, *Danzig und Westpreußen zwischen Zuwanderung und Abwanderung vor dem Ersten Weltkrieg*, in: Klaus Militzer (Hg.), *Probleme der Migration und Integration im Preussenland vom Mittelalter bis zum Anfang des 20. Jahrhunderts*, Marburg 2005, S. 249-303 u. *Danzig und seine Entwicklung vor dem Ersten Weltkrieg*, in: Bernhart Jähnig (Hg.), *Danzig vom 15. bis 20. Jahrhundert*, Marburg 2006, S. 207-253.

¹⁵ Frank Muscate, *Die Industrialisierung des deutschen Ostens*, Graudenz 1914, S. 2 f.

¹⁶ *Die Abwanderungsbewegungen aus den östlichen Provinzen Preußens*, Berlin 1910, S. 34 f.

¹⁷ Walter Geisler, *Die Großstadtsiedlung Danzig*, Danzig 1916, S. 30.

¹⁸ Nach Angaben des Zentrumsorgans für Westpreußen, des Westpreußischen Volksblatts vom 17. Februar 1913 lebten in der Provinz inzwischen etwas mehr Katholiken als Evangelische. 1813 waren letztere noch in der deutlichen Mehrheit.

In Zeiten des Wahlkampfes¹⁹ strapazierten polnische wie deutsche Aktivisten besonders intensiv die Parole „Jeder zu den seinen“. In den ganz überwiegend deutschen Gebieten Danzig Stadt und Land sowie Elbing-Marienburg war davon wenig zu spüren und unter den Themen der um Wählerstimmen kämpfenden Parteien spielten nationale Frage fast keine und wenn, dann nur eine untergeordnete Rolle. Besonders in Wahlkreisen wie Schwetz oder Thorn, in denen die nationalen Mehrheitsverhältnisse unklar waren, spitzte sich alle Agitation auf die Frage polnischer oder deutscher Einheitskandidat²⁰ zu. Alle anderen, für die Menschen vor Ort oft drängenderen Probleme, traten völlig in den Hintergrund. Von vornherein fest standen die Ergebnisse in den römisch-katholischen kaschubischen Wahlkreisen. Der polnische Einheitskandidat blieb hier in allen Reichstagswahlen unangefochten. Mir ist nicht bekannt, dass das polnische Wahlkomitee den Kaschuben spezielle Zusagen für die Unterstützung des polnischen Einheitskandidaten gemacht hat. Sicher scheint hingegen, dass gerade der von Bismarck initiierte Kulturkampf nicht nur seine Kernziele verfehlte, sondern auch die Wirksamkeit polnischer politischer Propaganda in der streng katholischen Kaschubei nachhaltig erleichterte. Insgesamt bestätigten alle Reichstagswahlen wie die Zusammensetzung der in den Reichstag entsandten Parlamentarier die Dominanz der primär von den Deutschen (Christliche, Jüdische und die wenigen Atheisten) gewählten Parteien gegenüber dem Block aus Polen und katholischen Kaschuben. In etwa entsprechen die Ergebnisse jenen der muttersprachlichen Bekenntnisse. Die germanisierten, bzw. sich schon stark zur deutschen Kultur hinneigenden Kaschuben dürften in der großen Mehrheit deutsche Parteien gewählt haben. Die sich betont als Sachwalter der Interessen aller Werktätigen betrachtende Sozialdemokratie war weniger darunter. Häufig beklagte die Danziger Volkswacht (Volksstimme) die relativ geringe Unterstützung durch katholische Arbeiter. Ihr Kandidat in Danzig Stadt kam zwar regelmäßig in die Reichstagsstichwahl. Anders als Königsberg oder Stettin konnte sie das Danziger Mandat aber vor dem Weltkrieg nie gewinnen. 1912 stand erstmals der SPD-Kandidat in Danzig Land in der Stichwahl.

Obwohl hier sicher noch intensivere Forschungen nötig sind, insgesamt gesehen war es den kaschubischen Eliten gelungen, das Bewusstsein eigenen Volkstums, eigener Sprache und Geschichte bei den Kaschuben zu stärken.²¹ Allerdings verfügten sie noch nicht über den nötigen Organisationsgrad und ausreichende

¹⁹ Siehe dazu u. a. Lutz Oberdörfer, *Die Danziger Presse vor dem Ersten Weltkrieg*, in: *Das Preußenland als Forschungsaufgabe*, hg. v. Bernhard Jähmig u. Georg Michels, Lüneburg 200, S. 593-626.

²⁰ Nicht in jedem Fall gelang es einen deutschen Einheitskandidaten aufzustellen. Die SPD beteiligte sich daran nicht und trat stets mit einem eigenen Kandidaten an.

²¹ Inzwischen findet der interessierte Leser auch zahlreiche Informationen zur Geschichte der Kaschuben vor und im Ersten Weltkrieg, z. B. unter www.kaszubia.com oder www.studienstelle.de/Kaschuben. Unter letzterer Adresse finden sich auch zwei Beiträge von Jozef

finanzielle Mittel, um eigenständige politische Ziele mit dem nötigen Nachdruck durchsetzen zu können. Eine Rolle spielte sicher auch die weitgehend kleinbäuerliche Struktur der Kaschbei. Die allgemeine Reduktion auf den Gegensatz Polnisch Deutsch musste unter den gegebenen Umständen den Handlungsspielraum der kaschubischen Aktivisten eng beschneiden. Gerade der antikatholische Kulturkampf unter Bismarck verstärkte eine Orientierung vieler Kaschuben Richtung Polentum. Gleichzeitig trug er maßgeblich dazu bei, den Prozess der Germanisierung zu stoppen bzw. deutlich zu verlangsamen. Auch wenn die polnische Politik zur Sicherung und Stärkung der eigenen Durchsetzungskraft und Argumentationsmacht wie aus Misstrauen gegen Sonderentwicklungen des kleinen westslawischen Nachbarvolkes wenig bis überhaupt kein Verständnis für kaschubische Wünsche nach größerer Eigenständigkeit zeigte, insgesamt befürworteten die Sprecher der Kaschuben eine Anlehnung an die Polen. Dafür nur zwei prägnante Zitate. In der Zeit des Kulturkampfes schrieb Jan Hieronim Derdowski: „Vernehmt hier aus Herzentiefe unser apostolisches Bekenntnis:

Es gibt kein Kaschubenland ohne Polonia und ohne Kaschubenland kein Polen.“²²

Damit verband Derdowski das Schicksal von Kaschuben und Polen viel enger, als es noch Florian Ceynowa, der Vater des kaschubischen Regionalismus, getan hatte. Zur Losung der Anfang des 20. Jahrhunderts hervortretenden jungkaschubischen Bewegung wurde unter der Voraussetzung der Anerkennung einer kaschubischen Sonderstellung die Losung „Was Kaschubisch ist, das ist auch Polnisch.“²³ Ihr führender Vertreter, Aleksander Majkowski, setzte sich folgerichtig nach dem Krieg für die Einbeziehung der Lande an der unteren Weichsel mit Danzig in den neuen polnischen Staat ein.²⁴

Wie stark die Jungkaschuben jene Kaschuben erreichten und beeinflussten, die sich als deutsch oder kaschubische Deutsche ansahen bzw. diejenigen, die sich stärker von der deutschen Kultur angezogen fühlten, scheint mir noch eine offene und nicht leicht zu beantwortende Frage. Alles in allem hatte die polnische Seite vor dem Hintergrund ihrer staatspolitischen Ansprüche auf Westpreußen und dabei nicht zuletzt den Zugang zur Ostsee wichtige Erfolge erreicht. Ohne Assimilierung der Kaschuben, oder zumindest deren politische Einschmelzung fiel jede ethnografisch stichhaltige Begründung für eine polnische Küstenlinie weg. Umso erstaunlicher, dass die Polenarbeit in der Kaschubei den deutschen

Borzyszkowski in deutscher Übersetzung sowie von Richard Breyer, *Die kaschubische Bewegung vor dem ersten Weltkrieg*, im Original in: Ernst Bahr (Hg.), *Studien zur Geschichte des Preussenlandes*. Festschrift Erich Keyser, Marburg 1963.

²² Zit. nach Wannow, S. 168.

²³ Ebenda, S. 173.

²⁴ Jozef Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski (1876–1938). Biografia historyczna*, Gdansk-Wejherowo 2002, S. 886. u. 411 ff.

Zeitungen der Region Danzig kaum eine Erwähnung wert schien. Das mag auch daran gelegen haben, dass kaschubische Nachbarn Jahrhunderte lange Normalität waren und die Kaschuben allgemein als loyale Staatsbürger angesehen wurden, die sich zumal schnell integrierten, wenn sie in die Städte zogen.

Zur zielgerichteten politischen Arbeit der polnischen Eliten zur Stärkung ihrer Position in den Teilungsgebieten wie zur Wiederherstellung polnischer Staatlichkeit unter unbedingter Einbeziehung Danzigs, bzw. zur Offenhaltung der polnischen Frage gehörte die Beeinflussung der Entscheidungsträger und der Öffentlichkeiten in den großen westlichen Demokratien. Dabei waren ihre Möglichkeiten zur Werbung in eigener Sache objektiv begrenzt, gerade auch deshalb, weil sie sich auf keinen völkerrechtlich anerkannten Staat stützen konnten. Auf diplomatischer Ebene waren die Chancen extrem gering, solange die Teilungsmächte nicht untereinander Krieg führten. Keine westliche Regierung konnte oder wollte sich dem Vorwurf aussetzen, separatistische Bewegungen zu unterstützen. Hinzu kam, dass mittelosteuropäische Fragen in den USA, in England und auch Frankreich kein besonderes Interesse fanden und diesen dort keine größere Wertigkeit im Geflecht eigener Interessen beigemessen wurde. Die Kenntnisse darüber waren auch nur sehr dürftig. Umso wichtiger schien es für die Polen, eigentlich für alle Protagonisten, die öffentlichen Meinungen im Westen in ihrem Sinn zu beeinflussen. Deren Haltungen und Sympathien konnten unter bestimmten Umständen von wirkmächtiger Bedeutung werden. Andersherum, es war von erheblicher Bedeutung, wie die polnische Problematik in den großen, die öffentliche Meinung prägenden Zeitungen in einer Zeit ohne Rundfunk und Fernsehen reflektiert wurde. Dabei kam den USA eine potenziell besonders wichtige Rolle zu.

Das Studium großer amerikanischer Zeitungen macht deutlich, dass Mitteleuropa jenseits des Atlantischen Ozeans in hohem Maße bis zum Krieg eine Terra incognita blieb. Dieser Befund lässt sich grundsätzlich auch für das Vereinigte Königreich treffen und mit Abstrichen wohl auch für das traditionell polenfreundliche Frankreich. Aus Zeitgründen muss ich mich bei meinen Ausführungen auf Fragen der deutsch-polnischen Verhältnisse und ihre Widerspiegelung in großen amerikanischen Blättern beschränken. An unserer Thematik interessierte Leser mussten letztere schon sehr regelmäßig studieren, um ein Mindestmaß an Informationen zu bekommen. Im Grunde finden wir nur eine eher sporadische Berichterstattung, die vor allem informierte und wenig wertete. Zumeist kamen beide Seiten zu Wort. Dabei waren sich die verantwortlichen Redakteure bewusst, wie wenig über die Verhältnisse in dieser fernen Region in der Öffentlichkeit bekannt war. In der einflussreichen New York Times, die dem Raum relativ noch die größte Aufmerksamkeit widmete, hieß es am 19.09.1903 auch, dass die „slawische Bewegung“ in Deutschland in den USA kaum verstanden würde. Inwieweit wurden die Kaschuben als Volksgruppe, als Eigenständigkeit anstrebende Bewegung überhaupt wahrgenommen. Das Ergebnis ist ernüchternd, spiegelt aber auch gleichzeitig die kaum vorhandenen Kenntnisse und die geringe Differenziertheit

des Wissens über Ostmitteleuropa wieder. In der Londoner Times werden Kaschuben überhaupt erst am 07.06.1933 in einem Brief an den Herausgeber erwähnt. In den Spalten von Boston Daily Globe, Christian Science Monitor, Los Angeles Times und anderer einflussreicher Zeitungen kommen Kaschuben überhaupt nicht vor. In der Washington Post wie der Chicago Daily Tribune erfuhr der Leser am 05. April 1908 in Zusammenhang mit dem preußischen Gesetz über die Festlegung von Deutsch als einzig erlaubter Sprache bei öffentlichen Veranstaltungen, dass davon 4,5 Millionen „of Kaiser's people“ betroffen wären, zu denen auch die Kaschuben in der Provinz Westpreußen gehörten. Ausführlicher behandelte am 04. September 1904 die New York Times das Thema Kaschuben. Unter der Überschrift „War of purses about Poles“ schreibt das Blatt, „dass der Krieg zwischen den Polen und der preußischen Regierung“ „lustige“ Formen annähme. Zurzeit schienen die Kaschuben, „ein altansässiger Stamm in Westpreußen“ in Gefahr von den „listig vorgehenden“ „German Poles“ bzw. „Prussian Poles“ kolonisiert zu werden. Der Kauf von Land kaschubischer Besitzer werde von einem starken Bündnis aus polnischen Politikern, Finanziers und Magnaten betrieben. Diesen ginge es dabei vor allem um die Stärkung des polnischen Einflusses in der Kaschubei, wobei sie sich davon leiten ließen, dass Großgrundbesitzer in Westpreußen kraft ihrer Position automatisch viel Macht über die einfache Landbevölkerung besäßen. Durch steigende Bodenpreise würden auch für die „dunkelhäutigen, kurz gewachsenen“ und „naiven“ Kaschuben einige materielle Brosamen abfallen. Ähnlich einiger anderer Artikel informierte der Beitrag auch über die nur mageren Resultate behördlicher Bemühungen, verstärkt deutsche Siedler („Teutonen“) anzulocken. Am intensivsten beachteten die Zeitungen die deutsch-polnischen Auseinandersetzungen in der Provinz Posen. Allerdings, von mehr als punktueller Information vor dem Weltkrieg kann nicht gesprochen werden. Verschiedene Beiträge berichteten von wachsenden Spannungen zwischen Organen des Staates und seinen polnischen Bürgern. Der Leser erfuhr von polnischer Unzufriedenheit über die Verhältnisse, speziell in Posen, staatlicher Repression einerseits und intensiven Bemühungen andererseits, Wirtschaft und Infrastruktur auch in vorwiegend polnisch besiedelten Gebieten zu fördern. Er las von polnischer nationaler Selbstbehauptung und wachsendem politischen Einfluss des politischen Polentums unter der polnischen Bevölkerung, Bemühungen der Behörden, diesen auch mit harter Hand zurückzudrängen. Dabei wurde auch amtlicher Argumentation breiterer Raum eingeräumt. Beispielsweise brachte die New York Times am 29. Januar 1886 einen Artikel unter der Überschrift „Bismarck and the Poles. A remarkable speech²⁵ by the German Chancellor. „Die Zeitung referierte dessen wichtigste Aussagen zur Begründung einer schärferen Politik gegenüber den Polen Preußens, vor allem von Möglichkeiten ihrer Enteignung und Ausweisung sowie

²⁵ Bismarcks Rede am 28.01.1886 im Preußischen Landtag.

der Notwendigkeit verstärkter Germanisierung. Zunächst warf Bismarck den Polen Illoyalität gegenüber der Krone und ständiges Intrigieren gegen die preußische Regierung vor. Stetig und nicht immer erfolglos suchten sie andere Staaten gegen Preußen zu beeinflussen. Der Kanzler und preußische Ministerpräsident beschuldigte dann die polnische Reichstagsfraktion der „Komplizenschaft“ mit der Opposition. Sie sorgte auf diese Weise für eine Mehrheit gegen die Regierung, deren Verweigerungshaltung der Krone nur die Wahl ließe, die Forderungen der Opposition zurückzuweisen oder das „Element des Übels“, welches diese Mehrheit ermöglichen, zu zerstören. Der sich offenbar in Rage redende Bismarck erklärte sichtlich bewegt, dass die Regierung niemals die Wiedererrichtung eines polnischen Staates zulassen werde. Niemand dürfe seine Entschlossenheit unterschätzen, die territoriale Integrität Preußens zu wahren. Und wer gegen den Staat agiere, der könne auch nichts von diesem einfordern. Ein Zurück zur preußischen Politik des Entgegenkommens gegenüber den Polen könne es aus den genannten Gründen unter ihm, Bismarck, nicht geben, auch wenn die Mehrheit des Reichstages dafür eintrete. Indirekt drohte der Kanzler damit, Wilhelm zur Abwehr offenkundig großer Gefahren für das Vaterland zu raten, den Reichstag politisch auszuschalten – zumindest in dem Maße, wie es die Verfassung des Reiches und die Gesetze erlaubten. Die New York Times schien die in Berlin verbreitete Auffassung zu teilen, dass Bismarcks Rede auf eine baldige Auflösung des Reichstages oder einen Coup d'état hindeute. Das schien auch die Hauptbotschaft des Artikels. Der interessierte und regelmäßige Leser bedeutender amerikanischer Zeitungen erfuhr auch, dass die Politik forciertter Repression und Germanisierung das politische Polentum eher stärkte als schwächte und somit das Gegenteil des Beabsichtigten erreichte.²⁶ Die allgemeine Realität richtig wiedergebend schrieb die Chicago Daily Tribune am 07.11.1910, dass das Zusammengehörigkeitsgefühl der Polen der Teilungsgebiete trotz aller Bestrebungen ihrer Regierungen „größer denn je zuvor wäre.“ Reflektiert wurde die wachsende Bedeutung der Sprachenfrage in den nationalen Auseinandersetzungen Mittel- Ostmittel- und Südosteuropas, wobei sich einige Artikel speziell auf Preußisch bzw. Deutsch Polen²⁷ konzentrierten.²⁸ Am 30. Juli 1914 druckte die New York Times unter der Überschrift „Trouble in Europe. A War of Tongues – Struggle for Supremacy between Germanism and Slavism“ einen längeren Beitrag von Professor George Dorsey, den dieser nach einem längeren Aufenthalt in Mittelost-, Südost- und Osteuropa geschrieben hatte. Dabei erläuterte der Verfasser, dass eine Reihe von Völkern erst in jüngster Zeit ein eigenes Nationalgefühl entwickelte und sich der Bedeutung der eigenen Sprache bewusst

²⁶ Z. B. in der Chicago Daily Tribune vom 11.12.1901.

²⁷ Die Bezeichnungen German bzw. Prussian Poland waren üblich.

²⁸ Beispielsweise im Boston Globe vom 26.01.1902, oder in der Chicago Daily Tribune vom 12.12.1901 und 05.09.1902.

wurde. Als ein Beispiel verwies er auf die Ruthenen Galiziens und deren Bemühungen, die traditionelle politische, wirtschaftliche und kulturelle Dominanz der Polen zurückzudrängen. Der deutschen Nationalitätenpolitik in den Ostprovinzen bescheinigte Dorsey ein erstaunliches Maß an Stupidität und Ungeschicklichkeit.²⁹ In diesen Regionen habe es im Laufe der Geschichte sowohl Perioden verstärkter Polonisierung als auch Germanisierung gegeben. Dabei habe es sich um weitgehend natürliche Prozesse gehandelt. Nach seinen Erkenntnissen hätten sich viele Slawen (Polen) auf dem Weg der Germanisierung befunden. Bismarcks Entscheidung, diesen Prozess mit auch radikalen Methoden künstlich zu beschleunigen habe jedoch das völlige Gegenteil des Beabsichtigten bewirkt. Trotz offenkundiger materieller und sozialer Fortschritte der polnischen Bevölkerung im Deutschen Reich wären die Versuche gescheitert, die Polen mittels massiven staatlichen Drucks zu germanisieren. Am 26.09.1913 schrieb die Zeitung, dass sich Polen und Deutsche im Wilhelminischen Staat nicht angenähert, sondern zunehmend entfremdet hätten. Wilhelm wurde konzidiert, durchaus am Wohlergehen seiner polnischen Untertanen aufrichtig interessiert zu sein. Im Gesamtinteresse des Deutschen Reiches müsse er aber endlich anerkennen, dass die bisherige Polenpolitik gescheitert war. Der Berliner Regierung könne an keinem Feind im Innern gelegen sein „who might strike a blow at any time in aid of“ eines äußeren Feindes. Damit meinte das New Yorker Renommierblatt wohl primär Frankreich. Wie London mit beachtlichem Erfolg, so sollte nach Meinung des Verfassers auch Berlin aus vergangenen Fehlern lernen und seinen Kurs korrigieren. Sicher könne niemand erwarten, dass Deutschland der Schaffung eines unabhängigen Staates auf dem Territorium seiner mehrheitlich von Polen bewohnten Gebiete zustimme. Dagegen läge die Gewährung von umfassenden Selbstverwaltungsrechten und dabei besonders der Akzeptanz polnischer kultureller Autonomie im wohlverstandenen Interesse auch des Deutschen Reiches. Nur so könnten die Polen für den Staat gewonnen werden.

Bewahrung des territorialen Status quo und Befürwortung einer liberalen Minderheitenpolitik aller Teilungsmächte, auf diesen Nenner ließe sich die Position der großen amerikanischen Blätter zur Polenfrage vor dem Weltkrieg bringen. Die Wiederherstellung polnischer Staatlichkeit und die mit ihr untrennbar verknüpfte Neuordnung Mittelosteuropas standen für sie wie für die Regierung am Potomac nicht auf der Tagesordnung.³⁰ Dahin gehende Wünsche schienen in den USA (wie in England und Frankreich) als völlig unrealistisch. So schrieb die Washington Post am 07.02.1908 unter der Überschrift „Poland’s Swan Song“ von letzten verzweifelten Bemühungen Polens, des „unhappy weakling“ in der Familie

²⁹ Diese Wertung findet man auch in anderen Beiträgen.

³⁰ Davon abgesehen, dass das Thema Polenfrage keinen großen Stellenwert besaß und in den Medien nur relativ wenig Aufmerksamkeit fand.

Europas, die Idee eigener Staatlichkeit international nicht völlig in Vergessenheit geraten zu lassen. Derartige Hoffnungen der Polen hielt das Hauptstadtblatt für wirklichkeitsfremd.

Der Erste Weltkrieg eröffnete der polnischen Nation objektiv Chancen, deren Richtung, Ausmaß und Realisierbarkeit aber zunächst noch im Dunklen lagen. Die polnische Frage erlangte zunehmend mehr Aufmerksamkeit und fand wieder den Weg auf die internationale Tagesordnung. Immerhin hatten alle drei Teilungsmächte im Ersten Weltkrieg großes Interesse an der Mobilisierung aller polnischen Ressourcen für ihre Interessen. Polnische Wehrpflichtige und Berufssoldaten kämpften zwar zumeist loyal in den Armeen des Zaren und der Kaiser in Wien und Berlin und somit oft direkt gegeneinander. Aber angesichts der Kräfteverhältnisse und des als Entscheidungskrieg empfundenen militärischen Ringens sahen sich Entente wie Mittelmächte veranlasst, die polnische Nation durch Versprechungen und Zugeständnisse auf Kosten der jeweiligen Kriegsgegner auf ihre Seite zu ziehen. Allerdings ging die Kompromissbereitschaft nirgendwo soweit, einen unabhängigen Staat Polen zuzugestehen.

Das Deutsche Reich war unter keinen Umständen willens, Polen als Gegenleistung für uneingeschränkte Unterstützung im Krieg irgendwelche Zugeständnisse in der Danzigfrage zu machen. Danzig und das Weichseldelta waren für alle deutschen Parteien, für die ganze Nation, unbestreitbar und unverzichtbar deutsches Land. Entgegenkommen für ihre Forderungen nach einem Seezugang über Danzig konnte die polnische Nation nur von Russland für den Fall einer Niederlage der Mittelmächte erhoffen. Besonders die polnischen Nationaldemokraten bemühten sich nach Kriegsbeginn intensiv darum. Die *Gazeta Warszawska*, Hauptblatt der Nationaldemokraten, betonte beispielsweise am 11. Januar 1915 die herausragende Bedeutung der Gewinnung von Danzig und Thorn für Nachkriegspolen.³¹ Nur mit ihrer Kontrolle wäre Polen stark genug, die nach einem verlorenen Krieg zu erwartenden deutschen Revanchebestrebungen abzuwehren und die für Russland selbst vorteilhafte Rolle eines Bollwerks gegen den „Germanismus“ zu spielen.

Die Führung in Petrograd deutete zwar gelegentlich die Möglichkeit territorialer Zugewinne für ein mit Russland verbundenes Königreich Polen an. Dabei blieb sie im Konkreten aber vage und vermied jede klare Zusage. Zar und Außenministerium machten darüber hinaus deutlich, dass dafür nur Territorien mit klarer polnischer Bevölkerungsmehrheit in Frage kommen könnten. Entgegenkommen an Polen war in der russischen Öffentlichkeit auch nicht populär.

Polnische Aktivisten bemühten sich nach Kräften, die Westmächte für ihre Ziele zu gewinnen. Diese lehnten es aber ab, auf Russland Druck auszuüben. Polen

³¹ Horst Günther Linke, *Das zaristische Russland und der Erste Weltkrieg. Diplomatie und Kriegsziele*, München 1982. Übergreifend siehe Norman Davies, *God's Playground. A History of Poland*, Vol. II, Oxford 1981; Piotr Wandycz, *The Lands of Partitioned Poland, 1795–1918*, Seattle 1993.

war Interessengebiet des russischen Verbündeten. Dazu kam die stete Sorge vor einem Separatfrieden im Osten, der die Mittelmächte vom Druck des Zweifrontenkrieges befreit hätte. Auch das Vorhandensein der nicht unterschätzten, sogenannten Deutschenpartei³² im Zarenreich spielte eine Rolle. So blieb es bei einigen, in der Substanz unverbindlichen Sympathiebekundungen für die Wünsche der Polen. Im französischen Außenamt ließ man etwa verlauten, dass Frankreich eine russische Übergabe Danzigs an Polen wohlwollend bewerten könne. Aus London kamen Signale, nach denen Nachkriegspolen auf ethnografischer Basis von Deutschland große Teile der Provinz Posen sowie Ostoberschlesien erhalten könne. Ohne dabei konkreter zu werden, die Regierungen der russischen Bündnispartner bekannten sich auch zu einem freien Ostseezugang für Polen – russisches Einverständnis vorausgesetzt. Nicht infrage gestellt, auch nicht in der Führung der noch nicht am Krieg beteiligten USA, wurde eine fortdauernde enge Bindung Polens an Russland, also bestenfalls ein mehr oder weniger autonomes Königreich als Teil des Imperiums.

Stets immanent blieb die Sorge vor einem deutsch-russischen Separatfrieden im Osten. Den Westalliierten schien äußerste Vorsicht in allen Fragen geraten, die in Petrograd Misstrauen und Missstimmung erregen könnten. Dort riefen schon vorsichtige Mahnungen britischer und französischer Diplomaten an den öffentlichen Erklärungen über Polen festzuhalten, heftige Reaktionen bei den mächtigen russischen Imperialisten hervor.³³

Die eben kurz geschilderte Situation änderte sich radikal mit dem Kriegseintritt der Vereinigten Staaten und noch mehr dem Sieg der Bolschewisten in der russischen Oktoberrevolution, dem unübersehbaren Zusammenbruch des zaristischen Imperiums und dem Ausscheiden Russlands aus dem Krieg im Ergebnis des Friedens von Brest-Litowsk und darüber hinaus dem Geschehen an den Fronten wie dem endgültigen Scheitern eines Kompromissfriedens auf der allgemeinen Grundlage des Status quo ante.

Bevor ich auf die Auswirkungen auf die polnische Frage und hierbei besonders auf Danzig mit Westpreußen und deren Behandlung auf Regierungsebene eingehe, einige Betrachtungen zur Reflektion dieser Problematik in der amerikanischen Presse seit Kriegsbeginn. Um es wenigstens zu erwähnen. Die polnischen Aktivisten maßten der Haltung der öffentlichen Meinung der USA eine besonders wichtige Bedeutung für die Durchsetzung ihrer Ziele zu.

Das mit dem großen Krieg international wieder stärker erwachende internationale Interesse an Polen spiegelte sich auch in den westlichen Medien wieder, wobei immer auch Auswirkungen der Zensur, der amtlichen Beeinflussung der

³² In den britischen Akten zu den Ursprüngen des Weltkrieges finden sich viele Hinweise darauf wie die damit korrelierenden Sorgen der Londoner Politik.

³³ Ward Rutherford, *The Tsar's War 1914-1917*, Cambridge 1992, S. 246.

Zeitungen – besonders in Frankreich und Großbritannien – zu berücksichtigen sind. Es kann festgestellt werden, dass sich die großen US Zeitungen ab August 1914 stärker mit der polnischen Problematik als vor Kriegsbeginn befassten. Allerdings, eine wichtige und schon gar nicht herausgehobene Bedeutung wurde ihr vorerst nirgends beigemessen. Unsere Analyse und Betrachtung muss sich hier auf „German“ oder „Prussian Poland“ beschränken. Dabei wird schnell klar, dass kleinere Völker wie die Kaschuben keine Beachtung fanden. Zwar wird manchmal von einem slawisch-deutschen Gegensatz im Wilhelminischen Kaiserreich gesprochen. Gemeint ist aber auch in diesem Fall immer die Rivalität zwischen Deutschen und Polen. Im Übrigen haben polnische Politiker und Aktivisten weder bei ihren Bemühungen um die Beeinflussung der westlichen Öffentlichkeiten noch bei Gesprächen mit Regierungsvertretern zwischen Polen und Kaschuben differenziert. Anders gesagt, die kaschubische Bevölkerung Westpreußens wurde bei allen Anstrengungen zur Begründung der polnischen Ansprüche auf die untere Weichsel und Danzig stets automatisch den Polen zugeordnet.³⁴

Nach Kriegsausbruch informierten amerikanische Zeitungen³⁵ über Loyaltätsbekundungen der polnischen politischen Repräsentanten an ihre jeweilige Regierung wie intensive Bemühungen der Führungen in Petrograd, Berlin und Wien um die größtmögliche Mobilisierung des Potenzials ihrer polnischen Untertanen für den Krieg. Die Chicago³⁶ Daily Tribune informierte z. B. am 16. August 1914, dass der Zar seinen polnischen Untertanen als Gegenleistung für loyale Unterstützung der russischen Kriegsanstrengungen Selbstverwaltung (home rule) versprochen habe. Tags darauf teilte die New York Times³⁷ ihren Lesern unter der Überschrift „Russlands Polen freuen sich“ mit, dass das Autonomieversprechen Nikolaus II. Russen und Polen gleichermaßen in einen Zustand der Begeisterung versetzt habe. Darüber hinaus wertete sie die Proklamation des Zaren als Antwort auf entsprechende deutsche und österreichisch-ungarische Aktivitäten sowie als Anerkennung der pro-russischen Erklärungen der polnischen Dumafraktion und den vorbildlichen Ablauf der Mobilmachung in Russisch Polen. Der britische Kriegskorrespondent in Russland, Bernhard Pares, berichtete von allgemeinem Kriegsenthusiasmus der Polen aller gesellschaftlicher Schichten, stärksten

³⁴ Dieser Umstand wird nicht nur in der Presse der USA und Großbritanniens deutlich. Zum selben Resultat führt die Durchsicht der großen Dokumentenpublikationen. Das gilt auch gleichermaßen für die relevanten Aktenbestände des Londoner Nationalarchivs (The National Archive) - (ehemals Public Record Office.)

³⁵ Für viele Zeitungen blieb die polnische Frage – die polnischsprachigen Zeitungen natürlich ausgenommen- bis Versailles eine Terra incognita oder eine kaum beachtete.

³⁶ Chicago galt mit 400 000 Amerikanern polnischer Herkunft als polnische Hochburg – Chicago Daily Tribune v. 06.09.1914.

³⁷ Nach meiner Kenntnis befasste sie sich unter den großen Zeitungen am intensivsten mit Themen im Zusammenhang mit Polen.

Bemühungen um die Unterstützung der russischen Armee und eine positive Aufnahme der Deklaration des Zaren. In diesem Sinne hatte auch der Generalgouverneur in Lemberg öffentlich erklärt, dass Ostgalizien Teil eines polnischen Königreiches innerhalb des Zarenreiches werden sollte.³⁸ Die Haltung der Polen in Russland schien dem intimen Kenner der Verhältnisse im Vergleich mit der Vorkriegszeit radikal verändert. Roman Dmowski, den Pares hoch schätzte, erklärte am 03. November 1914 in Warschau vor Pressevertretern, dass alles bisherige Blutvergießen zwischen Polen und Russen „was drowned in the heavy sacrifices of the present common struggle.“³⁹ Am 20.12.1914 druckte die *New York Times* einen Bericht des Korrespondenten der *Associated Press* vom 01. Dezember aus Posen. In geradezu euphorischen Worten teilte dieser mit, dass sich als eine der kleineren Auswirkungen des Krieges auch das deutsch-polnische Verhältnis gewaltig verbessert hätte. Deutschlands polnisches Problem schein sich derzeit selbst aufgelöst zu haben. Überall auf den Schlachtfeldern erfüllten polnische Soldaten ohne Einschränkungen ihre Pflicht. Dabei zeigten die rund 365.000 Armeeinghörigen polnischer Nationalität nicht weniger Kampfgeist und Entschlossenheit als ihre deutschen Kameraden. Gleichzeitig zeigten die Behörden bisher unbekanntes Entgegenkommen. Die polnische Sprache werde nicht mehr geächtet. Die Proklamation der Mobilmachung sei in deutscher wie polnischer Sprache gedruckt worden. Erstmals seit langer Zeit bekämen polnische Firmen Rüstungsaufträge. Polnische Vertreter würden in wichtige Kommissionen berufen und polnische Bankiers säßen im Direktorium der Reichskreditbank. Auch in den Folgemonaten gingen amerikanische Zeitungen gelegentlich auf aktuelle Entwicklungen der Polenpolitik der Teilungsmächte ein. So informierte der *Boston Daily Globe* am 06. November 1916 über die Proklamation eines neuen polnischen Königreiches durch die „Teutonen.“ Offenkundig spiegelte sich die Verschlechterung der Beziehungen zwischen den USA und den Mittelmächten auch in Wortwahl und Sprache der Medien wieder. Zunehmend schrieben sie von Deutschland und Österreich-Ungarn als Teutonen oder teutonischen Mächten. Schnell wurde „Hunne“ zum Synonym für Deutsche.⁴⁰ Gleichzeitig hielten sich die Zeitungen mit eigenen Bewertungen über die polnische Frage sehr zurück. Bestenfalls konnte zwischen den Zeilen gelesen werden. Im Frühjahr 1915 druckte die *New York Times* zwei längere Artikel, die sich mit dem Problem Neuordnung der mitteleuropäischen Verhältnisse nach dem Krieg befassten. Das war in dieser Form und Intensität neu. Erstmals wurde damit vor einem größeren Publikum auch das Thema möglicher Veränderungen des territorialen Status quo an der unteren Weichsel aufgeworfen. Interessanterweise verzichtete die *New York Times* dabei auf Artikel aus

³⁸ Bernhard Pares, *Day by day with the Russian Army, 1914–15*, London 1915, S. 21.

³⁹ Ebenda, S. 17, 36, 47, 50 u. 71.

⁴⁰ Anfang 1915 beginnend.

der Feder amerikanischer Autoren. Stattdessen brachte sie zwei übersetzte Beiträge französischer Verfasser. Um es vorweg zu sagen, diese verwendeten zur Bekräftigung polnischer Ansprüche polnische Angaben⁴¹ zu den Nationalitätenverhältnissen in potenziell umstrittenen Gebieten. In den USA und Großbritannien verwendete man im Regelfall die amtlichen Statistiken der Volkszählungen. Die Unterschiede waren oft gravierend. Die von polnischer Seite vorgelegten Schätzungen über die Zusammensetzung der westpreußischen Bevölkerung zeigten beispielsweise eine deutliche polnische Mehrheit, während die offiziellen Zahlen den Anteil der Deutschen bei rund zwei Drittel feststellten.

In seinem am 04. April 1915 in der *New York Times* erscheinenden umfänglichen Beitrag zeigte sich der bekannte Radikalsozialist und scharfe Regierungskritiker Gustave Herve überzeugt, dass der wünschenswerte russische Sieg die Wiederherstellung eines autonomen Königreiches Polen unter Oberhoheit des Zaren bringen werde. Ausführlich befasste er sich mit den zukünftigen Grenzen Polens, denen das in den westlichen Staaten, namentlich den USA, zunehmend populäre Prinzip der Nationalität zugrunde liegen sollte. Im Osten nahm der Verfasser schon weitgehend die später von Lord Curzon empfohlene Linie vorweg. Schwierigkeiten sah er für Ostgalizien mit Lemberg. Wegen klarer polnischer Mehrheiten müsste Deutschland im Rahmen der geforderten gerechten Lösung die Provinzen Posen und Westpreußen völlig sowie Südostpreußen abtreten. Zwar seien viele Danziger seit 1772 germanisiert worden. Dennoch hätte die Stadt ihren polnischen Charakter teilweise behalten. Richtige (genuine) Deutsche lebten im geschlossenen Siedlungsraum Nordostpreußen. Polen wäre klug beraten, diese zwei Millionen Menschen außerhalb seiner Grenzen zu belassen. Da eine Insellage des Königsberger Gebiets latente deutsch-polnische Spannungen produzieren würde regte Herve an, den westpreußischen Küstenstreifen mit Danzig bei Deutschland zu belassen. Auch wenn von seiner Bevölkerung her Polnisch geprägt, so sollte Oppeln Schlesien aus strategischer Erwägung zur Eindämmung deutscher Expansionsabsichten an die Tschechen Böhmens fallen. Zu bedenken wäre auch, dass der Raum ursprünglich Böhmisches war. Das herbeigesehnte neue Polen müsste sich allerdings von seinem Antisemitismus kurieren, „welcher seine besten Freunde in Frankreich so bekümmere.“

Am 30. Mai 1915 publizierte die *New York Times* Auszüge aus dem neuesten Buch von Jean Finot über den europäischen Krieg. Dieses Mal hatte die Redaktion dem Beitrag eine Einleitung vorangestellt. Der Leser wurde darüber informiert, dass Finot Herausgeber der *La Revue* sei, in Frankreich über großen Einfluss verfüge und sein erwähntes Buch weltweit Aufsehen erregt habe. Noch wichtiger für unser Thema ist der ausdrückliche Hinweis in der Einleitung der Redaktion, dass die abgedruckten Passagen interessante Vorschläge für die zukünftige Gestalt

⁴¹ Es gab teilweise nicht geringe Schwankungen.

Deutschlands und Österreich-Ungarns sowie die Schaffung neuer Nationalstaaten aus deren Territorien enthalten. Ohne hier auf alle aufgeworfenen Fragen eingehen zu können. Finot bekannte sich als Anhänger der in den USA sehr populären Auffassung, dass Nachkriegseuropa auf Gerechtigkeit und Humanismus basieren müsse. Deshalb sollten Grenzziehungen grundsätzlich im Einklang mit den Wünschen der Menschen vor Ort stehen. Finot wollte im Falle des alliierten Sieges den Deutschen die Fähigkeit zu europäischer Hegemonie nehmen. Zu diesem Zweck sollte Polen unter russischem Protektorat stark genug gemacht werden, um in enger Anlehnung an das Zarenreich einen mächtigen Puffer gegen Deutschland zu bilden. Diese Auffassung entsprach im Kern den Intentionen der französischen Führung. Unter Rückgriff auf radikalere polnische Wunschvorstellungen sollte die polnische Grenze bis kurz vor Berlin nach Westen verschoben werden. Zur Rechtfertigung derart weitgehender Forderungen schrieb er, dass Polen auf die betreffenden Territorien „unveräußerliche Rechte“ besitze. Zur Begründung verwies er auf die Grenzen von 1772, die er gedanklich viel weiter nach Westen verschob, als sie wirklich vor den Teilungen lagen. Um nicht mit dem Prinzip des Selbstbestimmungsrechts in Konflikt zu geraten, propagierte Finot den unübersehbar polnischen Charakter der betreffenden Gebiete. Zumindest dem kenntnisreicheren Leser mussten seine Einschätzungen der Situation reichlich kühn vorkommen. So behauptete er, dass im ganzen Raum östlich von Berlin alles Polnisch sei, von der Seele der Menschen bis zu den Ortsnamen. Das für Polens Macht und Wohlergehen unverzichtbare Danzig, „die alte Hauptstadt Polnisch Pommerns“ sei genauso Polnisch geblieben wie „Kroleviec (Königsberg)“. Polnische Tradition und leidenschaftliches Nationalgefühl beherrschten die Bewohner, wenn sie dieses auch wegen der obwaltenden Umstände öffentlich nicht zeigten. Alle warteten nur auf den Moment, sich offen zu Polen bekennen zu können. Auch ganz Schlesien habe trotz jahrhundertlanger Unterdrückung seinen polnischen Charakter behalten. Alle Germanisierungsversuche seien an der unerschütterlichen Liebe der Schlesier zu Polen zerschellt. Unter Verweis auf nicht näher benannte polnische Zeitungen teilte Finot mit, dass die polnische Sprache heute in Schlesien sogar noch weiter verbreitet wäre als in Ostgalizien und Russisch Polen. Nicht vergessen werden dürfe der tschechische Ursprung Schlesiens. Vor allem aber strategische Notwendigkeiten der Kleinhaltung Deutschlands sprächen für die Einbeziehung Schlesiens in ein Königreich Böhmen. Im eigenen Sicherheitsinteresse sollte Polen deshalb auf Schlesien verzichten. Um seiner Argumentation mehr Nachdruck zu geben, verwies Finot auf Aussagen Bismarcks, „the only German diplomat of genius in a century.“ Bismarckzitate waren damals ein probates Mittel zur Stärkung der eigenen Aussagekraft. In Deutschland selbst wurden solche von den Deutschkonservativen bis zu den Sozialdemokraten verwendet, vorausgesetzt sie passten in das gewünschte Aussageschema. In unserem Fall verwies Finot auf Bismarcks „wirkliche Grundüberzeugung“, nach der ein unabhängiges Polen immer eine Bedrohung für Deutschland sein würde. Ein polnischer Staat, „pfl egte er zu sagen“

wäre gleichbedeutend mit einer starken französischen Armee an der Weichsel. Mit einem feindlichen Polen im Rücken könnte nicht einmal die Rheinlinie gehalten werden. Finot schloss daraus, dass mit der Wiederherstellung eines starken Polens ein für alle mal die Totenglocken für „alle preußischen Träume“ läuten würden. Abschließend betonte er, dass sich ein besiegttes Deutschland früher oder später auf neuen Grundlagen rekonstruieren würde. Trotz Zerstörung Preußens könne dies auf Dauer keine Diplomatie verhindern. Deshalb bedürfe es eines undurchdringlichen Schutzwalles. Diese „ehrenvolle“ wie „ruhmreiche Rolle“ fiele mit Logik an das neue Polen.

So etwas wie eine Diskussion der hier angeschnittenen Problematik im Allgemeinen wie der Frage eines polnischen Zugangs zur Ostsee im Speziellen fand dennoch vorerst nicht statt. Dafür war die Zeit noch nicht reif und das allgemeine Interesse der Amerikaner daran zu gering. Nicht zu vergessen, die Vereinigten Staaten standen noch außerhalb des Krieges und die klare Mehrheit der Bevölkerung wollte das nicht ändern. Die aktuelle und zukünftige Entwicklung in und um Ostmitteleuropa blieb ein Gegenstand eher sporadischer Aufmerksamkeit. Weiterhin hielten sich die großen Zeitungen dabei mit eigenen Stellungnahmen und Vorschlägen sehr zurück. Diese Situation änderte sich mit dem heraufziehenden Kriegseintritt der USA und weiter beschleunigt der formellen Kriegserklärung am 06. April 1917 als Antwort auf den uneingeschränkten U-Boot Krieg der Kaiserlichen Marine.

Am 22. Januar 1917 machte Woodrow Wilson in einer Adresse an den Senat vor aller Welt unüberhörbar deutlich, dass die USA bei der Schaffung der Nachkriegsordnung ein gewichtiges Wort mitzureden wünschten und welche Ziele und Prinzipien gelten sollten.⁴² Der Präsident lehnte einen Diktatfrieden ab und forderte ein „international concert“, das neue Waffengänge unmöglich machen sollte. Konsens sah das Weiße Haus in der Notwendigkeit eines geeinten, unabhängigen und selbständigen Polen. Damit hatte Wilson endlich das „Schweigen um das polnischen Problem gebrochen“ und die Gefahr gebannt, dass es lediglich als innere Angelegenheit Russlands bewertet würde.⁴³ „Alle großen Völker“ sollten, soweit praktisch durchsetzbar, einen gesicherten Zugang zum Meer bekommen. Allgemein warnte Wilson vor dem Beharren auf Maximalforderungen. „Frieden ohne Konzessionen und Opfer könne es nicht geben.“ Noch beharrte der Präsident aber auf einem Frieden ohne Sieg („without victory“). Ein den Besiegten aufgezwungener Friede würde von diesen als unter Zwang aufgezwungene Demütigung, als nicht zu akzeptierendes Opfer empfunden werden, seine Ergebnisse in der Erinnerung als bittere Demütigung fortleben. Ein Frieden auf dieser Basis könne nicht dauerhaft

⁴² Der Text der Rede ist im Internet leicht verfügbar. Hier unter www.lib.byu.edu.

⁴³ Dafür waren ihm die Polen sehr dankbar. – Hier zitiert aus einem Statement des National Polish Department of America. – The New York Times v. 30.01.1919.

halten, weil sein Fundament auf Treibsand gebaut wäre. Deshalb müsse das Prinzip der völligen Gleichberechtigung bei der Schaffung einer stabilen Nachkriegsordnung im Interesse aller für alle gelten. Nur auf dieser Grundlage ließe sich auch eine gerechte Lösung für die extrem komplizierten Territorialfragen oder jene der Zugehörigkeit zu „Rassen“ (race) und der Bestimmung nationalen Zugehörigkeitsgefühls finden. Diese Konditionen mussten, so lange sie die Agenda in Washington bestimmten, auch erhebliche Auswirkungen auf die polnische Problematik haben. Die polnischen Aktivisten waren sich durchaus bewusst, dass der „durchschnittliche amerikanische Zeitungsleser“ kaum Kenntnisse über die nationalen Gegebenheiten Ostmitteleuropas besaß und sein Interesse daran ausgesprochen gering war. Die Forderung nach gerechten Lösungen wurde allgemein geteilt, ohne dass die Lage vor Ort bekannt war. Darüber hinaus schienen ostmitteleuropäische Fragen im Gesamtrahmen, ganz im Unterschied zu Westeuropa und teilweise Südeuropa, nicht besonders wichtig. Auch die strategische Bedeutung der Neuordnung Ostmitteleuropas einschließlich der Notwendigkeit eines starken Polens als einer undurchdringlichen Barriere zwischen Deutschen und Russen, werde in ihrer Bedeutung für die Sicherheitsinteressen der Entente weit unterschätzt, bzw. gar nicht wahrgenommen. Niemals, auch hier nicht, fehlte die Erklärung, dass es ein mächtiges und wirklich unabhängiges Polen ohne einen sicheren Seezugang über Danzig nicht geben könne. Nach Auffassung polnischer Politiker und Propagandisten bestand die Gefahr, dass der durchschnittliche Amerikaner sich zu sehr von deutschen und österreichischen Argumenten einlullen lassen würde und im Ergebnis Deutschlands Machtbasis im Osten ungeschmälert bliebe. Dringend notwendig sei deshalb eine intensive Beeinflussung der US Öffentlichkeit im Sinne der polnischen Zielvorstellungen.⁴⁴ Zunehmend wurden auch Sprecher weiterer Völker wie Litauer, Tschechen oder Ukrainer aktiv. Dabei zeigten sich dem Leser gravierende Gegensätze in den Territorialvorstellungen der einzelnen Völker wie sich zum Teil dramatisch widersprechender Begründungen für erhobene Ansprüche. Je nach Zweckmäßigkeit wurden historische, historisch-ethnische, aktuell-ethnische, strategische oder wirtschaftliche Argumente in den Vordergrund gerückt. Hier Schneisen höchst möglicher und vor allem allseits akzeptierter Gerechtigkeit zu schlagen, schien den Pessimisten schon bald die Kunst die niemand kann. Nicht zu vergessen, Frankreich, Großbritannien und die USA betrachteten die Gestaltung des ostmitteleuropäischen Raumes realpolitisch dominiert primär durch die Brille ihrer Deutschland- und Russlandpolitik und Strategie.

Vor dem kurz skizzierten Hintergrund ist die Veröffentlichung der polnischen Hauptkriegsziele im Februar 1917 zu sehen. Da die USA vorerst noch neutral waren und kein konkreteres amerikanisches Kriegszielprogramm vorlag schien es

⁴⁴ Sehr ausführlich dazu ein langer Leserbrief des Direktors der Polish Associated Press James White. – New York Times v. 18.07.1918.

geraten, dieses in Form eines offenkundig inspirierten Leserbriefes zu tun. Am 05.02.1917 betonte Julius Hubbert in der *New York Times*, dass ein dauerhafter Friede in Europa ohne gerechte Lösung der polnischen Frage nicht möglich sei. Die Gerechtigkeit wie die Notwendigkeit einer stabilen Nachkriegsordnung verlangten gebieterisch die Schaffung eines demokratisch verfassten polnischen Nationalstaates, der die „polnischen Gebiete“ Galiziens, Schlesiens, Posens, Ost- und Westpreußens sowie Russlands umfassen müsse. Besonders unterstrichen wurde die Notwendigkeit der Übergabe Danzigs an Polen. Nur mit Danzig und dem Gebiet an der unteren Weichsel könne Polen prosperieren. Polen müsse in jeder Hinsicht politisch und ökonomisch von Deutschland und Russland unabhängig sein, seine Freiheit und sein Territorium von den Großmächten garantiert werden. Geschickt betonte Hubbert, dass diese Ziele in völliger Übereinstimmung mit den Auffassungen Wilsons stünden. Großdemonstrationen von Amerika-Polen betonten deren unbedingte Loyalität zu den USA und unterstrichen die erhobenen Forderungen.⁴⁵ Dennoch, intensivere Diskussionen in den US Medien blieben noch aus. Auch hielten sich die Zeitungen mit konkreten Meinungsäußerungen weiter sehr zurück, wobei die Blätter der Westküste, des Südens und zentraler Gebiete die polnische Thematik faktisch ignorierten. Auch die *New York Times* äußerte sich nur hin und wieder – zumindest so lange es nicht mehr amtliche Klarheit über konkrete Fragen gab. Ein Beitrag vom 20.05.1917 gibt den Stand der Behandlung recht gut wieder. Darin fasste Leon Dominian die wichtigsten Aussagen seines gerade erschienenen Buches „*Frontiers of Language and Nationality in Europe*“ zusammen. Die Notwendigkeit gerechter Grenzen werde, so der Autor, zwar nirgends ernsthaft in Frage gestellt. Allerdings handelte es sich angesichts der realen Siedlungsverhältnisse im Osten Europas um eine vertrackte Aufgabe. Oft überschritten sich die Forderungen der verschiedenen Völker wie die Bewertung der nationalen Zugehörigkeit deutlich. Mit dieser Erkenntnis waren die Konsumenten der großen Qualitätszeitungen inzwischen zunehmend vertraut, wie der Gefahren sich daraus möglicherweise ergebender schwer kalkulierbarer Konflikte zwischen potenziellen Nachbarstaaten. Umso wichtiger schienen den mit diesen Problemen befassten Amerikanern möglichst unangreifbare Kriterien für die Ziehung von Grenzen. Dominian bekräftigte und unterstützte das Weggehen von „Rasse und Nationalität“ hin zu Sprache. Die ersteren beiden Kriterien hielt er für nicht hinreichend zielführend. „Reine Rassen“ gäbe es praktisch nirgendwo mehr. Um ein Mindestmaß an Gerechtigkeit und damit verbunden Stabilität zu gewährleisten und im Ergebnis die Gefahr zukünftiger Konflikte und Kriege deutlich zu verringern, betonte der anerkannte Experte die Bedeutung der Sprache als bestmöglicher Grundlage für Entscheidungen. Nur in Verbindung mit Sprache könne Nationalität eine zuverlässige Richtschnur bilden. Der Verfasser schien sich der großen Schwierigkeiten

⁴⁵ Z. B. *Chicago Daily Tribune* v. 04.06.1917.

für die Umsetzung der polnischen Ziele gerade in Westpreußen, von Danzig ganz zu schweigen, sowie Teilen von Posen und Oberschlesien bewusst, wenn die Ergebnisse der Sprachenstatistik zum entscheidenden Kriterium würden. So heißt es etwas sybillinisch, dass Deutschland das größte Hindernis für die Schaffung eines polnischen Staates auf der Grundlage der Sprachgrenzen darstelle.⁴⁶ Eine intensivere Debatte fand in den US Medien aber noch immer nicht statt. Alles in allem, die oben gemachten Ausführungen geben den Stand der Aufmerksamkeit und der ambivalenten Bewertung der polnischen und eng damit verbunden der Danzigfrage wieder, bevor Lloyd George⁴⁷ und Präsident Wilson im Januar 1918 erstmals in dieser Deutlichkeit die Kriegsziele ihrer Länder öffentlich machten, was uns wieder zur Regierungspolitik der großen Westmächte zurückführt.

Als erster benannte der britische Premier David Lloyd George am 05. Januar 1918 auf dem Kongress der britischen Gewerkschaften die englischen Bedingungen für einen Friedensschluss.⁴⁸ Er bekräftigte die Auffassung, dass die Führung des Deutschen Reiches die Verantwortung für den Krieg und seine Folgen trage. Dennoch sei es bis zum heutigen Tage weder das Ziel Englands, den deutschen Gesamtstaat aufzulösen oder zu zerstückeln, noch die Grundlagen für Deutschlands große Rolle („great position“) in der Welt zu zerstören. Deutschland müsse sich aber konsequent demokratisieren und beweisen, dass der Geist militärischer Dominanz den Krieg nicht überlebt habe. Eine solche Entwicklung im Deutschen Reich würde es den alliierten Regierungen sehr erleichtern, mit ihm einen „demokratischen Frieden“ auf breiter Grundlage abzuschließen. Selbstverständlich müsste Belgien als souveräner Staat ebenso wie die deutsch-französische Grenze von 1870 wieder hergestellt werden. Die britische Regierung⁴⁹ „glaube auch“, dass ein unabhängiger polnischer Staat für die Stabilität Westeuropas eine dringende Notwendigkeit darstellte. Sein Territorium sollte alle „genuinely Polish elements“ einschließen, die dem neuen Staat angehören wollten. Dass Lloyd George mit keinem Wort auf die Frage eines Seezugangs einging, deutet bereits auf seine Abneigung gegen einen polnischen Korridor durch deutsches Territorium zur Ostsee wie die Übergabe Danzigs⁵⁰ an Polen hin.⁵¹ Deutlich größer noch als auf

⁴⁶ Als zukünftige polnische Ostgrenze wurde die innerhalb des Zarenreiches zwischen Russland und Polen bestehende angesehen. Als offener galt der Raum Lemberg.

⁴⁷ Mit voller Zustimmung durch das zuvor befragte Kabinett.

⁴⁸ Die Rede ist über wwi.lib.byu.edu schnell zugänglich.

⁴⁹ Zur britischen Danzigpolitik siehe Lutz Oberdörfer, *The Danzig Question in British Foreign Policy, 1918–1920*, in: *Diplomacy and Statecraft* 15 (3), 2004, S. 573–592.

⁵⁰ Die Experten des Foreign Office verwiesen früh auf den eindeutig deutschen Charakter Danzigs, eine Auffassung, die durch die Erfahrungen britischer Besucher bestätigt wurde. Danzig spielte eine wichtige Rolle als Umschlagplatz im britischen Ostseehandel.

⁵¹ Das liberale Amerika begrüßte die Rede. Volle Unterstützung signalisierte u. a. auch der republikanische Expräsident William H. Taft. Dieser begrüßte ausdrücklich die klare Rahmensetzung

die Rede von Lloyd George war die internationale Reaktion auf Wilsons 14 Punkte, auch das ein Ausdruck des weltweit enorm wachsenden Gewichts der USA. Ohne hier auf alle Fragen und schon gar nicht Einzelheiten eingehen zu können,⁵² in allererster Linie ging es Wilson in seiner Rede vor beiden Häusern des Kongresses am 08. Januar 1918 um die Notwendigkeiten einer dauerhaften, stabilen und gerechten Friedensordnung. Punkt 13 bekräftigte die Forderung nach Errichtung eines unabhängigen polnischen Staates. Dessen Staatsterritorium sollte⁵³ sich jedoch nicht an den Grenzen von 1772 orientieren, sondern sich auf jene Gebiete beschränken, die „unbestreitbar von Polen (by indisputable Polish populations)“ bewohnt wurden. Ein freier und sicherer Zugang zur Ostsee sollte gewährleistet und die politische und wirtschaftliche Unabhängigkeit wie die territoriale Integrität Polens durch internationale Vereinbarungen garantiert werden. Auch wenn die endgültigen Entscheidungen der Friedenskonferenz vorbehalten blieben, Wilson hatte ähnlich Lloyd George klargemacht, dass er die so genannte kleinpolnische Variante klar favorisierte. Anders als sein britischer Kollege hatte er sich aber deutlich für Polens Verbindung zum Meer ausgesprochen, das Wie aber bewusst offen gelassen. Die Hintergründe dafür beleuchtet die Interpretation der 14 Punkte durch den außenpolitischen Hauptberater Wilsons, Edward (Colonel) House. In dem mit Hilfe von Cobb und Lippmann erarbeiteten Papier heißt es: „The chief problem is whether Poland is to obtain territory west of the Vistula, which would cut off the Germans of East Prussia from the empire, or whether Danzig can be made a free port and the Vistula internationalised.“ Damit wandte sich die US Führung intern klar gegen eine staatsrechtliche Trennung Danzigs von Deutschland. Im Osten sollte Polen nach Meinung der Washingtoner Administration keine

der britischen Ziele und lobte den Premier für die Klarstellung, dass die Verbündeten nicht danach trachteten, Deutschland territorial zu zerstückeln. - New York Times v. 07.01.1918. Taft forderte alle Amerikaner auf, sich zur Sicherung des Sieges uneingeschränkt hinter den Präsidenten zu stellen und alle Kraft für die Erreichung dieses großen Zieles einzusetzen. Bis dahin sei jede Kritik an der Regierung unangebracht und taktlos. Die klare Mehrheit der großen Gruppe der Deutsch-Amerikaner sei loyal. Manch einer ließ sich aber durch Sympathien für das alte Vaterland in die Irre führen. Pro-Germanism müsse konsequent bekämpft werden.

⁵² Die Rede vom 08.01.1918 kann im Internet unter wwi.lib.byu.edu aufgerufen werden.

⁵³ Paderewski zeigte sich irritiert, dass Wilson statt des Wortes *must* im Entwurf das Wort *should* benutzte und ausdrücklich historische Kriterien als Basis von Grenzziehungen ablehnte. – Ruth Henig, *Versailles and After 1919–1933*, London und New York 1995, S. 76; Lawrence Gelfand, *The Inquiry: American Preparations for Peace*, New Haven 1963, S. X, 146-148. Andererseits hatte der Präsident die ursprünglichen Empfehlungen der „Inquiry“ – einer Expertengruppe zur Vorbereitung des US Friedensprogramms – als nicht mehr zeitgemäß zurückgewiesen. Diese sahen als bestmögliche Lösung der polnischen Frage den Einschluss Polens in ein föderales und demokratisches Russland vor. – Mięcysław Biskupski, *Re-creating Central Europe: The United States „Inquiry“ into the future of Poland in 1918*, in: *The International History Review*, Vol. 12, 1990, S. 525-523.

Gebiete mit litauischer oder ukrainischer Mehrheit bekommen.⁵⁴ „Falls“ Posen und Oberschlesien an Polen fallen sollten, müsste für die dortige deutsche und jüdische Minderheit ein strenger (rigid) Minderheitenschutz garantiert werden, „as well as in other parts of the Polish state.“⁵⁵ Kurzum, bei der Erreichung ihrer Ziele konnten die Vertreter Polens weniger auf anglo-amerikanische Unterstützung, denn auf französisches Wohlwollen⁵⁶ rechnen. Allerdings, konkrete Entscheidungen waren noch nicht gefallen. Sie blieben der Friedenskonferenz vorbehalten. Zahlreiche Faktoren, deren Gewicht nur bedingt absehbar war, würden dann ihre Rolle spielen. Dazu gehörte die brisante und schwer kalkulierbare Frage, mit welchem Russland man es zu tun haben würde, bzw. wie sich die Kräfteverhältnisse im zusammengebrochenen Reich der Romanows entwickelten, oder zu entwickeln schienen. Die damit verknüpften Unwägbarkeiten trieben besonders Franzosen um, weil Russland bislang den östlichen Grundpfeiler des Pariser Sicherheitssystems gebildet hatte. Der als wahrscheinlicher erscheinende Sieg der Bolschewiki würde die rechte Zangenseite wohl zu Bruch bringen. Vor diese höchst unangenehme Aussicht gestellt, suchte die primär in Kriterien der Balance of Power denkende französische Diplomatie hektisch nach einem Ersatz. Hauptglied der favorisierten Kette aus östlichen Verbündeten konnte bloß Polen sein. Aber solange noch Hoffnung auf einen Sieg der Weißen im russischen Machtkampf bestand, sah sich Frankreich vor ein Dilemma gestellt. Alle Fraktionen der Weißen einte die Losung „ein Russland groß und ungeteilt.“⁵⁷ Zu diesem Grundziel im massiven Widerspruch standen die Aspirationen der Polen, die weder Teil Russlands bleiben noch auf alle einstmals zum eigenen Staat gehörende Gebiete verzichten wollten, die außerhalb Russisch (Kongress) Polens lagen.

Schon relativ früh wurde den Eingeweihten zunehmend deutlich, dass die Westmächte zwar im grundsätzlichen Ziel einer stabilen Nachkriegsordnung übereinstimmten, es über das Wie aber unterschiedliche Auffassungen gab. Den Öffentlichkeiten der Länder wurde dieser Umstand allerdings nur langsam bewusst, da die Großmächte während des noch längst nicht entschiedenen Krieges das Gemeinsame in den Vordergrund rückten. So berichtete beispielsweise die New York Times vom 07. Juni 1918 über eine Erklärung der Regierungschefs von Großbritannien,

⁵⁴ Angesichts der Siedlungsgegebenheiten, Stadt-Land-Unterschieden und dem Vorhandensein unterschiedlich großer Siedlungsinseln war das von Anfang an eine extrem komplizierte Aufgabe.

⁵⁵ Das House Papier findet sich im Internet unter www.mtholyoke.edu.

⁵⁶ Immer noch unverzichtbar für die französische Außenpolitik gegenüber Polen und dem Ostseeraum Piotr Wandycz, *France and Her Eastern Allies 1919–1925*, Minneapolis 1962; als nützliche Basis für die Außenpolitik Polens Anna M. Cienciala und Titus Komarnicki, *From Versailles to Locarno*, Lawrence/Kansas 1984.

⁵⁷ Keith Neilson, „*That elusive entity British Policy in Russia*“: *the Impact of Russia in British Foreign Policy at the Paris Peace Conference 1919*, ed. by Michael Dockrill u. John Fisher, London 2001, S. 93.

Frankreich und Italien mit der diese jetzt die „publicly defined policy“ der europäischen Mächte in zwei wichtigen Punkten mit den Zielen Washingtons in Übereinstimmung brachten. Ausdrücklich als eine der Voraussetzungen für eine solide und gerechte Nachkriegsordnung forderte die Entente die Begründung eines freien und einigen Polen mit sicherem Zugang zur See.⁵⁸ Bemerkenswert, dass die Washington Post vom selben Tag die europäischen Mächte besonders für ihr klares Bekenntnis zu Polen lobte.

Stark verallgemeinert, Washington und London setzten in Europa auf einen gemäßigeren Frieden als Frankreich und damit verbunden die schrittweise Einbindung Nachkriegsdeutschlands⁵⁹ in das auf der Friedenskonferenz zu schaffende Staatensystem. Die angestrebte liberal-kapitalistische und demokratische Nachkriegsordnung schien am besten geeignet, Europa politische Stabilität und ökonomischen Fortschritt zu sichern. Auf diese Weise sollte auch dem Bolschewismus bzw. Kommunismus das Wasser abgegraben werden. Frankreich hingegen strebte die Rolle der kontinentalen Führungsmacht an, befürwortete die maximale Schwächung Deutschlands einschließlich großer Gebietsverluste im Westen und Osten. Zur Beherrschung des deutschen wie sowjetrussischen Problems sowie zur Absicherung seiner Führungsrolle bemühte sich Paris trotz mancher interner Bedenken über die praktische Realisierbarkeit intensiv um die Schaffung eines „Cordon sanitaire“, eines mittelosteuropäischen Allianzsystems unter französischer Führung mit Polen als Hauptfaktor. Vor diesem Hintergrund unterstützte Frankreich auch weit reichende polnische Territorialforderungen und akzeptierte für die mittelosteuropäische Region häufig den Primat historischer und strategischer Argumente; jedenfalls dann, wenn es für Frankreich nützlich erschien. Nicht immer wurde Polen wie etwa gegenüber Deutschland und Litauen von Paris unterstützt. Im erbittert ausgetragenen und die bilateralen Beziehungen nachhaltig vergiftenden polnisch-tschechischen Konflikt um Teschen-Schlesien erhielt Prag Rückendeckung aus Paris. Die Idee eines national weitgehend homogenen Staates wurde, wo es zweckmäßig erschien, an die zweite Stelle gerückt. Dem polnischen Nationalkomitee unter Roman Dmowski versicherte Clemenceau, dass Frankreich nach dem Sieg über Deutschland konsequent für ein freies, mächtiges und großes Polen auf der Grundlage der polnischen Territorialvorstellungen und damit der Grenzen der Polnisch-Litauischen Union eintreten werde. Ausdrücklich versicherte Clemenceau volle Unterstützung für Polens Zugang zum Meer mit Danzig.⁶⁰ Zusätzlich zu Danzig strebte die polnische Führung neben Memel auch nach „der unbehinderten Nutzung“ des lettischen Libau.⁶¹ Ein Memorandum des Quai d’Orsay vom

⁵⁸ Aussagen über das Wie und wo wurden allerdings vermieden.

⁵⁹ Deutschland müsste sich aber zuvor grundlegend demokratisieren und auch für den Krieg, der ihm allein angelastet wurde, bestraft werden.

⁶⁰ David Stevenson, *French War Aims against Germany 1914–1919*, Oxford 1982, S. 154.

⁶¹ *British Documents on Foreign Affairs: Reports and Papers from the Foreign Office Confidential*

Dezember 1918 betonte in diesem Zusammenhang auch ein sehr erwünschtes Nebelziel, nämlich, dass eine umfangreiche territoriale Expansion Polens auf deutsche Kosten zur Förderung des von Frankreich zu führenden „cordon sanitaire“ mit Polen als Hauptfaktor⁶² eine verlässliche Garantie für eine deutsch-polnische Dauerfeindschaft darstelle.⁶³ Auf diese Weise blieb Polen auf französisches *good will* angewiesen und ein späterer Richtungswechsel der polnischen Außenpolitik ziemlich ausgeschlossen. Realpolitische Argumente aus ihrer spezifischen Interessenlage und Situationsbewertung sowie der Wunsch nach möglichst weitgehender Berücksichtigung des Nationalitätenprinzips veranlassten die angelsächsischen Führungen, zurückhaltender und viel skeptischer auf die polnischen Vorstellungen zu reagieren. Ihre Opposition war so stark, dass die französische Führung entgegen ihren vollmundigen Versprechen intern sogar einen Kompromiss in der besonders brisanten Frage des polnischen Seezugangs anvisierte. Sollte sich die Übergabe Danzigs an Polen in Großbritannien und den USA nicht durchsetzen lassen, wollte Frankreich als zweitbeste Lösung auch einer bloßen Internationalisierung Danzigs und der Weichsel zustimmen.⁶⁴ Wie in vielen anderen Fällen handelte es sich um potenzielle Verhandlungsmasse zum Austausch für Entgegenkommen der USA und/oder Englands.

Wie bereits angedeutet, die von Paris teilweise deutlich abweichende bzw. viel reserviertere Position der tonangebenden Politiker in Washington und London gegenüber dem Umfang der polnischen territorialen Vorstellungen hatte nichts Entscheidendes mit Sympathien oder Antipathien zu tun, umso mehr mit nüchtern kalkulierter Interessenpolitik, in deren Fokus die bestmögliche und kostengünstigste Sicherung einer stabilen Nachkriegsordnung im politisch und staatsrechtlich völlig veränderten mittel-osteuropäischen Raum stand. Ihre dafür verantwortlichen Politiker und Experten hatten von Anfang an auch kein rechtes Vertrauen in das von Paris protegierte mittelosteuropäische Allianzsystem aus den Nachfolgestaaten der zusammengebrochenen Oesterreiche.⁶⁵ Trotz aller gegenteiliger Bemühungen

Print, Part II. *From the First to the Second World War*, series A, Vol. 1, University Publications of America 1984, S. 346.

⁶² Trotz Anerkennung der Risiken wollte Frankreich in Mitteleuropa einen um Polen gruppierten Wall gegen deutsche Expansionsabsichten und Schutzschirm zwischen Deutschland und Russland errichten, der auch die angestrebte Vorherrschaft in Europa absichern sollte. Polen sollte so groß werden, dass es bis zu 4 Millionen Soldaten aufbieten könnte. – Erik Goldstein, *Winning the Peace*, Oxford 1991, S. 259; David Stevenson, *France at the Paris Peace Conference: addressing the dilemmas of security*, in: *The Paris Peace Conference 1919*, ed. by Michael Dockrill u. John Fisher, London 2001, S. 93.

⁶³ Piotr Wandycz, *The Polish Question*, in: *The Treaty of Versailles*, ed. by Manfred Boemecke u. a., Cambridge 1998, S. 323.

⁶⁴ Stevenson, S. 108, 154.

⁶⁵ G.H. Bennett, *British Foreign Policy during the Curzon Period, 1919–1924*, London 1995, S. 45 u. ff.

der Westmächte, die geplanten Teilnehmer zeigte keine wirkliche Bereitschaft, sich in ihren vielen territorialen Ansprüche gegeneinander zu mäßigen. Stattdessen schien ein Alptraum wahr zu werden: Die Entstehung zahlreicher neuer und gefährlicher „Elsass-Lothringens“, zwischen den neuen Staaten sowie diesen und Deutschland respektive Russland. Polen selbst befand sich bald im Krieg mit nahezu allen Nachbarn.⁶⁶ Die große Mehrheit in Washington und in London hielt es für nicht möglich, Russland und Deutschland längerfristig als dominierende Faktoren in Mittel- und Osteuropa ausschalten zu können. Gegen beide war dort wohl schon auf mittlere Sicht die wünschenswerte Stabilität nicht möglich. Polen müsste sich daher im europäischen wie im eigenen Interesse auf jene Gebiete beschränken, in denen Polen die klare Mehrheit der Bevölkerung bildeten. Alles andere wäre in den Augen des Wilson-Intimus Walter Lippmann „eine gefährliche Torheit“.⁶⁷ Statt Stabilität würde Instabilität gefördert und zu allem Überfluss würden sich als der für Polen mit Abstand gefährlichsten Variante Russen und Deutsche im gemeinsamen Ziel treffen, die ihnen in der Stunde ihrer Ohnmacht aufgezwungene Nachkriegsordnung wieder zu zerstören. Polen wäre in dieser Konstellation der klar schwächste Part und musste als Land in Dauerspannung zu Russen und Deutschen für den Westen zusätzlich eine potenziell gefährliche Belastung werden.⁶⁸ Wie sensibel man selbst in den geografisch fernen USA auf Indizien eines möglichen sowjetisch-deutschen Zusammenspiels reagierte, mögen zwei Beispiele zeigen. Am 29.12.1918 schrieb der Boston Daily Globe vom Gespenst des Bolschewismus am Friedentisch in Paris und drückte die Befürchtung aus, dass der Verlauf der deutschen Revolution vitalere Bedeutung als die Geschehnisse in Paris haben könnte.⁶⁹

⁶⁶ Bitter und gleichzeitig hilflos schrieb US Außenminister Lansing, dass der Große Krieg im Osten nicht mit Frieden geendet habe, sondern aufgesplittet in viele kleinere Kriege fortduere. – Zit. Nach Alan Sharp, *The Versailles Settlement*, London 1991, S. 131.

⁶⁷ Mieczyslaw Biskupski, *The „Free City of Danzig” and the League of Nations in American Strategic Conception, 1917-1918*, in: *Gdansk-Gdynia-Europa*, hg. v. Marek Andrzejewski, Gdansk 2000, S. 260.

⁶⁸ The National Archives London (TNA), Foreign Office (FO) 608/68 u. 608/59, No. 6351; John Duncan Gregory, *On the Edge of Diplomacy. Rambles and Reflections 1920–1928*, London 1929, S. 174; Kay Lundgren-Nielsen, *The Polish Problem at the Paris Peace Conference of 1919*, Odense 1979, S. 62-64; Laird Kleine-Ahlbrandt, *The Burden of Victory. France, Britain and the Enforcement of the Versailles Peace, 1919–1925*, New York 1995, S. 45.

⁶⁹ Wie nervös auf Anzeichen deutsch-sowjetischer Kooperation reagiert wurde, macht folgendes Beispiel sehr besonders deutlich. Am 15. August übernahmen die Sowjets die Kontrolle über Soldau, dass in Versailles Polen zugesprochen wurde. Die Einnahme Soldaus war strategisch nicht so wichtig, als dass u. a. die New York Times dazu einen Artikel gebracht hätte. Das spezielle Interesse ergab sich allein aus Meldungen, nach denen die deutsche Bevölkerung die einrückenden Sowjets begeistert begrüßt habe, über Soldau wieder die Fahne des Deutschen Reiches wehte und der die Operationen leitende russische General versprochen hätte, dass das Gebiet (des Korridors) nie wieder Polnisch werde und seine Regierung nur die Grenzen von 1914 anerkenne. – New York Times v. 15.08.1920.

Mehrere Memoranden des Foreign Office warnten dringend vor der Übergabe von Territorien an Polen, deren Bewohner das nicht wünschten. Im eigenen Interesse müsse sich Polen in seinen Wünschen mäßigen, um nicht das Entstehen einer ähnlich verhängnisvollen Lage zu begünstigen, wie sie sich im 18. Jahrhundert herausbildete und „zu den polnischen Teilungen führte.“⁷⁰ Im Spätherbst 1918/Winter 1919 herrschte im Britischen Kabinett und im Außenministerium die Überzeugung, dass im Interesse zukünftiger Stabilität und Berechenbarkeit der potenziell labilen ostmitteleuropäischen Mächteverhältnisse weder ein Korridor durch deutsches Gebiet noch eine Übergabe Danzigs an Polen angeraten wäre. Im eigenen und im europäischen Interesse müsse sich Polen mit einem Freihafen in Danzig und garantierter Schifffahrtsrechte auf der Weichsel begnügen. Lord Cecil gab die herrschende Auffassung wieder, wenn er einen Korridor durch Deutschland und die Abtretung Danzigs vehement ablehnte. Im Ergebnis würde nur eine „schwärende, niemals heilende Wunde aufgerissen.“ Polen sollte so klug sein, seine Wiedergeburt bei aller verständlichen Euphorie nicht mit einem unausrottbaren Zwist um Danzig mit dem potenziell so viel stärkeren Nachbarn zu verknüpfen.⁷¹ Aus Sicht der britischen Führung sollten territoriale Veränderungen an der Ostseeküste möglichst unterbleiben. Im Grunde bevorzugte London eine ähnliche Lösung wie der zur Sicherung des freien Seehandels der Tschechoslowakei. Prag bekam spezielle Hafenrechte in Stettin und Hamburg.

Zur Verärgerung der Siegermächte kehrte sich die Warschauer Regierung nicht um ihre Ratschläge und Warnungen vor einseitigen Aktionen zur Schaffung von Tatsachen, bevor die allein entscheidungsbefugte Friedenskonferenz überhaupt zusammentrat.⁷² Ein Memorandum vom 12. Januar 1919 fasste die britische Position zusammen. Erneut bekräftigte es die dringende Notwendigkeit polnischen Verzichts auf mehrheitlich von Deutschen, Litauern, Weißrussen und Ukrainern besiedelte Gebiete gegen deren Willen. Wenn Polen in der Folge seines territorialen Ausgreifens mit Deutschland und Russland aneinander geriete, „wäre eine neue Teilung das unvermeidliche Ergebnis.“⁷³ Auch die Washingtoner Administration hielt an der Formel Wilsons zum polnischen Staatsterritorium fest. Allerdings gab es in der Danzig- und Korridorfrage weniger Konsequenz in der Lageeinschätzung als in der britischen Regierung. Außenminister Robert Lansing hielt das Gewicht strategischer und wirtschaftlicher Argumente für eine polnische Ostseeküste mit Danzig für hinreichend, um auch diese Lösungsvariante – trotz der auch ihm bekannten Risiken – ernsthaft in Erwägung zu ziehen. Der Präsident

⁷⁰ Memorandum v. 09.12.1918. – Zit. nach H. Nelson, *Land and Power; British and Allied Policy on Germany's Frontiers 1916–1919*, London u. Toronto 1963, S. 98.

⁷¹ Zu Lloyd George's Auffassung Anthony Lentin, *Lloyd George and the lost Peace. From Versailles to Hitler*, Basingstoke and New York 2001, S. 6-10; TNA, FO 608/68.

⁷² TNA, FO 608/62; 608/68; 608/153.

⁷³ TNA, FO 608/63; 608/59.

blieb hingegen auch in Gesprächen mit Dmowski bei seiner Auffassung, dass der versprochene polnische Seezugang durch Freihafenrechte in Danzig gesichert werden sollte.⁷⁴ Um offenkundig noch bestehende Unsicherheiten über seine Position auszuräumen, erklärte Wilson am 18.12.1918 Mitgliedern der amerikanischen Friedensdelegation drei Grundsätze. Polen sollte an Polen gehen, Ostpreußen nicht durch einen Korridor vom übrigen Deutschland getrennt werden und der polnische Zugang zur Ostsee „lediglich“ durch die „Umwandlung Danzigs in einen Freihafen“ und garantierte Nutzungsrechte der Bahn- und Flussverbindungen geschaffen werden.⁷⁵ Die eben kurz skizzierten Entwicklungen in den Machtzentralen der Westmächte blieben der polnischen Diplomatie nicht gänzlich verborgen. Irritieren musste die Reaktion aus dem Foreign Office auf polnische Wünsche nach Unterstützungszusagen für ihre Danzig Vorstellungen. Von dort hieß es nur, dass die Regierung Ihrer Majestät der Problematik ernsthafte Aufmerksamkeit widme.⁷⁶

Auch wenn sich in Washington, London und Paris Präferenzen in der Danzigfrage herausgeschält hatten, die Entscheidung blieb den bevorstehenden Verhandlungen in Paris vorbehalten. Dafür konnten die Auffassungen in den Parlamenten und der jeweiligen Öffentlichkeit eine Schlüsselrolle einnehmen, ganz besonders jene in den USA. Diesem Faktum waren sich die Protagonisten wohl bewusst.

Nach den Erklärungen von Lloyd George und Wilson im Januar 1918 war klar, dass die Verbündeten, einen Sieg über die Mittelmächte vorausgesetzt, ein freies Polen wiederherstellen würden. Vor diesem Hintergrund konzentrierten sich die Vertreter Polens nun verstärkt auf die Begründung und Durchsetzung ihrer Territorialvorstellungen, wobei der Sicherung eines breiten Seezuganges mit Danzig eine hervorgehobene Rolle zugemessen wurde. Angesichts der großen Rolle der öffentlichen Meinung für die Politik demokratischer Länder konzentrierten sie sich nicht nur auf politische Vertreter, sondern mit hoher Intensität auch auf die Zeitungen, die ihnen und den für sie relevanten Themen jetzt auch deutlich verstärkte Aufmerksamkeit widmeten. Dabei war es wichtig, dass alle Polen mit einer Stimme sprachen, was zunächst noch nicht hinreichend der Fall schien. So berichtete die *New York Times* am 07. Januar 1918 unter der Überschrift „Warns Pro-German Poles“, dass die Teilnehmer des gestrigen Treffens der „American Loyalty League of Polish Descendants“ die pro-deutsche Position „bestimmter“ polnischer Zeitungen scharf angegriffen und vor der Fortsetzung dieses Kurses

⁷⁴ Lundgren-Nielsen, S. 79 ff.; Biskupski, *Re-creating*, S. 250-60; Robert Lansing, *The Peace Negotiations*, New York 1921, S. 192-94; Wie andere westliche Befürworter eines polnischen Danzigs schloss auch Lansing die Freistaat Variante als akzeptable Möglichkeit nicht aus. – Robert Lansing, *Memoirs*, New York 1935, S. 254.

⁷⁵ *The Papers of Woodrow Wilson* (WWP), Bd. 53, hg. v. Arthur Link u. a., Princeton 1986, S. 351.

⁷⁶ TNA, FO 608/59, No. 1581.

gewahrt hätten. Diese Kritik erstaunt insofern, als alle pro-deutschen Äußerungen in den Vereinigten Staaten heftig bekämpft wurden.⁷⁷ Schließlich waren sich alle relevanten polnischen politischen Gruppierungen auch außerhalb der USA trotz vielfältiger Konflikte untereinander zumindest in der Forderung einig, dass der angestrebte starke und territorial ausgedehnte polnische Staat auf der Basis der Grenzen von 1772⁷⁸ einen sicheren und weiten Zugang zur Ostsee mit Danzig als Haupthafen haben müsse. Die Wünsche der ansässigen Bewohner waren diesem Ziel unterzuordnen.

Die obwaltenden Umstände begünstigten die polnische Argumentation und führten zu einem gesteigerten Interesse an polnischen Fragen. Der Krieg an allen Fronten tobte mit großer Härte weiter. Erst im Sommer 1918 deutete sich sein Ende an. Auch die Zahl amerikanischer Verluste stieg stark, mit allen damit verbundenen Konsequenzen für die Stimmung im Land. Der Diktatfrieden von Brest-Litowsk stieß bei den Alliierten nicht nur auf scharfe Ablehnung. Er untergrub auch massiv das Vertrauen in die Glaubwürdigkeit der deutschen Führung.⁷⁹ Eine deutlich geringere Bedeutung für die auch von Emotionen bestimmte Meinungsbildung im Westen kam dem Umstand zu, dass weiterhin Hunderttausende Polen in den Armeen der Mittelmächte gegen die Streitkräfte der Verbündeten im Kampf standen. Negativen Eindrücken versuchte die polnische Seite entgegenzuwirken.⁸⁰ Verwiesen wurde auf Meldungen über schwere Unruhen in Österreichisch- und Preußisch Polen und die unübersehbare Bereitschaft aller Polen, den Kampf gegen die Mittelmächte mit aller Entschlossenheit bis zum Sieg zu führen.⁸¹ Insgesamt

⁷⁷ Dazu finden sich auch in den großen Zeitungen zahlreiche Belege. Die New York Times vom 13.02.1918 berichtete z. B., dass Theodore Roosevelt nicht nur die noch immer weit verbreitete isolationistische Haltung im Land kritisierte, sondern auch geäußert hatte, dass alle die pro-deutschen wären, gleichzeitig anti-amerikanisch seien. Ausführlich informierte sie am 15.04.1918 über die Angelegenheit Emil Hirsch vom Sinai Tempel, der in anonymen Briefen einer pro-deutschen und damit anti-amerikanischer Haltung bezichtigt worden war. Dieser habe seine Predigt am 14. April auch zur Verteidigung genutzt. Wie alle Juden der USA unterstütze er die Kriegsanstrengungen seines Landes mit aller Kraft. Er warnte aber vor Hass auf den Gegner, der nur dessen Widerstandsbereitschaft stärke. Auch stünde dieses im Widerspruch zu den Idealen der Libertät. Auch der besiegte Feind verdiene Barmherzigkeit. Nach der mit großem Applaus aufgenommenen Rede sprach Gemeindevorsteher Greenbaum Hirsch das volle Vertrauen aus.

⁷⁸ Im Westen auch darüber hinaus.

⁷⁹ Siehe dazu z. B. den Boston Daily Globe und die Chicago Daily Tribune vom 31.03.1918. Erwähnt wurden aber auch kritische Stimmen zum Vertrag aus den Reihen der Fortschrittspartei und der SPD. – New York Times v. 20.03.1918. Zur Bedeutung fehlenden Vertrauens in die deutsche Reichsleitung auch New York Times v. 14.10.1918.

⁸⁰ Siehe dazu u. a.. Dmowskis Argumentation gegenüber Außenminister Lansing am 12.09.1918. – New York Times v. 13.09.1918.

⁸¹ Die New York Times druckte am 20.03.1918 ein Telegramm des französischen Außenministers Pichon an Paderewski über die Lage in Polen.

konzentrierte sich das gewachsene Interesse an ostmitteleuropäischen Fragen besonders auf die Ostküste und das Gebiet an den Großen Seen.

Die wichtigste Rolle bei der Gewinnung der USA für die Interessen Polens kam ohne Zweifel dem berühmten und vielen Amerikanern bekannten Pianisten Ignacy Paderewski zu. Nicht so einflussreich war Roman Dmowski, auch weil er als führende Kraft der nationalistischen und antisemitischen Kräfte galt⁸² und deshalb kritischer gesehen wurde. Nicht wenige Pressebeiträge veranlasste bzw. inspirierte James White, Direktor der Polish Associated Press. Unterstützt wurden die Bemühungen der polnischen Politiker auf Großdemonstrationen von bis zu 20.000 Teilnehmern in den Hochburgen der Polonia.⁸³ Auf diesen versicherten die Teilnehmer stets ihre uneingeschränkte Loyalität mit den Westmächten und verlangten einhellig ein großes Polen unter Einschluss von Danzig und Westpreußen. Verwiesen wurde auf das bittere und nach dem Desaster der Teilmächte wieder gut zu machende Unrecht, das diese an Polen begangen hatten. Redner betonten unter großem Beifall der Zuhörer den Überlebenswillen und die Überlebenskraft der polnischen Nation in der Zeit nationaler Unterdrückung. Dieser Grundlinie folgten auch die Willensbekundungen und Argumentationsschwerpunkte polnischer Vertreter, deren Äußerungen Eingang in die großen Zeitungen fanden. Einhellig und stets mit besonderem Nachdruck strichen sie heraus, dass die von den Alliierten angestrebte stabile Nachkriegsordnung ein starkes, von Deutschland und Russland völlig unabhängiges Polen,⁸⁴ zwingend erfordere. Die Aufgabe eines unbezwingbaren Bollwerks zwischen Deutschen und Russen könnte Polen aber nur erfüllen, wenn es über einen uneingeschränkten und sicheren Zugang zur Ostsee verfüge. Paderewski forderte in diesem Zusammenhang Danzig und das Küstenland bis Stolp.⁸⁵ Betont wurde stets, dass Polen nur mit Danzig und der vollen Kontrolle über die Weichsel prosperieren könne. Unter der Voraussetzung der Einbeziehung von Oberschlesien, Posen und Westpreußen mit Danzig stünde der polnische Staat nach Auffassung von Dmowski und anderen vor einer glänzenden Zukunft.⁸⁶ Überhaupt konzentrierte sich die polnische Propaganda in Territorialfragen auf Regionen, die noch innerhalb des deutschen Reichsgebietes lagen. Eher allgemeiner gehalten und weniger intensiv beworben wurde vorerst die Forderung nach einer Ostgrenze auf der Grundlage des polnischen Gebietes von 1772.⁸⁷

⁸² Diese Bewertung Dmowskis hat sich bis in die Gegenwart nicht verändert. – New York Times v. 12.07.1988.

⁸³ Z. B. Chicago Daily Tribune v. 04.03. u. 06.06.1918.

⁸⁴ Als Kern eines unbezwingbaren Bollwerks. – New York Times v. 20.07.1918, Los Angeles Times und Atlanta Constitution v. 05.01.1919.

⁸⁵ New York Times v. 29.12.1918.

⁸⁶ New York Times v. 17.11.1918.

⁸⁷ Dmowski zu Lansing am 12.09.1918. – New York Times v. 13.09.1918.

Anders als im Osten, wo historische und strategische Argumente in den Vordergrund rückten, agierte die polnische Seite zur Begründung ihrer Forderungen im Westen und Norden zusätzlich intensiv mit eigenen Zahlen über die dortigen Bevölkerungsverhältnisse.⁸⁸ Damit sollte das Gewicht der von den Regierungen und den amerikanischen und britischen Eliten benutzten amtlichen Statistiken geschwächt und möglichst umgekehrt werden. Bis auf Danzig⁸⁹ gab es demnach in Posen, Westpreußen, Oberschlesien sowie in Ermland und Masuren klare polnische Mehrheiten. Das von Wilson propagierte Recht auf Selbstbestimmung aller Völker wie seine Forderung nach einem Staat, der nur die Gebiete mit unbestreitbar polnischer Bevölkerung umfassen durfte, wurde von der polnischen Propaganda in den USA auch nicht grundsätzlich in Frage gestellt. Zur Abwehr deutscher Argumente und Stärkung der eigenen wurde mit diesen Zahlen bzw. Wertungen operiert. Wenn z. B. in Posen stationierte Soldaten und öffentliche Bedienstete abgezogen würden und in Rechnung gestellt würde, dass viele dortige Polen sich zur Verhinderung ökonomischer und anderer Nachteile als Deutsche ausgegeben hätten, vermindere sich die Anzahl der Posener Deutschen auf ein kleines Minimum. In Oberschlesien machten die Polen nach polnischen Angaben 80 bis 90% der Bevölkerung aus. In den meisten Gebieten Westpreußens lag ihr Anteil demnach bei 50 bis 75% und in Masuren über 50%. Damit sei erwiesen, dass Posen, Westpreußen, Oberschlesien und Südostpreußen „unbestreitbar polnisch“ wären und ihre Eingliederung in den polnischen Staat nicht gegen die Bedingungen von Wilson und Lloyd George verstieß. Wieder fehlte nicht der Verweis, dass Danzig⁹⁰ für Polen aus ökonomischen und strategischen Gründen unverzichtbar sei.⁹¹ Für Paderewski stand die alliierte Politik hierbei vor einer Nagelprobe. (acid test“)⁹²

Welchen Widerhall fanden die polnischen Argumente in den großen Zeitungen, bzw. wie entwickelte sich die Meinungsbildung in jenen Blättern mit ihrem großen Einfluss gerade auf die amerikanischen Eliten?

Allgemein kann festgestellt werden, dass die polnischen Argumente zunehmend Gehör und wachsende Zustimmung fanden. Zumindest gilt dieser Befund für die zukünftigen deutsch-polnischen Grenzen. Gleichzeitig wurde in den ausgewerteten Zeitungen Wilsons Betonung des Selbstbestimmungsrechts aller Völker nicht grundsätzlich in Frage gestellt. Allerdings wuchs mit wachsender Kenntnis über die Realität im östlichen Europa das Bewusstsein über die Kompliziertheit

⁸⁸ Siehe speziell den Beitrag „German Poland“ in der New York Times v. 02.11.1918.

⁸⁹ Die polnische Propaganda operierte mit einem weitaus höheren polnischen Bevölkerungsanteil als die deutsche.

⁹⁰ Zur Zusammensetzung der Bevölkerung Danzigs wurden keine Angaben gemacht.

⁹¹ So auch Dmowski zu Außenminister Lansing, der ihm gegenüber die unveränderte Gültigkeit der Wilsonformel zu Polen bekräftigt hatte. – New York Times v. 10.11.1918.

⁹² Washington Post v. 15.10.1918.

gerechter Grenzziehungen primär auf der Grundlage der nationalen Zusammensetzung der Bewohner. Die Ahnungen und Sorgen nahmen zu, dass hier potenzielle Konfliktherde bestanden, aus denen blutige Kriege entstehen konnten. Umfangreiche und garantierte Minderheitenschutz- bzw. Autonomierechte schienen am besten geeignet, solchen Entwicklungen vorzubeugen. Ausdrücklich müssten sie auch für Deutsche und Ungarn gelten.⁹³ Allerdings dominierte bis in den Herbst 1918 klar die Hoffnung, dass das überragende gemeinsame Interesse an stabilen Nachkriegsverhältnissen auch im schwierigen und konflikträchtigen Osten zu schiedlich-friedlichen Kompromissen zwischen den potenziellen Nachfolgestaaten führen werde, zumal die Regelung territorialer Fragen allein in die Kompetenz der großen Siegermächte fiel. Als Teil ihres Programms, „to make world safe for democracy“, förderte die US Regierung schon während des Krieges Verständigung und Kooperation zwischen den Repräsentanten der wohl⁹⁴ aus der Konkursmasse der drei Kaiserreiche entstehender Staaten. Gleichzeitig hielt sich Washington in konkreten Grenzfragen bewusst zurück, um nicht die Büchse der Pandora zu öffnen, bevor die siegreichen Großmächte untereinander Entscheidungen abgesprochen hätten.

Zumindest in der öffentlichen Wahrnehmung stiegen die Chancen amerikanischer Unterstützung für einen breiten polnischen Meereszugang mit Danzig, ohne dass darüber wirklich Klarheit herrschte. Offensichtlich an Gewicht gewinnende ökonomische und strategische Argumente für ein polnisches Danzig sowie Wünsche nach einer harten Bestrafung Deutschlands schienen die Durchsetzung polnischer Forderungen inzwischen stärker zu begünstigen. Die Presse druckte Karten, die einen polnischen Landkorridor zur Ostsee ohne Danzig zeigten⁹⁵ und solche, die Danzig an Polen gaben.⁹⁶ Während sich führende Politiker der Demokraten mit konkreten Aussagen in den besonders heiklen Grenzfragen äußerst zurückhielten und allgemein einen Frieden für unklug hielten, der auf lange Zeit zur Verelendung und möglicherweise Bolschewisierung Deutschlands führen würde, verlangten viele Republikaner eine sehr harte Behandlung des Kriegsgegners, auch in den deutsch-polnischen Grenzfragen, als bester Garantie für eine gerechte und stabile Nachkriegsordnung. In diesem Zusammenhang informierte die *New York Times* am 26.08.1918 über eine Rede von Henry Cabot Lodge.⁹⁷ Da der Führer der Republikaner im Senat zuvor seine Kollegen konsultiert hatte, galten die Ausführungen als Wiedergabe der Auffassung der republikanischen Senatsmitglieder, mit

⁹³ Z. B. *New York Times* v. 29.08.1918 u. *Boston Daily Globe* v. 02.01.1919.

⁹⁴ Ausführlich dazu die *New York Times* v. 29.09.1918.

⁹⁵ *New York Times* v. 29.09.1918.

⁹⁶ *New York Times* v. 20.10.1918.

⁹⁷ Senator für Massachusetts und Chairman des Foreign Relation's Committee des Senats. Er galt als erfahrener und kenntnisreicher Experte für Fragen der Außenpolitik.

Ausnahme einiger Pazifisten „and well-wishers to Germany.“⁹⁸ Nicht zum ersten und nicht zum letzten Mal forderte Cabot Lodge einen konsequenten Diktatfrieden mit dem Deutschen Reich.⁹⁹ Deutschland habe in dessen Rahmen auf alle „polnischen Gebiete“¹⁰⁰ zu verzichten, also de facto auch auf Gebiete wie Bromberg in der Provinz Posen, wo auf „jeden Polen fünf Hunnen“ kamen.¹⁰¹ Cabot Lodge und die Mehrheit der republikanischen Kongressmitglieder unterstützte im obigen Zusammenhang die bedingungslose Übergabe Danzigs an Polen. Die Grundlagen deutscher Vorherrschaft in der Ostsee müssten beseitigt und Polen vor deutschen Pressionsmöglichkeiten geschützt werden. Aus diesem Grund müssten Danzig und der „polnische Teil der Ostseeküste“ ohne Einschränkung integraler Bestandteil Polens werden.¹⁰² Im Kern lag die Deutschland- und Polenpolitik der von Cabot Lodge repräsentierten Mehrheit der Republikaner im Kongress sehr nahe bei der französischen. In Großbritannien waren die Auffassungen innerhalb der veröffentlichten Meinung zu diesen Fragen geteilt. Dabei gab es wie überall in den Entente Staaten ein Maß an Ambivalenz. Davon abgesehen, die republikanische Unterstützung vieler polnischer Vorstellungen besaß nur Zeitwert. Es waren in erster Linie die konservativen Republikaner, angeführt auch von Cabot Lodge, die jegliche amerikanische Verpflichtung für die Nachkriegsregelungen ablehnen sollten und die entscheidend dazu beitrugen, dass die USA schließlich dem Völkerbund, dessen Begründung Wilson und seine Anhänger so engagiert betrieben hatten, fernblieben. Nicht ohne Berechtigung schrieb das Atlanta Journal-Constitution am 07.11.1920, dass die Hauptverlierer des amerikanischen Rückzuges vom Völkerbund und aus Europa Frankreich und Polen wären. Immer wieder und bis zur letzten Minute hatte Präsident Wilson die Öffentlichkeit seines Landes und den Kongress beschworen, seine Politik des Völkerbundes¹⁰³ und amerikanischen Engagements in Europa nicht zu verwässern oder gar zu Fall zu bringen. Stets betonte er, dass es ohne aktive Beteiligung der USA keine stabile Nachkriegsordnung auf der Grundlage von Freiheit, Recht, Gerechtigkeit und Selbstbestimmung aller Völker geben werde. Schon die viel zu vielen gegensätzlichen Interessen und Positionen, gerade auch im Osten Europas, machten eine amerikanische Schiedsrichterrolle unverzichtbar. Nach einem Scheitern seiner Politik könnten Deutschland und Sowjetrußland schnell versucht sein, das entstehende Machtvakuum,

⁹⁸ New York Times v. 26.08.1918.

⁹⁹ Cabot Lodge war auch einer der schärfsten Kritiker des 14 Punkte Programms von Wilson, dem er außenpolitische Trautänzerei und fehlenden Realismus vorwarf.

¹⁰⁰ Der New York Times fiel auf, dass er bewusst auf Konkretisierungen verzichtete.

¹⁰¹ Los Angeles Times v. 09.06.1919.

¹⁰² New York Times v. 26.08.1918. u. 23.12.1918. Letzterer Beitrag behandelt demokratische und republikanische Auffassungen im Vorfeld der Friedenskonferenz.

¹⁰³ Nach Informationen der Associated Press stieß das Völkerbundprojekt in Warschau auf nur wenig Sympathie. – New York Times v. 25.02.1919.

speziell gegenüber Polen, zu nutzen. In scharfen Worten beschuldigte Wilson einen wieder aktiv agierenden „pro-Germanism“ in den USA,¹⁰⁴ mit dem Kernziel, sein Völkerbundsprojekt zum Scheitern bringen und eine Milderung der Friedensbedingungen für Deutschland durchsetzen zu wollen. Vor allem deshalb unterstützten diese pro-deutschen Kräfte jetzt die Republikaner.¹⁰⁵ Seinen Landsleuten erklärte der Präsident, dass sie „sich zwischen Völkerbund und Germanismus (Germanism)“ entscheiden müssten.¹⁰⁶ Für die liberale New York Times war die Unterstützung des republikanischen Präsidentschaftskandidaten¹⁰⁷ Warren F. Harding im Wahlkampf sogar Teil eines „deutschen Programms.“¹⁰⁸ Doch nicht nur die Mehrheit der Republikaner lehnte jede Verpflichtung gegenüber Fragen bzw. Festlegungen ab, die ihrer Auffassung nach keine wichtigen nationalen Interessen der USA berührten. Dazu gehörten besonders europäische Grenzziehungen. Auch eine beachtliche Minderheit der Demokraten stemmte sich gegen Verpflichtungen, die ihr Land automatisch in (wahrscheinliche) zukünftige Konflikte hineinziehen würden, ohne dass vitale amerikanische Interessen bedroht wären. Konkret wurden als potenzielle Konfliktherde u. a. genannt: Schlesien, Danzig, Memel, Schleswig, Polen, die Tschechoslowakei und die vielen Grenzstreitigkeiten zwischen den neuen Kleinstaaten.¹⁰⁹ Schon im Sommer 1919 erzwang eine Mehrheit im Senat den Rückzug der USA aus allen Grenzkommissionen. Senator New hatte sich mit seinem Verlangen durchgesetzt, dass sich Washington u. a. nicht an der „Abtretung von Danzig“ beteiligen dürfe.¹¹⁰ Sicher, das waren Ende 1918/Anfang 1919 noch nicht entschiedene Fragen, die allerdings schon zu dieser Zeit tiefe Schatten warfen. Es sei hier nur am Rande erwähnt, dass die Republikaner mit einer Politik ausgeprägten Isolationismus die Präsidentschaftswahlen von 1920 haushoch gewannen. Auf Harding entfielen gut 60% der abgegebenen Stimmen und 404 von 531 Wahlmännern. Gesiegt hatte er auch in den Staaten mit hohem polnischen Bevölkerungsanteil.

Im Spätherbst/Frühwinter 1918 setzten Entwicklungen ein, die der unbedingten Unterstützung der polnischen Forderungen entgegenwirkten und die Sympathien vieler Amerikaner mit den polnischen Anliegen einschränkten oder auch in

¹⁰⁴ New York Times v. 09.09.1919.

¹⁰⁵ New York Times v. 13.09.1919. Zu Wilsons Pro-Völkerbund Argumentation auch seine Rede vor dem Kongress am 10.07.1919. – New York Times v. 11.07.1919.

¹⁰⁶ Ebenda v. 09.09.1919.

¹⁰⁷ Menschen mit deutschen Wurzeln stellten die größte Gruppe in den USA. Sie übertrafen die Zahl der Bürger polnischer Herkunft um ein Mehrfaches.

¹⁰⁸ Ebenda v. 07.09.1920.

¹⁰⁹ Dazu u. a. längere Beiträge in der New York Times v. 20.08.1919, 27.08.1919, 05.09.1919 u. 19.05.1921.

¹¹⁰ Ebenda v. 20. u. 27.08.1919.

eine gegenteilige Richtung driften ließen. Da waren zunächst eskalierende und bald in blutige, oft mit äußerster Brutalität ausgetragene militärische Auseinandersetzungen zwischen den Nachfolgestaaten, wobei es vor allem um Territorien ging. Auch wenn die Protagonisten damit die Grundlagen ihrer nationalen Existenz und Wohlfahrt schon in der Stunde ihrer Begründung aufs Spiel setzten und alle Ratschläge und Warnungen der Großmächte in den Wind schlugen, die Versuchung, das entstandene Machtvakuum für die Durchsetzung eigener nationaler Ziele zu nutzen, war oft stärker als die Ratio nüchterner Lageanalysen. Besonders Polen als stärkster Nachfolgestaat wurde kritisiert. Seinen Politikern wurde Wortbruch und die Hauptverantwortung für den Zerfall der von Washington geförderten „Democratic Mid-European Union“ gegeben. Die US Regierung wie damit befasste Zeitungen konnten darin nur eine weitere Destabilisierung der sowieso zunehmend unübersichtlichen und konflikträchtigen Lage in Mitteleuropa sehen. Dmowski, Paderewski und andere polnische Politiker hätten zwar, so der allgemeine Tenor, grundsätzlich Recht, dass ein kraftvolles Polen in enger Beziehung zu den anderen Nachfolgestaaten das beste Hindernis oder auch Bollwerk gegen Deutschland und Sowjetrußland, gegen eine deutsch-russische Allianz bilden würde. Allerdings verstanden beide Seiten unter einem starken und stabilen Polen etwas ganz anderes. Die polnische Politik wünschte das Entstehen einer Großmacht. Die damit zu verknüpfende Rolle als Hauptpartner des Westens in Osteuropa könne Polen - ihrer intensiven Argumentation nach - aber nur bei weiter territorialer Ausdehnung und umfänglicher Staatsbevölkerung wahrnehmen. Gern zogen polnische Wortführer auch einen Bogen zu jener Zeit, als ihr Land groß und mächtig war. Die allermeisten Experten in den USA und Großbritannien, einschließlich der Fachredakteure, mochten der polnischen Logik nicht folgen. Sie waren sich sicher, dass ein polnischer Vielvölkerstaat, in dem bestenfalls zwei Drittel der Einwohner Polen wären,¹¹¹ unter den Bedingungen des frühen 20. Jahrhunderts weder stark noch stabil sein würde. Die Einbeziehung von ca. 5 Millionen Ukrainern, 3 Millionen Weißrussen, 3 Millionen Litauern, 2 Millionen Deutschen u. a. gegen deren erklärten Willen¹¹² konnte das Fundament des neuen Polen nur schwächen und seine Wiedergeburt mit einer schweren Hypothek belasten.¹¹³ Außen- und sicherheitspolitisch würde die Erzwingung und Behauptung eines großen polnischen Vielvölkerstaates unter den realen Verhältnissen Europas v. a. zur Destabilisierung der ohnehin schon fragilen mitteleuropäischen Nachkriegs-

¹¹¹ Grundlage dafür waren die vorliegenden Kenntnisse polnischer Territorialforderungen und Angaben über die Bevölkerungsverteilung.

¹¹² Besonders die Lobby der Ukrainer und Litauer war in den USA stark und suchte Regierung und Öffentlichkeit im Sinne ihrer Nationalstaatsideen zu beeinflussen.

¹¹³ New York Times v. 02.02.1919. Grundlage der Angaben waren hier die Territorialforderungen Paderewskis. Mit Sorgen betrachtet wurden auch die explosiven Spannungen um Territorien zwischen Polen und Letten bzw. Polen und Tschechen.

verhältnisse beitragen.¹¹⁴ Wiederholt verwiesen führende Zeitungen speziell darauf, dass Polen nicht nur Mahnungen in den Wind schlage, sondern durch sein eigenmächtiges und expansives Vorgehen gerade die zukünftige Position des Landes gegen seinen gefährlichsten Gegner nachhaltig schwäche, nämlich Deutschland.¹¹⁵ Kein Verständnis zeigte das liberale Amerika¹¹⁶ für polnische Bestrebungen, entgegen allen Warnungen der Entente vor den Konsequenzen, Tatsachen vor der Friedenskonferenz zu schaffen, und das selbst in Gebieten, die mit größter Wahrscheinlichkeit sowieso an Polen fallen sollten wie Posen.¹¹⁷ Die Washington Post brachte die Problematik aus US Sicht am 25. November 1918 auf den Punkt. Das Blatt bedauerte und kritisierte gleichzeitig heftig die sich aufheizenden Spannungen und Waffengänge in „Osteuropa“. Bekräftigt wurde zwar die untergeordnete Bedeutung der Region für die Interessen der USA, weshalb die dortigen Auseinandersetzungen keinem Amerikaner den Schlaf raubten. Aber, die dort völlig außer Kontrolle zu geraten drohende Lage mache überdeutlich, was Europa erwarte, falls die Großmächte im Osten „keine auf Gerechtigkeit beruhenden Lösungen“ durchsetzen könnten. Leider sah es dafür nicht optimistisch aus, was auch daran lag, dass keine Kräfte verfügbar schienen, um den Willen der Sieger in dieser für sie fernen und unübersichtlichen Region nötigenfalls mit Soldaten zu erzwingen.

Sich seit dem Frühwinter 1918/19 schnell häufende Berichte über scharfe und offenkundig zentral organisierte Boykotte, anderweitige Unterdrückungsmaßnahmen sowie Misshandlungen und Ermordungen von Juden im polnischen Herrschaftsbereich mussten geradezu zwangsläufig Auswirkungen auf die bisherige Sympathie vieler Amerikaner mit den polnischen Zielen haben. Die Zahl der damit befassten Zeitungsbeiträge und deren Umfang übertraf rasch und bei weitem die Beschäftigung mit der Danzigfrage. Da es sich um ein eigenständiges Thema handelt, müssen hier einige wenige Bemerkungen und Informationen genügen. Um nur einige typische Überschriften zu nennen: „Jews Slaughtered by Hundreds“,¹¹⁸ „Protest Massacres in Poland“,¹¹⁹ „Jews Massacred, Robbed by Pole“,¹²⁰ „Jews

¹¹⁴ New York Times v. 19.11.1918.

¹¹⁵ Dies vor, während und nach Versailles. Ein analytisches Beispiel wäre der Beitrag „Danzig and Silesia“ in der New York Times v. 25.10.1920. Ganz in Einklang u. a. mit Lloyd George bewertete das New Yorker Blatt jedes polnische Ausgreifen über seine ethnografischen Grenzen als destabilisierend und friedensgefährdend. – z. B. Im Beitrag „Threat to Peace in Polish Ambition“ v. 07.03.1920.

¹¹⁶ Ähnlich in England.

¹¹⁷ Nicht gut kam an, dass amtliche polnische Stellen militärische Aktionen in der Provinz Posen auch noch dementierten. – Boston Daily Globe v. 17.11.1918, 02.01, 07.01. u. 09.01.1919.

¹¹⁸ Los Angeles Times v. 30.11.1918.

¹¹⁹ Boston Daily Globe v. 12.12.1918.

¹²⁰ New York Times v. 26.05.1919.

Maltreated, Robbed and Killed“,¹²¹ „Story of Slaughter of Jews in Poland“,¹²² „A Record of Pogroms in Poland“,¹²³ „Pogroms must Stop“¹²⁴ Die Medien berichteten ausführlich über die Vorgänge,¹²⁵ über die Proteste amerikanischer Juden, dringende Appelle ihrer Organisationen an Wilson und die Entente einzuschreiten, große jüdische Protestdemonstrationen, an denen Juden aller politischen Richtungen teilnahmen¹²⁶ wie über die allgemein als schwierig und dringend veränderungsbedürftig eingeschätzte Situation der jüdischen Bevölkerung im polnischen Machtbereich. Scharfe Angriffe richteten sich gegen den Chef der polnischen Nationaldemokraten, Roman Dmowski.¹²⁷ Die polnischen politischen Führer wurden gemahnt, dass sie nicht die Anerkennung der nationalen Rechte der Polen einfordern und gleichzeitig ihren Minderheiten, darunter die Juden, solche verweigern könnten.¹²⁸ Im Unterschied zu Dmowski wurde Paderewski nicht persönlich angegriffen bzw. für die Verfolgungen und Bedrückungen der Juden mit verantwortlich gemacht. Er galt allgemein als moderat, integer und integrativ und verfügte über einen hohen Sympathiebonus bei vielen Amerikanern.

Von amtlicher polnischer Seite in den USA wurden die Berichte über Judenverfolgungen dementiert bzw. stark heruntergespielt und die Situation der Juden in Polen als zufriedenstellend bezeichnet. Paderewski sagte mehrfach zu, den Anschuldigungen nachzugehen.¹²⁹ Polnische Behörden versuchten, unliebsame Vorgänge mit vorhergehenden schweren jüdischen Provokationen wie dem Beschuss polnischer Soldaten zu rechtfertigen,¹³⁰ oder wie im Fall von Pinsk mit Erklärungen, dass die dortigen Massaker nicht von Polen, sondern Sowjets und Ukrainern begangen worden waren.¹³¹ In den USA¹³² beschuldigten polnische

¹²¹ Washington Post v. 26.05.1919.

¹²² Washington Post v. 24. u. 25.06.1919.

¹²³ New York Times v. 01.06.1919.

¹²⁴ Washington Post v. 02.06.1919.

¹²⁵ Zunächst zumeist auf Basis von Informationen jüdischer Organisationen.

¹²⁶ Z. B. New York Times v. 12.12.1918 u. 30.05.1919 (in Milwaukee) oder Boston Daily Globe u. a. am 12.12.1918 u. 29.05.1919 – zwei große Protestmeetings mit zusammen 28.000 Teilnehmern.

¹²⁷ Z. B. New York Times v. 12.12.1918 u. 30.06.1919.

¹²⁸ New York Times v. 12.12.1918.

¹²⁹ U. a. Boston Daily Globe v. 19.12.1918. 29.12.1918 u. 19.06.1919; New York Times v. 30.05.1919.

¹³⁰ Washington Post v. 29.05.1919,

¹³¹ Chicago Daily Tribune v. 29.12.1918.

¹³² Die amerikanische Diplomatie kümmerte sich intensiv um gesicherte Informationen und übte Druck auf Warschau aus, allen Bürgern gleiche Rechte zu garantieren. An die Öffentlichkeit drang die Verärgerung des State Department über offenkundig gezielt gestreute Berichte, dass die USA einseitig die Juden gegen die Polen unterstützten. – Washington Post v. 11.07.1919.

Vertreter deutsche Juden, für die Berichte über Judenverfolgungen in Polen verantwortlich zu sein. Diese wollten damit die amerikanischen Juden und die US Öffentlichkeit gegen Polen aufbringen,¹³³ um die Position der polnischen Führung bei der Durchsetzung ihrer territorialen Forderungen gegenüber Deutschland schwächen.¹³⁴ Aber nicht nur die Presse befasste sich teilweise täglich mit den eingehenden Meldungen über antijüdische Vorgänge in Polen. Das darüber tief besorgte State Department wies die amerikanische Gesandtschaft in Warschau an, „to give the Jewish question preference over all other work.“¹³⁵ In polnischen Zeitungen nahm die Kritik an den Juden zu, weil diese nach Auffassung der Verfasser bei den Großmächten gegen die Interessen Polens wirkten. Dmowski sprach für alle, die in Lloyd George „das Werkzeug finsterner kapitalistischer Kräfte“ sahen, die kein starkes Polen wollten. Für den Chef der polnischen Nationaldemokraten war der britische Premier „der Agent der Juden.“¹³⁶

Die großen Entscheidungen über völkerrechtsgültige neue Grenzen sollten auf der Pariser Friedenskonferenz fallen. Deshalb intensivierten alle interessierten Seiten in deren unmittelbarem Vorfeld und während der laufenden Verhandlungen noch einmal ihre Anstrengungen, um die Siegermächte in ihrem Sinn zu beeinflussen, wobei den USA eine Schlüsselrolle beigemessen wurde.

Dabei war das deutsch-polnische Problem und mit ihm das Schicksal von Danzig und der Weichselmündung nur eines von schon fast unüberschaubar vielen. Im Grunde genommen, und das bestätigten die britischen wie US amerikanischen diplomatischen Akten wie die ausgewerteten Zeitungen, die vielen, sich oft genug schier unentwirrbar verhakenden Forderungen über das wie und wodurch der auf der Tagesordnung stehenden Neuordnung Ostmitteleuropas genossen keine besonders hohe Priorität und stießen insgesamt gesehen auf kein gesteigertes öffentliches Interesse. Was die verantwortlichen Politiker und deren Berater umtrieb und sich auch in der Qualitätspresse widerspiegelte, das war das Ziel¹³⁷ der Schaffung möglichst stabiler Verhältnisse in einer Region, wo sich traditionell vitale deutsche und russische Interessen trafen. Im Grunde bestand das einzige

¹³³ New York Times v. 30.05.1919, Washington Post v. 24.08.1919.

¹³⁴ Die New York Times vom 10.04.1919 verwies auf Auffassungen der britische Beaverbrook Presse, nach der die Behandlung der polnischen Frage durch die Meldungen über systematische Judenverfolgungen in Polen verkompliziert werde.

¹³⁵ Bericht des gleichfalls engagierten britischen Gesandten Esme Howard. – TNA, FO 608/39. Fragen der Situation der polnischen Juden nehmen einen umfangreichen Platz in den Dokumenten des Foreign Office wie des State Department ein.

¹³⁶ Für Pressebeispiele siehe *Der Polenspiegel: Übersetzungen aus der polnischen Presse*, hg. v. Deutschen Volksrat zu Danzig, Danzig 1919; Margaret Macmillan, *Peacemakers: the Paris Peace Conference of 1919 and its attempt to end war*, London 2001, S. 227.

¹³⁷ Über das Wie gab es unterschiedlich Vorstellungen, verkürzt gesagt besonders zwischen London und Washington auf der einen und Paris auf der anderen Seite.

wirklich vitale westliche Interesse darin, einen latenten Spannungszustand zu verhindern, aus dem in einer bestimmten Konstellation der Funke für einen neuen Krieg schlagen könnte, der aller Voraussicht nach auf Westeuropa übergreifen musste. Deshalb sollten Lösungen gesucht und durchgesetzt werden, die von allen Seiten als gerecht bzw. als akzeptierbarer Kompromiss bewertet wurden. Aber je mehr Informationen über die dortigen Interessenslagen und Entwicklungen eingingen, umso stärker vermittelten die großen US Blätter ihren Lesern das Bild einer wahren Herkulesaufgabe. Hinzu kamen beunruhigende Meldungen über mächtige Gegensätze zwischen Emotionen und Ratio wie Beratungsresistenz bei den Spielern vor Ort. Ungeachtet dessen, die damit verknüpften Auseinandersetzungen zwischen direkten Interessenten, diesen und den Großmächten sowie innerhalb der großen Drei machten zwar auch Schlagzeilen, die Agenda der Zeitungen, des öffentlichen Interesses bestimmten sie nicht. Immerhin, nicht unbedeutende Blätter wie die Los Angeles Times, der Hartford Courant oder das Atlanta Journal brachten erstmals überhaupt einige Artikel über die Auseinandersetzungen um das Weichseldelta mit Danzig. Dabei informierten sie ohne selbst viel zu bewerten.

Da die in der Danzigfrage aktiv engagierten Mächte im unmittelbaren Vorfeld der Versailler Konferenz und während der Verhandlungen im wesentlichen ihre bereits vorgestellten Argumente wiederholten, kann ich mich aus Zeitgründen hier relativ kurz fassen. Bei der in Amerika reflektierten polnischen Propaganda fällt auf, dass stärker als 1918 die Bedeutung eines großen polnischen Staates als Sicherheitswall nicht nur gegen Deutschland, sondern auch gegen aus Russland drohende Gefahren betont wurde.

Kurzum, der aufmerksame Zeitungsleser wusste bis zur Eröffnung der Friedenskonferenz, dass die Danzigfrage noch offen war. Über den Trend der Entscheidungsfindung schienen angesichts der Informationspolitik der Großmächte und kursierender Gerüchte nur ambivalente Bewertungen möglich.¹³⁸ Der Boston Daily Globe informierte z. B. am 02. 01.1919 dass man im polnischen Lager über mangelnde alliierte Unterstützung besorgt sei. Die New York Times vom selben Tag schrieb hingegen, dass sich die Anzeichen für eine Übergabe Danzigs an Polen weiter verdichteten. Allerdings läge auch noch ein Vorschlag auf dem Tisch, der ohne Veränderung des territorialen Status quo lediglich Freihafenrechte Polens in Danzig vorsehe. Ähnlich beurteilte das Blatt den Stand der Behandlung der Danzigfrage am 02. Februar 1919.¹³⁹ Alles in allem, bis Ende März/

¹³⁸ Die Bewertung der großen Zeitungen blieb vorsichtig zurückhaltend. Allerdings gab es bis Ende März/Anfang April eine Tendenz zur Unterstützung der polnischen Danzig-Forderungen.

¹³⁹ Etwa bis Anfang April 1919 kann man in der New York Times eine Tendenz der Annäherung an die polnische Argumentation in der Danzigfrage feststellen. Erstmals in dieser Deutlichkeit unterstützte ein Artikel am 01.04.1919 die Übergabe Danzigs an Polen aus primär strategischen und wirtschaftlichen Gründen. Sogar die polnische Auffassung, nach der die meisten Danziger im Herzen und vom Gefühl Polnisch wären, wurde hier einmal übernommen.

Anfang April 1919 verdichteten sich für die Leser großer Zeitungen die Hinweise für die Übergabe Danzigs an Polen. Leider werden selten konkrete Quellen genannt, so dass die Frage offen bleibt, inwieweit interessierte Seiten bemüht waren, durch gezielte Informationsstreuung den Prozess der Entscheidungsfindung hinter geschlossenen Versailler Türen zu beeinflussen.¹⁴⁰ Jedenfalls blieb das übermittelte Bild in den Konturen unklar. Um einige Beispiele zu geben. Am 13. März schien für den Boston Daily Globe die Entscheidung für Polen gefallen, 11 Tage später galt sie wieder als offen. Oder, die Washington Post meldete am 18. März, dass Danzig an Polen ginge, während die New York Times vom selben Tag unter Bezugnahme auf das gewöhnlich gut unterrichtete Pariser Journal des Débats berichtete, dass Polen ohne Einbeziehung Danzigs einen schmalen Landkorridor durch Pommerellen¹⁴¹ erhalten solle. Sechs Tage danach informierte die Washington Post, die Verbündeten stritten noch über Polens Zugang zur Ostsee und am 31. März stand in der New York Times, dass die verbündeten Großmächte inzwischen dazu neigten, aus Danzig einen neutralen Staat zu machen.

Weder vor, noch während der Pariser Friedenskonferenz konnten Forderungen der Deutschen, die gerade in den Schlagzeilen zumeist immer noch als Hunnen bezeichnet wurden, auf Sympathie in den amerikanischen Massenmedien rechnen. Allerdings und das war neu, Ansichten aus Deutschland fanden inzwischen stärker Eingang in wichtige Zeitungen. Informiert wurde über die Bereitschaft der nach dem Sturz der Monarchie gewählten Regierung, sich in allen Territorialfragen den Entscheidungen der Siegermächte zu unterwerfen, vorausgesetzt diese basierten auf dem von Wilson postuliertem Selbstbestimmungsrecht.¹⁴² Im Klartext hieß dies deutsche Bereitschaft zum Verzicht auf große Teile der Provinz Posen, aber nicht Westpreußens und schon überhaupt nicht Danzigs. Relativ viel Raum wurde besonders auch Äußerungen moderater konservativer Politiker eingeräumt, wie dem ehemaligen deutschen Botschafter in London. Karl Max von Lichnowsky besaß im angelsächsischen Raum einen guten Ruf als gemäßigter und vernünftiger Mann. Inwieweit seine Argumente gegen Gebietsverluste an Polen¹⁴³ Eindruck machten, ist nicht feststellbar, da sie nicht kommentiert wurden.¹⁴⁴ Die Auffassungen Lichnowskys wurden schon am Folgetag – ebenfalls ohne Kommentierung –

¹⁴⁰ Lloyd George machte französische Indiskretionen für das Durchsickern von Interna in die Presse verantwortlich.

¹⁴¹ Ohne die Kaschuben zu nennen wurde informiert, dass hier die Polen überwögen.

¹⁴² Z. B. in der Washington Post v. 23.01.1919 unter der Überschrift „Huns rely on League“.

¹⁴³ Die Mehrheit in Posen und Westpreußen sei deutsch, klare Siedlungsgrenzen gäbe es nicht. Die materiellen Lebenschancen auch der dortigen Polen wären bei weiterer Zugehörigkeit zu Deutschland weit besser, als in einem polnischen Staat. Danzig sei in jeder Hinsicht eine rein deutsche Stadt und wolle das unbedingt bleiben.

¹⁴⁴ Christian Science Monitor v. 09.02.1919, Chicago Daily Tribune v. 09.02.1918, New York Times v. 09.02.1919, Washington Post v. 09.02.1919.

vom Polish Commissioner in den USA Smulski in scharfen Worten zurückgewiesen und als Teil einer neuen deutschen Propagandaoffensive zur Beeinflussung der Amerikaner gegen ein vereinigtes Polen bezeichnet.¹⁴⁵

Als am 18. Januar 1919 im Spiegelsaal von Versailles die Friedenskonferenz zusammentrat, lag eine Fülle von schwierigsten und zum Teil kaum lösbar miteinander verwobenen wie konflikträchtigen Problemen vor den Friedensmachern. Euphorie und ein riesigengroßer Wunschkatalog bestimmten den Tag. Allerdings, nicht wenige Erwartungen der verschiedenen Delegationen schlossen einander in der Wirklichkeit aus. Der Euphorie bei den Siegern und den assoziierten Mächten entsprach umgekehrt die Furcht der Besiegten. Über ihr Schicksal würden allein die siegreichen Großmächte entscheiden. Ein Mitspracherecht war für sie nicht vorgesehen. Von den Sitzungen blieben sie ausgeschlossen.

Die Neuordnung Ostmitteleuropas genoss zwar nicht die höchste Priorität bei den Politikern der Großmächte. Aber sie erwies sich, wie befürchtet, als besonders kompliziert. Das Danzigproblem entwickelte sich im Urteil alliierter Diplomaten gar zur „ärgerlichsten“ – „most vexing“ Territorialfrage der gesamten Pariser Konferenz.¹⁴⁶ Die den Siegermächten vorbehaltene Ziehung der polnischen Grenzen wurde schnell Gegenstand scharfer Spannungen zwischen Franzosen und Briten, wobei letztere zumeist von der amerikanischen Delegation unterstützt wurden. Wie heftig der Streit würde, ließ schon die Auseinandersetzung um den Transport der Haller Armee aus ehemaligen polnischen Kriegsgefangenen und Auslandspolen von Frankreich nach Polen erahnen. Scharf wiesen die angelsächsischen Mächte die Forderung des Verbündeten zurück, die Truppen über Danzig zu verschiffen. London und Washington argwöhnten eine Wiederholung der heftig kritisierten polnischen Vorgehensweise in Posen. Im konkreten Fall fürchteten sie besonders einen Einsatz der Haller Verbände zur Übernahme der Kontrolle in Danzig und Westpreußen, möglicherweise auch in Ostpreußen. Wieder warnten sie Polen vor Versuchen, der Friedenskonferenz vorzugreifen.¹⁴⁷

¹⁴⁵ Die New York Times brachte am 10.02.1919 eine gekürzte Fassung, die deutlich knapper ausfiel als die ebenfalls gekürzte Fassung des Statements von Lichnowsky.

¹⁴⁶ TNA, FO 371/10997, N 2267.

¹⁴⁷ David Lloyd George, *The Truth About the Peace Treaties*, Vol. 1, London 1938, S. 287; Wandycz, *The Polish Question*, S. 324; Papers Relating to the Foreign Relations of the United States 1919. *The Paris Peace Conference (FRUS)*, Vol. III, Washington 1943, S. 670-75; Margaret MacMillan, *The Paris Peace Conference of 1919 and its attempt to end war*, London 2001, S. 224. Nach heftigen internen Auseinandersetzungen setzten sich Washington und London gegen Paris und Warschau durch. Das Foch-Erzberger Protokoll vom April 1919 bestimmte darüber, die Haller Armee per Bahn nach Polen zu verlegen. Die Frage des Transports der Haller Truppen fand auch relativ starke Presseaufmerksamkeit. Allgemein wurde dabei die Verschiffung über Danzig positiver als hinter den Türen von Whitehall und Weißem Haus gesehen, ein polnischer Coup weniger befürchtet.

Schon am 29. Januar 1919 präsentierte der Leiter der polnischen Delegation, Roman Dmowski, dem Obersten Rat die schon weitgehend bekannten Territorialforderungen der Warschauer Regierung.¹⁴⁸ Im Osten sollten die Grenzen von 1772 als Ausgangspunkt von Verhandlungen dienen. Im Norden und Westen wollte Warschau darüber hinausgehen. Ausdrücklich nannte Dmowski hier Posen, Oberschlesien, einen kleineren Teil der preußischen Provinz Pommern, Westpreußen mit Danzig sowie das südliche Ostpreußen. Der Norden Ostpreußens mit Königsberg sollte, vor allem aus strategischen Gründen, ebenfalls von Deutschland abgetrennt werden. Eng verbunden mit Polen, wäre Nordostpreußen schrittweise zu polonisieren. Im Rahmen der angestrebten Union mit Litauen sollte Memel von Deutschland abgetrennt und zum Haupthafen für das erstrebte Ostpolen werden. Dmowski argumentierte am 29. Januar erneut gegen jede Korridorlösung, weil sie zu einem Dauerkonflikt mit Deutschland führe und Polen zu wenig Sicherheit böte. Die Deutschen würden nach Meinung Dmowskis immer bestrebt sein, eine territoriale Verbindung zu einem bei Deutschland bleibenden Ostpreußen wieder herzustellen. Während Frankreich Zustimmung signalisierte, lehnten Briten und Amerikaner die Trennung Nordostpreußens von Deutschland wie die Schaffung eines polnischen Satellitenstaates am Pregel ab. Sie verwiesen darauf, dass die Bevölkerung nördlich der Masurischen Seen ohne Zweifel deutsch sei und zweifelsfrei bei Deutschland bleiben wolle. Betont wurde die große gefühlsmäßige Bedeutung, die Ostpreußen in Deutschland besaß. Das galt ganz besonders für Königsberg als Stadt Kants, Krönungsstätte der preußischen Könige sowie intellektueller und militärischer Ausgangspunkt der Befreiungskriege gegen Napoleon. Nach übereinstimmenden Informationen war der großen Mehrheit der Deutschen das Schicksal von Königsberg und Danzig weitaus wichtiger als Posen, Elsass-Lothringen oder das Sudetenland.¹⁴⁹

Um es kurz zu erwähnen, neben Danzig war die Einbeziehung Ostgaliziens mit Lemberg wichtigstes polnisches Territorialziel in Paris. Zwischenzeitlich rückte das auch von Prag beanspruchte Teschen neben Danzig an die aktuell erste Stelle.¹⁵⁰

Vergeblich kämpfte die polnische Delegation in den Folgewochen gegen einen bloßen Landkorridor nach Danzig. Dabei brachte sie, von Frankreich unterstützt, immer wieder strategische Gründe vor. Beispielsweise suchte ein Memorandum vom 3. März 1919 die Alliierten mit dem Argument umzustimmen, dass ein „Polen zwischen den deutschen Forts von Breslau und Königsberg der Gnade Deutschlands ausgeliefert wäre.“¹⁵¹ Auch der polnische Kompromissvorschlag, eine deutsche

¹⁴⁸ FRUS, Vol. III, S. 773 ff.; TNA, FO 608/153; FO 371/30369, C 12826; FO 371/34455, C 4349. WWP, Vol. 54, S. 334 ff.

¹⁴⁹ TNA, FO 608/59; FO 371//34455, C 4349 C5348; FO 371/30963, C 12826; WWP, Vol. 54, S. 341-42; Lundgren-Nielsen, S. 200.

¹⁵⁰ Paderewski am 06.04.1919 in einem Interview in Paris. – New York Times v. 06.04.1919.

¹⁵¹ TNA, FO 608/141.

Republik Königsberg unter dem Schutz des Völkerbundes zu schaffen, verfiel der Ablehnung.¹⁵²

In den Auseinandersetzungen der Großmächte um die staatliche Zugehörigkeit Danzigs schien sich zunächst die von Frankreich massiv unterstützte Position zu Gunsten einer Übergabe der Hafenstadt und umfänglicher westpreußischer Gebiete an Polen durchzusetzen.¹⁵³ Die allerdings ohne spezielle Instruktion handelnde britisch-amerikanische Expertenkommission unter Leitung von Esme Howard und Robert Lord empfahl die uneingeschränkte Kontrolle Polens über Danzig und seiner südlichen Verbindungswege. Für sie wogen ökonomische und strategische Interessen Nachkriegspolens höher als das Selbstbestimmungsrecht der Danziger. Auch die vom Obersten Rat eingesetzte Kommission für polnische Angelegenheiten unter Leitung von Jules Cambon befürwortete Anfang März 1919 die Schaffung eines polnischen Korridors zur Ostsee wie die Übergabe Danzigs an Polen. Eine Volksabstimmung wurde nicht vorgesehen.¹⁵⁴

Während die polnische Delegation grundsätzliche Zustimmung signalisierte, kam umgehend heftige Kritik aus London und der Delegation des Britischen Empire. Nachhaltige Unterstützung erhielt ihre Position von führenden liberalen Zeitungen, u. a. dem Guardian, dem Observer oder der Westminster Gazette. Labour lehnte grundsätzlich die Einbeziehung west- und ostpreußischer Gebiete gegen den Willen der Bewohner in ein Großpolen („Greater Poland“) wie die Errichtung eines Korridors durch deutsches Gebiet ab. Der notwendige Seezugang für Polen sei nur über eine Internationalisierung der Weichsel und die Schaffung eines polnischen Freihafens in Danzig akzeptabel.¹⁵⁵

Unterstützt von Wilson bemühte sich Lloyd George nach seiner Rückkehr aus London intensiv um eine Revision der von Frankreich vehement befürworteten Kommissionsempfehlungen. Nicht gelten ließ er Cambons Auffassung, dass Polens Prosperität und künftige Überlebensfähigkeit den Erhalt Danzigs und eines weiten Korridors einschließlich des Regierungsbezirks Marienwerder östlich der Weichsel erfordere. Neben den bereits genannten Beweggründen, in Sonderheit der Sorge vor den mittelfristig destabilisierenden Auswirkungen, trieb den Premier die Furcht um, dass die deutsche Regierung unter massivem innenpolitischem Druck einen Friedensvertrag mit derart weit reichenden territorialen Verlusten nicht unterzeichnen und vielleicht sogar darüber stürzen würde. Damit wäre das Tor nach Deutschland für den Bolschewismus geöffnet. Um endlich zu einer Über-

¹⁵² TNA, FO 608/59.

¹⁵³ Diese Tendenz spiegelte sich auch in der Presse wieder.

¹⁵⁴ TNA, FO 371/10997, N 2267; FO 371/30963, C 12826; WWP, Vol. 56, S. 88-94; Nelson, S. 145 ff.

¹⁵⁵ Anthony Lentin, *Guilt at Versailles*, London 1985, S. 81; *Labour and the Peace Treaty*, London 1919, S. 43-44; WWP; Vol: 56, S. 321-2; Gregory, S. 177; Wandycz, *Polish Question*, S. 326.

einkunft unter den Großmächten zu kommen,¹⁵⁶ war London jetzt aber bereit, seinen Widerstand gegen einen Korridor für Polen und mehr als bloße Hafenrechte in Danzig aufzugeben.¹⁵⁷ Angesichts der vielen noch ungelösten und häufig als wichtiger bewerteten Fragen (gerade außerhalb Ostmitteleuropas) sahen sich die Großen Drei unter starkem Zeitdruck, schnell zu einem Modus vivendi in der Danzigfrage zu kommen.¹⁵⁸ Deren kontroverse Behandlung hatte schon viel zu viel Kräfte und Zeit verschlungen und blockierte als solche wichtigere Problemlösungen.

Wie seinen Kollegen war Lloyd George klar, ein Kompromiss, den Deutsche wie Polen akzeptieren würden war unmöglich. Darüber ließen alle Stimmungsberichte aus Polen wie Deutschland keinen Zweifel. Alle politischen Gruppierungen in Deutschland lehnten einmütig und kompromisslos einen Verlust der symbolkräftigen Hafenstadt an Weichsel und Mottlau wie die Schaffung eines Korridors für Polen ab. In Polen verlangten alle Parteien genauso einmütig und vehement die Übergabe Danzigs und eines breiten Seezugangs an Polen.¹⁵⁹

In der im Obersten Rat erbittert ausgetragenen Kontroverse bezweifelte Lloyd George wortgewaltig, dass jemand in der Runde wirklich bereit sei, zur Behauptung polnischer Herrschaft über die deutsche Großstadt Danzig gegebenenfalls eigene Truppen in Marsch zu setzen. Das Schweigen selbst Clemenceaus sprach für sich.¹⁶⁰ Auf die direkt an Clemenceau gerichtete Frage, ob denn jemand wollen könne, dass die Deutschen, so wie es die Franzosen nach 1871 mit Straßburg getan hatten, in ihren Städten Statuen von Danzig „in Trauer“ aufstellten, da antwortete der starke Mann der französischen Politik: „Auch ich will das nicht.“¹⁶¹ Wilson, der wie üblich in der Danzigfrage Lloyd George unterstützte, verwies im Obersten Rat am 19. März 1919 auf die reale Möglichkeit, dass bei den Deutschen später einmal der Wunsch entstehen könne, ihre Landleute wieder von polnischer Herrschaft zu befreien. Er fügte hinzu, „that this desire would be hard to resist“.¹⁶²

¹⁵⁶ Nicht nur die Danzigproblematik schien festgefahren. Zeitweise drohte ein Scheitern der ganzen Konferenz, weil der unter starkem innenpolitischem Druck stehende Clemenceau es aus amerikanischer Sicht an jeder Kompromissbereitschaft fehlen ließ und auf maximalster Umsetzung des französischen Konzepts beharrte.

¹⁵⁷ WWP, Vol. 56, S. 88 ff.; FRUS, Vol. 4, S. 404 ff.; Paul Mantoux, *The Deliberations of the Council of Four*, Vol. 1, hg. v. Arthur S. Link, Princeton 1992, S. 100 ff.; Anthony Lentin, *Lloyd George and the Lost Peace*, Basingstoke 2001, S. 9-11.

¹⁵⁸ Auch zu Hause wuchs der Druck auf die Politiker, endlich zu Entscheidungen zu kommen.

¹⁵⁹ FRUS, Vol. 12, S. 87, 105, 369-70; TNA, FO 608/141. Auch die westliche Presse berichtete. Die deutschen und polnischen Medien unterstützten vehement die jeweilige nationale Linie.

¹⁶⁰ Mantoux, S. 109.

¹⁶¹ WWP, Vol. 56, S. 322.

¹⁶² Ebenda, S. 94.

Schließlich wurde die Kommission für polnische Angelegenheiten angewiesen, im Licht der Diskussion zügig ein Kompromisspapier zu erarbeiten. Schon am 30. März ließ die gewöhnlich gut unterrichtete *Le Temps* wissen, dass sich die Waage zur Schaffung eines neutralen Danziger Staates neige.¹⁶³

Am 01. April einigten sich die Großen Drei grundsätzlich auf eine Kompromisslinie.¹⁶⁴ Unter Garantie des Völkerbundes sollte aus Danzig und seiner Umgebung ein deutscher Freistaat werden. Polen bekäme garantierte Hafens- und Transitrechte sowie als Teil des polnischen Staatsgebietes einen Korridor am Westufer der Weichsel. Zurückgewiesen wurde die fortdauernde französische Kritik und Clemenceaus Wunsch, vor einer endgültigen Entscheidung nochmals Vertreter der polnischen Führung anzuhören. Warschau bestand weiter auf der Einverleibung Danzigs in Polen. Wilson erklärte dazu nur, dass die polnische Führung jede Lösung zu akzeptieren habe, welche die Großmächte für vernünftig hielten. Das wohl entscheidende Argument dafür, Danzig trotz massiven französisch-polnischen Drucks nicht an Polen zu übergeben, kam von Lloyd George. Er warnte die Großen Drei davor, in den Friedensvertrag Artikel aufzunehmen, für deren Durchsetzung keine Bereitschaft bestand, in der Zukunft nötigenfalls Krieg zu führen. Frankreich würde sicher kämpfen, falls „morgen sein elsässischer Besitz bedroht wäre“. „Aber wollen wir wegen Danzig Krieg führen?“¹⁶⁵ Schließlich wurden der Amerikaner Charles Haskins und der Brite James Headlam-Morley mit der Ausarbeitung der Details für die Installation einer Freien Stadt Danzig beauftragt.¹⁶⁶ In der polnischen Delegation schien man Anfang April aber noch Möglichkeiten zu sehen, auch durch verstärkten öffentlichen Druck auf Wilson und Lloyd George. Nach einem Gespräch mit Clemenceau, Außenminister Pichon und Wilsons außenpolitischem Hauptberater House am 06. April erklärte Paderewski öffentlich, dass für sein Land Danzig weiter den „Schlüssel zum Sieg darstelle“ und ein deutsches Danzig bedeuten würde, dass die Alliierten und Polen den Krieg verloren hätten.¹⁶⁷ In einem Interview am Folgetag betonte der polnische Premier, dass die Danzigfrage endlich definitiv geklärt werden müsse, wobei es keine Zwischenlösung geben dürfe. Danzig müsse bei Deutschland bleiben, oder an Polen fallen. Dabei wäre es eine große Ungerechtigkeit, wenn Danzig „nicht an Polen zurückgegeben“ würde.¹⁶⁸

Einige Tage nach der grundsätzlichen Einigung zwischen den Großen Drei sickerte diese auch in der Öffentlichkeit durch, wenn auch noch erhebliche Zweifel

¹⁶³ Um eine Entscheidung für Deutschland oder Polen zu vermeiden. – *New York Times* v. 31.03.1919.

¹⁶⁴ *Deliberations*, S. 105 ff.

¹⁶⁵ Ebenda.

¹⁶⁶ Goldstein, S. 264.

¹⁶⁷ *New York Times* v. 08.04.1919.

¹⁶⁸ *New York Times* v. 07.04.1919.

über den Grad der Verbindlichkeit bestanden und viele ungelöste Fragen über die konkrete Umsetzung und ihr Wie blieben. Die Zeit der Spekulationen ging also zunächst weiter.¹⁶⁹ Die internationalen Reaktionen waren vielschichtig. Für Frankreich handelte es sich um einen sehr unerfreulichen Kompromiss, der häufig dem britischen Premier angelastet wurde.¹⁷⁰ In Großbritannien standen das Kabinett und die Experten des Foreign Office klar hinter Lloyd George, auch wenn dieser den französisch-polnischen Vorstellungen¹⁷¹ deutlich weiter entgegengekommen war, als zunächst im Kabinett und in der zuständigen Abteilung des Foreign Office beabsichtigt wurde.¹⁷² Die Öffentlichkeit im Vereinigten Königreich reagierte weniger einhellig.¹⁷³ Vor allem die konservative Northcliffe Presse stand in scharfem Gegensatz zu Lloyd George, den sie zu stürzen trachtete. Deshalb griff sie ihn bei jeder sich bietenden Gelegenheit massiv an. Auch wenn Danzig kein zentrales Thema in den Zeitungen darstellte, rund die Hälfte der Londoner Zeitungen kritisierte in zum Teil heftigen Worten und an prominenter Stelle die Grundsatzentscheidung für einen deutschen Freistaat Danzig.¹⁷⁴ Falls Danzig nicht an Polen ginge, dann „wäre ein weiterer Krieg unvermeidlich, hieß es unisono bei den Gegnern.¹⁷⁵ Eine Reihe einflussreicher amerikanischer Zeitungen zitierte aus der Daily Mail, die Lloyd George und Wilson viel zu große Nachsichtigkeit mit den „Hunnen“ vorwarf und von einem traurigen Tag für den Frieden und einem schlimmen für Polen sprach. Informiert wurde über die besonders heftigen Attacken der Morning Post, die über den „großen Danziger Verrat“ schrieb und der britischen und amerikanischen Führung vorwarf, Polen schon in seiner Wiege zu ersticken. Alls das werde im Interesse des „German-Jewish Capitalism“ getan, mit dem sich die „Russian Jewish Capitalists“ verbündet hätten. „Wilson and Lloyd George

¹⁶⁹ U. a. New York Times v. 20.04.1919.

¹⁷⁰ Das Journal des Débats hatte schon vorher auch Polen zu Kompromissen aufgefordert, Lloyd George aber vorgeworfen wegen zwei Millionen Deutschen im Raum Danzig eine Lösung zu blockieren. Wie Posen sei Danzig für ein wirklich freies Polen unverzichtbar. – New York Times v. 26.03.1919.

¹⁷¹ Polen spielte eine herausragende Rolle in der französischen Sicherheitsdoktrin für die Nachkriegszeit, einer für Paris günstigen neuen Balance of power. Dem zum Teil diametral gegenüber stand Wilsons neue Doktrin der kollektiven Sicherheit für alle über und durch den Völkerbund.

¹⁷² Bevorzugt hätte die britische Führung den Status quo und die Beschränkung der polnischen Forderungen auf Freihafenrechte in Danzig und gesicherte Nutzung der Weichsel.

¹⁷³ Zur britischen Presse Thomas Wittek, *Auf ewig Feind? Das Deutschlandbild der britischen Massenmedien nach dem Ersten Weltkrieg*, München 2005, v.a. S. 200-265; Martin Schramm, *Das Deutschlandbild der britischen Presse 1912–1919*, Berlin 2007, v. a. S. 457-486.

¹⁷⁴ Unterstützt wurde der Premier allgemein von den liberalen und sozialdemokratischen Zeitungen.

¹⁷⁵ Zit. aus dem Bericht der New York Times über die Reaktionen der Northcliffe Blätter. v. 10.04.1919.

seem to be susceptible to the influence of alien capitalism than to the cry for freedom of long-enchained Poland.”¹⁷⁶ Schon tags zuvor, am 08. April hatte die Morning Post Wilson des Verrats an Polen beschuldigt. Unter seinem Einfluss werde gegen die Unabhängigkeit Polens gearbeitet. Es sei nur zu hoffen, dass die freiheitsliebenden Amerikaner endlich erkennen: Ohne Danzig kann es kein freies Polen geben. Aber Wilson tue alles, um Danzig für Deutschland zu erhalten.¹⁷⁷ Heftige Kritik in den USA kaum aus Teilen der Republikanischen Partei, allen voran Cabot Lodge. Auch er sprach vom Verrat an Polen, während er sich gleichzeitig in scharfer Frontstellung zu Wilson mühte, seine Landsleute davon zu überzeugen, dass die USA in Europa keinerlei Verpflichtungen eingehen sollten und der Völkerbund die Idee von Trautänzern sei.¹⁷⁸ New York Times, Washington Post, Boston Daily Globe, Los Angeles Times und andere amerikanische Blätter hatten hingegen kein Problem mit dem grundsätzlichen Ziel eines deutschen Freistaates Danzig unter dem Schutz des Völkerbundes und der gleichzeitigen Sicherung spezieller Hafen- und Transitrechte für Polen. Wahrscheinlich handelte es sich um den best möglichen Kompromiss zwischen dem hoch gehaltenen Prinzip des Selbstbestimmungsrechts und der Zusage des freien Seezugangs für Polen.¹⁷⁹ Wie zur Bestätigung der wegen ersterer Prämisse nötigen Rücksichtnahme auf die deutsche Identität Danzigs brachte die New York Times am 05. Juni 1919 einen längeren Artikel ihres Korrespondenten George Fenwick aus der Mottlaustadt. Dieser berichtete, dass vom Stadtbild über die Haltung der Menschen bis zur gesprochenen Sprache alles einen deutschen Eindruck mache. Danzig vermittele das Bild einer typisch deutschen Stadt und wolle das unbedingt bleiben. Auf seiner Reise nach Marienburg habe er nur „clean-cut German villages“ gesehen. Resümierend stellte Fenwick warnend fest, dass eine Abtrennung Danzigs und der Städte und Dörfer rings herum von Deutschland „den nächsten Krieg“ auslösen werde. Und an seinen Herausgeber gewandt schrieb er, „and you may as well know it.“ Bereits am 16. Mai 1919 hatte T. R. Ybarra in einem langen Artikel „Subject Races Which Are Still Subject“ zur deutsch-polnischen Problematik geschrieben, dass mit Westpreußen definitiv ein Gebiet von Deutschland abgetrennt werde, in dem die Deutschen zahlenmäßig klar dominierten. Große deutsche Minderheiten lebten in der Provinz Posen und dem Polen zugeordneten Teil Schlesiens, während das Gebiet des zu gründenden Freistaates Danzig überwiegend Deutsch sei. Egal wie die geplanten Volksabstimmungen im Osten¹⁸⁰ ausgingen, immer würde eine starke nationale Minderheit verbleiben. Ybarra unterstützte deshalb

¹⁷⁶ Ebenda, auch Los Angeles Times u. Chicago Daily Tribune v. 10.04.1919.

¹⁷⁷ Die New York Times druckte den Beitrag der Morning Post als Special Cable kommentarlos ab.

¹⁷⁸ Dazu u. a. Boston Daily Globe v. 27. u. 29.04.1919.

¹⁷⁹ New York Times v. 09.04.1919.

¹⁸⁰ Gebiet Marienwerder-Marienburg sowie Ermland und Masuren.

mit Nachdruck die Absicht der Friedensmacher in Paris, vertraglich strenge Minderheitenschutzgesetze „zwischen den alliierten und assoziierten Mächten und Polen“ durchzusetzen. Allein aus Gründen der Stabilität und Friedenssicherung wären diese unverzichtbar.

Frankreich musste als Gegenleistung für anglo-amerikanisches Entgegenkommen in der Danzigfrage und Zugeständnisse im Westen akzeptieren, dass nicht nur in Ermland und Masuren, sondern auch im Gebiet Marienburg-Marienwerder Volksabstimmungen stattfinden mussten. Die Abstimmungen brachten überwältigende Mehrheiten für den Verbleib bei Deutschland. Dieser Ausgang war in England allgemein erwartet worden.¹⁸¹ Damit hatten auch zahlreiche Bewohner für den Verbleib bei Deutschland gestimmt, die bei Reichstagswahlen dem polnischen Kandidaten ihre Stimme gegeben hatten. Verzichtet wurde entgegen deutschen Wünschen auf Plebiszite in den Polen zuzuweisenden Gebieten westlich der Weichsel. Deshalb muss die Frage reine Spekulation bleiben, ob sich die Kaschuben wie die Masuren mehrheitlich für den Verbleib im deutschen Staat oder für die Zugehörigkeit zu Polen entschieden hätten.

Noch bestehende Unsicherheiten in der britischen Delegation über den zukünftigen Status von Danzig beseitigte Lloyd George am 05. April 1919 auf interne Anfrage mit der definitiven Erklärung, dass eine wie auch immer geartete polnische Autorität über Danzig völlig ausgeschlossen sei.¹⁸² In diesem Sinn hatte sich Wilson schon drei Tage eher während einer Diskussion mit britischen und amerikanischen Diplomaten über die polnische Frage geäußert.¹⁸³

Nicht mehr bereit waren die Alliierten fortan, ihr mühsam gefundenes Kompromisspaket in der Danzig/Korridorfrage noch einmal aufzuschnüren.¹⁸⁴ So wurden die nun zugelassenen deutschen Gegenvorschläge Mitte Juni als unzureichend zurückgewiesen. Diese entsprachen weitgehend den ursprünglichen Intentionen des Weißen Hauses und der Downing Street, nämlich Polen in Danzig (wie in Memel und Königsberg) Freihafenrechte und gesicherte Zugänge dahin einzurichten.¹⁸⁵ Schon am 24. April war Ignacy Paderewski von Headlam-Morley informiert worden, dass die alliierte Entscheidung definitiv sei. Der darüber tief bestürzte polnische Premier bat aber noch um zwei Zugeständnisse. Sein Land sollte nicht nur die Danziger Hafenanlagen nutzen können, sondern sie auch als

¹⁸¹ *Documents on British Foreign Policy, 1919–1939*, hg. v. Rohan Butler u. J. P. T. Bury, First Series, Vol. X, London 1960, S. 720 ff. In Ermland Masuren votierten 363.209 Personen für den Verbleib bei Deutschland und 7.980 für die Zugehörigkeit zu Polen. In Marienwerder-Marienburg lauteten die Zahlen 96.923 bzw. 8.018.

¹⁸² TNA, FO 371/9327, N 6688.

¹⁸³ *Sir James Headlam-Morley*, hg. v. Agnes Headlam-Morley u. a., London 1982, S. 63-64.

¹⁸⁴ Dabei muss auch berücksichtigt werden, dass die Verhandlungen in Paris zeitweise derart festgefahren waren, dass sogar ein völliges Scheitern drohte.

¹⁸⁵ FRUS, Vol. 6, S. 836-837; TNA, FO 371/30963, C 12826.

Eigentum erhalten. Der polnische Regierungschef erklärte sich nun zwar bereit, die Forderung nach der Stationierung polnischer Truppen in Danzig fallen zu lassen, wünschte aber das ausdrückliche Recht für Polen, Danzig gegen Angriffe von außen schützen zu können. Dagegen entschied der Oberste Rat am 26. April auf Betreiben Wilsons, der von Lloyd George unterstützt wurde. Danzig sollte demnach weiter Eigentümer der Docks bleiben. Die Verantwortung für die Sicherheit und Verteidigung Danzigs sollte allein dem Völkerbund obliegen. Mit dieser Regelung wollten Amerikaner und Briten verhindern, dass Polen im Handstreich die Kontrolle über Danzig übernehmen könnte.¹⁸⁶

Der Versailler Vertrag vom 18. Juni 1919 bestimmte auch über die Bildung eines polnischen Korridors zur Ostsee und die Umwandlung Danzigs in einen Freistaat unter dem Schutz des Völkerbundes. Polen erhielt spezielle Rechte in Danzig. Diese Entscheidung stieß in Deutschland, in Polen wie bei den Danzigern¹⁸⁷ auf bitteren Widerspruch und Ablehnung. Gleichwohl würdigte Ministerpräsident Paderewski in einer „großen Rede“ vor dem Sejm¹⁸⁸ die für Polen erreichten Ergebnisse; ganz besonders die Wiedererstehung eines geeinten Staates nach bitteren Jahren der Teilung. Immer wieder wurden seine Ausführungen von Beifallsstürmen unterbrochen. Trotz großer Erfolge gegenüber den Deutschen, auch er könne mit den Westgrenzen aber nicht zufrieden sein, um dann fragend hinzuzufügen, ob Polen „wirklich ein Recht zur Klage habe?“ Generell nicht, meinte der Regierungschef. Ausdrücklich konzedierte er den Friedensmachern, sich sehr um gerechte Grenzen für Polen auf der Basis des Nationalitätenprinzips bemüht zu haben. Im Ergebnis habe Polen fünf Millionen Menschen hinzugewonnen. Aber, so versicherte Paderewski, seine Regierung werde sich in Einzelfragen noch um Veränderungen im Raum von Posen zugunsten Polens einsetzen. Auch hoffe er, dass die angesetzten Volksabstimmungen für Polen günstig ausgehen würden. Zu den unbestreitbaren Positiva des Versailler Vertragswerkes zählte Paderewski die Entscheidung der Großmächte, Polen die „Kaschubische Küste“ zu geben. Dazu käme das Versprechen ungehinderter Nutzung des Danziger Hafens, der kompletten Kontrolle über „unsere“ Weichsel und ein Protektorat über die Stadt Danzig unter nahezu den gleichen Bedingungen, wie sie in den besten Zeiten „unseres Commonwealth“ bestanden. Die Voraussetzungen zu damals unterschieden sich nur insofern, dass viele Polen in den Jahren preußischer Unterdrückung ihre Muttersprache vergessen hätten. Darüber hinaus lebten zahlreiche „wirkliche Deutsche“ in Danzig. Aber, Erstere würden sich wieder rasch ihrer polnischen Herkunft und Sprache erinnern und die anderen schnell die polnische

¹⁸⁶ Headlam-Morley, S. 87; TNA, FO 371/10997, N 2267; WWP, Vol. 58, S. 152 ff.

¹⁸⁷ Briten und Amerikaner verwendeten stets den Begriff Danziger.

¹⁸⁸ Es handelte sich um Paderewskis erste Rede nach seiner Rückkehr von den Verhandlungen in Paris. Sie ist abgedruckt im Daily Telegraph v. 21.06.1919 und in Auszügen in der New York Times v. 22.06.1919.

Sprache erlernen. Schritt für Schritt werde sich Danzig zu einer polnischen Stadt entwickeln, „if we show seriousness and common sense, enterprise, and political understanding.“ Insgesamt könne Polen für das Danzigurteil der Friedenskonferenz dankbar sein. „If we are not obliged to shed more of our blood, I say that this is a great and fine gift from god“. In einer weiteren Passage erinnerte Paderewski seine Zuhörer daran, dass der schwere Kampf mit den „bolschewistischen Horden“ weiterginge. Unter Zurückweisung des Vorwurfs, dass Polen imperialistische Ziele verfolge, betonte der Redner, dass den umkämpften Gebieten im Osten und Norden Schutz vor Sowjetrußland und Autonomie gewährt werden müsse. Die Bevölkerung dieser Gebiete dürfe nach dem Sieg aber selbst bestimmen, ob sie zu Polen kommen wolle oder nicht. Besonderen Dank richtete Paderewski an Wilson. Ohne die machtvolle Fürsprache des amerikanischen Präsidenten in Paris „wäre Polen ohne Zweifel eine innere Angelegenheit für Deutschland und Russland geblieben.“ Am 30. Juni erläuterte Clemenceau nach internen Auseinandersetzungen mit der polnischen Führung als Präsident der Friedenskonferenz Warschau brieflich die Gründe für einige unumgängliche Provisionen in der „endgültigen,“ nicht mehr verhandelbaren Fassung des Vertrages mit Polen¹⁸⁹ nach Artikel 93 des Friedensvertrages mit Deutschland. Gleichzeitig forderte er Polen auf, diesen Vertrag an jenem Tag zu unterschreiben, an dem die bis dahin zu Deutschland gehörenden Gebiete an Polen übergeben würden. Für unser Thema besonders wichtig ist die Erklärung Clemenceaus, dass Polen seine wieder gewonnene Staatlichkeit allein den Anstrengungen und Opfern der Entente und der USA zu verdanken habe. Nur durch ihre Entscheidung bekäme Polen die genannten, vormals zum Deutschen Reich gehörende Gebiete einschließlich aller dort lebenden Menschen. Ob Polen diese Territorien in der Zukunft behaupten könne, hing in hohem Maße von der Unterstützung der Westmächte ab. Etwas verklausuliert aber eindeutig genug betonte Clemenceau, dass den Siegermächten aus ihrer Entscheidung, Polen die genannten Gebiete zu übertragen, Pflichten gegenüber den ehemals deutschen Staatsbürgern erwachsen Schließlich stellte er einen engen Zusammenhang her zwischen alliierter Schutzbereitschaft für Polen und einer klaren, gesicherten und überprüfbaren Minderheitenschutzpolitik Warschaus. Nur im Wissen um den sicheren Schutz gegen ungerechte Behandlung und Unterdrückung könnte die nicht polnische Bevölkerung im allseitigen Interesse in den Staat integriert werden. Die Westmächte wären, so Clemenceau, aber überzeugt, dass Polen alles unternehmen werde, damit die Durchsetzung dieser Garantien durch die alliierten Großmächte nicht nötig werde.¹⁹⁰ Überzeugt zeigte sich auch der Berliner Kor-

¹⁸⁹ Seit Übergabe im Mai hatte Warschau zahlreiche Einwände erhoben, die ein Memorandum Paderewskis vom 18. Juni zusammengefasst hatte.

¹⁹⁰ New York Times v. 02.07.1919, Unterüberschrift: „Assure Protection and Equality to Embittered Peoples incorporated in New State“. Polen musste auch seiner jüdischen Bevölkerung spezielle Antidiskriminierungsgarantien geben.

respondent der New York Times, dass die Regierung unter dem Sozialdemokraten Gustav Adolf Bauer, einem gebürtigen Ostpreußen aus Darkehmen, trotz aller tiefer Ressentiments und der Bitterness in den Herzen der Deutschen die Bedingungen des Versailler Vertrages einschließlich der neuen Ostgrenzen aufrichtig erfüllen wolle.

Nun, die deutsch-polnischen Beziehungen des Sommers 1919 waren alles andere als gut, die Stimmungen aufgeheizt. Dennoch, über ihre Zukunft, die Art ihrer Gestalt musste die weitere Entwicklung entscheiden und war insofern offen. Allerdings, die Vorzeichen standen nicht günstig - auf beiden Seiten. Von erheblicher Bedeutung war der Rückzug der USA in den Isolationismus. Mit den Gefahrenherden in Ostmitteleuropa wollte das Land nichts mehr zu tun haben. Das musste auch dem letzten Optimisten klar sein, als Außenminister Hughes im Mai 1921 seine Diplomaten anwies, sich aus der Schlesienfrage herauszuhalten, weil diese allein europäische Interessen berühre.¹⁹¹ Aber auch andere schon absehbare Faktoren konnten oder mussten? eine verhängnisvolle Wirkung auf die Stabilität der neuen Ordnung in Mittel- und Osteuropa haben. Mit Sorge aber ohne den Willen und die Kraft massiv steuernd einzugreifen, registrierten Briten und Amerikaner und späterhin auch Franzosen die Tendenz der Nachfolgestaaten, nationale Interessen vor die aus ihrer Sicht unabweisbaren Notwendigkeiten gemeinsamer Sicherheit zu setzen. Kaum jemand schien mit seinen Grenzen zufrieden.¹⁹² Vor allem London und Washington sahen im polnischen Streben nach vormals russischen Gebieten ohne klare polnische Bevölkerungsmehrheit ein gefährliches Hasard,¹⁹³ das Polens Kräfte weit überdehnte und noch dazu geeignet schien, Russland in die Arme Deutschlands zu treiben und auf diese Weise jene in Deutschland zu stärken, die nach der Revision der Ergebnisse des Weltkrieges strebten. In einem langen Artikel unter der Überschrift „Threat to Peace in Polish Ambition“ vom 07.03.1920 schrieb die New York Times, dass die Siegermächte guten polnisch-russischen Beziehungen berechtigterweise höchste Priorität beimaßen. Deshalb dürften keine territorialen Reibungspunkte zugelassen werden und sich Polen aus wohlverstandenen Eigeninteresse im Osten auf seine ethnografischen Grenzen beschränken. Die alliierten Politiker waren überzeugt, dass Deutschland jede sich bietende Gelegenheit zur Rückgewinnung der an Polen verlorenen Gebiete nutzen würde. Polen müsse erkennen, dass sein versuchtes weites Ausgreifen nach Osten für

¹⁹¹ Die New York Times berichtete am 19.05.1921.

¹⁹² Endsprechende Informationen beschäftigten die darüber zunehmend frustrierten Diplomaten und fanden sich zuhauf in den Medien. Mit gewissem Erschrecken zitierte die New York Times am 03. August 1919 Paderewski (eine AP Meldung aus Warschau) mit den Worten, „dass wahrscheinlich für die Heimkehr von Gebieten aus dem Erbe der Väter noch weiter wertvolles polnisches Blut fließen werde.“

¹⁹³ Polen wurde immer häufiger imperialistischen Streben vorgeworfen. Besonders die britisch-polnischen Beziehungen verschlechterten sich.

seine wirklich vitalen Interessen verheerend sein müsse, weil kaum Zweifel darin bestünde, „dass Deutschland die daraus resultierende Feindschaft nutzen und sich in der Zukunft mit Russland gegen Polen zusammentun werde.“ Nur gemeinsam mit Russland könnte Polen einem wieder auflebenden deutschen Imperialismus erfolgreich begegnen. Die Berechtigung der Warnungen der Westmächte vor einem „polnischen Imperialismus“ teilte die Zeitung uneingeschränkt. Auch wenn es keinen Automatismus gab, besonders die Fachleute des Foreign Office, dichter an Mitteleuropa als ihre Kollegen in Washington, registrierten früh die dunklen Gewitterwolken am Horizont, die sich über Mittelosteuropa zusammenzuballen und vielleicht zu entladen drohten. Viele Gefahrenherde (danger spots) machten die Experten der weltweit interessierten, engagierten und zunehmend überdehnten Weltmacht aus: Siebenbürgen, die Dobrudscha, Teschen, Wilna, Danzig und den Korridor, um nur einige zu nennen. Dabei galt die Danzigfrage als besonders Dynamitgeladen. Doch fehlten England ohne die sich heraushaltenden USA die Kräfte massiv gegenzusteuern wie der Wille und die Einsicht der Betroffenen zu den nötigen Kompromissen mangelte, die anerkanntermaßen nicht nur schmerzlich, sondern innenpolitisch auch schwer durchsetzbar sein konnten.¹⁹⁴

Der Rahmenbeschluss der Siegermächte über das Schicksal von Danzig bot allen Seiten noch Möglichkeiten, um in Einzelfragen eigene Interessen zur Durchsetzung zu bringen, worum sich diese auch nach Kräften bemühten. Deutlich wurde das besonders in den äußerst komplizierten und sich hinziehenden Verhandlungen über den unter der Ägide der Pariser Botschafterkonferenz auszuhandelnden Vertrag zwischen Polen und Danzig. Für Warschau erwiesen sich die Einflussmöglichkeiten als deutlich geringer, als zunächst angenommen worden war. Bald beklagten sie, dass der kommissarische Hochkommissar Reginald Tower sich den polnischen Interessen gegenüber genauso feindlich verhalte wie die Danziger.¹⁹⁵ Das war zwar weit übertrieben, es sei denn das klare britische Interesse an der „Sicherung der Freiheit von Danzig“ wäre per se ein antipolnischer Akt. Allerdings, klar war für alle Beobachter, dass die britische und die französische Politik in der Danzigfrage höchst kontrovers agierten. Rufe nach amerikanischer Vermittlung verhallten, weil der Botschafter der USA bei der Botschafterkonferenz, Wallace,

¹⁹⁴ Schon 1923 kam ein Memorandum des Foreign Offices über die Lage in Mittelosteuropa zusammenfassend zu dem ernüchternden Schluss: „... the state of affairs ... is so uncertain and unstable ... that no useful purpose would be served by attempting to forecast what might happen in certain hypothetical cases.“ – TNA, FO 371/9237, N 8031. Auch in Frankreich wuchsen schnell die Zweifel in die Zweckmäßigkeit der Allianz mit Polen. Eifrig bemühte sich Paris um die Verringerung der Risiken eines Hineinziehens in den deutsch-polnischen Streit um Danzig und den Korridor. – Nicole Jordan, *The Popular Front and Central Europe: The Dilemmas of French Impotence, 1918-1940*, Cambridge 1992, S. 7 u. 17; Martin Thomas, *Britain, France and Appeasement*, Oxford 1996, S. 12.

¹⁹⁵ Deren Vertreter waren mit dem Verlauf der Verhandlungen und den schließlich erzielten Ergebnissen auch sehr unzufrieden.

strikte Weisung hatte, sich herauszuhalten. Verantwortlich für die gewichtigere Rolle Londons in Danzigfragen war eine interne britisch-französische Übereinkunft. Administrator in Danzig sollte danach ein Brite und in Memel ein Franzose sein. Darüber hinaus -und dies zeigte Prioritäten im Rahmen von Realpolitik- hatten sich im Spätsommer 1919 Lloyd George und Clemenceau geheim darauf verständigt, dass ein Engländer so lange Hochkommissar in Danzig sein sollte wie ein Franzose Chef der Regierungskommission im Saarland war. Im Zusammenhang mit britisch-französischen Absprachen kommt die amerikanisch-polnische Historikern Anna Cienciala zum Schluss, dass die polnische Forderung nach Danzig Kompromissen beider westeuropäischer Großmächte hinsichtlich französischer Forderungen an Deutschland zum Opfer fiel.¹⁹⁶

Zusätzlich erschwert wurden die Verhandlungen über das Danzig-Weichselabkommen durch den polnisch-sowjetischen Krieg, die polnisch-tschechische Eskalation um Teschen sowie die polnische Annexion Wilnas 1920 und immer wieder eingehende Meldungen über einen bevorstehenden polnischen Coup gegen Danzig. Diese wurden besonders in London sehr ernst genommen. Mehrfach wurde Polen vor einer Machtübernahme in Danzig gewarnt.¹⁹⁷

Mit Sorge konstatierten die Westmächte, dass Berlin wie Warschau oder Danzig den Versailler Kompromiss primär als Übergangsstadium zur Rück- bzw. Eingliederung Danzigs zu betrachten schienen. Nur wenige mochten die Chancen überhaupt zu erwähnen, die die neue Lage auch bot, für Polen wie für Danzig. Zu diesen gehörte die liberale Danziger Zeitung, die in mehreren Beiträgen¹⁹⁸ forderte, sich mit den neuen Gegebenheiten abzufinden, nach vorn zu gucken und die Möglichkeiten für eine gedeihliche Zukunft Danzigs tatkräftig zu nutzen, die sich aus seiner Mittlerrolle im Ostseeraum wie als Tor für Polens Ex- und Importe aufboten. Die angestrebten kooperativen Beziehungen mit Polen zum beiderseitigen Nutzen standen allerdings unter einer Bedingung: Warschau müsste akzeptieren, dass Danzig eine deutsche Stadt bleiben wolle und deshalb auf alle Polonisierungsbestrebungen verzichten.¹⁹⁹

Nach mühsamen wie zähen Verhandlungen und erheblichem Druck der Westmächte waren im Spätherbst 1920 die Voraussetzungen gegeben, dass der amtierende Hochkommissar Edward Strutt am 15.11.1920 im Danziger Volks-

¹⁹⁶ Anna Cienciala, *The Battle of Danzig and the Polish Corridor at the Paris Peace Conference of 1919*, in: *The Reconstruction of Poland, 1914–23*, hg. v. Paul Latawski, London 1992, S. 88.

¹⁹⁷ Lutz Oberdörfer, *Die Danzig/Korridor- und Memelfrage in Versailles und den ersten Nachkriegsjahren*, in: *Preußische Landesgeschichte, Festschrift Jähnnig*, hg. v. Udo Arnold u. a., Marburg 2001, S. 92-93.

¹⁹⁸ U. a. am 10.01., 04.04. u. 14.04.1920.

¹⁹⁹ Diese Linie entsprach den Hoffnungen der nicht allzu vielen Optimisten im Westen auf von kühler Ratio geleitete Zusammenarbeit, Entspannung und letztendlich damit die Entwicklung gegenseitigen Vertrauens.

haus die „Freie Stadt Danzig“ proklamieren und diese weisungsgemäß unter den Schutz des Völkerbundes stellen konnte. Die Zukunft musste zeigen, ob die Optimisten unter den Verfechtern der Freistaat/Korridorlösung mit ihrer pragmatisch begründeten Hoffnung recht behalten konnten, dass schließlich doch die Vorteile gedeihlicher Zusammenarbeit auf der Grundlage gegenseitig guten Willens Polen wie Danziger und die Deutschen in Deutschland damit aussöhnen würden, dass Danzig gleichzeitig Hafen Polens und ein deutscher Stadtstaat sein konnte.²⁰⁰

Nicht nur in Großbritannien hielt man das Danzig-Korridor Abkommen für keinen guten Kompromiss. Es galt als das geringere von zwei Übeln. Zukünftige Modifikationen wurden von vornherein nicht ausgeschlossen. Latent bestehen blieb eine weit verbreitete Skepsis über die Dauerhaftigkeit der neuen Lage am Unterlauf der Weichsel.²⁰¹ Gleichwohl, es bestanden durchaus Chancen, dass sich in einem längeren Prozess des Übergangs bei gutem Willen, gegenseitiger Rücksichtnahme und vertrauensvoller Kooperation Deutschland, Polen und Danzig mit den ungeliebten Realitäten abfinden würden, das für Deutsche wie Polen so symbolkräftige Danzig nicht beide Völker unversöhnlich trennen, sondern zusammenführen könnte.

Die damit verbundenen Hoffnungen erwiesen sich in der Realität jedoch als trügerisch. Schon im Juli 1931 kam ein Memorandum des britischen Außenministeriums zu dem ernüchternden Schluss: „The Danzig settlement could only have worked smoothly on the basis of goodwill and co-operation. Both these elements are entirely lacking on both sides.“²⁰²

Lutz Oberdörfer

Powstanie Wolnego Miasta Gdańska w kontekście sytuacji międzynarodowej

STRESZCZENIE

Pierwsza wojna światowa zakończyła się upadkiem, albo inaczej, całkowitym załamaniem monarchii carskiej, prusko-niemieckiej i austriacko-węgierskiej, a tym samym – rozpadem ustalonego na Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku środkowoeuropejskiego *status quo*. Przed Polakami otwarły się drzwi ku przezwyciężeniu narzuconych im zaborów i ku reaktywacji własnej państwowości. A skoro wraz z upadkiem caratu nie trzeba już

²⁰⁰ TNA, FO 371/31100, N 2793; FO 371/6815, N 6849.

²⁰¹ Das war nicht nur in London der Fall.

²⁰² TNA, FO 14825, N 3856.

było pochylać głowy przed sprzymierzonym Cesarstwem Rosyjskim, tak i Zachód był zdania, że samodzielna i niezależna Polska ma być częścią powojennego europejskiego porządku. Mniejsza zgoda panowała w kwestii przyszłych granic Polski, co do których istniał cały szereg sprzeczności pomiędzy wyobrażeniami Polaków a zdaniem Londynu i Waszyngtonu. W dodatku szybciej, niż się tego spodziewano, i silniej, niż się tego obawiano, eskalowały napięcia, będące wynikiem różnorodnych żądań terytorialnych potencjalnych państw-następców. Mimo różnorodnych starań, zwycięskim mocarstwom nie zawsze udawało się zażegnać niebezpieczeństwo pożogi i przeforsować w praktyce swe wyłączne prawo do stanowienia granic. Ogólnie rzecz biorąc, zwycięskie mocarstwa łączyło życzenie, by ustanowić stabilny porządek powojenny. Jednak w dziele jego kreowania zwycięzcy kierowali się różnymi priorytetami. To objawiło się może nie jedynie, ale za to bardzo znacząco w sprawie przynależności państwowej Gdańska, a przy tym w powiązanej z tym nierozłącznie kwestii pewnego dostępu do morza dla Polski, które to kwestie uważano za potencjalną beczkę z prochem. Za kontrowersyjne uważano użyte kryteria (uwzględnienie woli mieszkańców, argumenty natury strategicznej, ekonomicznej i historycznej) oraz ocenę możliwych skutków przeforsowania różnych opcji dla przyszłej stabilności i obliczalności. W końcu na konferencji w Paryżu najtrudniejszymi kwestiami terytorialnymi okazały się konieczność zapewnienia Polsce wolnego dostępu do morza pomiędzy wolnym portem a pozostałym przy Niemczech Gdańskiem oraz sprawa przekazania Polsce rozszerzonej obszarowo delty Wisły. Artykuł ten omawia ową problematykę w kontekście często sprzecznych wizji i preferencji Polski, Niemiec i państw zachodnich (które też nie były jednego zdania). Przy tym poruszane są ważne kwestie wcześniejszej historii i właściwości miejsca. Na podstawie prasy – głównie amerykańskiej – analizowane jest odbicie tej problematyki w mediach oraz zmiany, jakim w opinii publicznej podlegała ocena tych kwestii. Pozostaje wyjaśnione, z jakich względów uchwalona w końcu proklamacja Wolnego Miasta Gdańska i utworzenie tzw. polskiego korytarza, oddzielającego Prusy Wschodnie od reszty Niemiec, stała się kompromisem pomiędzy różnymi opcjami, którego jednak nie uznawały w pełni ani Warszawa, ani Berlin, ani sam Gdańsk, a także przeważająca większość Niemców i Polaków. Także w obozie zwycięskich mocarstw nie uważano wcale utworzenia Wolnego Miasta i „korytarza” za rozwiązanie optymalne, a jedynie za wybór mniejszego zła.

Józef Borzyszkowski
(Gdańsk)

O problematyce kaszubskiej na łamach „Rocznika Gdańskiego” 1927–2006

Uwagi wstępne

„Rocznik Gdański”, wychodzący od ponad 80 lat w Gdańsku – mieście stanowiącym dla Kaszubów *naj stoleczny gard* – nie tylko w środowisku naukowym uchodzi za najważniejsze polskie czasopismo naukowe o profilu humanistycznym w województwie pomorskim. W skali całego Pomorza – nie tylko Nadwiślańskiego – wiekiem i rangą ustępuje chyba jedynie „Zapiskom Historycznym”, których profil jest zgodnie z tytułem wyłącznie historyczny. W dziejach Gdańskiego Towarzystwa Naukowego i jego poprzednika Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki, a szczególnie „Rocznika Gdańskiego”, problematyka kaszubska od numeru pierwszego jest niemal nieustannie obecna. Celem niniejszego artykułu jest zasygnalizowanie publikacji dotyczących tej problematyki, jak i kontekstów, w jakich *casubiana* ukazywały się na łamach interesującego nas czasopisma w latach 1927–2006.

Analizując dotychczasowy stan badań nad dziejami GTN i „Rocznika Gdańskiego”, nie znajdujemy żadnej podobnej próby, choć w każdym opracowaniu pośrednio problematyka niniejszego artykułu jest obecna. Punktem wyjścia do niniejszego artykułu, poza rocznikami naszego czasopisma – niedawnego jubilat, są wcześniejsze jubileuszowe publikacje dotyczące dziejów Gdańskiego Towarzystwa Naukowego i „Rocznika Gdańskiego”¹ oraz cztery katalogi wydawnictw

¹ Zob. M. Pelczar, *Zarys dziejów Gdańskiego Towarzystwa Naukowego 1922–1971*, [w:] *Pięćdziesiąt lat Gdańskiego Towarzystwa Naukowego 1922–1972. Księga pamiątkowa*, Gdańsk 1972 (obok pracy M. Pelczara Księga zawiera m. in. Bibliografię prac GTPNiS w oprac. W. Bieńkowskiego i Bibliografię prac GTN autorstwa J. Kucharskiego). E. Breza, M. Mroczko, W. Pepliński, J. Powierski, *Zasługi „Rocznika Gdańskiego” dla rozwoju nauki i wiedzy o Pomorzu*, „Rocznik Gdański”, t. XXXVIII, 1978, z. 2; A. Bukowski, *Pięćdziesiąt tomów „Rocznika Gdańskiego”*, „Rocznik Gdański”, t. L, 1990, z. 1.

GTN, obejmujące lata 1947–1965, 1966–1973, 1974–1978 i 1979–1988. Pierwszy opracowała Alina Szafranowa, trzy kolejne Iwona Zachciał². (Żałować trzeba, iż dobra tradycja skrupulatnej dokumentacji dorobku wydawniczego GTN w postaci katalogów została przerwana). Uzupełniające informacje można znaleźć w dorocznych sprawozdaniach GTN³. Nie są mi obce także archiwalia, szczególnie te dotyczące TPNiS w Gdańsku.

Realizując powierzone mi w związku z jubileuszową konferencją naukową w 2008 r. zadanie, skoncentrowałem się na zasygnalizowaniu nie tylko interesującej problematyki – opracowań i ich autorów, ale również na okolicznościach ich pojawienia się na łamach „Rocznika”, konkretniej w okresie TPNiS i GTN. Nieco bardziej skupiłem się na zainteresowaniach i dorobku organizacyjno-naukowym Władysława Pniewskiego oraz dwóch głównych redaktorów organu GTN w półwieczu 1957–2006. Dobitniej chcę tu przedstawić znaczenie działu *Recenzje* oraz publikacji z zakresu informacji naukowej, szczególnie bibliografii.

Powstanie i cele TPNiS a tradycje ruchu młodokaszubskiego – czasopisma „Gryf” i „Pomorze”

Inicjatorem powołania do życia polskiego towarzystwa naukowego w Wolnym Mieście Gdańsku w 1922 r., przewidującym od początku działalność wydawniczą, był ks. dr Kamil Kantak⁴ – jedna z ciekawszych postaci w ruchu młodokaszubskim, przyjaciel jego głównego twórcy i przywódcy dr. Aleksandra Majkowskiego, pierwszego wydawcy „Gryfa” – pisma dla spraw kaszubskich, wychodzącego od 1908 r. w Kościerzynie, a od 1911 w Gdańsku. K. Kantak był bardzo ważną postacią tak w ruchu młodokaszubów, jak i wśród współpracowników „Gryfa”⁵. Współtworzył również i działał w powołanym do życia w 1913 r. Towarzystwie Przyja-

² *Wydawnictwa Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, dawniej Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku za lata 1947–1965. Katalog*, Gdańsk 1965, oprac. i przygot. do druku Alina Szafranowa, Gdańsk 1966; *Katalog Wydawnictw Gdańskiego Towarzystwa Naukowego 1966–1973*, oprac. Iwona Zachciał, Gdańsk 1975; *Katalog wydawnictw Gdańskiego Towarzystwa Naukowego 1974–1978*, oprac. I. Zachciał, Gdańsk 1979; *Katalog wydawnictw Gdańskiego Towarzystwa Naukowego 1979–1988*, oprac. I. Zachciał, Gdańsk.

³ Np. w „Sprawozdaniu GTN Nr 14 za I I 1987 – 31 XII 1987”, s. 156-157 znajdujemy informację o spotkaniu 18 grudnia 1987 r. z okazji 60-lecia „Rocznika Gdańskiego” i 30-lecia pracy redakcyjnej prof. dr. Andrzeja Bukowskiego.

⁴ Poza przyczynkami i biogramami w słownikach wciąż nie dysponujemy pełną biografią tej bardzo ciekawej i twórczej postaci.

⁵ Zob. A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski. Ruch naukowy, literacki i kulturalny. Zarys monografii historycznej*, Poznań 1950 i J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski (1876–1938). Biografia historyczna*, Gdańsk-Wejherowo 2002 (ind.) oraz K. Kamińska, „Gryf” wraz z dodatkiem „Gryf Kaszubski” (1908–1934). *Bibliografia zawartości*, Gdańsk 1961.

ciół Muzeum Kaszubsko-Pomorskiego w Sopocie. W okresie I wojny światowej i tuż po niej był szczególnie mocno zaangażowany w działalność na rzecz włączenia Gdańska do odradzającej się Rzeczypospolitej Polskiej i osiągnięcia znaczącej pozycji w mieście i regionie przez młodokaszubów⁶. Miało temu służyć m.in. powołane do życia w 1919 r. z jego finansowym udziałem Towarzystwo Wydawnicze Pomorskie, pod firmą którego ukazywał się „Dziennik Gdański” z dodatkiem historyczno-literackim „Pomorze”, namiastką samodzielnego czasopisma, poprzednika „Rocznika”⁷. Wokół „Pomorza” skupiło się środowisko lokalnych badaczy i miłośników nauki i literatury, którzy z czasem znaleźli się w kręgu oddziaływania Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku.

Wśród założycieli TPNiS – w jego sześciuosobowym Komitecie Organizacyjnym – znalazło się trzech młodokaszubów – obywateli WMG. Obok K. Kantaka byli to Witold Kukowski – finansista i właściciel Kolibek, konsul honorowy Estonii w Gdańsku oraz dr Marcei Scheffs – dyrektor Banku. Założycielskie grono wkrótce po pierwszym zebraniu współtworzy – obok żony Scheffsa, Marii – kolejny młodokaszuba, dr Michał Szuca – również dyrektor Banku. K. Kantak został I wiceprezsem Towarzystwa, a W. Kukowski skarbnikiem⁸. Warto, jak sądzę, na tę okoliczność zwrócić uwagę. Można też przyjąć, że dla tychże postaci działalność w TPNiS była swoistą kontynuacją – dalszą realizacją celów ruchu młodokaszubskiego.

Celami TPNiS miały być w pierwszym rzędzie „naukowe badania w dziedzinie historii oraz innych gałęzi wiedzy, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień gdańskich i pomorskich”⁹. W pojęciu „gdańsko-pomorskie” mieściły się wówczas sprawy kaszubskie. Przymiotnik kaszubski był bowiem często synonimem pomorskiego. Realizacji tego i pozostałych celów Towarzystwa miały służyć powołane wkrótce 3 wydziały, a wśród nich Historyczno-Literacki, w którym szczególnie aktywny był K. Kantak, a wkrótce po jego wyjeździe z Gdańska, w 1926 r. nowy jego obywatel, dr Władysław Pniewski, inicjator kolejnego wydziału – Kaszubskiego, nazwanego później Językoznawczym. Nie od rzeczy, jak sądzę, jest tu przypomnienie, że ks. K. Kantak został pierwszym członkiem honorowym Towarzystwa, a już w 1924 r. przekazał na jego rzecz bogaty księgozbiór, obejmujący m.in. przewidzianą kiedyś dla młodokaszubskiego Muzeum Kaszubsko-Pomorskiego w Sopocie bibliotekę – część spuścizny Konstantego Kościńskiego¹⁰.

Za czasów prezesury dr. Marcina Dragana, następcy zmarłego w 1926 r. pierwszego prezesa Towarzystwa, dr. Jana Pmierskiego, aktywnym członkiem został

⁶ J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski...*, s. 411 i n.

⁷ Tamże, s. 487 i n. oraz A. Bukowski, *Gdańskie „Pomorze” (1921–1925) – poprzednik „Rocznika Gdańskiego”*, „Rocznik Gdański”, t. XXXVIII, 1978, z. 2, s. 47-71.

⁸ M. Pelczar, *op. cit.*, s. 17-20.

⁹ Tamże, s. 18.

¹⁰ Tamże, s. 27. Zob. też J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski...*, s. 415.

kolejny młodokaszuba, dr Franciszek Kręcki¹¹. Dzięki M. Draganowi, wspomaganemu m.in. przez Pniewskiego, narodził się „Rocznik Gdański”, którego t. 1 za rok 1927 był punktem wyjścia do okolicznościowej konferencji i niniejszej publikacji. W ówczesnym Zarządzie Towarzystwa, który pełnił zarazem funkcje Komitetu Redakcyjnego „Rocznika”, II wiceprezesem był dr Władysław Pniewski. Jego też dwa opracowania w dużej mierze wypełniają t. 1 „Rocznika”, reprezentując w nim także problematykę kaszubską. Jest to przede wszystkim artykuł *Błędy i właściwości językowe w zadaniach młodzieży polskiej w Gdańsku w świetle dialektów pomorskich i języka niemieckiego*¹², który do dziś zachował swoją wartość naukową i dydaktyczno-wychowawczą, godną uwagi dla aktualnie pracujących na Kaszubach i Pomorzu nauczycieli języka polskiego. Nie mniej cenne, a wówczas może jeszcze bardziej znaczące, jest jego drugie opracowanie – zestawienie: *Bibliografia kaszubsko-pomorska w zakresie języka i językoznawstwa*¹³. Obejmuje ona druki od XVI w. do 1926 r. Jako moment przełomowy i dolną cezurę chronologiczną dla wieku XIX, objętego szczególnymi badaniami autora, przyjął on rok 1843 – rok wydania i opublikowania pierwszej rozprawy Floriana Ceynowy. We wstępie autor prezentuje źródła, z których korzystał, a przede wszystkim informuje, co stanowiło przedmiot jego zainteresowania. Napisał: „W bibliografii pomieszczono przede wszystkim teksty kaszubskie w ujęciu naukowym, jak np. Teksty Lorentza, obok zbiorów amatorskich, jak np. bajki i pieśni kaszubskie, wydrukowane w zeszytach »Gryfa«. Dalej poczesne miejsca zajmują prace językoznawcze: opisowe, historyczne i porównawcze oraz słowniki. Również dział onomastyczny doznał szerokiego uwzględnienia. Poza tym pomieszczono też pisma i artykuły, dotyczące stosunku tak Polaków, jak Niemców do języka kaszubsko-pomorskiego. Natomiast pominięto źródła historyczne, zbiory dokumentów itp., mogące językoznawstwu nieraz duże oddać usługi, w tej nadziei, że następne roczniki przyniosą także bibliografię historyczną Pomorza (...)”¹⁴. Opracowanie to i kolejne jemu podobne, publikowane w następnych tomach, budzą dziś podziw i najwyższe uznanie.

W trzech kolejnych opracowaniach bibliograficznych Pniewski, obok językoznawstwa, uwzględnił m.in. literaturę piękną. Kaszubskie druki uwzględnił też w artykule pt. *Gdańsk w polskiej literaturze pięknej*, obejmującym okres od XVI w. do 1930 r., opublikowanym w t. 4/5 „Rocznika”. Artykuł ten wydany został także w formie nadbitki w 1932 r. Ponadto osobne artykuły poświęcił Pniewski słownictwu i słownikom kaszubskim oraz *Pomorzu i Bałtykowi w polskiej*

¹¹ Warto też wspomnieć twórczą obecność wówczas w Towarzystwie kolejnych młodokaszubów – artysty malarza Mariana Mokwy i grafika Stanisława Brzęczkowskiego.

¹² „Rocznik Gdański”, t. I, 1927, s. 19-58.

¹³ Tamże, s. 83-116.

¹⁴ Tamże, s. 83-84.

literaturze pięknej [od Galla Anonima do roku 1929] – jako przeglądy bibliograficzne, opublikowane w t. 2/3 za lata 1928–1929, gdzie zamieścił też *Uzupełnienie do bibliografii kaszubsko-pomorskiej w zakresie języka i językoznawstwa*. Szczególnie interesujący i znaczący w dorobku W. Pniewskiego i „Rocznika Gdańskiego” jest jego artykuł – rodzaj wspomnienia pośmiertnego, pt. *Życie i dzieła Fryderyka Lorentza [1870–1937]*, poświęcony najwybitniejszemu z kaszubologów XIX i XX wieku. Opublikowany w t. 12 za rok 1938, ukazał się również w postaci nadbitki w 1939 r.¹⁵ Artykuł ten jest m.in. świadectwem szczególnego oddania Kaszubom i nauce autora i bohatera opracowania.

Wśród pierwszych tomów „Rocznika Gdańskiego”, na łamach którego W. Pniewski opublikował także ciekawy *Przegląd literatury kaszubskiej* (t. II/III), na szczególną uwagę zasługuje t. VI za rok 1932. Dr M. Dragan opublikował w nim artykuł *Polityczny testament ostatniego z książąt Pomorza Gdańskiego*. Miało to miejsce w związku z 650 rocznicą Układu w Kępnie z 1282 r., nazywanego przez Kaszubów „Zapisem Mściwoja”, przypomnianego dobitnie z udziałem GTN z okazji 700-lecia w 1982 r.¹⁶ Wspomniany t. VI zawiera też dwa dalsze artykuły dotyczące kaszubsko-pomorskiego średniowiecza: Leona Koczego *W sprawie sporu o najdawniejszy podbój Pomorza* i Karola Górskiego *Pierwotny Gdańsk i dzieje jego zagłady*. Jednakże generalnie w odniesieniu do wszystkich przedwojennych tomów „Rocznika” można powiedzieć, iż problematykę kaszubską na jego łamach prezentował niemal wyłącznie Władysław Pniewski, któremu jako redaktorowi zawdzięczamy m.in. dwa znaczące dzieła – *Morze polskie i Pomorze w pieśni*, „Zebrał, ułożył oraz słowem wstępu i objaśnieniami zaopatrzył (...)”, Gdańsk 1931 oraz *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764–1855. Księga pamiątkowa*, pod red. (...), Gdańsk 1933. Mało znaczące wątki czy wzmianki dotyczące problematyki kaszubskiej zawierają rozprawy czy recenzje także innych autorów.

Współpracownikiem redakcji „Rocznika Gdańskiego” przed II wojną światową i jego głównym wskrzesicielem po 1945 r. był dr Marian Pelczar¹⁷, którego wspierali Marian des Loges i Irena Fabiani-Madeyska – wszyscy pracownicy Biblioteki Miejskiej – wkrótce Biblioteki Gdańskiej PAN w Gdańsku. Pierwszy powojenny tom XIII ukazał się w 1954 r. Stało się to w ramach obchodów 500. rocznicy inkorporacji Gdańska i Prus Krzyżackich – Pomorza Nadwiślańskiego,

¹⁵ Zob. *Bibliografia prac Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku 1928–1958*, oprac. W. Bieńkowski, s. 233–234, poz. 208–223.

¹⁶ Zob. E. Breza, M. Mroczo, W. Pepliński, J. Powierski, *Zasługi „Rocznika Gdańskiego”...*, s. 16, gdzie napisano: „Problematykę mediewistyczną spotykamy po raz pierwszy w tomie VI „Rocznika”, zadedykowanym 650-letniej rocznicy układu kępińskiego (...)”, zwracając uwagę „wszak dzisiaj środowisko gdańskie przygotowuje się do 700-lecia (...). Zob. też J. Borzyszkowski, *Obchody 650-lecia rocznicy „Zapisu Mściwoja”, „Pomerania”, 1980, nr 2.*

¹⁷ M. Pelczarowi zawdzięczamy m.in. ciekawy tekst – wspomnienie pośmiertne pt. *Franciszek Sędzicki* – „Rocznik”, t. XV/XVI, Gdańsk 1956–1957, s. 559–561.

zwanych wkrótce Prusami Królewskimi do Korony – Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Interesującą nas problematykę w t. XIII „Rocznika” reprezentuje *Przyczynki do walk wewnątrzklasowych szlachty kaszubskiej w XVII wieku*, autorstwa prof. Gerarda Labudy, odtąd jednego z najcenniejszych współpracowników naszego czasopisma i autora niejednego artykułu, a zwłaszcza recenzji z zakresu także problematyki kaszubskiej.

Znacznie bardziej kaszubski jest t. XIV, a zwłaszcza XV/XVI za lata 1956/57, wydany pół wieku temu. Jego współtwórczyniami, jako autorki kaszubskich tekstów językoznawczych, są trzy panie ze środowiska warszawskiego – z Zakładu Słowianoznawstwa PAN, którego pracownicy do dziś wzbogacają kaszubistykę polską i „Rocznik Gdański”. Ewa Kamińska i Jadwiga Pałkowska opublikowały w nim artykuł *Z historii badań nad gwarami kaszubskimi*, a Zuzanna Topolińska *Aktualny zasięg zwartego obszaru dialektów kaszubskich*. – Ponadto Jerzy Śliziński opublikował artykuł pt. *Ze stosunków literackich czesko-kaszubskich*, a Damaroka Majkowska *Teksty Cejnowy w rękopisie Mosbacha*. Z kolei M. Pelczar zaprezentował wspomnienie pośmiertne poświęcone Franciszkowi Sędzickiemu, kaszubskiemu poecie i dziennikarzowi w Wolnym Mieście Gdańsku, a od 1945 r. pracownikowi Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, gdzie po latach ufundowano poświęconą mu tablicę pamiątkową.

I tak spotykają się w tym tomie dwa istotne do dziś środowiska kaszubologów – warszawskie i gdańskie – gdańskie reprezentowane jeszcze przez pracowników Biblioteki Gdańskiej PAN, a dopiero z czasem WSP i UG. To środowisko reprezentują również badacze najstarszych dziejów Gdańska – Paweł Czaplewski (*Historyczny Gdańsk z końca X wieku*) i Andrzej Zbierski (*Dotychczasowe wyniki badań archeologicznych w kościołach św. Mikołaja i św. Katarzyny w Gdańsku*).

Zamykając okres życia „Rocznika” jako organu TPNiS, stwierdzając, iż problematykę kaszubską na jego łamach prezentowały opracowania głównie dr. Władysława Pniewskiego, trzeba dodać, iż częścią kaszubologicznej działalności jego i Towarzystwa był gdańska seria „Gryfa” z lat 1931–1934, wraz z dodatkiem „Gryf Kaszubski”¹⁸. Pamiętać też trzeba o pierwszej biografii Antoniego Abrahama, pióra Pniewskiego, którego biografia historyczna, mam nadzieję, w najbliższych latach wzbogaci naszą wiedzę o tej wspaniałej postaci, także o jego dokonaniach w Towarzystwie i na polu kaszubistyki. Gdański „Gryf” scharakteryzowano jako czasopismo o profilu etnograficzno-historycznym i jako takie uzupełniało niejako „Rocznik” w zakresie problematyki kaszubskiej.

¹⁸ Zob. m. in. S. Potocki, *Gdański okres „Gryfa” (1931–1934)*, „Rocznik Gdański”, t. XXXVIII, 1978, z. 2, s. 73-91 i J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski...*, s. 621 i n.

Andrzej Bukowski i Edward Breza – redaktorzy „Rocznika” w latach 1957–2006, a problematyka kaszubska na łamach organu GTN

Lata 1956 i 1957 nie tylko w dziejach Towarzystwa i „Rocznika” uchodzą za czas przełomu. Przekształceniu TPNiS w Gdańsku w Gdańskie Towarzystwo Naukowe towarzyszyło powstanie m.in. Wydziału I Nauk Społecznych i Humanistycznych, który przejął odpowiedzialność za czasopismo, jako swój organ – „Rocznik Gdański”. Jego nowy redaktor naukowy – formalnie przewodniczący Komitetu Redakcyjnego, o tym momencie po latach z okazji 50. tomu „Rocznika” w 1990 r. napisał: „Poszerzył się wtedy znacznie tematyczny profil periodyku, który objął nie tylko zagadnienia szeroko rozumianej historii Gdańska, wybrzeża morskiego i gospodarki morskiej, ale także zagadnienia socjologiczne, etnograficzne, językoznawcze, historii literatury, kultury i sztuki regionu gdańskiego (...)”¹⁹.

Dalej, prezentując autorów czasopisma, wśród których znaleźli się pracownicy uczelni akademickich i instytucji naukowych Trójmiasta oraz uczeni z różnych ośrodków uniwersyteckich Polski, zauważył:

„Wymienieni autorzy reprezentują w przeważającym stopniu różne specjalności nauk historycznych od prehistorii do czasów najnowszych, także historię literatury i sztuki, dzieje oświaty i wychowania, językoznawstwo ze szczególnym uwzględnieniem dialektologii kaszubskiej, etnografię Kaszub i Kociewia oraz po części wybrane zagadnienia z badań socjologicznych na przykład ludzi morza”²⁰.

Zgadając się z tą opinią, wskazać można na socjalistyczną terminologię dotyczącą problematyki kaszubskiej, np. w dziedzinie językoznawstwa i stwierdzić, iż w każdej z przywołanych przez redaktora dziedzin część publikowanych na łamach „Rocznika” prac można by zakwalifikować do interesującej nas problematyki. Nie zmienia to faktu, iż gros publikacji kaszuboznawczych na łamach „Rocznika” z epoki A. Bukowskiego dotyczyło historii literatury i czasopiśmiennictwa oraz językoznawstwa. Wynikało to nie tylko z osobistych zainteresowań Redaktora, który został nim jako autor m.in. książki o doniosłym znaczeniu – pt. *Regionalizm kaszubski. Ruch naukowy, literacki i kulturalny. Zarys monografii historycznej*, Poznań 1950. Było to również odbiciem stanu środowiska naukowego w naszym zakątku Pomorza i rozwoju badań kaszuboznawczych w XX wieku – przede wszystkim w skali PRL-u²¹.

Niemale znaczenie miało powstanie Uniwersytetu Gdańskiego, w czym zarówno Redaktor, jak i Wydawca „Rocznika”, mają swój znaczący udział.

¹⁹ A. Bukowski, *Pięćdziesiąt tomów „Rocznika Gdańskiego” ...*, s. 8.

²⁰ Tamże, s. 9.

²¹ Zob. *Badania kaszuboznawcze w XX wieku*, pod red. J. Borzyszkowskiego i C. Obracht-Prondzyńskiego, Gdańsk 2000.

Warto pamiętać, iż od t. XXXVI, 1976 „Rocznik Gdański” obejmował dotychczas odrębne wydawnictwo „Libri Gedanenses”. Ten stan trwał do t. LII, 1992, którego redakcję przejął nowy skład Komitetu Redakcyjnego pod przewodnictwem Edwarda Brezy, spełniającego swe obowiązki do t. LXVI z 2006 r. Oznacza to, że epoka historyka kultury i literatury, A. Bukowskiego trwała lat 35, a jego następcy, E. Brezy lat 15! Obaj nie tylko swoimi zainteresowaniami i dokonaniami naukowymi reprezentują grono najwybitniejszych przedstawicieli badań kaszuboznawczych. Pierwszy jako historyk i historyk literatury, drugi jako językoznawca. Obaj byli silnie związani z ruchem kaszubsko-pomorskim, a przede wszystkim z WSP i UG, gdzie środowisko humanistyczne miało i ma swoje własne czasopisma naukowe, w których profilowanie i redakcję w szerokim zakresie zaangażowany był zwłaszcza A. Bukowski²². Wspomnieć można choćby tylko „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne”, których był również redaktorem. Stąd też może nieco skromniejsza, niż można by sądzić, obecność problematyki kaszubskiej w pewnych latach na łamach „Rocznika”, gdzie z czasem najbardziej widoczne są publikacje z zakresu językoznawstwa, najsilniejszej dotąd dziedziny kaszubistyki polskiej, która rozwinęła się głównie w środowisku warszawskim i gdańskim; w naszym za przyczyną Edwarda Brezy i Jerzego Tredera pod patronatem profesora Huberta Górnowicza. Tą problematyką zajął się podczas jubileuszowej konferencji sam prof. E. Breza, co w bardzo znaczącym stopniu ogranicza moje zadanie. Sygnalizując tu jedynie zmieniające się warunki badań naukowych w Gdańsku i kształtowania profilu „Rocznika Gdańskiego”; zwracając uwagę na rozwój badań kaszuboznawczych, znajdujący odbicie na jego łamach za czasów obu redaktorów, trzeba podkreślić fakt pojawienia się w Gdańsku w latach 1996–1997 nowego stowarzyszenia ludzi nauki – Instytutu Kaszubskiego i jego organu, rocznika „Acta Cassubiana”²³, kontynuujących w szczególności sposób także dotychczasowy dorobek GTN w zakresie problematyki kaszubskiej.

Nie sposób w niniejszym artykule przedstawić wyczerpująco przypisane do tematu zadanie. Pomijam tu niemal kaszubską problematykę historyczną – niby skromnie wprost obecną na łamach „Rocznika”, a w rzeczywistości – choć najczęściej pośrednio – bardzo obficie. W pracach z tej dziedziny znajdują się m.in. opracowania dotyczące emigracji kaszubskiej, nie tylko do USA czy Kanady, gdzie w 2008 r. obchodziło się 150-lecie Polonii kaszubskiej²⁴. Prace te, jak i recenzje,

²² Zob. publikacje takie jak księgi pamiątkowe dedykowane tym profesorom czy opracowania dotyczące GZH i dziejów Uniwersytetu Gdańskiego.

²³ Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Dziesięć lat pracy Instytutu Kaszubskiego (1996–2006)*, Gdańsk 2006.

²⁴ Z licznych prac historycznych warto przywołać artykuł Józefa Sporsa, *Rozwój terytorialny nazwy Kaszuby w znaczeniu etnicznym w XVI–XVIII wieku*, „Rocznik Gdański”, t. LII, 1992, z. 1, 2. Nie mniej cenne są publikacje G. Labudy, obejmujące także istotne źródła historyczne. W odniesieniu do emigracji istotne są artykuły ks. Władysława Szulista, np. *Z kaszubskiego osadnictwa na Wyżynie Madawaski w prowincji Ontario (Kanada)*, t. 44, z. 2, Gdańsk 1984.

sygnalizujące inne dzieła, także angloamerykańskie, dotyczą po części problematyki etnograficznej dość mocno w deklaracjach redakcyjnych eksponowanej, ale i rzadko w „Roczniku” obecnej. Za czasów red. A. Bukowskiego są to nieliczne opracowania, np. ks. B. Sychty (*Kaszubskie grupy regionalne i lokalne. Ich nazwy i wzajemny stosunek do siebie*, t. XVII/XVIII, 1960), czy unikatowe z wielu względów opracowanie Wolfganga Rudolpha pt. *Morskie i miejskie elementy w kulturze nadbrzeżnych wsi kaszubskich około 1900 roku* (t. XXXXI, 1981, z. 2).

Trzeba wprost stwierdzić, że gdańsko-kaszubskie badania etnograficzne wciąż dalekie są od możliwości i zapotrzebowania na nie nie tylko wśród humanistów. Obserwowany od kilkunastu lat ich rozwój związany jest z ukazywaniem się dość skromnych jeszcze organów poszczególnych muzeów na Kaszubach i Pomorzu²⁵, stąd unikatowa obecność tej problematyki na łamach „Rocznika”, gdzie jednak prace etnograficzne są z kolei licznie sygnalizowane w dziale recenzji.

Na łamach „Rocznika” w II połowie XX wieku ukazały się natomiast liczne publikacje z zakresu historii literatury kaszubskiej i czasopiśmiennictwa. Najliczniej reprezentowane są prace samego A. Bukowskiego, z których kilkanaście dotyczy życia i twórczości Floriana Ceynowy – ojca regionalizmu kaszubskiego, i jego następców. Mam tu na uwadze artykuły dotyczące różnych etapów życia Ceynowy, jak i Hieronima Derdowskiego, najwybitniejszych młodokaszubów oraz ruchu regionalnego – jego znaczenia i obecności w kulturze umysłowej i literackiej na Pomorzu w dwudziestoleciu międzywojennym²⁶. Charakterystyczną cechą niektórych publikacji jest traktowanie problematyki kaszubskiej w ujęciu regionalno-folklorystycznym... Przykładem może być artykuł Danuty Żebrowskiej *Realia obyczajowe i historyczne w dramaturgii kaszubskiej w latach 1920–1939*²⁷. Z zeszytów monograficznych najbogatszy w treści z zakresu problematyki kaszubskiej jest z. 2. t. XXXVIII, 1978, zawierający pokłosie jubileuszu 50-lecia „Rocznika Gdańskiego”. Znajdujemy w nim m.in. przywoływane już artykuły:

²⁵ Np. „Nasze Pomorze” – organ Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie, czy podobne czasopisma o profilu bliższym do popularnonaukowego muzeów w Kartuzach, Pucku i Kościerzynie.

²⁶ Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Bibliografia do studiowania spraw kaszubsko-pomorskich*, Gdańsk 2004. Tom XLVI, z. 2 „Rocznika” w całości jest poświęcony *Kulturze umysłowej i literackiej na Pomorzu w latach 1920–1939*, pod red. A. Bukowskiego. Zawiera owoce sesji naukowej, zorganizowanej przez Uniwersytet Gdański w dniach 3-4 grudnia 1984. „Przygotowano je staraniem Zakładu Historii Literatury i Kultury Pomorza XIX i XX wieku Instytutu Filologii Polskiej, Zakładu prowadzącego od 1975 r. badania nad życiem kulturalnym i literackim Pomorza Gdańskiego w latach 1920–1939 i 1945–1975 w ramach problemu węzłowego PAN: „Polska kultura narodowa, jej tendencje rozwojowe i percepcja” (zob. R. 6., *op. cit.*, s. 5-6) – „Od Redakcji”. – W tej informacji jest bardzo ważny sygnał dotyczący ówczesnych możliwości badawczych. Z tomów monograficznych przywołać trzeba z. 1. t. XXXII, poświęcony w części jubileuszowi 50-lecia TPNiS, zawierający artykuł D. Majkowskiej o K. Kantaku.

²⁷ Tamże, s. 295-310.

A. Bukowskiego – *Gdańskie „Pomorze” (1921–1925)* – poprzednik „*Rocznika Gdańskiego*” i S. Potockiego – *Gdański okres „Gryfa” (1931–1934)* oraz Andrzeja Romanowa – *Wydawcy i drukarnie polskie w Wolnym Mieście Gdańsku (1920–1939)*, który to autor nigdy nie stronił od problematyki czy imienia Kaszubów.

Na koncie dorobku kaszubologicznego „Rocznika” i Andrzeja Bukowskiego – jako redaktora, dobitnie zapisane zostały publikacje materiałów źródłowych z jego własnych zbiorów. Są to przede wszystkim kolekcje listów – korespondencja młodokaszubów i innych twórców literatury kaszubskiej czy osób związanych z ruchem kaszubsko-pomorskim. Między innymi jest to *Wspomnienie o Aleksandrze Majkowskim* ks. K. Kantaka²⁸.

Problematyki kaszubskiej dotyczą pośrednio również artykuły Jana Kucharskiego, poświęcone genezie i źródłom *Wiatru od morza* Stefana Żeromskiego²⁹. Przykłady podobnych opracowań można by mnożyć. Wszystkie one winny się znaleźć w postulowanej bibliografii. Na koniec tej części artykułu jeszcze kilka przykładów z łamów „Rocznika”, redagowanego przez E. Brezę z przełomu XX i XXI wieku, kiedy to interesującą problematyką zajęli się nowi, niekoniecznie najmłodszy autorzy. Przykładem artykuły: Tadeusza Linknera – „*Dobrogost i Miłostawa*” jako balladowy poemat i jego gdańsko-morskie treści (t. LIX, 1999, z. 2,) i Teresy Radwan-Wińskiej – *Z badań nad czytelnictwem literatury kaszubskiej* (t. LX, 2000, z. 1)³⁰. Nie mniej ciekawy jest artykuł Wiktora Peplińskiego *Kaszubszczyzna i problemy pomorsko-kaszubskie na łamach „Mestwina” – dodatku naukowo-literackiego „Słowa Pomorskiego” w okresie redaktorstwa Jana Karnowskiego* (t. LX, 2000, z. 2). W Pepliński nieco wcześniej opublikował monografię *Czasopiśmiennictwo kaszubskie w okresie zaboru pruskiego*. Można się spodziewać, iż artykuł z „Rocznika” jest zapowiedzią kolejnej monografii obejmującej czasopiśmiennictwo kaszubskie dwudziestolecia międzywojennego.

Trudno w jubileuszowym artykule przywołać wszystkie publikacje z łamów „Rocznika Gdańskiego”, których autorzy wprost, a zwłaszcza pośrednio podjęli problematykę kaszubską. Warto sobie uświadomić, iż gros opracowań mających w temacie jedynie „pomorskość” dotyczy również dziejów i kultury społeczności kaszubskiej. Mam tu na uwadze m.in. liczne opracowania Romana Wapińskiego czy Mariana Mroczyki i innych autorów, uwzględnione przez C. Olbracht-Prondzynskiego w *Bibliografii do studiowania spraw kaszubsko-pomorskich*.

²⁸ Przygotował i podał do druku Andrzej Bukowski, „Rocznik Gdański”, t. LIII, 1993, z. 2, s. 5-26.

²⁹ Np. J. Kucharski, „*Wiatr od morza*” Stefana Żeromskiego w świetle źródeł, „Rocznik Gdański”, t. XL, 1980, z. 2, s. 131-175. W tym samym numerze jest cenny artykuł A. Bukowskiego *Pamiętnikarze pomorscy o epoce zaboru pruskiego*.

³⁰ W t. LX, z. 1, jest również w dziale *Materiały i przyczynki* praca Władysława Szulista *Kaszubi w Niemczech* i E. Brezy *Nazwisko Cyra i jego warianty*.

Na zakończenie. Szczególna rola recenzji, bibliografii i informacji naukowej

Nie tylko w zakresie problematyki kaszubskiej szczególnie cennym fragmentem dorobku „Rocznika Gdańskiego” są recenzje, opracowania bibliograficzne i inne teksty z dziedziny informacji naukowej. Można by im w odniesieniu do problematyki kaszubskiej poświęcić osobny artykuł. Jak sądzę, pod tym względem na łamach „Rocznika” mamy najpełniejszy, ale niepełny obraz stanu badań w różnych dziedzinach. Obok recenzji są to noty bibliograficzne i sprawozdania z konferencji naukowych. Jeśli chodzi o recenzje, szczególnie cenne są omówienia i krytyczne oceny publikacji zagranicznych. W przypadku konferencji naukowych na łamach „Rocznika” znajdujemy choćby w ostatnich tomach, przyjętych do druku przez E. Brezę, informacje – sprawozdania z takich sesji, jak np. *Kaszubskie seminarium językowo-literackie w Wejherowie* (M. Cybulski, t. LXIV, 2004, z. 1-2); *Ks. Leon Heyke (1885–1939). W 120 rocznicę urodzin i Quo vadis Cassubia?* (M. Cybulski, t. LXVI, 2006). Dotyczą one zarówno przeszłości – dziejów i kultury Kaszubów, jak i najnowszych zjawisk, problemów w ruchu kaszubsko-pomorskim z zakresu świadomości Kaszubów i ich reprezentacji. Powstaje pytanie, na ile zaistniały stan jest efektem przypadkowości, indywidualnych inicjatyw autorów, a w jakim zakresie efektem koncepcyjnej i redaktorskiej pracy Komitetu Redakcyjnego? Odpowiedź na to pytanie mogą dać jedynie redaktorzy i biuro GTN, skupiające liczne nici naukowych i innych kontaktów między redakcją a współpracownikami „Rocznika Gdańskiego”. Można też nadal zastanawiać się, czego w „Roczniku” brak i dlaczego? Ale warto również uwzględnić fakt licznych opracowań z zakresu problematyki kaszubskiej w pozostałych wydawnictwach GTN, choćby w ramach serii „Pomorze Gdańskie”, czy monografii – nie tylko językoznawczych. Szczególnie doniosłym osiągnięciem z końca lat osiemdziesiątych jest owoc pracy Komisji Socjologicznej, jaki ukazał się w postaci pracy zbiorowej *Kaszubi*, pod red. Marka Latoszka w Rzeszowie w 1990 r. Nie mniej ciekawe dzieła – owoce konferencji socjologicznych i interdyscyplinarnych pojawiły się w latach dziewięćdziesiątych, m.in. dzięki organizacyjnemu wysiłkowi śp. dr. Olgierda Sochackiego. „Wszystko się liczy” – powiedział kiedyś śp. Lech Bądkowski, lider ruchu kaszubsko-pomorskiego i członek GTN. Nie byłem w stanie wszystkiego tu przywołać. W sumie dorobek kaszubologiczny „Rocznika Gdańskiego” jest całkiem pokaźny i dzięki temu stanowi o znaczącej roli GTN w rozwoju badań kaszuboznawczych w XX wieku.

Józef Borzyszkowski

**Über kaschubische Problematik in „Rocznik Gdański“
[„Danziger Jahreszeitschrift“]
in den Jahren 1927–2006**

STRESZCZENIE

Die Gründungsinitiative eines polnischen wissenschaftlichen Vereins in der Freien Stadt Danzig stammte von Pfarrer Dr. Kamil Kantak, einem Vertreter der jungkaschubischen Bewegung und dem Mitgründer des Pommerschen Verlagsvereins (*Pomorskie Towarzystwo Wydawnicze*) in Danzig. Der Pommersche Verlagsverein veröffentlichte damals „Dziennik Gdański“ („Danziger Tageszeitung“) mitsamt einer geschichtlich-literarischen Zugabe „Pomorze“ („Pommern“), die ein Vorläufer von „Rocznik Gdański“ gewesen ist. Zu den Zielen des im Jahre 1922 gegründeten Vereins der Freunde der Wissenschaft und der Kunst in Danzig (*Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki*) gehörten auch Fragen der Region Danzig und Pommerellen, darunter auch die Problematik der Kaschuben.

Im Jahre 1926 auf Initiative von Dr. Władysław Pniewski wurde die sog. Kaschubische Abteilung gegründet, die später in die Sprachwissenschaftliche Abteilung umbenannt wurde. Pniewski war auch ein Verfasser von mehreren Ausarbeitungen auf dem Bereich der regionalen Problematik, darunter auch der kaschubischen Literatur. Nach dem Zweiten Weltkrieg wurde immer mehr Platz der historischen und sprachlichen Eigenart der Kaschubei im „Rocznik Gdański“ eingeräumt, und zwar besonders nach 1957, was vor allem der wissenschaftlichen und organisatorischen Tätigkeit von zwei herausragenden Redakteuren und Kaschubologen Andrzej Bukowski und Edward Breza zu verdanken ist.

Urszula Kęsikowa
(Słupsk)

O pewnym typie porównań w *Remusie* Majkowskiego

W *Remusie* Majkowskiego porównań jest bardzo wiele, dlatego wybrałam tylko jeden typ – takie, które w członie porównującym, rzadziej porównywanym, mają nazwę zwierzęcia. Porównywanie ludzi (i nie tylko) do zwierząt – ich cech, sposobu zachowania itd. – nie jest oczywiście w literaturze i w języku ogólnym niczym nowym. Zdzisława Mokranowska, omawiając porównania w *Ogniem i mieczem* Sienkiewicza¹, stwierdza: „To porównywanie ludzi do zwierząt i ptaków takich, jak orzeł, lew, wilk, odyniec, tur, lub rzadziej do zjawisk przyrody [...] nie stanowi li tylko Sienkiewiczowskiej manieri”. I dodaje w przypisie: „Widoczne są w powieściach realistycznych XIX wieku”. Polemizowałabym z nazwaniem tego zjawiska u Sienkiewicza manierą – można raczej mówić o tradycji literackiej (i językowej). Na obecność takich elementów w porównaniach barokowych pisarzy Wacława Potockiego i Jana Chryzostoma Paska zwraca uwagę Krystyna Siekierska². Nierzadko stosuje je w *Faraonie* Bolesław Prus³. Nie stronił od nich Stefan Żeromski. Danuta Buttler stwierdza: „Wczesny etap twórczości

¹ Z. Mokranowska, *Porównania w „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza*, [w:] *Henryk Sienkiewicz. Tradycja – Kreacja – Styl*. „Prace Historycznoliterackie” 18 UŚ, Katowice 1982, s. 116.

² K. Siekierska, *Porównania w „Wojnie chocimskiej” Wacława Potockiego i w „Pamiętnikach” Jana Chryzostoma Paska*, „Polonica”, VII, 1981, s. 241-246.

³ B. Mikołajczak pisze: „Drugą liczną grupę stanowią porównania, w których jako wyrazy porównujące występują nazwy zwierząt. Zdecydowanie przeważają wśród nich zwierzęta występujące w Egipcie, żyjące w tamtej sferze klimatycznej, związane z kulturą i religią staroegipską. Bardzo wiele zwierząt jest symbolem określonych zachowań, przymiotów, cech i właściwości ludzkich i te ich symboliczne, tradycją przypisane cechy są wykorzystywane w porównaniach, [...] Podobna tradycja istnieje także w polskiej kulturze i literaturze ludowej. [...] W kolejnej grupie, która niejako kontynuuje poprzednią, jako wyrazy porównujące użyte są nazwy ptaków”. B. Mikołajczak, *Porównania w „Faraonie” Bolesława Prusa*, „Studia Polonistyczne”, 111 UAM, Poznań 1976, s. 111-112.

Żeromskiego można byłoby nazwać okresem porównań opisująco-realistycznych. Odwołują się one niemal wyłącznie do sfery najprostszych, życiowych obserwacji. Ten typ artystycznego obrazowania jest znamieny dla opowiadań. [...] Z tego też okresu pochodzi większość porównań utożsamiających pod jakimś względem człowieka ze zwierzęciem⁴. A W. Kupiszewski pisał, że w *Dziennikach* „Bardzo często odwołuje się Żeromski do skojarzeń z realiami świata zwierzęcego, którego cechy, stany lub czynności przypisuje pod pewnym względem człowiekowi”⁵.

W *Remusie* znalazłam 171 porównań z nazwą zwierzęcia – w zdecydowanej większości w członie porównującym. Nazwa zwierzęcia w członie porównywanym wystąpiła w 19 przykładach (tzn. zwierzę jest do czegoś porównywane), w obu członach w trzech przykładach.

Sporą grupę stanowią te porównania, które odnoszą się do głównego bohatera, charakteryzują Remusa. Nie przedstawiają jednak jego cech zewnętrznych, ale czynności, sposób ich wykonywania, sposób życia. Już drugie zdanie powieści jest tego przykładem: „chtuż tej na Kaszubach nje znoł Remusa? – *Naksztoł* tego *smjecocha*, chternigo zema vënekô na wuliczki vsóv i mjasteczk, kanał won koźdą razą v przedednjé jarmarku, wodpustu abo i vjelgjiigo svjéta mjedze ludztvem” (s. 3)⁶. Sposób życia Remusa podobny jest do życia dzikich zwierząt: „A że Remus voloł sę tacęc po stodołach, po lasach i chrostach, *jak to bjedné stvorzenjé dzekji i njemové*, i to zema i latem v lechich ruchnach, povjedzelë, że Remus je njespełna rozumu” (s. 8); także jego zachowanie: „Jô zdrzoł ku njim, *jak zvjerz lesni* szukającë ji wocz u pełnich cudu” (s. 111). Zazwyczaj podobieństwa, które są podstawą porównania, motywuje autor w szerszym kontekście, np. „Szkolni [...] v szkole doł mu jizdebkę pod wustrzechę, chdze won vrocoł sę ze svojigo vanoženjô, *jak jozc* do svoji jomë” (s. 16). Dotyczy to nie tylko zwierząt dzikich, ale również domowych, np. (o Remusie i Marcie): „Czas, żebe z tich dzeci ju katolikóv zrobjic [...] Rosce to *jak bedelko* a wo Bogu nje vje...” (s. 54); „Të, Remus, [...] wumjesz zemną wodę żlopac, *jak njemé bidlătko*” (s. 198); „Ale Gnjota le zdrzoł na mje, [...] bo so mesłoł, że jô, Remus, jem procem njego *jak krovka*: jak wodbjegnje, tej ję muszi navrocęc. Tak won i mje navroceł wod zomkovjiska” (s. 41).

Tego typu porównania odnoszą się też do innych bohaterów: Trąby, króla jeziora, do ludu kaszubskiego. Wspólne losy pisarz przedstawia za pomocą takich samych środków językowo-stylistycznych. Powiada Trąba: „Mje mój duch movji, że co mje teczi, to mje nalezeta roz nježevigo na polu, *jak smjecocha* bjednigo,

⁴ D. Buttler, *Porównania w twórczości Stefana Żeromskiego*, [w:] *Stefan Żeromski. W pięćdziesiątą rocznicę śmierci*, Warszawa 1977, s. 264.

⁵ W. Kupiszewski, *Język DZIENNIKÓW Stefana Żeromskiego*, Warszawa – Kraków 1990, s. 175.

⁶ Cytaty według wydania: A. Majkowski, *Żćć i przigodë Remusa*, Gdańsk 1974; po cytacie podany w nawiasie numer strony.

leżącigo brzuchem do gorë i vëgaslimi slepkami patrzącigo v njebo” (s. 219) – na początku powieści do tego ptaka porównany jest Remus (*smjecoch* ‘śmieciuszka, dzierlatka’). Sytuacja króla jeziora nie różni się od losu leśnych zwierząt: „Tak vë, pon całich Zobór, muszelë v tim zocemku tacëc, *jak ploszoni les*, a navetk łozka nji mjelësce anji zogłovka pod głowę, *jak zvjerz dzekji!*” (s. 371); zwłaszcza gdy jest ścigany jak zwierzyna: „Belbe mje lesni vëdoł i ju bem nje beł mjoł sposobu zatacëc sę przed njimi, co mje przesladovelë *jak dzekjigo zvjerza*” (s. 278); to samo grozi Remusowi: „Bo jinaczi ti Njemce ze Zvadë będą cę przepłoszelë *jak zvjerza*” (s. 281). Szczególnej wymowy nabiera w kontekście zestawienie Kaszubów ze zwierzętami: „– Va Kaszubji jesta *jak* reszta dzivnich starodovnich *zvjerzat*, vëmjerających na woczach naszich” (s. 427). Zbiorowisko ludzi, lud charakteryzuje pisarz jako stado lub rój: „Na przodku szła Matka Boskò v bjołim wobleczeniu. Slode, *jak karno wovjeczk* za pasturzem, szedł nasz lud” (s. 250); „Zesłoł Pon Bog z njeba rok takji, że v całim kraju ludze sę ruszac zaczęłë, *jak pszczolë* na rój” (s. 149); „Voda mjedze Wostrovem Szvedzkjim i Kozłovcem pokrela sę czołnami, pełnimi ludztwa, *jak bestrim ptactvem vodnim*, chterno sę zlecało v te knjeje na svój ptoszi sejm” (s. 404); „Tero rozeszłë sę *jak* rozlotają sę *ptochë* vjeczorem do svojich gnjôzd” (s. 277); także dzieci: „Ku reszce navetk wobsodivalë [dzece] vkoł mje na wurzmie *jak rój*, bo jò jim wopovjodoł bojkji” (s. 563). Porównanie tłumu ludzi do mrówek, a częściej jeszcze do mrowiska, znane z innych autorów (Słowacki, Orkan, Tetmajer) i z języka potocznego; stosuje też Majkowski: „– Zdrzë jak sę tu cecho zrobjiło. Njedovno jesz sę rojiło ludzi *jak mrovk* po tich szadich gorach” (s. 277).

Znamienne jest powtórzenie konstrukcji, która charakteryzując Czernika, wskazuje na emocjonalny stosunek do tej postaci: „Bo za njim, *jak psë* za *džadem*, jidą slode gorz, zvada, prava, pomsta i łzë” (s. 75); i w innym miejscu: „to bełbes lepij zrobjił, rznąvszë kaminjem v łeb nigo vëstavjinogę z czorną brodką i bjołimi zëboma, bo za njim *jak psë* za *džadem* jidą slode gorz, zvada, prava, pomsta i łzë” (s. 202).

Wyróżniają się wśród innych aurą szczególnej łagodności porównania, które stosują się do kobiet: „Kjedem charnę dovoł krovom v chlevje, tej przë mje, *jak łaseca*, kanęła Marta, vetchła mje jabłko v kjesziń...” (s. 54); „Na tom sę tak wurzasł, zem przëszedł do sebje i czuł, że mjetkò ręka *jak puch ptoszi* lezi na moji głovje. Wotvorzeł jem woczë i poznoł Martę” (s. 129); pojawia się w członie porównującym gołąb, symbolizujący m.in. prostotę, łagodność, nieśmiałość, niewinność⁷, dodatkowo w formach zdrobniałych: „Ji skarnjô przëlglą do moji skarnji, *jak pjóra gołąbka*” (s. 104); „Sedzoł jem v mojim cemnim norciku i zdrzoł, jak wona bjołô, *naksztolt gołąbuszka*, a pańskò, jakbe mjała korunę na głovje, szła do vołtorza” (s. 128). Ze zwierząt domowych nie kot (o którym jeszcze niżej), ale

⁷ W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1991, s. 99-100.

kotka: [Marta] „vjęzaci prže kominku cecho *jak kotka*” (s. 136); i zdrobnienie: „Marta cecho, *jak kocątko*, wusadła kole pjeca i vjęzła” (s. 149), a z leśnych sarna: „A tim vrzosem ku nama szło dzevczë, *jak sarna* letko stavjajacë krokji” (s. 357); „Moja krolevjonka, zvezajno tak wodvožnô, cesnęła sę do mje, *jak sarna vërzasłô*” (s. 542). Tego typu nacechowanie nie odnosi się jednak do Trąbiny, gdy Remus komentuje swój ożenek z nią: „Zkantrelësta mje v takji sposob z kobjetą, *jakbesta worzła* woženjilë z *kura*” (s. 533-534) – porównanie do kury nie jest pochlebne, a w przeciwstawieniu do orła ma wydźwięk zdecydowanie negatywny.

Majkowski, poszukując najbardziej adekwatnego odpowiednika porównawczego, zestawia niekiedy dwa wyrazy, obudowując je dodatkowymi określeniami. Taki zabieg stylistyczny D. Buttler nazywa techniką „przybliżeń porównawczych”⁸. Czasem brak dodatkowych określeń: „Ale Remus sę razu nje wobe zdrzoł, *tak jakbe mucha* abo *gzel* vkoł njego lotaľ” (s. 11). Elementy takiego zestawienia mogą należeć do różnych klas semantycznych, jak w przykładzie: „V dzecinnich latach ludze i rzecze svjata nje tak chiže mjijają vedle wocz, jak v statecznim vjeku. [...] Jak wurosnjesz, tej mjijają na wotmjanë, *jak deszcz i chmurë i słuńca parminje i karna dzekjigo pastva*” (s. 13). Zazwyczaj jednak są one jednorodne semantycznie: „A czym przëwoblec svoje przërodzonë cało, to jimu nje sprovjało vjęcij kłopotu, *co zajkovji*, chturen go wuvožac muszoł za straszka z kapustë, abo *lesovji*: stvorom njemovim, chternim Pon Bog litoscevi za darmoka dovô wobleczenjë na zemę i lato” (s. 8); „Ale czasem wona [skóra] je tak grubo narosłô, że trzeba ję scigac, *jak ze skopa*, a czasem *jak wu zajka*, dzevjęc skór scignąc trzeba, nijm stanje Kaszuba woczeszczoni i provdzevi” (s. 440); „Jesma, *jak ten jozc i ten zajk i te skorce* na polu, zdani na wopjeke Boską jedina” (s. 217). Chętnie wprowadza tu autor ptaki, a zwłaszcza powtarzającego się *smjecocha*: „Cuž mje po bjałce? Jezdem *jak skovronk* v polu i *jak smjecoch* na vjeskjich drogach. Nje wusedzę na molu” (s. 183); „Cuž mje po krolevjonce? *Jak szczigjel* jezdem na zemo-vich wostach, *jak smjecoch* na vjeskjich drogach” (s. 194); „Jo jezdem *jak smjecoch* na polnich drogach, *jak drozd* na vjetvji v lese, chturen gvïždze swoje pjosenkę” (s. 456). Tak siebie charakteryzuje muzykant Trąba, również w odwróconym porównaniu, w którym łączy siebie i Remusa: „Bronji sę, Remus, rëkoma i nogoma, bo nacuž nom z bjałką sę zrzeszac przed svjëtım vołtorzem, *takjim vanogom i smjecochom jak ma dvaji*?” (s. 183) – tu zestawienie dwu wyrazów ujawnia się w członie porównywanym.

Łączy też pisarz szeregowo dwa porównania, jednak wówczas częściej tylko jedno z nich wskazuje na podobieństwo do zwierzęcia, np. „A na spodku mam ksązkji, takji ładné, że chto czetô, płakac muszi, choebe mjoł vątrobę *jak vol*

⁸ D. Buttler, *op. cit.*, s. 269. Jeden z przykładów cytowanych z *Przedwiośnia* zawiera n. zwierząt: [dzieci zbierające miął węglowy] „rozpierzchają się jak szpaki, chyłkiem między automobilami mkną jak myszy, wyrrywają ni to rączce szczenięta” – tamże, s. 270.

a serce *jak kam*” (s. 84), a rzadziej w obydwu, por. już cytowane: „vë [...] muszelë v tim zocemku tacëc, *jak ploszoni les*, a navetk łozka nji mjelësce anji zogłovka pod głowę, *jak zvjerz dzekji!*” (s. 371); oraz zarówno w członie określającym, jak i określającym: „Czeż *karno żoravji* jinszim sę nje rządzì pravem *jak dzeko gës*, a *vjilk* jinszim *jak nobożni jozc?* V jakim przekożanju Boskjim napjisanie stoi, czije pravo je lepsze?” (s. 332).

Wielokrotnie w porównaniach pojawia się kot: Remus biegł *na szerokach jak kot*, włożył na drzewo *jak kot*, w ciemności *dostoł woczë jak kot*, jadł mało *jak kot*. Złe kusiło Remusa: „Ale tej to włożył *jak kot* na moję pjerzenę i zaczęło mje do wucha gadac:” (s. 117). O stolemce: „Tec vżęłabe jednigo z naju, *jak kota*, pod pochę i cużbes zrobjił?” (s. 135). Ale też ciche zachowanie Marty przyrównywane jest do kota. (Analogiczną funkcję, choć bez typowej struktury porównania, pełni zwrot *ceszij kota* w znaczeniu ‘bardzo cicho’, notowany przez Sychtę⁹ II 218, a wykorzystany przez Majkowskiego 6 razy, np.: „Wostanji tu *ceszij kota*”, (s. 265); „sedzec *ceszij kota*” (s. 379, 387). Ten zwrot można interpretować jako ukryte porównanie – siedzieć itp. *ciszej niż kot*). To samo znaczenie ‘bardzo cicho’ ma porównanie z myszą (zamiast kota): „Sedzë *ceszij kota, jak mesz* v durze” (s. 72); „sedzałasma cecho, *jak mesze*” (s. 479), choć nie zawsze ujawnia się przysłówek *cicho*: „Cuż tē chcoł, Trąbo? Nje sedzoł jō *jak mesz*, pokąd tē groł swoję pjesnją?” (s. 226); „Le tē sedzë *jak mesz*” (s. 265).

Zróznicowane funkcje semantyczne i stylistyczne pełni w porównaniach pies. Dodatnie lub neutralne nacechowanie ma wtedy, gdy obrazuje stany i zachowania pozytywnych bohaterów, np.: „Tak jō wusnął ku reszce, zagrzebani, *jak pjes* v słomje” (s. 72); „Ledvje ksądż »amen« vërzekł, jō ju vëmknął sę *jak chart* i gnoł dravoka na zomkovjisko” (s. 101); „Zdrzoł jem ku licom Nasvjętszi Matkji ve vołtorzu, *jak pjes* v woczë pana, czebe ztąd mje nje przëszła pocecha” (s. 109); „Trąba chvjądnayszë sę *jak pjes*, kjej bjedę ze sebye strząsô, rzekł:” (s. 216 i podobnie w innym miejscu, s. 219). Nacechowanie ujemne widoczne jest w odniesieniu do postaci negatywnych, np.: „I vąse, jak vjehce długji, jimu sę najeżelë, a z pod njich zabjelełë klë, *jak wu psa*, chturen kásac chce” [o żandarmie] (s. 69). Niektóre porównania wskazują na sposób traktowania ludzi, zachowania względem nich (zawsze zły): „Jakuż jō sę nji mjoł zlëknaç, kjej żesce mje, Mjichale, strącilë z łav *jak psa*” (s. 127); „Ale żeli tē jezdes le knopem wobdzartim i bosim, jak jō cę vjidzë, to vej wustap sę, bo strzelë v cebje, *jak v psa szolonigo*” (s. 69); „– Pochadejta huncfotë, bo vaju spjerzë *jak psóv*, va mamutë!” (s. 187); „Vszescë vjedzą, że Trąbjinô wo cę *tile* dbô, *co pjes* wo pjątą nogę” (s. 229); „tak won jim pjekło takji zrobjił, że wonji sę zgurdzile *jak zbjiti pse*” (s. 418); „Rozstapjilë sę przede mną, *jak psë bojqaci*” (s. 534); „I takji mje gorz porvoł, żem przeskoczeł, be go zdusëc *jak psa*” (s. 515).

⁹ B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. I-VII, Wrocław 1967-1976.

Znacznie rzadziej niż człowiek członem porównywanym jest inny konkret, np. trąba [instrument muzyczny]: „*Jak szkláčô žmija žoltô wobvjijała mu dužô trąba basovô kark, plece i szeję*” (s. 240-241); chmury: „*Njebo pobjegło chmurami, jak karnami wovjeczk, jaž pobjegło całe*” (s. 67); ziemia: „*Na brzegu, kask v stron, małô gorka cvjardi zemji, jak chrzebt bidleca, przëległa do rzekji*” (s. 40); „*Wuvožtaž, zemja to je takji tovor jak na przykład tvoje celę*” (s. 187); czółna: „*Zaszumjało strzod czołnów rebackjich, jak v karnie vëpłoszonich dzekjich kaczk*” (s. 405); „*Dzub czółna vëchilivszë sę nad vodą, broł vałë vjehchrzem, jak dzekô kaczk, pjerzącë v bjołi grzevë vałów, kiej go podeszłë ze szorem*” (s. 545); kościół: „*Blížij pod koscołem, chturen na ten njemjeckji porządk patrzel, jak kokosza, chterna cuzé ptastvo vësedzała, pesznjiłë sę grobové kaplice vjelgijich i możnich rodów kaszubskich*” (s. 494); wieś: „*Vjes vëzdrzała z daleka, jakbe karno vjelgijich vołów v pjorskach wusadło do dzegvjenjô i podnjestło rogati łbë do gorë*” (s. 489).

Niekiedy członem określanym jest pojęcie abstrakcyjne. Wówczas w członie porównującym występują nazwy owadów i ptaków, które mają czytelnikowi przybliżyć, unaocznic to, co nie podlega bezpośredniej obserwacji¹⁰. Są więc *myśli* i *pytania* utożsamiane z ptakiem: „*I tą drogą szłë moje mesle, jak vëpuszczoni z klotkji ptochë i lecałë gorą jezora i lasa v szerokji svjat*” (s. 138); „*A mesle mje woblotalë głowë naksztolt skorców, co v jesenni dzeń woblatują starą jarzębjinę v polu*” (s. 426). Uporczywie *myśli* to *noparti gzel*: „*Na mojim łozku pod zelonim wokjenkjem wusnac mje nje dało, le vjedno mje kaśala, naksztolt nopartigo gzela, meslô*” (s. 106); „*A vstec mje tropjiło pitanjé, jak noparti gzel, co wob wuszë brzęczy*” (s. 113). Tego typu abstrakty są zestawiane nie tylko z pojedynczym owadem czy ptakiem, ale z całym rojem i stadem: „*a vkoł tich wobrozków woblotivalë pitanjô, istamantnje jak rój pszczól, kjej jim matka vëspjevała godzenę*” (s. 137); „*Dzivné to tu jednak mjejscé, chdze takji mesle głowë nachodzą, jak karno vëdrovnich skorców woblecì samotną jarzębjinę v polu*” (s. 93); „*spomnjenjô szłë ku mje, jak karno skorców woblotô jesinją jarzębjinę v polu*” (s. 560). Gdy w członie porównującym pojawia się szpak (*skorc*), wywołuje on zawsze ten sam – bardzo konkretny – obraz z jarzębiną stojącą w polu. Jeden raz członem porównywanym jest dusza: „*Moc Bosko! Dusza moja sę wuspokojila, jak ptoch v klotce*” (s. 122).

Gdy zwierzę jest porównywane do ludzi (występuje w pierwszym członie), bywa to utożsamienie (za pomocą łącznika *jak*): [Kołpje] „*Woczë mjałë, jak ludze,*

¹⁰ Takich środków używa też Żeromski: „Do porównania ucieka się Żeromski i wówczas, gdy pragnie skonkretyzować, lepiej uzmysłowić czytelnikowi zjawiska niepodlegające bezpośredniej obserwacji, przede wszystkim doznania fizyczne, stany duchowe i tok myślenia swych bohaterów. Zestawienie ich z postrzegalnymi wzrokowo konkretnymi sprawia, że stają się one dla czytelnika wyraziste i „wiarygodne”. D. Buttler, *op. cit.*, s. 263. Tymi konkretnymi u Żeromskiego są nazwy przedmiotów, ale też zwierząt, por. z *Ludzi bezdomnych*: „*Myśli codzienne wypadły ze swoich siedlisk i były jak młode ptaki spłoszone z gniazda*”. Tamże.

a stronkę v koł, *jakbe czorné wokolorë* na woczach mądrich ludzi” (s. 40); [pies Gniota] „Zevnął won porę razi glosno, *jak człowjek* i pokozoł svój długij i czervjoni jęzek” (s. 48); „Ale Straszka vszędze beło pełno na całim posodłovju. [...] Pobjęł do stodołë, krziczącë *jak njevjinné dzecko*” (s. 66); albo podkreślane są – mimo podobieństw – różnice; łącznikiem jest wówczas *niž*, a w pierwszym członie występuje przysłówek w stopniu wyższym: „A jô posoł dobetk z pomocą *psa* Gnjotë, chturen procem posanjô mjoł *vjęcij* rozumu, *njiže jô*” (s. 19-20); „Bo jak szkapę z dwuma woczami nabęde, parobk sę wobrazi i wuceknje ze służbe. Ko bełobe procem szeku, żebe *njemové zvjerzë* vjęcij mjało vjidu *njiž kuczer*” (s. 268); „A choce ta jimu beła vjadomô [kryjówka], to prędzij be te *rebé* v vodze bełë go vëdalë, *njiž nasi ludze*” (s. 379). W członie porównującym mogą wystąpić nazwy roślin: „Noprzod vjidzoł jem pod vodę dva bjołi plachce, chterne pñełë vodą ku mje. Z njich vërastałë, czim blezij, dvje *szeje*, zagjété na *szolt todëg maku*, ale pesné i dużë” (s. 40) [o łabędziach]; „jô podł na zemję i vjidzoł *Gnjotë*, caligo przëczupłigo do zemji i dreżącigo, *jak lestë wolszkji*, na chterni Judosz sę povjesëł” (s. 47).

Wśród nazw zwierząt wprowadzonych do porównań przeważają ssaki – również w określeniach ogólnych *zvjerz*, *bedło*, *bidłatko* (104 użycia). Prócz tych, które się ujawniły w cytowanych przykładach, są dzikie: wilk, niedźwiedź, *szëtopjerz*, kret, egzotyczne na tym terenie słoń i wielbłąd – ten ostatni z nawiązaniem do Biblii: „Ale są i takji [wuliczkj], przez chterne sę le przekleszczisz, *jak nje* przëmjerzając *vjelbład* przez wucho jiglice” (s. 309); domowe: źrebię, koń, *trus*, baran, wieprz, osioł, który w *Remusie* staje się symbolem cierpliwości: „Tej jô ju nabroł cerpliwoscë *tile*, co skora wosła Mackovigo” (s. 182); „Cerplivje, *jak stari wosëł*, dozvoloł won procovac bjałkjenimu mjetelokovji na plecach” (s. 499); niższą frekwencję mają nazwy ptaków – 53, a wśród nich: wróbel, sikorka (*vjesoli jak sikorka*, s. 412), bocian, mewa, gapa, która posłużyła do zobrazowania niewielkiej szkody: „Są chorosce takji, co le z vjehrzu psują, *jak* nie przimjerzając *gapa* psuje dach” (s. 120); „Na głovje mjoł mucę wobdzartą *jakbe* ją *gapë* mjałë v roboce” (s. 236); puszczyk ze względu na złowieszczy śmiech: „zasmjoł sę le, *jak* sę smjeje nocą *puszczik* v lese” (s. 477); „Jo jego ragajaci rehot czuł [...] Przeszło mje, *jak krzik sovë* v nocë” (s. 478); także ptactwo domowe: gęś, *piłë* ‘gąsię’ sugerujące niedoświadczenie Remusa w nowych okolicznościach: „a Remus njedovno sę vëkluł na pustkovju *jak pjilatko* ze skarupë” (s. 232); „żes procem svjatovich sprav *jak piłë* dopjeru co z jaja vëłëgłë” (s. 310) (w tej funkcji też ciele: „Remus, të vëszedł jes z pustkovjô *jak celë*, co pjerszi roz jidze na pażęc” (s. 309)); owady – 13: trzmielce, weszka, chrząszcz, motyl; ryby – 5: śledź („Vëmoczel jem sę dziso *jak sledz* na sobotë” (s. 400)), *starnjevki* ‘flądry’, inne – 6: rak, żaba, pijawka, pajak, bajeczny smok..

Majkowski wyzyskuje utarte porównania niezbyt często (nie wszystkie notuje Sychta): „Tej mje sę tak żol zrobjilo, zem *plakac muszoł jak bober*” (s. 22); „jô stari cvjardi Kaszuba wuczul jem takji czëżor na pjersach, zem nji mogł sę strzimać

i bez vszelkji vjadomi priczině *muszoł jem płakac jak bober*” (s. 335); [Marcijanna] „tego nje vjidzała, bo *patrzela* na podłogę sztivno, *jak gapa v gnot* – jak to movją” (s. 23); „*Zelgolbem jak pjes*, kjejbem choł movjic, žem sę nje bojoł” (s. 199) (zwrot notuje Sychta III 19); „*Trąbjinô o cę tile dbô, co pjes wo pjątą nogę*” (s. 229) (Sychta IV 259); „Czemużes tej sę tak wurzasł i *reczoł jak woł*?” (s. 200; z modyfikacją: „*Jô tu stoje, jak krova przed novimi vrotami*” (s. 368), por. pol. patrzeć jak ciele/wół na malowane wrota; z elipsą: *sedzec jak mesz*, por. pol. siedzieć jak mysz pod miotłą; także ze zmianą znaczenia: „*Zmęczenjé spadło ze mje jak voda z gęsë*” (s. 516) ‘ustąpiło całkowicie, bez śladu’, por. coś spłynęło, spływa *po kimś* jak woda po gęsi ‘coś nie wywarło na kimś wrażenia, ktoś się czymś nie przejął’¹¹. Do zwrotu głodny jak wilk nawiązuje wypowiedź: „A jesc mje sę chcało *jak vjilkovjir*” (s. 72).

Omówione porównania (wraz z innymi, których jest bardzo dużo) są ważnym środkiem językowo-stylistycznym kształtującym strukturę powieści. Ich funkcją jest obrazowe, plastyczne i sugestywne opisanie świata przedstawionego, możliwe precyzyjne wyrażenie myśli i odczuć bohaterów. Porównania, które są zestawieniem dwóch zjawisk, pojęć na podstawie jakichś cech wspólnych¹², a w tym wypadku przede wszystkim człowieka ze zwierzęciem jako elementem przyrody, uaoczniają te cechy wspólne, podkreślając jedność bohaterów z przyrodą.

Urszula Kęsikowa

Über einen bestimmten Typus von Vergleichen in *Remus* von Aleksander Majkowski

ZUSAMMENFASSUNG

Sprachliterarische Vergleiche im *Remus* von Aleksander Majkowski, die aus einem Tiernamen im vergleichenden oder verglichenen (deutlich seltener) Satzglied bestehen, stellen eine Fortsetzung der literarischen Tradition dar. Im oben erwähnten Roman beziehen sich viele von solchen Sprachkonstruktionen gerade auf die Hauptfigur von Remus, indem sie seine, den Tieren ähnliche Tätigkeits- und Lebensweise charakterisieren sollen. Deswegen werden in den Vergleichen sowohl Appellative als auch konkrete Namen von Haus- und Wildtieren (Waldtieren) verwendet. Nicht nur Remus, sondern auch andere

¹¹ S. Bąba, J. Liberek, *Słownik frazeologiczny współczesnej polszczyzny*, Warszawa 2001, s. 164; u Skorupki brak.

¹² W. Kupiszewski, *op. cit.*, s. 170.

Romanfiguren werden mit Jagdtieren verglichen, besonders in den Situationen von Verfolgung und Ahndung. Das kaschubische Volk bezeichnet man als Herde oder Schwarm. Eine besondere Erwähnung verdienen hier Vergleiche der Frauenfiguren mit einigen positiv konnotierten Tiernamen, wie z.B. Taube, Katze, Reh, die in diesem Zusammenhang auch als Diminutive auftreten. Außer der semantischen Rolle ist hier ebenso die Expression von Bedeutung, die eine emotionelle Einstellung des Erzählers zu den schilderten Romanfiguren zeigt. Das zu bestimmende Element ist meistens der Mensch, seltener ein anderer konkreter Begriff, oder auch abstrakte Begriffe, die üblicherweise mit Insekten oder Vögeln verglichen werden.

Unter den Tiernamen, die Majkowski am meisten verwendet, überwiegen Säugetiere, aber auch Vögel. Seltener treten Insekten- und Fischnamen auf.

Zur Hauptfunktion dieser Vergleiche wird eine bildliche Darstellung der Romanwelt. Eine Zusammenstellung des Menschen mit dem Tier als Naturelemente weist auf gemeinsame Eigenschaften hin und betont die Einheit der Romanfiguren mit der Natur.

Część II

**Pomorskie syntezy
i refleksje uczonych**

Kazimierz Kozłowski
(Szczecin)

Wokół procesów społecznych i losów jednostek na Pomorzu Zachodnim 1945–2009

Wiosną 1945 r. w znanych uwarunkowaniach międzynarodowych, rozpoczynają się polskie losy Pomorza Zachodniego. W latach 1945–1948, zwanych pionierskimi, tereny byłej prowincji Pomorze opuścili mieszkający tu od kilkuset lat Niemcy. Nastąpiło to w trzech fazach: ucieczki przed frontem (ok. 55 proc. z liczącej przed wojną blisko milion osiemset tysięcy ludności), usunięcia przez Wojsko Polskie i tymczasową administrację powołaną przez Rząd Tymczasowy (blisko 20 proc.) – tu możemy mówić o wypędzeniu, gdyż proces usuwania Niemców przez polskie władze nie opierał się o prawo międzynarodowe – oraz przesiedlenia pozostałych około 30 proc. na podstawie decyzji konferencji poczdamskiej (pod nadzorem międzynarodowym). Są to sprawy z jednej strony znane, z drugiej – ponownie oceniane i komentowane.

Często przywołuję, odnosząc się do genezy przejścia przez Polskę po ponad siedmiuset latach Pomorza Zachodniego, na wypowiedź prof. Gerarda Labudy, którą zaprezentował na jednej z konferencji w Szczecinie: *Granica na Odrze i Nysie nie jest tworem dnia wczorajszego lub z przedwczoraj. W stosunkach polsko-niemieckich i polsko-niemieckim sąsiedztwie była ona obecna od początku zetknięcia się obu państw już w X wieku, a przecież strumień przeobrażeń politycznych bezustannie zalewał ją „wodą zapomnienia”, to w polskiej świadomości społecznej tkwiła ona nadal jako granica etniczna, kulturalna i historyczna. Dziwnym zbiegiem wydarzeń ze stanu uśpienia do życia wezwał ją znowu pakt Hitlera–Stalina z dnia 23 sierpnia 1939 roku, który pomyślany jako akt rozbioru państwa polskiego, obrócił się swoim ostrzem przeciwko jego autorom, wywołał wybuch wojny światowej, w toku której doszło również do wojny na śmierć i życie między hitlerowskimi Niemcami i stalinowskim Związkiem Sowieckim¹.*

¹ G. Labuda, *Dzieje granicy polsko-niemieckiej jako zagadnienie badawcze*, [w:] *Problem granic i obszaru odrodzonego państwa polskiego (1918–1990)*, red. A. Czubiński, Poznań 1992, s. 45–46.

Cytowany uczyony, tak mocno związany z Pomorzem i Kaszubami, przypomniał i wyjaśnił historyczne korzenie polskiej granicy zachodniej ustalonej latem 1945 r. Powszechnie wiadomo, że o kształcie powojennej granicy Polski zadecydowały względy polityczne, głównie zasada rekompensaty. Jednak dla polskich osadników wielką wartość miało historyczne odniesienie. W pierwszych powojennych latach ze szczególnym nateżeniem prezentowane było przez polską inteligencję twórczą, także tą osiedloną w Szczecinie, Koszalinie, Słupsku czy Stargardzie. Liczne były wówczas informacje i publikacje dotyczące piastowskich losów ziem nad Odrą i Bałtykiem, procesów germanizacyjnych, długich linii trwania polskości. W wielu przypadkach pojęcie polskości utożsamiano ze świadomością słowiańską. Uważam, że trzeba z naciskiem podkreślić, iż w tym zakresie nie było żadnych różnic pomiędzy aktywnością informacyjną zdominowanych przez Polską Partię Robotniczą władz a Kościołem rzymskokatolickim, którego struktury powstawały bardzo sprawnie w powojennych uwarunkowaniach. W tym miejscu trzeba przypomnieć, że przed wojną w Prowincji Pomorskiej 95 proc. mieszkańców regionu stanowili protestanci (głównie wyznania augsbursko-ewangelickiego); katolików było około 4 proc. Wśród polskich osadników przynajmniej 90 proc. to katolicy. Zaistniała więc ogromna szansa rekatolicyzacji regionu w oparciu o polskich osadników, których 2/3 pochodziło z Polski centralnej i 1/3 z terenów RP utraconych na wschodzie. Niewielka była – w Okręgu III Ziemi Odzyskanych, czyli na Pomorzu Zachodnim – liczba ludności autochtonicznej (ok. 2 proc.) i reemigrantów (ok. 4 proc.).

Mimo braku bezpieczeństwa, różnych zagrożeń, głównie ze strony wylamujących się spod dyscypliny wojskowej oficerów i żołnierzy radzieckich, niezwyklej biedy, niepewności jutra, okresowej plagi szabrowników, polscy tzw. pionierzy zasiedlili i zagospodarowali region, tworząc tu także zręby polskiej kultury i oświaty, a w perspektywie szkolnictwa wyższego. Był to niezły fundament dla dalszego rozwoju duchowego regionu, szczególnie istotny w okresie następnego etapu dziejów powojennej Polski, czyli w dobie ponurego stalinizmu. Odnotować tu trzeba duże kompetencje polskich służb konserwatorskich, muzealników i archiwistów, którzy mimo dość powszechnie występującej niechęci (delikatnie mówiąc) do niemieckiego dziedzictwa, potrafili zachować dla przyszłych pokoleń większość relikwów kulturowych o charakterze pomorsko-niemieckim. Oczywiście były też poważne zniszczenia i zaniechania ochrony dóbr kultury w wielu miejscach.

Trzeba zwrócić uwagę na dramat tych rodaków, z których wielu przybyło na tę ziemię w najlepszej intencji jej zagospodarowania i zbudowania tu własnego nowego domu rodzinnego po wykorzenieniu, z różnych powodów, ze stron rodzinnych. Warto pamiętać, iż do 1948 r. (a szczególnie do wyborów do Sejmu w 1947 r.) zdominowane przez komunistów z PPR władze nie głosiły haseł związanych z budową państwa totalitarnego i kopiowania doświadczeń ZSRR – jednak świadomość sowietyzacji Polski była w kręgach szczególnie inteligencji głęboko obecna. W tych okolicznościach dokonywali wyborów postawy politycznej także ludzie w dobie II wojny światowej, związani aktywną walką z okupantami. Tu

można przywołać dramatyczny przykład dwóch ważnych postaci. Jedną z nich to znany także na obszarze Pomorza Gdańskiego, niewątpliwie bohaterski żołnierz Polski Walczącej, dowódca wileńskiej brygady Armii Krajowej major Zygmunt Szendzielarz, czyli Łupaszka. Mimo rozwiązania Armii Krajowej nie zaprzestał on walki i starał się ją prowadzić także na Pomorzu Zachodnim, m.in. likwidując kilku działaczy PPR-owskich (głównie na szczeblu gminy). Zupełnie inaczej postąpił inny bohaterski żołnierz antyhitlerowskiego podziemia, płk Józef Roman. Był on oficerem w dobie kampanii wrześniowej, następnie szefem wydziału AK na Wołyniu, później kapitanem w powstaniu warszawskim. Po przybyciu na Pomorze ujawnił się i skorzystał z amnestii ogłoszonej przez władze. Wrócił do służby w Wojsku Polskim, gdzie w stopniu majora zajmował się m.in. procesami osiedleńczymi. Mimo iż lojalnie wykonywał swoje nowe obowiązki, został w 1949 r. zwolniony ze służby wojskowej, a w 1950 r. aresztowany, oskarżony o próbę obalenia ustroju i skazany na 25 lat więzienia (zrehabilitowany w 1956 r.).

W rozmowie ze mną Józef Roman wyjaśniał, iż uważa Łupaszkę za bohatera, patriotę o wielkiej odwadze i poświęceniu, który jednak mylił się, kontynuując wojnę domową po zakończeniu II wojny światowej. Pułkownik Józef z naciskiem podkreślał, że społeczeństwo zmęczone było dramatem tej wojny, chciało nawet w skomplikowanych warunkach politycznych zakładać rodziny, kształcić się i pracować, normalnie żyć. Liczono na nową sytuację polityczną, która będzie kompromisem między marzeniem a realnymi możliwościami tamtego okresu. Mimo bardzo złych doświadczeń, krzywd doznanych ze strony stalinowców – głównie z Informacji Wojskowej i tzw. wymiaru sprawiedliwości – Józef Roman uważał, że postąpił słusznie, włączając się do procesów odbudowy i polonizacji regionu. Był też po zwolnieniu z więzienia wdzięczny ekipie Władysława Gomułki, iż Październik, wprowadzając częściowo, ale jednak zmienił dotychczasowe mechanizmy i kryteria oceny zasłużonych dla Polski ludzi, powstrzymał proces ich szkalowania i represjonowania.

Nie tylko ludzie z kręgu AK byli po 1948 r. szykanowani i żyli w zagrożeniu życia i honoru. Zagrożeni też byli „najwierniejsi z wiernych” (którzy czystki w KPP przeżyli w sanacyjnych więzieniach).

Trzeba zwrócić uwagę na niezwykle postać pierwszego organizatora polskiej administracji w regionie, koordynatora procesów osiedleńczych na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1949. Chodzi o ppłk. Leonarda Borkowicza (1912–1989). Przypomnienie jego losów jest bardzo istotne dla zrozumienia zasad wyłaniania kadr i funkcjonowania władzy, głównie w latach 1945–1947 oraz relacji władza-społeczeństwo. Ten przedwojenny komunista z KPP pięć lat życia spędził w polskich więzieniach (w tym rok w Berezie Kartuskiej), w czasie II wojny światowej służył w I Dywizji Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuszki. Był pod Lenino, dowodził pułkiem, walczył u boku dawnych współtowarzyszy z KPP. Kilku z nich objęło po wojnie czołowe stanowiska w Polsce Ludowej. Borkowicz był m.in. przełożonym Edwarda Ochaba, przyjaźnił się z Romanem Zambrowskim.

Sierpień 1944 r. to w pewnym sensie początek już cywilnej kariery majora Borkowicza, wtedy bowiem wstąpił do PPR i pełnił ważne funkcje w strukturach PKWN i Rządu Tymczasowego.

W marcu 1945 r. Borkowicz, awansowany do stopnia podpułkownika, został powołany na stanowisko pełnomocnika Rządu Tymczasowego przy dowództwie I Frontu Białoruskiego, którego wojska zajmowały Pomorze Zachodnie. Do jego obowiązków należało reprezentowanie polskich interesów na terenach zachodnich, które – w myśl wcześniejszych uzgodnień Rządu Tymczasowego z rządem radzieckim – miały wejść w skład Rzeczypospolitej. Borkowicz kilkakrotnie kontaktował się z marszałkiem Żukowem (dowódcą I Frontu Białoruskiego), a nieco później (od maja 1945 r.) także z marszałkiem Rokossowskim (dowódcą II Frontu Białoruskiego). Prowadził rozmowy m.in. z gen. Iwanem Sierowem z NKWD, związane z wytyczaniem polskiej granicy zachodniej. O praktycznej stronie funkcjonowania okupacyjnych wojsk radzieckich w regionie wiosną 1945 r. świadczą notatki Borkowicza, który jako pełnomocnik rządu przy Armii Czerwonej mógł odwiedzać tereny wkrótce po ich zdobyciu. Informacje Borkowicza kierowane do władz centralnych potwierdzają m.in. to, że jeszcze przed formalnym przybyciem ekipy Rządu Tymczasowego na Pomorze Zachodnie Polacy (z sąsiednich województw) spontanicznie próbowali tworzyć różne formy polskiej administracji. •ródła wytworzone przez Borkowicza świadczą też o tym, iż Niemcy pozostawili znaczne zapasy żywności oraz sprzętu rolniczego, a także zabudowania umożliwiające szybkie przeprowadzenie polskiego osadnictwa. W 1946 r., po fali grabieży dokonywanych przez formacje radzieckie oraz polskich szabrowników, sytuacja aprowizacyjna regionu wyglądała fatalnie, o czym świadczą setki urzędowych sprawozdań i wspomnień osadników. W raporcie dla Bolesława Bieruta Borkowicz pisał, że sprawą kardynalną dla władz polskich jest zapewnienie ochrony mienia poniemieckiego, zarówno domów prywatnych, jak i sprzętów – aby zachować je dla polskich osadników przed grabieżą. Odnosząc się do postawy Niemców, stwierdzał, iż większość z nich jest „przygnębiona i potulna”. „Niektórzy jednak wzniecają pożary [...] zrywają plakaty i ogłoszenia polskie i radzieckie. Mężczyźni już zostali prawie wszędzie zamknięci w obozach, a większość kobiet pracuje obecnie przy siewie [...]. Polacy wszędzie, gdzie są, czują się gospodarzami tego kraju. U pewnej części Polaków, szczególnie inteligencji, istnieją tendencje „odwetowe”, które moim zdaniem należy temperować, tak ze względów ogólnopolitycznych, jak i z uwagi na ewentualność konfliktów w tych sprawach z radzieckimi władzami wojskowymi”². Mianowany 11 kwietnia pełnomocnikiem rządu (szefem polskiej administracji) na okręg Pomorze Zachodnie (pełnił tę funkcję jednocześnie z obowiązkami pełnomocnika przy dwóch frontach białoruskich), Borkowicz

² •ródła do dziejów Pomorza Zachodniego, t. XII: *Niemcy na Pomorzu Zachodnim 1945–1950*, red. T. Białecki, K. Kozłowski, Szczecin 2004, s. 33–35.

z Piły wysłała ekipy organizatorów polskiej administracji do obejmowania „obwodów”, czyli powiatów, sam zaś wraz z okręgowym urzędem przenosi się do Szczecina 8 maja 1945 r. Po przybyciu do miasta wysłała 12 maja ważne i odważne w swej wymowie sprawozdanie do prezydenta KRN z następującym tekstem: „Melduję, że w Szczecinie wytworzyła się ogromnie trudna sytuacja, która wymaga interwencji najwyższych władz państwowych [...], a nawet Moskwy. Władze sowieckie nie pozwalają na osiedlenie się Polaków. W Szczecinie wyznaczono Niemcom i Polakom specjalne dzielnice. Władze sowieckie nie robią różnicy między Polakami a Niemcami. Miasto jest systematycznie palone przez żołnierzy sowieckich. Dowództwo nie panuje nad sytuacją. Fala gwałtów. Codziennie gwałcone są Polki. Częste wypadki pobicia Polaków (ostatnio major Mrozowicz, inwalida bez nogi pobity przez majora sowieckiego za próbę gaszenia pożaru w muzeum miejskim). Urzędnicy i pracownicy uciekają. Na razie panuję nad sytuacją, lecz bez pomocy ludzi nie utrzymamy”³. Przedstawiony tu obraz Szczecina w maju 1945 r. potwierdzają setki innych dokumentów oraz relacje pierwszego prezydenta Szczecina, Piotra Zaremby – późniejszego profesora, członka Polskiej Akademii Nauk, człowieka powszechnie szanowanego przez polskich osadników – dziś niemal zapomnianego. W takiej atmosferze Borkowicz kilka dni później na polecenie władz centralnych musi wraz ze swymi urzędnikami opuścić miasto i udać się do Koszalina, który do marca 1946 r. będzie siedzibą władz wojewódzkich (później Szczecin ponownie zostanie stolicą regionu).

Całokształt analizowanych źródeł oraz rozmów, które przeprowadziłem w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych z żyjącymi wówczas uczestnikami procesów osiedleńczych, wskazuje, że Borkowicz odegrał najważniejszą rolę w wydarzeniach lat pionierskich na Pomorzu Zachodnim. Pragnę podkreślić, iż mimo „wzorcowego” życiorysu komunisty-internacjonalisty (prymas A. Hlond nazwie go w raporcie do Stolicy Apostolskiej w 1946 r. Żydem, ateistą i komunistą) Borkowicz w styczniu 1950 r. zostanie bezpodstawnie oskarżony przez MBP o szereg nie tylko przewinień, ale zgoła przestępstw popełnionych w czasie pełnienia funkcji urzędowych na Pomorzu Zachodnim. Zarzucono mu m.in., iż „kierownicze stanowiska w Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie obsadzał ludźmi klasowo nam obcymi, wrogami Polski Ludowej, najprawdopodobniej związanymi z obcymi ośrodkami”⁴. Zgromadzono przeciwko Borkowiczowi materiały, które miały świadczyć nawet o jego działalności szpiegowskiej na rzecz wywiadu brytyjskiego. Stosowne zeznania złożył wcześniej aresztowany i „spreparowany” przez UB dyrektor Delegatury ds. Wybrzeża w Szczecinie Kazimierz Bartoszyński (skazany za szpiegostwo na karę śmierci, którą złagodzano do 15 lat więzienia; zmarł tam

³ Tamże, s. 36.

⁴ Archiwum Akt Nowych w Warszawie (AAN), Archiwum Bolesława Bieruta, Notatka z 4 I 1950 r. w sprawie Borkowicza Leonarda, podpisana przez wiceministra bezpieczeństwa W. Lewikowskiego, skierowana do kierownictwa KC PZPR, w tym do B. Bieruta.

w kwietniu 1950 r., w 1956 r. zrehabilitowany). Wiceminister bezpieczeństwa Wacław Lewikowski wnioskował nie tylko o odwołanie Borkowicza z pełnionej wówczas funkcji ambasadora Polski w Czechosłowacji, lecz domagał się także „wszczęcia przeciwko niemu śledztwa”. Oskarżonemu mogła grozić nawet śmierć. Sekretariat KC PZPR (który w kwietniu 1950 r. zajął się sprawą Borkowicza) odrzucił wprawdzie ten absurdalny wniosek, lecz oskarżony przez UB działacz został poniżony i zmarginalizowany. Bierut nakazał Borkowiczowi rozwieść się z żoną – oskarżoną przez MBP o niewłaściwą postawę moralną podczas okupacji (gdy nie znała jeszcze Borkowicza). Ta pełna nienawiści nagonka na pierwszego wojewodę szczecińskiego wynikała nie tylko z faktu, iż jako ambasador w Pradze – został nim po odejściu z funkcji wojewody – w 1949 r. uderzył w twarz i wyrzucił z gabinetu rezydenta MBP, niejakiego H. Rajewskiego (który starał się werbować pracowników ambasady i kontrolować ambasadora), ale i z jego krytycznego stosunku do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinie. Przywołałem niektóre informacje o niezwyklej drodze życiowej i pracy na rzecz Pomorza Zachodniego Leonarda Borkowicza świadomie, w tym celu, aby zachęcić czytelników, w tym również badaczy, głównie młodych, do uważnego i pogłębionego podejścia do losów ludzi wybitnych, którzy potrafili odegrać twórczą rolę w trudnych uwarunkowaniach. Chciałbym też przestrzec przed bezkrytycznym traktowaniem dokumentów wytworzonych w danej epoce w określonych celach.

Proces polonizacji ziem pozyskanych, w tym Pomorza Zachodniego – którego liderami byli L. Borkowicz i Piotr Zaremba w latach 1945–1949 – oraz etos pioniera (współcześnie niesłusznie sprowadzany przez wielu publicystów, niektórych historyków i politologów do zachowań charakterystycznych dla tzw. dzikiego zachodu) w świetle źródeł, mimo iż cieniem na nich kładzie się brutalna walka polityczna o kształt władzy, prowadzona przez zdominowane przez komunistów z PPR władze – także regionalne – z broniącym demokracji Polskim Stronnictwem Ludowym (niemal zapomniani są liderzy regionalni PSL z Janem Cybińskim na czele), trzeba uznać za wielki sukces Polski. Na ten sukces pracowały aktywne kręgi społeczeństwa osiedlonego tu po II wojnie światowej, w tym władze regionalne i opozycja z PSL oraz Kościół katolicki.

Jak powszechnie wiadomo w totalitarnym stalinowskim okresie (1949–1955) w omawianym regionie, podobnie jak w innych częściach kraju, miały miejsce liczne zjawiska zdecydowanie negatywne, a nawet zbrodnicze, np. dotyczące represji w stosunku do wielu oficerów i żołnierzy Armii Krajowej. Szkodliwe było kontynuowanie „bitwy o handel”, czyli niszczenia prywatnej inicjatywy w handlu i rzemiośle. Odnotować jednak trzeba i proces aktywnej odbudowy, a nawet budowy nowych obiektów o charakterze przemysłowym, komunalnym, kulturalnym, naukowym, szpitali i innych instytucji publicznych. Społeczeństwo poddane z jednej strony zastraszeniu, z drugiej zmasowanej propagandzie, wykazywało – generalnie rzecz biorąc – w większości polityczną bierność. Były oczywiście sygnały świadczące o faktycznych nastrojach społecznych, np. zaprezentowane

wydarzenia z kwietnia 1951 r., czyli reakcja społeczeństwa w Szczecinie na zamordowanie Polaka przez nietrzeźwego oficera radzieckiego. W całym kraju szeroki rozgłos uzyskiwały też tzw. wydarzenia gryfickie i drawskie, które pokazywały skutki fatalnej – zarówno z ekonomicznego, jak i społecznego punktu widzenia – nadmiernej eksploatacji wsi i kolektywizacji. Jak wspomniałem, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych formowały się również wyższe uczelnie i ważniejsze instytucje kultury, które – po pewnych zmianach organizacyjnych i programowych – przetrwały do dziś. Istotnym – także co do dalekosiężnych skutków – obszarem życia społecznego była eksplozja „wyżu demograficznego”, czyli największy przyrost naturalny w skali kraju.

Doniosłe dla poprawy życia społeczeństwa i poczucia patriotyzmu, także lokalnego, okazały się przemiany październikowe w 1956 r. Wykluwały się one w społeczności lokalnej, głównie w kręgu partyjnej inteligencji technicznej i środowiska kultury, już od 1954 r., tzn. od afery Józefa Światła. Osłabienie terroru spowodowało rozwój myśli twórczej, także krytycznie odnoszącej się do rzeczywistych warunków życia ludności. Trzeba wspomnieć, iż działo się to w regionie, gdzie wpływy Kościoła katolickiego były słabsze niż w Polsce centralnej. Wynikało to m.in. z braku do 1972 r. diecezji i liczących się instytucji intelektualnych Kościoła (nie było seminarium duchownego, wydawnictw katolickich). Głównym mecenasem i organizatorem życia kulturalnego i naukowego był aparat państwowy, kontrolowany przez partię. Państwo zawłaszczyło funkcję mecenasa w ówczesnych warunkach ustrojowych. Bardziej aktywne kręgi inteligencji wywodzące się z wyższych uczelni, np. Politechniki Szczecińskiej, redakcji, Polskiego Radia czy tygodnika „Morze i Ziemia”, kręgów gospodarki morskiej (stocznia, porty) związane były z partią i tam – szczególnie po rewelacjach XX Zjazdu KPZR – kontestowano nie tylko zbrodnie stalinowskie, ale i niedowład gospodarczy i cywilizacyjny kraju, prawidłowo stawiając diagnozę. Dojście Władysława Gomułki do władzy kręgi te postrzegały jako rozumny kompromis między politycznym realizmem wynikającym z geopolityki (co było szczególnie istotne po dramacie węgierskim) a poczuciem patriotyzmu i konieczności rozwijania gospodarki i kultury. Po Październiku nastąpiło też przyspieszenie w gospodarce, szczególnie morskiej.

Postacią, którą warto przywołać zarówno w kontekście wydarzeń z 1956 r., jak i następnych dziesięcioleci, jest Władysław Daniszewski (1929–2007). W jego 78-letnim twórczym i ciekawym życiu Szczecin miał trwałe i serdeczne miejsce. Tak wynika z jego dokonań i naszych rozmów o sprawach także regionalnych. Namawiałem Władysława, aby przygotował do druku książkę „Pamiętnik moich reportaży”. Mówił, że podjął ten temat. Niestety, choroba przerwała prace nad tą być może ważną publikacją. A miał Redaktor o czym pisać, o czym wspominać. Niewielu ludzi, którzy wywarli swoje piętno na losach Pomorza Zachodniego, miało tak skomplikowane, nietypowe doświadczenia, reprezentowało taki jaki On punkt widzenia. Niewątpliwie można Go nazwać publicystą, politykiem i animatorem kultury (choć nie tylko kultury).

Na potrzeby tego eseju zajmuję się głównie aktywnością Władysława Daniszewskiego w okresie Polski Ludowej, gdy pełnił różne funkcje jako publicysta i organizator życia kulturalnego czy szerzej – społecznika. Warto zatem zaprezentować jego drogę życiową. Urodził się 16 maja 1929 r. w Warszawie. W ankiecie personalnej napisał, iż jest robotniczego pochodzenia. W czasie okupacji uczył się w zakresie szkoły średniej na tajnych kompletach. W życiorysie napisał: „Ojciec Stanisław, ślusarz w fabryce »Pocisk«, został zamordowany przez gestapo w maju 1944 r. Wstąpiłem wówczas do Szarych Szeregów, tajnej organizacji młodzieży, aby walczyć przeciw okupantowi. Brałem czynny udział w powstaniu warszawskim, po upadku którego dostałem się do niewoli i zostałem wywieziony do Niemiec, do obozu jeńców wojennych. Miałem wówczas 15 lat. Po zakończeniu wojny uzupełniłem średnie wykształcenie w obozie byłych jeńców wojennych w Langwasser i obozie repatriacyjnym w Coburgu (matura – czerwiec 1947). Po maturze wróciłem do Polski i w 1947 r. rozpocząłem studia na Uniwersytecie Poznańskim. W pierwszym roku studiów wstąpiłem do AZWM „Życie” i rozpocząłem Państwowy Kurs Nauczycielski. Kurs skończyłem w lutym 1949 r. i rozpocząłem pracę jako nauczyciel w podstawowej szkole dla dorosłych. Przez cały okres studiów byłem aktywistą ZAMP-u, pełniąc różne funkcje od przewodniczącego koła do kierownika Wydziału Szkoleniowo-Wychowawczego Zarządu Okręgowego ZAMP. W 1949 r. ukończyłem organizowany przez Szkołę Partyjną przy KC PZPR i ZG ZAMP kurs marksistowski dla studentów filozofii i socjologii. [...] 15 stycznia 1951 r. rozpocząłem pracę etatową w Polskim Radiu w Poznaniu [był wówczas studentem III roku socjologii – K.K.]. W radiu pracowałem przeszło 12 lat jako reporter, kierownik redakcji publicystyki i informacji (Poznań 1951–1953), kierownik ekspozytury i organizator rozgłośni Polskiego Radia w Opolu (1953–1955), redaktor naczelny rozgłośni, a następnie i ośrodka telewizyjnego (Szczecin 1955–1963). W Szczecinie stałem się jednym z założycieli i wiceprezesa Towarzystwa Miłośników Telewizji, które doprowadziło społecznym wysiłkiem do budowy ośrodka programowego i nadawczego Telewizji Polskiej w Szczecinie [...]. 1 marca 1961 r. Prezes Rady Ministrów powołał mnie w skład Komitetu ds. Radia i TV. Kandydatem PZPR zostałem w 1953 r., a 14 czerwca 1954 r. członkiem PZPR. [...] Od roku 1957 do 1963 byłem członkiem Plenum KW PZPR w Szczecinie. W latach 1957–1960 byłem także członkiem Egzekutywy KW PZPR. Od 1963 do 1970 byłem członkiem różnych komisji Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Obecnie [6 marca 1971 r.] jestem członkiem organizacji partyjnej w Gdyni i żadnych funkcji partyjnych nie pełnię”. Dalej w życiorysie z 1971 r. red. Daniszewski pisze, iż od roku 1961 był radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej i przewodniczącym Komisji Kultury, Wychowania Fizycznego i Turystyki WRN. W maju 1963 r. został kierownikiem Wydziału Kultury PWRN. Po odwołaniu go z tego stanowiska od 1970 r. pracował w „Tygodniku Morskim” jako zastępca redaktora naczelnego.

Analizowane dokumenty personalne W. Daniszewskiego wskazują na „stan niełaski” ze strony kierownictwa KW partii, w którym Władysław Daniszewski

znalazł się już w połowie lat sześćdziesiątych. Uwagi kadrowca KW o zaniedbaniach w kierowaniu Wydziałem Kultury PWRN, po przeanalizowaniu źródeł i relacji ludzi kultury regionu, uznać trzeba za nieprawdziwe, wyraźnie tendencyjne. Rozpoczęła się bowiem nagonka na usuniętego ze stanowiska utalentowanego i ofiarnego działacza. Z dokumentów SB wynika, iż uważano Daniszewskiego m.in. za mecenasa i opiekuna ludzi uznanych po Marcu '68 za „syjonistów” i rewizjonistów. Formalnie inwigilacja W. Daniszewskiego trwała od 1970 do 1974 r., lecz ówczesna policja polityczna interesowała się jego działalnością już od lat czterdziestych. Wróćmy jednak do drogi życiowej i postawy politycznej oraz aktywności społecznej Redaktora, opierając się nie tylko na jego własnoręcznym życiorysie, lecz na szerszej bazie źródłowej.

W Szczecinie pojawia się w wieku 26 lat i obejmuje (oczywiście z nominacji władz partyjnych) kierownictwo jednej z najważniejszych instytucji życia społecznego, jakim było wówczas Polskie Radio. Był to już czas „odwilży”. Red. Daniszewski zdecydowanie poparł ferment ideowy związany z kontestowaniem stalinizmu. Działał niewątpliwie z inspiracji grupy warszawskich partyjnych reformatorów, których jednym z głównych skupisk była redakcja tygodnika „Po prostu”. Interesował się aktywnością Komitetu Zakładowego partii na Żeraniu i lidera robotników z tego zakładu Lechosława Goździka. Można powiedzieć, iż solidaryzował się z grupą „puławian”, do których jednak formalnie nie należał. Pod jego kierownictwem szczecińska rozgłośnia radiowa, oprócz Komitetu Uczelnianego partii Politechniki Szczecińskiej (tam liderem był Wit Drapich), redakcji tygodnika „Ziemia i Morze” (red. naczelny Maria Boniecka, a jej współpracownikiem był m.in. Lech Bądkowski) stanowiła filar nurtu reformatorskiego, który przed Październikiem '56 i po VIII Plenum KC PZPR w 1956 r. starał się budować krąg ludzi mających kompetencje i serce, aby zapewnić awans ekonomiczno-intelektualny Szczecinowi i regionowi pomorskiemu. Można skonstatować, iż w 1956 i 1957 r. powstała grupa ludzi „ciągnących” region w górę. Różne były później losy tych twórczych ludzi, jedni zostali zmarginalizowani, inni wpadli w konformizm i rutynę, inni jeszcze zaniechali wszelkiej aktywności społecznej. Daniszewski starał się (szczególnie po wejściu w skład egzekutywy KW partii) przez kilka lat reprezentować październikowy nurt w gospodarce i kulturze. Kierownictwo KW z I sekretarzem Antonim Walaszkiem uznało jednak, iż taki niemal zawsze krytyczny i mający własne zdanie działacz nie jest w kierownictwie potrzebny. Najpierw został usunięty z egzekutywy KW, a następnie w 1963 r. odwołano go z funkcji naczelnego redaktora Polskiego Radia, przesuwając na formalnie dość reprezentacyjne stanowisko kierownika Wydziału Kultury Prezydium WRN. Nie był on typowym urzędnikiem do spraw kultury, lecz reprezentował wyrazistą osobowość. Stał się partnerem, a nawet regionalnym liderem ludzi kultury z kręgu literatów, artystów teatru, plastyków, muzyków. Cieszył się w tym środowisku dużym zaufaniem i dbał o jego interesy. Pozostała na ten temat bogata dokumentacja, także archiwalna. Ale ważniejsza jest ta zapisana w pamięci twórców kultury szczeciń-

skiej. Ta postawa często budziła opór jego politycznych przełożonych. Z 1964 r. zachował się list Daniszewskiego do egzekutywy KW, w którym pisał m.in., iż wysunięty przeciwko niemu zarzut, że jest opozycjonistą, nie może być prawdziwy, „nie mogłem być w opozycji do władz wojewódzkich, będąc sam ich członkiem”. Mimo tego taktycznego zaprzeczenia można uznać Redaktora, iż był w duchowej opozycji przeciwko ortodoksji i konformistycznemu posłuszeństwu. Kierownik Wydziału Kultury PWRN skutecznie patronował w latach sześćdziesiątych wielkim szczecińskim manifestacjom artystycznym, takim jak festiwale teatralne, plastyczne i muzyczne, miał zasługi w uruchomieniu i funkcjonowaniu świnoujskiej FAMY.

Nie posiadam większych kompetencji, aby omawiać aktywność redaktora Władysława w dobie sierpnia 1980 r. i czasów pierwszej „Solidarności”. Z naszych rozmów wynikało, że chciał on pogodzić reformatorski nurt w PZPR z kręgiem kontestatorów ustroju wywodzących się ze środowisk katolickich i KOR-owskich. Generalnie rzecz biorąc, próba ta nie powiodła się, a koncepcja Daniszewskiego nie wytrzymała próby czasu. Mimo rozczarowań doznanych z różnych stron Daniszewski starał się bardzo aktywnie pracować na stanowisku redaktora naczelnego TV Szczecin, które pełnił w okresie tzw. dwuwładzy, czyli do wprowadzenia stanu wojennego, gdy został z tego stanowiska usunięty. Do czasu okrągłego stołu związany był, jak mówił, z kręgiem opozycyjnym, formalnie działalności politycznej nie prowadząc. Ożywił się niezwykle w okresie okrągłego stołu i wyborów kontraktowych, jednoznacznie i zdecydowanie jako prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy popierając „Solidarność”. Po powołaniu rządu Tadeusza Mazowieckiego został powołany na likwidatora szczecińskiej placówki RSW „Prasa–Książka–Ruch”, nadal prezesując organizacji dziennikarskiej. Sprawy te świetnie są znane w jego środowisku.

Można skonstatować, że W. Daniszewski był z jednej strony wielkim realistą, z drugiej zaś hardym buntownikiem, krytycznie odnoszącym się do dominujących sił politycznych i środowisk opiniotwórczych. Poszukiwał przez całe aktywne życie swego miejsca, tak jak woda, która w trudnym terenie szuka swej drogi. Wątpię, aby miał poczucie, że tę drogę znalazł. Wpływał na psychikę i rozwój duchowy wielu dziennikarzy, czy szerzej – ludzi kultury, a może i polityki⁵.

Przechodząc do spraw syntetycznych związanych z powojennymi losami regionu, można powiedzieć, iż sprawdzianem patriotyzmu było tu w znacznym stopniu zagrożenie ze strony niemieckiej, dostrzegane – szczególnie do 1972 r. – nie tylko przez państwo czy partię, lecz również przez kręgi niezależne, takie jak Kościół katolicki. Polskie duchowieństwo i inteligencja katolicka, także na Pomorzu Zachodnim, doceniając znaczenie listu biskupów polskich do biskupów

⁵ Sylwetka W. Daniszewskiego przedstawiona na podstawie K. Kozłowski, *Na pożegnanie redaktora Władysława Daniszewskiego (1929–2007)*, [w:] *Kronika Szczecina 2007*, Szczecin 2008, s. 181–187.

niemieckich z 1965 r., nie mogli pogodzić się z faktem, iż przez pierwsze 27 lat polskiej obecności państwowej i narodowej istniała na ziemiach pozyskanych tymczasowa administracja kościelna, będąca tylko substytutem kanonicznych diecezji.

Polonizacja regionu, walka z faktycznie występującymi przejawami rewizjonizmu niemieckiego czy też plagami społecznymi, takimi jak np. alkoholizm i złodziejstwo, wiązały ludzi z obozem władzy. Niewydolność gospodarcza, pycha rządzących, a często i natrętna propaganda, ograniczenie wolności słowa i sumienia powodowały ferment społeczny. Nie przerodził się on do 1976 r. wprawdzie w uformowanie opozycyjnych organizacji czy innych struktur działających nielegalnie, lecz niekontrolowanym i niewątpliwie brutalnym wybuchem niezadowolenia społecznego po drastycznych podwyżkach cen w grudniu 1970 r. Było to ogromnym zaskoczeniem, iż oceniane przez aparat bezpieczeństwa społeczeństwo jako politycznie pogodzone z sytuacją, lecz słuchające rozgłośni takich jak radio „Wolna Europa” zdecydowało się na tak masową i jednoznaczną manifestację, jaką był Grudzień ’70. Tym bardziej w kręgach kierowniczych partii i państwa wypadki na Wybrzeżu, a szczególnie w Szczecinie, budziły zdumienie, w omawianym regionie, bowiem wydarzenia z Marca ’68 nie wywołały szerszego rezonansu społecznego, a raczej poparcie inteligencji – przy bierności robotników – dla Władysława Gomułki. Pamiętać jednak trzeba, iż poczucie siły społecznej mogło wynikać z obchodów milenijnych 1966 r., które jakkolwiek przebiegały w duchu pokojowym i bardzo patriotycznym – w tym zakresie nie było konfrontacji władza-Episkopat – to jednak dały poczucie siły także w manifestowaniu postaw o duchowym charakterze opozycyjnym. Różne są oceny postawy politycznej duchowieństwa. Generalnie rzecz biorąc, zdecydowana większość duchowieństwa konsekwentnie realizowała w sprawach społecznych zalecenia Episkopatu Polski, starając się nie wchodzić w konflikt z lokalnymi władzami, a w wybranych obszarach – koniecznych do wypełniania misji Kościoła – nawet z nimi współdziałała.

Prezentując wybitne postacie wpływające na losy i oblicze regionu, nie można pominąć osoby abp. Kazimierza Majdańskiego, ordynariusza diecezji szczecińsko-kamińskiej w latach 1979–1991. Był on nie tylko aktywny w zakresie polsko-niemieckiego, ale także polsko-polskiego pojednania. Jego postać zasługuje na zupełnie oddzielne omówienie – podobnie jak zmarłego 16 października 2009 r. pierwszego metropolity szczecińsko-kamińskiego abp. Mariana Przykuckiego.

Trzeba przypomnieć, że zawarte w styczniu 1971 r. w dramatycznych okolicznościach porozumienie między nowym kierownictwem KC PZPR a robotnikami szczecińskimi, poparte znacznym sukcesem ekonomicznym i socjalnym pierwszych lat siedemdziesiątych, załamało się po 1976 r. Wybuch niezadowolenia społecznego właśnie na Wybrzeżu, w tym w Szczecinie, zorganizowane i skuteczne formy kontestowania porządku prawnego, ekonomicznego i politycznego Polski Ludowej w sierpniu 1980 r. – miały swoją genezę w zawiedzionych nadziejach wynikających nie tylko z porozumień między robotnikami a władzą ze stycznia 1971 r., lecz także we wcześniejszych obietnicach z Października ’56.

Starali się oni – bez trwałych skutków – stanowić pomost między oczekiwaniami i nastrojami społecznymi, a polityką kierownictwa KC partii. Warto skonstatować, iż otwartość wielu twórczych szczecinian na działalność w strukturach PZPR miała wpływ na pokojowy przebieg wydarzeń politycznych zarówno w latach 1980–1981, jak i w latach 1988–1990. Wydaje się, iż rzetelnego przebadania wymaga sprawa pragmatycznej „bezideowości” twórczych ludzi w regionie, którzy w pewnym okresie swego życia – lub raczej kariery zawodowej – bez oporów wstępowali w szeregi PZPR, ZSL i SD, a później ignorowali politykę społeczną i dyscyplinę partyjną, opowiadając się nie tyle po stronie reformatorów we własnych szeregach (a byli i tacy), ile za hasłami i koncepcją przemian proponowanych przez opozycję polityczną. Świadczy o tym m.in. prowadzona współcześnie dyskusja w kręgu twórców III RP w regionie. Po zmianie ustroju w 1989 r. zdecydowana większość kadry wywodzącej się z PZPR, która pozostała na dotychczasowych stanowiskach, głównie zaś objęła inne, mniej znaczące w życiu społecznym regionu, starała się lojalnie, a często z przekonaniem, służyć swym doświadczeniem Polsce demokratycznej. Oddzielną wszakże sprawą jest proces wykorzystania mechanizmów rynkowych do osobistego wzbogacenia się części tej kadry (problem tzw. uwłaszczenia nomenklatury wymaga oddzielnego przebadania).

Mimo licznie podejmowanych prób oceny procesów społecznych zachodzących w latach 1990–2009, nie ma do tej pory interdyscyplinarnych, kompleksowych opracowań dotyczących dziejów regionu w III RP. Od przełomu 1989 r. zaszło nie tylko wiele zmian społecznych, politycznych, gospodarczych, ale pamiętać trzeba, że społeczeństwo przeżyło nowe – dobre i złe – doświadczenia. Miały miejsce wielkie kariery i ich upadki, także w życiu politycznym. Dramatycznym przykładem niech będzie sylwetka lidera szczecińskiej „Solidarności” Mariana Jurczyka, człowieka dwukrotnie wyniesionego na urząd prezydenta Szczecina, a następnie poddanego próbom zniesławienia, skutecznej marginalizacji. Refleksji wymagają też losy Stoczni Szczecińskiej.

Sądzę, że 20. rocznica uformowania się Polski demokratycznej i suwerennej (1989–2009) stanowi zachętę, aby w sposób spokojny, dojrzały, rzetelny naukowo i moralnie, bez kontekstu toczącej się współcześnie walki politycznej widzieć całe niemal 65-lecie polskiej obecności w regionie.

W niniejszym artykule przedstawiłem tylko kilka problemów i świadomie wybranych sylwetek. To tylko wierzchołek przysłowiowej „góry lodowej”. W każdej dziedzinie życia społecznego można wskazać ich wiele. I tak chyba będzie w przyszłości.

Część III

Materiały źródłowe

Lidia Pszczółkowska
(Gdańsk)

Lech Bądkowski w spuściźnie Marii Boduszyńskiej-Borowikowej (1910–1992)

Maria z Boduszyńskich Borowikowa...

Maria z Boduszyńskich Borowikowa¹, czwarte z pięciorga dziecko Mieczysława i Izabeli z Chrzanowskich Boduszyńskich, urodziła się na Lubelszczyźnie w rodzinie ziemiańskiej 16 października 1910 roku w Chojnie Nowym, gmina Siedliszcze n/Wieprzem, pow. Chełm Lubelski w dawnym województwie chełmskim². Dzieciństwo, jak większość dzieci, spędziła Maria w domu, tam też odbywało się nauczanie początkowe. Pierwsze dwie klasy gimnazjalne ukończyła w lubelskim gimnazjum ss. urszulanek, zaś na jesieni 1922 r. rodzice zapisali ją do trzeciej klasy Gimnazjum im. Cecylii Plater-Zyberk w Warszawie, które ukończyła w 1928 r.³ Jesienią rozpoczęła studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego, zakończone w 1932 r. magisterium z filozofii w zakresie filologii polskiej. W 1937 r. jej praca o Stanisławie Przybyszewskim jako artyście i człowieku *fin de siècle'u*, pisana pod kierunkiem prof. J. Ujejskiego została zakwalifikowana jako doktorska. Miała być publikowana, jednak działania wojenne

¹ M. Pawlik, *Papiery Marii Boduszyńskiej-Borowikowej w zbiorach Biblioteki Gdańskiej PAN*, „Libri Gedanenses”, t. XXIII/XXIV za lata 2005–2006, Gdańsk 2007, s. 218-228; tam podstawowa literatura. Por. też hasło *Boduszyńska-Borowikowa Maria* oprac. przez J. Borzyszkowskiego w: *Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, Suplement II, pod red. Z. Nowaka, Gdańsk 2002 s. 40-41. Niniejsza notatka jest tylko małym fragmentem większej całości przygotowanej do *Pro memoria* Marii Boduszyńskiej-Borowikowej.

² Bibl. Gd. PAN Rękopisy, Akc. nr 2323. Niedawno rozpoczęto opracowanie wpływającej do Biblioteki Gdańskiej PAN w dwóch głównych ratach spuścizny Marii Boduszyńskiej-Borowikowej, w związku z czym inaczej uporządkowano pozostałe po niej materiały, niż były one wpisane w akcesji. Stąd nie zawsze jest podany nr akcesji, a tam, gdzie on występuje, w przyszłości – przy publikacji katalogu na pewno się zmieni.

³ Rękopisy Bibl. Gd. PAN, akc. 1861; w innej ankiecie podaje rok 1926, co jest niemożliwe ze względu na rok rozpoczęcia studiów.

uniemożliwiły te plany, a jak się okazało, po wojnie było to niemożliwe ze względu na to, że rękopis spłonął wraz z domem podczas bombardowania.

W czasie nauki w wyższych klasach gimnazjalnych i w okresie studiów utrzymywała się z udzielania prywatnych lekcji i pracy wychowawczej w Żeńskim Gimnazjum Humanistycznym w Lublinie. Po płaćnym stażu nauczycielskim w roku szkolnym 1932/33 w żeńskim gimnazjum humanistycznym ss. urszulanek w Warszawie, podczas którego pracowała naukowo na Uniwersytecie pod kierunkiem prof. Józefa Ujejskiego, starała się podjąć pracę w szkolnictwie. Ze względów ideologicznych w jesieni 1933 r. Kuratorium lubelskiego okręgu szkolnego odmówiło jej zgody na uprawianie zawodu nauczycielskiego⁴.

Doskonała znajomość języka angielskiego pozwoliła jej znaleźć ciekawą pracę, a potem zajmować się zawodowo tłumaczeniem z tego języka, opiniami wydawniczymi, jak też opracowywaniem różnych bibliografii.

W latach 1933–1935 pracowała jako sekretarka i korespondentka zagraniczna w Izbie Handlowej Polsko-Łacińskoamerykańskiej w Warszawie. Dodatkowo była też zatrudniona w przedstawicielstwie hut śląskich. Od 1937 r. na skutek likwidacji Izby Handlowej znów utrzymywała się z udzielania prywatnych lekcji, w tym m.in. z języka angielskiego. Jednocześnie pracowała jako siła pomocnicza w redakcji pisma kobiecego „Pani Domu”, w którym recenzowała książki historyczno-literackie. Od jesieni 1937 do pierwszych dni września 1939 r. kolejnym miejscem pracy Marii Boduszyńskiej było Biuro Studiów Polskiego Radia. Poza językiem angielskim władała świetnie rosyjskim, francuskim i niemieckim, co pozwalało jej czytać w oryginale literaturę i prasę europejską, słuchać programów radiowych obcych stacji, a później pisać na ten temat recenzje, serwisy informacyjne czy monografie obcych radiofonii. Samodzielnie opracowywała stały biuletyn z fachowej prasy zagranicznej, monografię radiofonii niemieckiej, monografię reportażu radiowego itp. W pierwszych dniach wojny, zatrudniona jeszcze w Radiu, jako zmobilizowany pracownik P.R. pracowała w redakcji programów nadawanych dla zagranicy w języku niemieckim, pisząc na maszynie dyktowane przez autorów teksty, oraz z nasłuchu programów stacji zagranicznych. Wkrótce działalność ta została przerwana⁵.

Pierwszy okres okupacji do kwietnia 1942 r. spędziła w domu rodziców na wsi [Chojno majątek]⁶, gdzie w 1941 r. zmarł jej ojciec i w wieku 35 lat jej starsza siostra Stefania. Nie pracowała zawodowo ani naukowo. Wysyłała paczki żywnościowe dla jeńców oflagów i znajomych mieszkańców Warszawy, gościła przez ponad rok koleżankę z Polskiego Radia, Krystynę Tustanowską wraz z córeczką

⁴ Tamże.

⁵ Rękopisy Biblioteki Gdańskiej PAN akc. 1861.

⁶ Po wojnie w Chojnie, w domu rodziców mieściła się filia Szpitala dla Psychiczenie Chorych w Abramowicach.

i jej wychowawczynię, przygotowywała do matury córkę aptekarza z pobliskiego miasteczka oraz świadczyła usługi pielęgniarские mieszkańcom czworaków⁷.

Od wiosny 1942 r. przebywała w stolicy. Ponieważ w 1928 r. ukończyła roczny kurs sanitarny PCK i odbyła praktykę w Szpitalu Dzieciątka Jezus, tym łatwiej mogła się odnaleźć w Wojskowej Służbie Kobiet AK. W kwietniu 1942 r. wstąpiła do organizacji i działała pod pseudonimem „Mieczysława”, pełniąc funkcję dowódcy drużyny sanitarnej w dzielnicy Ochota pod dowództwem „Mili” – Ireny Posseltówny. Do struktur podziemnych wprowadziły ją dwie koleżanki: Maria Pałowska z gimnazjum i Zofia Holnicka ze studiów. W 1943 r. krótko współpracowała w redakcji podziemnego czasopisma „Zryw”, ale wkrótce zrezygnowała z tej działalności. Po wybuchu powstania już 5 sierpnia została przez Niemców ewakuowana z dzielnicy Ochota i – jak wielu innych warszawiaków – przeżyła osadzenie w obozie w Pruszkowie, z którego uciekła bez dokumentów, przy pomocy znajomych i rodziny do Milanówka, gdzie ukrywała się u p. Findeisenowej, a następnie wyjechała do majątku Fałków do ciotki Tarasiewiczowej w okolicy Końskich. W Milanówku Maria Findeisenowa i Michalina Przyszychowska [?] pomogły zdobyć jej nową metrykę urodzenia u proboszcza kościoła św. Jadwigi, występując jako świadkowie przy odtwarzaniu dokumentu.

Do połowy lutego 1945 r. znów utrzymywała się z lekcji prywatnych i opieki nad dziećmi. W Milanówku opiekowała się rannymi powstańcami w ewakuowanym z Warszawy szpitalu. W lutym 1945 r. udała się do Lublina, by odnaleźć matkę. Tam również udzielała prywatnych lekcji.

W 1945 r. przyjechała do Bydgoszczy i 20 czerwca rozpoczęła pracę w restytuowanym przez doktora Józefa Borowika Instytucie Bałtyckim, jako pracownik Biura Studiów i Prac Redakcyjnych. Instytut został przeniesiony do Gdańska, Maria zamieszkała w Sopocie, z którym związała się niemal do śmierci⁸. W Instytucie pracowała do chwili jego likwidacji w roku 1950 w charakterze redaktora wydawnictw i książek oraz zastępcy kierownika Działu Wydawniczego. Z tego okresu pochodzi bardzo duża liczba jej publikacji bibliograficznych⁹, o których stosunkowo mało się mówi, a które spełniały ogromną rolę w działalności naukowej i organizacyjnej Instytutu. W tym czasie opublikowała kilkadziesiąt opracowań z zakresu spraw gospodarczo-morskich, dotyczących zwłaszcza Skandynawii.

Zawsze perfekcyjna w działaniu, podwyższyła i w tym zakresie swoje kwalifikacje zawodowe, uzyskując status dokumentalisty dyplomowanego. W związku z likwidacją Instytutu w Gdańsku, 15 sierpnia 1950 r. podjęła pracę w Naczelnej Organizacji Technicznej jako sekretarz redakcji miesięcznika naukowego „Tech-

⁷ Rękopisy Biblioteki Gdańskiej PAN akc. 2323.

⁸ Nie unikała też pełnienia społecznych funkcji w tym mieście, np. w latach 1953–1954 powołana przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej pełniła funkcje ławnika w sądzie.

⁹ Por. Bibl. Gd. PAN rękopisy akc. 1807.

nika Morza i Wybrzeża”. Od lipca 1951 r. wraz z redakcją przeszła do przedsiębiorstwa Wydawnictwo Morskie w Gdańsku, a pismo zmieniło nazwę na „Technika i Gospodarka Morska”. Poza sporządzaniem bibliografii była członkiem komitetów redakcyjnych czasopism związanych z Instytutem: „Jantaru”, „Gospodarki Morskiej”, „Techniki Morza i Wybrzeża”, przekształconej w „Technikę i Gospodarkę Morską”. Od lutego 1953 r. przeszła do redakcji książek Wydawnictwa Komunikacyjnego jako kierownik działu budowy okrętów w stopniu starszego redaktora i na tym stanowisku pracowała do końca stycznia 1956 r. W latach 1956–1963 pracowała w Instytucie Morskim jako autor i redaktor rozumowanej bibliografii morskiego czasopiśmiennictwa zagranicznego w 10 językach europejskich, publikując ją w miesięczniku „Serwis Bibliograficzny Instytutu Morskiego” w 5 seriach tematycznych. Wykonywała też obszerne abstrakty w języku angielskim prac naukowych z planu naukowego Instytutu Morskiego. Instytut ten przejął niektóre działy likwidowanego Instytutu Bałtyckiego.

Z kolei od lipca 1963 do 31 grudnia 1965 r. pracowała jako kierownik (w stopniu starszego dokumentalisty dyplomowanego) Ośrodka Dokumentacji Naukowej w Pracowni Dokumentacji i Informacji Naukowej Komitetu Badań Morza Polskiej Akademii Nauk. Opracowywała też na zamówienie Akademii Nauk w USA rozumowaną bibliografię polskiego piśmiennictwa w zakresie ekonomiki rybołówstwa w języku angielskim lata 1963, 1964 i częściowo 1965; prowadziła inne prace dokumentacyjne, opublikowała bibliografię zagranicznego piśmiennictwa oceanograficznego za rok 1963, artykuły o stanie piśmiennictwa morskiego i bibliografii morskiej w Polsce.

W okresie pracy w Wydawnictwie Morskim i Wydawnictwach Komunikacyjnych wykonała i opublikowała przekłady około 30 naukowych i fachowych artykułów technicznych i ekonomicznych z języków rosyjskiego, niemieckiego, francuskiego i angielskiego. Przełożyła też z rosyjskiego 3 książki: Czelnokowa *Planowanie i organizacja pracy w stoczniach* (1955), Nikitina *Prace kontrolne przy budowie kadłuba okrętu* (1954) i Zagajkiewicza niektóre rozdziały *Teorii okrętu* (1954).

Tak wiele zakładów pracy w życiorysie pracowniczym Marii Boduszyńskiej nie świadczy o jej jakiejś wyjątkowej ruchliwości zawodowej. Zmiany te następowały ze względu na likwidacje kolejnych zakładów pracy, ich przeniesienie do innego miasta czy reorganizację.

W związku ze złym stanem zdrowia od stycznia 1966 roku przeszła na rentę inwalidzką, a w 1970 r. na emeryturę i wówczas zajmowała się przede wszystkim tłumaczeniami literatury pięknej anglosaskiej i francuskiej, recenzjami wewnątrzwydawniczymi książek marynistycznych w znanych jej językach. Do 1977 r. przetłumaczyła 26 pozycji książkowych i zamieściła parę publikacji w czasopismach i wydawnictwach ciągłych, takich jak „Nautologia” czy „Rocznik Gdański”.

Rozpoczęła też prace dokumentacyjne nad biografią swego męża, którą opisała w książce *Życie jak płomień*¹⁰. Biografia ta oparta jest nie tylko na jej wspomnieniach i dokumentach, którymi dysponowała, ale też zwracała się z prośbą o wspomnienia do innych jego współpracowników, rodziny, w tym byłych żon Borowika [por. korespondencja w aneksie]. Praca ta zresztą zyskała wielkie uznanie w oczach osób znających tamte czasy i środowisko.

Znana i pamiętana jest do dziś jako tłumaczka prac o Józefie Conradzie oraz znawczyni jego pisarstwa i niepublikowana bądź anonimowa tłumaczka jego utworów. Czterech „szkiców politycznych” J. Conrada-Korzeniowskiego ze względu na cenzurę nie zamieszczono w 1974 r. w 21 tomie wydawanych przez PIW *Dzieł* tego autora. Wydano je natomiast w Londynie w roku 1975 przez „Polonia Book Fund. Ltd” pt. *Józef Conrad, Szkice polityczne* jako 28 tom *Dzieł* w szacie dokładnie naśladowującej „kompletne” wydanie PIW. Ale tu nazwiska tłumaczki – Marii Boduszyńskiej-Borowikowej niestety nie podano. Były to 1) *Cenzor sztuk teatralnych. Ocena krytyczna* 2) *Samowładztwo i wojna* 3) *Zbrodnia rozbiorów* i 4) *Memoriał w kwestii polskiej*¹¹. Artykuły publikowała m.in. w „Nautologii”, „Roczniku Gdańskim”, „Gwieździe Morza”, w której była autorką cyklu felietonów *Punkty widzenia M. Boduszyńskiej-Borowikowej*, takich jak *Pomiędzy tu i tam*, *Ćwiczenie woli*, *Najczulsze ramię trójkąta czy Przekora czy przechera?*. Współpracowała z Państwowym Instytutem Wydawniczym, Wydawnictwem Morskim, Wydawnictwem M.O.N. i Wydawnictwem Iskry. Biografię męża *Życie jak płomień* opublikowała w Wydawnictwie Morskim w 1972 r. W 1958 r. wyemitowano też jej dwa słuchowiska radiowe – *Gospoda pod Złotą Różą* i *Bieda z Nędzą. Za Krzywe Jezioro* uzyskała nagrodę w konkursie literackim wydawnictwa „Pojezierze”. W 1976 r. za wybitne osiągnięcia w twórczości literackiej otrzymała jeszcze nagrodę wojewody gdańskiego Henryka Śliwowskiego, zaś w 1989 r. – „za całokształt wybitnej działalności przekładowej ze szczególnym uwzględnieniem literatury morskiej”.

W jej skromnej spuściznie przechowywanej w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Gdańskiej PAN, znajduje się kilka niedokończonych, czy na etapie brulionów zakończonych, niepublikowanych prac literackich. Mają one charakter autobiograficzny i moim zdaniem – w kilku z nich głównymi bohaterami są albo sama Maria, albo Józef Borowik. W jednym z opowiadań wypowiada się na temat translatorstwa jako wymuszonego okolicznościami żywotnymi rodzaju pracy. W swoją pracę tłumaczki wkładała dużo trudu i starania, żeby jak najpiękniej, ale też jak najwierniej oddać w tym obcym dla autora języku jego myśli i piękno jego ojczyściej mowy, wszelkie jej niuanse i właściwości. Wyrażała też swe przekonanie, że w tłumaczonym dziele jest duży jej wkład autorski. Ale chciała tworzyć własne dzieła, wydawać własne prace.

¹⁰ M. Boduszyńska-Borowikowa *Życie jak płomień*, Gdańsk 1982.

¹¹ Bibl. Gd. PAN rękopisy akc. 1810, 1857.

Z fragmentu niewydanego opowiadania odczytać też można pragnienia i stany zwykłej kobiety – macierzyństwo, uznanie i docenienie jej wysiłku i pracy, poczucie osamotnienia. Także inne jej cechy – pracowitość, wierność i stałość w uczuciach, zaangażowanie w czynienie dobra koniecznego dla ludzi, dla innych, brak samolubstwa wymieniane są w niedokończonym i niewydanym opowiadaniu „Anka”¹².

Stara się też poznać dogłębnie swą ostatnią miłość. Ten etap życia Marii także występuje, jak się wydaje, w tym opowiadaniu oraz w innych, także niewydanym. Opisuje coraz większe zbliżenie do drugiego człowieka, narastający stopień jego poznawania, dochodzenia do kompromisów; opisuje też stan psychiczny, jaki w niej narastał w tym czasie.

W innym niedokończonym i niepublikowanym opowiadaniu „Droga Jana Szarugi”¹³ wydaje się, że pod postacią Jana Szarugi ukryła portret męża, Józefa Borowika, którego przedstawia jako twórcę, kreatora, nie tego, który się podporządkowuje. Droga Szarugi to trudna droga Borowika, opis jego cech charakteru, postawy życiowej, a nawet takich uczuć, jak żal po utracie dziecka, gorycz odsunięcia po Październiku od szerszej działalności itd.

Maria Boduszyńska była członkiem ZLP od 1961 do chwili jego rozwiązania w 1983 r. i właśnie w 1976 jako członek Związku Literatów Polskich, w którego pracach tak czynnie uczestniczyła, została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zachowało się kilka dokumentów z okresu jej aktywnej działalności w Związku z początku lat siedemdziesiątych. Widać też w nich postawę życiową Boduszyńskiej, zwłaszcza w trudnych okresach i w ważnych sprawach – Marzec 1968 a Związek Literatów Polskich czy Grudzień 1970 w gdańskim środowisku literackim. Nie stoi z boku, nie wyczekuje, aż się coś wyjaśni. Zabiera głos i mówi, wyraźnie, dobitnie mówi. Wydaje się, że ów Krzyż Kawalerski otrzymany na wniosek Związku Literatów Polskich w 1976 r. jak najbardziej jej się należał. Miała też Odznakę Zasłużonego Pracownika Morza oraz „Zasłużony ziemi gdańskiej”.

Od 1971 r. należała również do Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. „Zagadnieniami kaszubskimi – pisze¹⁴ – zaczęłam się interesować w okresie mojej pracy w Instytucie Bałtyckim, a zbliżyłam się do nich ponownie w ostatnich latach [...]. Interesują mnie zwłaszcza zagadnienia współzycia ludności kaszubskiej z napływową na obszarze Kaszub i współczesne piśmiennictwo kaszubskie. Publikowałam na te tematy w dwumiesięczniku „Pomerania” (nr 6 z 1977 i esej w nr. 1 i 2 z 1978 r.)”. Pisała o trzech pisarzach kaszubskich: Annie Łajming, Janie Piepce

¹² Bibl. Gd. PAN, akcesja rękopisów nr 2326; w opowiadaniu poprawki inną ręką, najprawdopodobniej Borowika.

¹³ Bibl. Gd. akcesja rękopisów nr 1810.

¹⁴ Bibl. Gd. PAN, rękopisy akc. 1807, s. 57.

i Janie Drzeżdżonie, których wysoko ceniła. Pod koniec życia trochę żałowała, że tak mało – ze względu na chorobę – włączała się w prace Zrzeszenia i za mało kontaktowała się z jego ludźmi.

Maria Boduszyńska-Borowikowa jako członek Związku Literatów Polskich stykała się ze wszystkimi jego członkami, wśród których osobą ważną był Lech Bądkowski. Poza spotkaniami osobistymi prowadzili też korespondencję – i tę służbową ZLP, ZK-P, i tę prywatną, literacką. Maria pisała recenzje utworów Bądkowskiego, interesowała się jego działalnością polityczną i literacką. Podobnie jak on krytykowała sytuację w kraju, czego dowodem są zachowane w zbiorach Biblioteki jej wypowiedzi w ZLP, podpisy pod apelami i protestami. Nie była działaczką polityczną, ale jako osoba prywatna gdzie mogła, tam podkreślała swoją postawę życiową i swoje *credo* polityczne.

W 1961 r. wyszła za mąż za Józefa Borowika, emerytowanego dyrektora Instytutu Bałtyckiego (w latach 1927–1950), docenta Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie. Małżeństwo nie trwało długo, Józef zmarł już w maju 1968 r. Poznała go w 1945 r., podejmując pracę w Bydgoszczy w Instytucie Bałtyckim, którym kierował. Porwał ją swoją wiedzą, żywotnością, zdolnościami organizacyjnymi, nawet zbyt wielką niekiedy żywiołowością. Z nim omawiała swoje lektury, czasami przez niego podrzucane, z nim zachwycała się przyrodą, z Józefem odbywała liczne wycieczki, rejsy. Żyjąc u jego boku, poznawała wiele nowych spraw i wielu nowych ludzi. Ich sprawy materialne dzięki niezłej emeryturze Józefa oraz pensji, a potem rencie i honorariach Marii gwarantowały im dostatnie życie. Mogli żyć na niezłym poziomie, prowadzić życie towarzyskie, gościć rodzinę i znajomych.

Wśród licznych znajomych byli ludzie pióra i uczeni. Do ostatnich chwil Maria Boduszyńska-Borowikowa zaprzyjaźniona była z Teresą Ferenc i Zbigniewem Jankowskim. Do bliskich i cenionych przyjaciół należał też między innymi Lech Bądkowski. Kontakty z Bądkowskim z całą pewnością w tym stadle pierwszy nawiązał Józef Borowik. Pani Maria pisze o tych spotkaniach, cytując list Lecha¹⁵. Znajomość zawarta na Portland Place przetrwała wiele lat. Bądkowski, jedna z bardzo wielu londyńskich znajomości Józefa, na pozór przelotna – tak określa treść swoich stosunków z Borowikiem:

„Józef Borowik był jednym z tych nielicznych ludzi, u których uczyłem się niezależności umysłu i jasności sądu oraz jawnego stawiania spraw zgodnie z sumieniem. Wysoko ceniłem jego stosunek do mnie; mimo różnicy wieku, wykształcenia, wiedzy, doświadczenia stosunek ten był od początku niejako równoprawny (co stanowiło bodziec do uzupełniania braków) i nacechowany życzliwością”.

I jeszcze pisze p. Maria o Bądkowskim i Borowiku¹⁶: [rok 1965] „Ówczesny prezes gdańskiego oddziału ZLP, Lech Bądkowski, wystąpił z inicjatywą zapo-

¹⁵ M. Boduszyńska-Borowikowa, *Życie jak płomień...*, s. 251. Por. list Bądkowskiego w Aneksie.

¹⁶ M. Boduszyńska-Borowikowa, *op. cit.*, s. 319.

czątkowania w Gdańsku periodycznych spotkań polskich literatów i wydawnictw z ich skandynawskimi kolegami. Józef bardzo się do tego zapalił i na zaproszenie Bądkowskiego opracował szczegółowy program najbliższego spotkania oraz koncepcję szeregu dalszych”.

W spuściznie Marii Boduszyńskiej-Borowikowej znajdują się też materiały związane ze śmiercią i pogrzebem Lecha Bądkowskiego, m.in. liczne wycinki nekrologów. Obydwojgu los nie oszczędził cierpień w życiu, a jego koniec przyniósł ciąg długich i ciężkich chorób. To także zapewne zbliżało ich do siebie, przecież obydwójce wiedzieli, czym jest leżenie w szpitalach, odcięcie od normalnego życia ludzi pracowitych, wyrwanych z codziennych zajęć. Pani Maria zmarła w Gdyni w 1992 r. po długiej i ciężkiej chorobie.

Wielopłaszczyznowa współpraca i szacunek dla obojga Borowików ze strony Bądkowskiego został nagrodzony szczegółowym i pięknym, wzruszającym opisem jego pogrzebu, sporządzonym dla siebie i czytelników przez panią Marię¹⁷. O ich bliskich stosunkach, szacunku i zaufaniu mówią załączone listy Bądkowskiego.

¹⁷ W *Pro memoria Lech Bądkowski (1920–1984)*, na s. 469-470 znajduje się przedruk z „Pomeranii”, 1984, nr 4 *Kulminacji* M. Boduszyńskiej-Borowikowej – tekstu wspomnieniowego, napisanego 10 marca 1984 r.

Marii Borowikowej o Lechu Bądkowskim wspomnienie¹⁸

29 II 1984.

24 II 84, w piątek o godz. 4 nad ranem umarł Lech Bądkowski. Dowiedziałam się o tym tegoż dnia około godz. 10 rano, gdy zatelefonowałam do Izabelli Trojanowskiej¹⁹, pytając o numer telefonu Józka Borzyszkowskiego²⁰. Nazajutrz, w sobotę pojawiły się nekrologi w „Dzienniku Bałtyckim”. Edmund Puzdrowski²¹ miał podobno pewne kłopoty z zamieszczeniem nekrologu od „kolegów pisarzy z Gdańska”, ale twardo postawił na swoim. W niedzielę 26 II o godz. 17 odbyła się Msza św. za duszę Lecha w budującej się kaplicy ks. ks. palotynów przy ul. Curie-Skłodowskiej we Wrzeszczu, w pobliżu Akademii Medycznej. Przestrzeń wolna od rusztowań wypełniona po brzegi ludźmi. Ułożone luźno na pieńkach surowe deski zastępowały ławki. Ołtarz także z surowych desek, na pniach. Na nietynkowanej ceglanej ścianie, z wykutymi ciągami dla przewodów, wielki biały krzyż z surowego drewna. Mszę odprawiał palotyn w średnim wieku [o. Eugeniusz Dutkiewicz²²]. Głos przyciszony, prostota i wstrząsająca siła krótkiego przemówienia wstępnego i czegoś, co miało zastępować kazanie. Stwierdzenie zaraz na wstępie, że na ołtarzu leży ciało Lecha, potem o jego potwornym cierpieniu i mężnej walce z nim do samego końca. Ów palotyn jest członkiem zespołu Hospicjum, powstałego z inicjatywy prof. Pensonowej²³, a składającego się z lekarza, pielęgniarki, studentów medycyny i księdza. Zadaniem tego zespołu jest stwarzanie chorym takim jak Lech warunków godnej śmierci. Ten zespół spędził w mieszkaniu na ul. Długiej, przy łóżu Lecha, ostatnich parę dni jego życia,

¹⁸ Cytowany fragment pochodzi z dziennika Marii Boduszyńskiej-Borowikowej, przechowywanego w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Gdańskiej PAN pod numerem akcesji 4818.

¹⁹ Izabela Trojanowska (1929–1995), działaczka kaszubska, publicystka.

²⁰ Józef Borzyszkowski (1946–), prof. dr hab., działacz kaszubski, autor wielu publikacji, polityk.

²¹ Puzdrowski Edmund (1942–), literat, publicysta kaszubski, bibliofil.

²² Eugeniusz Dutkiewicz (1947–2002), ks. palotyn, zwany Ojcem Ruchu Hospicyjnego w Polsce, założyciel hospicjum w Gdańsku, które dziś nosi nazwę Hospicjum im. Ks. Eugeniusza Dutkiewicza SAC w Gdańsku; działacz „Solidarności”, kapelan Akademii Medycznej.

²³ Joanna Muszkowska-Pensonowa (1929–1995), prof. AM w Gdańsku, współzałożycielka Hospicjum.

aż do skonania. Palotyn mówił o niebywałym męstwie Lecha i o jego nieopisanym uśmiechu wdzięczności, gdy już nie mógł mówić, wobec tych, którzy przy nim trwali²⁴. W kazaniu nawiązał do biblijnej opowieści o Jakubie walczącym na drabinie z Aniołem (czy z Bogiem?). Mówił, że Lech był Jakubem, twardym, nieustępliwym i mężnym, a w ciągu jego zmagania z Aniołem zwanie ich ciał w walce przemieniło się w uścisk miłości. Lech zwyciężył i Bóg go pobłogosławił. Kilkakrotnie, z zamierzonym naciskiem, niemal natarczywością, ksiądz mówił o spełnionej na tym ołtarzu ofierze Chrystusa i ofierze Lecha. Wszyscy byli milczący, na pozór spokojni, ale widocznie wstrząśnięci. Ksiądz na wstępie nazwał Lecha „współtwórcą porozumień gdańskich” i „pierwszym intelektualistą, który stworzył mocną więź między inteligencją a robotnikami”. Msza przebiegała normalnie. Na zakończenie znów parę słów o Lechu jako „rzetelnym i uczciwym patriocie”, po czym chyba człowiek przy fisharmonii zaintonował *Boże coś Polskę...* Śpiew buchnął tak mocno, jakby to były setki lub tysiące ludzi, i bez sekundy wahania wszystkie ręce podniosły się w górę w znaku zwycięstwa. Cztery wejścia budującej się kaplicy – kościoła były otwarte, bo ludzie nie mogli się pomieścić wewnątrz. Toteż na ulicy słychać było śpiew już z dość dużej odległości. Sprawdziłam to, zbliżając się do kaplicy w czasie trwania poprzedniej, normalnej Mszy popołudniowej. Po zakończeniu Mszy za Lecha wszyscy rozeszli się w milczeniu. Rodzina Lecha zajmowała miejsca na krzesłach ustawionych z boku ołtarza. Nie mogłam oderwać oczu od twarzy starszego brata Lecha, adwokata ze Słupska, którego kiedyś przelotnie poznałam. Wydaje mi się, że niczym, poza powierzchownością, nie przypomina Lecha, ale jego twarz ma w sobie tak sugestywne podobieństwo rodzinne, że aż serce się ściska.

We wtorek 28 II, tj. wczoraj, cały dzień poświęcony Lechowi. O godz. 11 Msza św. w Bazylice Mariackiej, która była Jego parafią. Koncelebrowało czterech księży, głównym celebransem był ks. kanonik Henryk Jankowski, proboszcz od św. Brygidy, jednym z koncelebransów był Kaszuba, ks. Walkusz. W olbrzymiej świątyni wszystkie ławki były zajęte. W przeciwieństwie do Mszy niedzielnej, do komunii św. przystąpiło dużo osób. Ale w całości wrażenie bez porównania słabsze – mimo piękna świątyni i pewnej pompy nabożeństwa – w zestawieniu z Mszą św. „rozbabraną” kaplicy palotynów. – Po Mszy, jeszcze w kościele, przyłapała mnie nieoceniona Marysia Kowalewska²⁵ i zaprosiła do znajdującego się tuż obok lokalu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Od paru już lat oddaje ona całe swe serce pracy wydawniczej dla Zrzeszenia i czuje się tam jak we własnym domu. Ja, jako członkini (choć nieproduktywna!) Zrzeszenia, skorzystałam z zaproszenia z radością, bo przerwa od godz. 11.45 do 14.30,

²⁴ „W kilka dni później Staś Ludwik zapewniał mnie, że ów palotyn, o. Eugeniusz, nakłonił Lecha do sakramentu pokuty i Eucharystii jeszcze w szpitalu, mniej więcej na miesiąc przed śmiercią”.

²⁵ Maria Kowalewska (1921–2004).

czyli do terminu pogrzebu na Srebrzysku, bez żadnego schronienia i możliwości rozgrzania się, oparcia dla bolących pleców, trochę mnie przerażała. Atmosfera w lokalu ZK-P nieporównana. Prostota i uroda w urządzeniu ciasnego wnętrza, ciepło gościnności gospodarzy, sporo zgromadzonych tam osób, m.in. Zb[igniew] Herbert²⁶, Wiktor Woroszyński²⁷, Leszek Prorok, prof. [Bronisław] Geremek²⁸, prof. [Władysław] Szremowicz, J[erzy] Pachlowski ze Szczecina, Orda z Torunia. Herbata, kawa, pączki. Wprost czuła serdeczność Józka Borzyszkowskiego, który był organizatorem pogrzebu z ramienia ZK-P. To samo Edmund Puzdrowski, z którym dotychczas łączyły mnie stosunki nijakie, no i Antek Fac²⁹ w swoim najlepszym wydaniu; poprzedniego dnia wrócił z przerwanych wczasów w Zakopanem. Marysia K[owalewska] dokonywała cudów – rozmawiała żywo z Geremkiem, potem pobiegła ze mną na targ po zamówione przez nas kwiaty, a że nie wystarczyło jej czasu na zjedzenie czegokolwiek, kupiła w powrotnej drodze w specjalnym kiosku ogromną bagietkę z pieczarkami, serem itp., którą pochłaniała, wracając spieszenie do lokalu ZK-P. Tam biegła bez przerwy, nosząc stopy półmisków (pięknie malowanych kaszubskich), talerzy itp. do sąsiedniej plebanii, gdzie po pogrzebie miała się odbyć stypa w gronie bliskich przyjaciół Lecha. Edmund Puzdr[owski] zaprosił mnie na tę stypę w imieniu ZK-P i zapewnił, że będę tam odtransportowana z cmentarza samochodem. Razem z Marysią K[owalewska], zapewnili mi również miejsce w mikrobusie Nysa z Gdańska na Srebrzysko. Byłam głęboko wzruszona tą troską o mnie. W samochodzie jechali ze mną na cmentarz: prof. Bronisław Geremek, prof. Szremowicz, Wiktor Wor[oszyński], [Zbigniew] Herbert, [Leszek] Prorok, Antek Fac, Edmund P[uzdrowski]. Dojeżdżając do kaplicy cmentarnej, zobaczyłam spory tłum ludzi. W przeciwieństwie do otoczenia Bazyliki, gdzie widziałam kręcących się mundurowych, to tu na razie nie było ich widać (za to później podobno ich nie brakowało, jak słyszałam od naocznego świadka). Trumna Lecha była wystawiona w ciasnej kaplicy od godz. 14.30. Ludzie wchodzili, defilowali przed trumną i wychodzili z drugiej strony kaplicy. Trumna (ciemnobrązowa, matowa) była otulona „stancją pomorską” z czarnym gryfem na żółtym tle, która okrywała wcześniej trumny Ceynowy³⁰

²⁶ Zbigniew Herbert (1924–1998).

²⁷ Wiktor Woroszyński (1927–1996).

²⁸ Bronisław Geremek (1932–2008).

²⁹ Bolesław Fac (1929–2000).

³⁰ Stanicy owej użyto po raz pierwszy na pogrzebie A. Majkowskiego, W czasie pogrzebu Ceynowy jeszcze nie istniała. Por. Józef Borzyszkowski w *Pro memoria Lech Bądkowski 1920–1984*, s. 578: „Będąc wśród ludzi przygotowujących i organizujących ceremonie pogrzebowe, jako prezes Oddziału Gdańskiego ZK-P zadbałem m.in. o to, by trumnę ze zwłokami Lecha przykryła historyczna Stanica z kaszubskim Gryfem, okrywająca trumnę bliskiego Mu przywódcy ruchu młodokaszubskiego, dr. Aleksandra Majkowskiego. Otrzymałem ją, nie bez oporów, od ks. Franciszka Gruczy. Obok Gryfa trumnę Lecha przykrył też sztandar zdelegalizowanej

i Majkowskiego; w dolnej połowie okrywała ją flaga „Solidarności”. Wartę przy trumnie pełnili, często się zmieniając, pisarze miejscowi i przyjezdni (także Gereemek i Szremowicz) oraz członkowie ZK-P. Na ogół nie jestem ciekawa pogrzebów, nie lubię bywać na nich. Na pogrzebie Lecha chciałam widzieć wszystko. Mimo przeraźliwego zatłoczenia nie wyszłam z kaplicy. Przylepiłam się plecami do ściany w pobliżu trumny i tak przetrwałam do końca. Podobnie jak w Bazylice, energicznie działała ekipa telewizyjna, jakoby NBC. W Bazylice obiektem ich największego zainteresowania był ks. Jankowski, no i rodzina, a tu – trumna w otoczeniu stojących z obu stron na baczność ośmiu mężczyzn w czarnych ubraniach, wśród których na samym przodzie, o pół kroku ode mnie, stanął w pewnym momencie Lech Wałęsa. Przyjechał późno, wprowadzono go szybko, żadnych powitań, towarzyszący mu bardzo wysoki mężczyzna ściągnął z niego płaszcz i Lech stanął wyprostowany u boku trumny. Twarz miał kamienną. Nikt go nie zmienił do końca. Od godz. 14.30, przez cały czas, rozbrzmiewały na dworze i w kaplicy śpiewy religijne. Wszyscy śpiewali pełnym głosem. Wreszcie wkroczył do kaplicy ksiądz Bogdanowicz³¹, proboszcz Bazyliki, i poprowadził modły i śpiewy (egzekwie); potem wyszły na zewnątrz poczty sztandarowe (trzy sztandary oddziałów ZK-P), poczty z wieńcami od instytucji i ugrupowań (przeważnie już nieistniejących oficjalnie, jak np. Klub Myśli Politycznej im. 3 Maja, którego Lech był inicjatorem i prezesem). Było tego bardzo dużo.

Po wyjściu z kaplicy przychwycił mnie Edmund Puzdr[owski], by doprowadzić do grupki pisarzy miejscowych i przyjezdnych, idących za wieńcem od „przyjaciół pisarzy”, niesionym przez Janusza Rosińskiego (na trzeci dzień po wypadnięciu dysku czy też ostrym ataku lumbago!) i Jerzego Pachlowskiego ze Szczecina. Po drodze złapał mnie za rękę Staś Ludwig, który świeżo wrócił z Częstochowy. Szłam bezpośrednio za naszym wieńcem, w towarzystwie Wiktora W[oroszylskiego] i [Leszka] Proroka, za nami [Zbigniew] Herbert i inni. Sztandary i wieńce poprzedzały trumnę, więc nie widziałam jej. Jak mi potem powiedzieli koledzy, nieśli ją na zmianę pisarze, młodzież oraz stoczniowcy. Antek Fac powiedział mi później, że dopiero niosąc na własnych ramionach trumnę z ciałem Lecha, stoczniowcy poczuli naprawdę ową więź między intelektualistami a robotnikami. Trumna podobno nadal otulona była dwiema flagami.

Obok konduktu, bokami drogi, spieszyły tłumy ludzi luźnych, chcąc zająć dogodne miejsca na wzgórzu górującym nad grobem Lecha. Po pogrzebie „spe-

„Solidarności”, a w kaplicy pogrzebowej na Srebrzysku stanęli przy niej, zaciągając honorową wartę, przyjaciele Lecha z Gdańska i Warszawy z Tadeuszem Mazowieckim, Wiktorem Woroszylskim i Bronisławem Geremkiem. Wśród żegnających go, idących przed i za trumną, byli wszyscy dotychczasowi prezesi ZK-P, przyjaciele z ZLP i ZK-P; był też przewodniczący – przyszedł prezydent Lech Wałęsa”.

³¹ Stanisław Bogdanowicz (1939–), autor licznych opracowań o Bazylice Mariackiej i Kościele gdańskim.

cjaliści” obliczali zgodnie, że wzięło w nim udział ok. 5000 osób. Pogoda sprzyjała, mimo dosyć przenikliwego chłodu; droga zaladzona, lecz posypana piaskiem. Zauważyłam, że Wiktor Wor[oszyński] ma jakieś kłopoty z prawą nogą i posuwa się niezbyt pewnie, choć bez laski, którą ja sobie pomagałam. Na miejscu, ze względu na przynależność do pocztu z wieńcem, znalazłam się dość blisko grobu, ale jednak w trzecim lub w czwartym rzędzie, toteż mój nikczemny wzrost nie pozwalał mi nic widzieć, za to dobrze słyszałam. Bezpośrednio za mną stał Herbert, przede mną Woroszyński. Przemówień było sześć, wszystkie zwięzłe. Józek Borzyszkowski zapowiadał każdego mówcę. Pierwszy mówił ks. Bogdanowicz, potem ktoś od Kaszubów (chyba Szczepan Lewna). Potem Wałęsa, krótko, „jako robotnik Stoczni Gdańskiej, w imieniu robotników”. Powtórzył, że Lech był pierwszym intelektualistą, który itd., potem wymienił jego kolejne funkcje w czasie strajku w Stoczni i w „Solidarności”, „aż do końca”. Mówił o nim „pan Lech”, wszyscy inni mówcy – Lech albo Leszek. Potem mówił Leszek Prorok, w imieniu przyjaciół pisarzy z Warszawy i „jak mniemam, z wielu innych miast Polski” oraz w imieniu pisarzy z Pen-Clubu. Potem Andrzej Zbierski, w imieniu Gdańskiego Tow[arzystwa] Nauk[owego] i Pracowni Archeologicznej PAN. Na koniec Antek Fac, w imieniu przyjaciół pisarzy gdańskich. Przemawiał nadspodziewanie dobrze, bez okolicznościowego patosu, bez rozgadania, potracając śmiało choć dyskretnie, o sprawy publiczne. Na zakończenie powiedział: „Niech Cię Bóg prowadzi. Żegnaj”.

Gdyński chór „Dzwon Kaszubski” (wyłącznie męski) odśpiewał pieśń pożegnałą, jakby na nutę wojskowego marsza pogrzebowego, z pięknym tekstem, w którym m.in. powtarzały się słowa: „odejdiesz w kraj daleki”. Później chór zaintonował inną pieśń – o Kaszubach, usłyszałam tuż obok głuchy łomot ziemi spadającej na trumnę. Ktoś zaintonował *Boże coś Polskę*. I znowu, w zwielokrotnionym wymiarze powtórzyło się to, co w niedzielę w kaplicy palotynów. Natychmiast po zakończeniu tej pieśni, parę młodych kobiecych głosów, hen, ze szczytu wzgórze, zaintonowało *Jeszcze Polska nie zginęła*. Zgromadzony tłum natychmiast podchwycił i wszystkie ręce znów wystrzeliły w górę. Składanie wieńców i kwiatów przyniesionych przez indywidualne osoby trwało bardzo długo. Z wolna rozchodziliśmy się, docierając z trudem po oblodzonych stromiznach do pobliskiej drogi. Szłam sama, ciesząc się, że mam laskę. Wtem zbliżyła się do mnie jakaś pani i zapytała, czy może mi pomóc, bo widzi, że trudno mi iść. Spojrzawszy mi w twarz, nagle powiedziała: „Ja panią skądś znam”. Nie poznałam jej, ale powiedziałam swoje nazwisko; najwyraźniej nic jej nie mówiło, lecz wymieniła swoje. I nagle mnie oświeciło. Poznałam tę panią w szpitalu, w sierpniu ub. r., gdzie odwiedzała moją kompankę z pokoju, zwaną przez prof. Pensonową – „panią babcią”. Przypomniałam jej to i w serdecznym nastroju doszliśmy razem do cmentarnej kaplicy, przed którą miałam czekać na Edmunda P[uzdrowskiego] i innych kolegów, by jechać z nimi do Gdańska. Pani D. знаła Lecha [...] z telewizji gdańskiej, gdzie długo pracowała. Ledwie się z nią pożegnałam, przed kaplicą przy-

trzymała mnie za rękaw inna pani, w której od razu rozpoznałam współmieszkanek mojego domu, robotnicę, matkę Tomka B., który został zmuszony przeszło rok temu do wyjazdu za ocean. Nie знаła Lecha, ale wiedziała o nim co trzeba i ... przysłała na jego pogrzeb. Spotkałam kolegów, wśród nich, po raz pierwszy tego dnia, Kazika N[owosielskiego³²] i Małgorzatę Cz[ermińską³³]. Janusz Rosiński odprowadził mnie do tej samej Nysy, przynajmniej się po drodze, że ledwie łązi po wypadku przy sprzątanii mieszkania. A pełnił wartę przy trumnie i niósł wieńce.

Pojechaliśmy na plebanię Bazyliki, gdzie w obszernej sali, przy trzech długich stołach ustawionych w podkowę, miała się odbyć stypa. Opiszę ją później, jestem bardzo zmęczona; było to przeżycie na miarę poprzednich obrzędów.

1 III 1984.

Ciągnę dalej, póki wszystko dobrze pamiętam. Edmund Puzdrowski polecił Antkowi zaprowadzić mnie i parę innych osób z lokalu ZK-P na plebanię. Antek burczał pod nosem, że nie lubi wprawdzie obijać się po kruchtach, ale chyba trafi. Zostawiliśmy płaszcze w lokalu redakcji „Gwiazdy Morza” i przez maleńki wirydarzyk przeszliśmy do obszernej, jasno oświetlonej sali, z zastawionymi stołami; każdy ozdobiony był wazonikiem białych i czerwonych fiołków alpejskich, które kupowała na targu Marysia, w moim towarzystwie. Szybko zebrało się kilkadziesiąt osób. Przywitał nas ks. Bogdanowicz, gospodarz plebanii. Byli obecni wszyscy przyjezdni pisarze i nie-pisarze; dopiero po 3 godzinach (koło godz. 20) odeszli ci, którzy spieszyli na powrotny samolot do Warszawy. Iza Trojanowska kierowała programem spotkania. Poprosiła, aby każdy z obecnych podzielił się ze wszystkimi osobistymi wspomnieniami o Lechu³⁴. Wbrew powszechnej w takich wypadkach powściągliwości, natychmiast poprosił o głos red. [Jerzy] Dziewicki. Od dawnych czasów (lata sześćdziesiąte, list 35 intelektualistów) byłam do niego usposobiona niechętnie; byłam naocznym świadkiem jego krótkich spięć z Lechem, przeciwstawności ich postaw życiowych, nie tylko politycznych, ale wiedziałam także, że Lech nie zerwał z nim, uważał go za w gruncie rzeczy dobrego człowieka i lubił. Opowiadając o swej długoletniej, bliskiej znajomości z Lechem, Dziew[icki] wprawdzie nie dopowiadał do końca różnic i konfliktów, ale jednak nie oszczę-

³² Kazimierz Nowosielski (1948–), prof. dr hab. UG, poeta, eseista.

³³ Małgorzata Czermińska (1940–), prof. dr hab. UG.

³⁴ J. Borzyszkowski, o.c.: „[...] Po pogrzebie spotkaliśmy się na symbolicznej nieco stypie, przygotowanej przez ZK-P na plebanii bazyliki mariackiej u ks. prał. Stanisława Bogdanowicza. Spotkanie to przybrało charakter wieczoru wspomnień, pierwszego w sytuacji braku możliwości prostowania naszych słów, obrazów, relacji, przez ich głównego bohatera. Już wówczas doświadczyłem tego, co jest moim udziałem i przekonaniem od lat. – Każdy z nas nosi w sobie inny obraz Lecha, inny obraz rzeczywistości i wydarzeń, które razem przeżywaliśmy [...]

dzał swojej osoby, a Lecha nazwał niezłomnym. To mnie ujęło. W pewnym momencie weszła na salę rodzina Lecha: pani Zofia, Sławina z mężem, brataniec Andrzej, syn wspomnianego adwokata i mąż jakiejś siostrzenicy z Torunia. Wśród zebranych byli m.in.: prof. Pensonowa, oddana, niestrudzona lekarka Lecha, inicjatorka zespołu Hospicjum oraz należący do tegoż zespołu ksiądz palotyn, który udzielił Lechowi ostatnich sakramentów, a potem w niedzielę odprawił za jego duszę niezapomnianą Mszę św. w kaplicy ks. ks. palotynów we Wrzeszczu³⁵. Był ks. Lauer, kanclerz kurii gdańskiej i naczelny redaktor nowego diecezjalnego pisma „Gwiazda Morza”. Był wreszcie ks. Henryk Jankowski, który tegoż dnia przed południem odprawił Mszę św. za Lecha w Bazylice Mariackiej, a na stypie zjawił się dość późno. Po red. Dziewickim mówili inni, bez żadnych oporów. Chyba tylko kilka osób nie zabrało głosu. Mówił Zbigniew Szymański³⁶, jeden z grona przyjaciół regularnie dyżurujących przy łożu Lecha w ciągu jego bardzo długiej choroby. Opowiadając ze wzruszeniem, ale i z uśmiechem, o drobnych incydentach z tych swoich dyżurów. Wspominał o roli Marysi Kowalewskiej. Pani Zofia dopowiedziała, że Lech najbardziej cenił sobie i lubił obecność przy sobie Marysi. Chwalił nie tylko jej umiejętności kulinarne (Zbyszek Szym[añski], choć „był na tyłu frontach, nie umiał nawet jajeczniczy „ugotować”), ale i wszystkie inne. „Na nią to mogę nawet nakrzyczeć”, mówił żonie. Marysia, która nie umiała robić zastrzyków, któregoś dnia musiała w czasie swego dyżuru zrobić Lechowi zastrzyk przeciwbólowy z leku, który prof. Pensonowa poleciła stosować co dzień, a w razie konieczności i parę razy na dobę, bo cierpienia Lecha były nieopisane, „potworne”. W decydującym momencie Marysia odwróciła się plecami do chorego i z przerażeniem powiedziała półgłosem: „Boże, czy ja to potrafię, czy potrafię?”. A ja przecież słyszałem” – opowiadał potem Lech żonie. Oczywiście, Marysia zastrzyk zrobiła. Dopiero te cudze wspomnienia skłoniły ją do zabrania głosu, choć z pewnością miałaby dużo ciekawych wspomnień o Lechu ze swojej z nim 30-letniej znajomości, częstych eskapad i zabaw w przypadkowym gronie. Teraz jednak powiedziała tylko, że Lech w chorobie istotnie mógł na nią nakrzyczeć i przez to trochę sobie ulżyć. Pewnego razu powiedział do niej ze złością: „Jesteś zupełnie jak moja matka, ciągle tylko namawiasz mnie do jedzenia. Nie mogę

³⁵ E. Zbierska, *Pro memoria...*, s. 510: „[...] Po raz pierwszy pani Zofia Bądkowska wezwała księdza Bogdanowicza do Lecha w styczniu 1984 roku, kiedy Lech był nieprzytomny. Zostały Mu udzielone sakramenty święte »in articulo mortis«. Kiedy w parę dni później Lech odzyskał przytomność, żona opowiedziała mu o tym fakcie i zapytała, czy dobrze zrobiła, zastrzegając, że w przeciwnym wypadku nie otrzymałby pogrzebu katolickiego, na którym Mu bardzo zależało. Lech powiedział, że dobrze zrobiła. Potem żył jeszcze ponad miesiąc. W tym czasie wielokrotnie odwiedzał go ksiądz palotyn (Eugeniusz Dutkiewicz) i długo rozmawiali. Można się tylko domyślać, że był to rodzaj spowiedzi całego życia, rozłożony na raty z uwagi na stan chorego. Po tych rozmowach, jak potwierdza ten ksiądz, udzielił Lechowi rozgrzeszenia [...]”.

³⁶ Zbigniew Szymański (1927–), poeta, wieloletni przyjaciel L. Bądkowskiego.

tego znieść. Odczep się ode mnie”. Marysia nie odczepiła się do końca. Bernard Szczęsny wspominał swój, wspólny z Lechem, pobyt w podchorążówce w Brodnicy, plany ich obu na przyszłość. Lech już wtedy chciał koniecznie zostać politykiem, a Szczęsny ekonomistą. Umówili się, że Lech będzie politykował, a Szczęsny będzie finansował jego politykę. Pani Zbierska³⁷, akcentując laicki (?) światopogląd Lecha, (który zaprzyjaźnił się z jej rodziną, często bywał w ich katolickim domu i upodobał sobie, jako rokującego szczególnie nadzieje ucznia, młodszego syna pp. Zbierskich, Pawła), opowiadała, jak Lech, odwiedzwszy ich kiedyś, zapytał: „No i co, moi kochani ortodoksi, kiedy wreszcie założycie w Gdańsku Klub Inteligencji Katolickiej?”. Młoda polonistka, do niedawna nauczycielka polskiego w szkole średniej, pani Pisarek, opowiedziała o tym, jak kiedyś postanowiła udostępnić swym uczniom z III klasy (którzy „już nie dadzą się nabrać nikomu”) twórczość literacką Lecha i w tym celu wybrała do głośnego odczytania na lekcji *Legendę o Pustelniku*, mającą stanowić część wydanego wcześniej tomu *Polów nadziei*, a następnie wydane jako osobna książeczka przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Lektura, poprzedzona króciutką informacją miała trwać nieco dłużej niż 45-minutowa lekcja. Uczniowie słuchali w absolutnym milczeniu, co na ogół nie bywało ich zwyczajem, a gdy rozległ się dzwonek na koniec lekcji i nauczycielka spytała, czy może czytać dalej, klasa odpowiedziała potwierdzającym milczeniem i wysłuchała tekstu do końca. Na następnej lekcji polskiego, poświęconej dyskusji nad przeczytanym uprzednio tekstem, nauczycielka mogła się upewnić, że jej uczniowie bezbłędnie odczytali w kaszubskiej legendzie głęboko aktualne treści, które wstrząsnęły nią samą przy pierwszej lekturze utworu. Wyraziła przekonanie, że żaden pisarz nie miał nigdy tak udanego spotkania autorskiego z czytelnikami jak Lech Bądkowski, wówczas nieobecny wśród nich osobiście. Początkująca dziennikarka (Maria Mrozińska³⁸), która bardzo krótko pracowała „pod komendą” Lecha, jako naczelnego redaktora nowego pisma, mającego rozwinąć się do zasięgu ogólnokrajowego, a ograniczonego do trzech pierwszych numerów („Samorządność”), opowiadała o swoim początkowym strachu przed bardzo wymagającym szefem i o wcześniej rozbudowanym poczuciu pełnego bezpieczeństwa pod jego męską, niezłomną opieką, o uczuciu pewności, że on weźmie na siebie odpowiedzialność za każdy błąd każdego z redakcji. Wspominała, jak to w sierpniu 80, usłyszawszy, że Lech jest w Stoczni Gdańskiej, znając go wówczas bardzo mało, wybrała się do Stoczni i przez bramę poprosiła straż robotniczą o wywołanie Bądkowskiego. On był tam zapracowany, miał w środku urwanie głowy z obsługą prasową zorganizowanych korespondentów, i był już wtedy poważnie chory. Wyszedł do bramy, a młodziutka „quasi – dziennikarka” powiedziała mu: „Panie Lechu, ja chcę być tam”. Popatrzył na nią i odparł po

³⁷ Eleonora Zbierska, żona Andrzeja Z.

³⁸ Maria Mrozińska, red. prasowa i telewizyjna, producent telewizyjny.

chwili: „Przyda mi się pani”. I wprowadził ją na teren Stoczni. Tadeusz Bolduan³⁹ wspominał nieprawdopodobnie twardą, trudną szkołę Lecha, który ongiś przysposabiał jego i kilku innych młodych ludzi do zawodu dziennikarskiego w „Dzienniku Bałtyckim”. Wytrzymał tę szkołę tylko pan Tadeusz. A kiedy, jako młodziutki chłopak bez rodziców i rodziny, odslugiwał wojsko, inkasując żołd w wysokości 6 zł miesięcznie, z czego potrącano 3 zł na odbudowę kraju, i gdy wszyscy dostawali przepustkę do miasta, on musiał siedzieć w koszarach, bo z pustą kieszenią nie było po co wychodzić, pewnego dnia Lech przysłał mu 50 zł. Dla niego to był wtedy majątek⁴⁰. Ale dumny Bolduan (mimo że „stracił” już część tej sumy) napisał do Lecha, że nie może przyjmować takiej pomocy, że odeśle przesyłkę i prosi stanowczo, aby takich przesyłek więcej już nie było. W odpowiedzi nadszedł list, w którym Lech pisał: „Jesteś niemądry. Ja wcale nie Tobie pomagam, tylko tym, którym Ty kiedyś będziesz pomagał, gdy zaczniesz zarabiać”. Józek Borzyszkowski stwierdził, że Lech tylko w trzech wypadkach odstępował od tej twardej postawy: w stosunku do „małego księcia”, swojego wnuka Barnima, syna Sławiny z Bądkowskich Kosmólskiej, w stosunku do Szarika (ukochanego psa Róży Ostrowskiej), i Misi (suki należącej do Izabelli Trojanowskiej). Tym trojgu pozwalał na bardzo wiele. Ktoś inny powiedział, że wbrew pozorom, Lech był „sentymentalny”, popierając tę tezę opowieścią o incydencie, którego sam był świadkiem: oto słuchając na pewnej imprezie w terenie kaszubskiej patriotycznej pieśni, Lech zaczął manipulować chusteczką koło oczu i po chwili wyjaśnił: „słyszałem to ostatni raz przed wojną w Toruniu”. Najeżyłam się wewnątrz, słysząc określenie: „sentymentalny”, ale nagle przypomniał mi się głos Lecha, przemawiającego nad grobem Róży Ostrowskiej nie w imieniu kolegów – pisarzy, w swoim własnym. Ten głos, tak znakomicie wprawny w publicznych przemówieniach, wtedy łamał się, potykał, urywał i przycichał, jakby dławili go ły. Tylko że to nie jest „sentymentalizm”. W wielu wspominkach uparcie powtarzały się opinie o Lechu – żołnierzu, nie tylko na polach bitewnych II wojny, ale w działaniach całego jego życia, o Lechu rycerskim. Pod koniec spotkania przemówił Andrzej Bądkowski, brataniec Lecha, inżynier zajmujący się ochroną środowiska. Wywołał on, akcentowane przez innych, żołnierskie i rycerskie cechy charakteru swojego stryja z dziejów ich rodziny, Bądkowskich herbu Leliwa, ciągnących się od XIII–XIV wieku, jak go zapewniał sam Lech. Pan Andrzej mówił, że był to typowy ród żołnierski i przypomniał koleje życia swego pradziada i dziada. Przyznał, że słuchając wspomnień o Lechu, odczuwał dumę i że zamierza wkrótce włączyć się w działalność ZK-P, do czego stryj Lech namawiał go od dawna, lecz bezskutecznie, ze względu na zaabsorbowanie bratańca pracą zawodową. Prof. Pensonowa nie przemówiła, wyszła dopiero krótko przed końcem spotkania. Wiem,

³⁹ Tadeusz Bolduan (1930–2005).

⁴⁰ T. Bolduan *Pro memoria...* s. 476-477.

że w ostatnim okresie życia Lecha odwiedzała go codziennie, mimo że jednocześnie miała pod podobną opieką drugiego chorego, nie mówiąc o pracy zawodowej, jako ordynator Oddziału Chorób Wewn[ętrznych] Szpitala Wojewódzkiego. Przed 33 laty, jako jej pacjentka w Akad[emii] Med[ycznej], od razu wyczułam w młodziutkiej wówczas pani doktor, jeszcze Muszkowskiej, a nie Personowej, człowieka pięknego, [...] a jednocześnie pełnego kobiecego uroku. Ten urok zachowała do dziś. Zaczęliśmy się rozchodzić przed godz. 21. Ktoś przytrzymał młodego Huberta Lewnę (gospodarza z Paszku), który wracał do siebie samochodem i gościnnie zabierał z sobą parę osób, m.in. Antka Faca. Z całą serdecznością zaprosił mnie do swego auta; pomimo oporów z mojej strony, odwiózł mnie pod sam dom.

– Smutek po Lechu, tak, to prędko nie minie. Ale fakt, że odchodząc, Lech skupił jeszcze raz wokół siebie tylu ludzi, którzy go kochają, tylu, którzy poczuli się w tym dniu nawzajem bliscy sobie i starali się to na różne sposoby okazać, ten fakt przedziwnie dodał mi otuchy i z pewnością nie tylko mnie. Obyśmy wszyscy, a zwłaszcza ci, którzy mają przed sobą jeszcze spory odcinek drogi życia, obyśmy mieli zawsze przed oczami niedościgniony wzorzec postawy życiowej, jakim dla mnie i dla wielu jest Lech. – Na tej cudownej kaszubskiej stypie, w toku wspominków o Lechu, zabrakło mi jednego. Nikt nie mówił o jego żywiołowym ukochaniu życia, o tym, jak umiał cieszyć się jego różnorodnymi urokami. Jakim był wspaniałym kompanem w zabawie, przy kielichu. Jaki był wrażliwy na kobietę, nie tylko piękną, ale i mądrą kobietę. Jak głęboko radował się krajobrazem miłych sercu Kaszub. Czyżby nie wypadało mówić o tym na stypie, w obecności rodziny? To nieprawda. Bez tej strony swojej natury Lech nie byłby w pełni sobą. Frontowy żołnierz – kawaler *Virtuti Militari* i wielki obywatel, prawy, rzetelny i uczciwy patriota, i krytyczny, wyważony, mądry choć już spełniony do końca polityk, i świetny publicysta, doskonały tłumacz (*Życie Remusa*), nieubłaganie twardy „szef” i porywający, wytrwały budziciel młodych umysłów, serc i charakterów, uczciwy, bogaty w wiedzę historyczną, i wypowiadający własne wartości pisarz, i lojalny, serdeczny, wyrozumiały przyjaciel, wróg głupców i zdrajców, ale także – nie zapominajmy o tym – uroczy, rozbajający miłośnik darów doczesnego życia, którymi umiał się radować, pełen temperamentu, zdolny do szczerego zachwytu i do łez wzruszenia. – Lechu, zdarzało się czasem, że nie zgadzałam się z Twoim zdaniem, zwłaszcza z opiniami Twoimi o niektórych ludziach, ale zawsze stwierdzałam ze zdumieniem i głębokim zadowoleniem, że nawet w późnym wieku, starsza od Ciebie o szereg lat, świadomie poddaję się oddziaływaniu Twojej osobowości, że pod jej głębokim wpływem staram się korygować siebie, jak to czyniłam w ciągu mojego życia jeszcze tylko dwa razy, pod wpływem dwóch innych nieprzeciętnych, niezależnych i równie jak Ty niepokonanych osobowości. Lechu, nie chcę Cię żegnać, chcę z Tobą obcować, jak z tamtymi dwoma, do końca moich dni.

Listy Lecha Bądkowskiego do Marii Boduszyńskiej-Borowikowej

1.

Gdańsk, 10.5.1968⁴¹*Wielce Szanowna Pani!*

Z głębokim żalem dowiedziałem się o śmierci Pani męża, Pana Profesora Józefa Borowika. Poznałem go w końcu 1945 r. w Londynie i od tego czasu nasze kontakty, chociaż nieczęste, zawsze były życzliwe, szczerze i dla mnie owocne.

Proszę przyjąć wyrazy mojego głębokiego współczucia i uczestniczenia w Pani cierpieniu.

*Z szacunkiem**Lech Bądkowski*

2.

Gdańsk, 30.3.1971⁴²*Szanowna i Droga Pani!*

Chętnie spełniając życzenie, odtwarzam z pani fragmentarycznych zapisków i przede wszystkim z pamięci okoliczności moich pierwszych zetknięć z Pani Mężem, śp. Józefem Borowikiem. Z zachowanego „Diary for 1946”. Pod datą 1 kwietnia (poniedziałek) figuruje zapis: „tel. do Borow.”, przy zapisie krzyżyk, zatem skomunikowaliśmy się. Pod datą 3 kwietnia (środa) zapis: „15.00 Borowik”; tu również krzyżyk. Ponownie telefon pod datą 6 kwietnia (sobota) i znów spotkanie dnia 7 kwietnia (niedziela) o godz. 10.00.

Te dwa spotkania w Londynie odbyły się na pewno i najprawdopodobniej były pierwszymi. Nie zachował mi się jednak kalendarzyk z 1945 r. (od schyłku tego roku przebywałem już w Londynie) i nie wiem, czy w tym czasie Józef Borowik już tam wizyty nie składał.

Nie potrafię powiedzieć, kto mnie poinformował o obecności J.B. Miałem wtedy dość żywe kontakty z ambasadą PRL m. in. z ówczesnym ambasadorem Strassburgerem i z konsulatem generalnym (kon. Karol Lapter). Byłem wiceprezesem, a w istocie prezesem Związku Pomorskiego i zabiegałem o możliwie liczny powrót Pomorzan do kraju oraz o formalne przeniesienie Związku Pomorskiego.

⁴¹ B. Gd. PAN akc. rps 1804.

⁴² Tamże.

Prawdopodobnie więc ktoś z ambasady lub konsulatu poinformował mnie o obecności J.B. Osobiste spotkanie bardzo więc mnie interesowało, zwłaszcza że o Instytucie Bałtyckim i jego dyrektorze słyszałem jeszcze przed wojną (od urodzenia w 1920 r. do 1939 r. mieszkałem w Toruniu), a podczas wojny w Londynie kupiłem szereg angielskojęzycznych publikacji Inst. Bałt.

Jedno spotkanie odbyliśmy, spacerując (zdaje się po Portland Place i okolicy), drugie w jakiejś restauracji lub British Museum. Interesowały mnie wiarogodne informacje o sytuacji w kraju, chociaż na powrót byłem już zdecydowany. Józef Borowik mówił uczciwie, nie ukrywając prawdy i do powrotu zachęcając. Stawiał sprawę jasno, że nie będzie tu sielanki, przewidywał możliwość dalszego pogorszenia się warunków, uważał jednak, że do kraju wracać trzeba i że przede wszystkim powinni wracać ludzie świadomi. Mówił o wyniszczeniu i zmęczeniu polskiej inteligencji i potrzebie możliwie szybkiej odbudowy jej potencjału. Mówił też o konieczności najrychlejszego zagospodarowania ziem odzyskanych oraz o pracy odnowionego Inst[ytutu] Bał[tyckiego], którego siedziba znajdowała się wówczas w Bydgoszczy.

Od tego czasu kontakt między nami został nawiązany. Wysłaliśmy (Związek Pomorski] Instytutowi szereg książek, które szczęśliwie doszły, a niektóre z nich znalazły się w krótkim omówieniu Andrzeja Bukowskiego (Instytut Bałtycki, Wydział Pomorzoznawczy, Komunikat Działu Informacji Naukowej, nr 11 (25), rok 1946).

W Inst[ytucie] Bał[tyckim] w Bydgoszczy byłem już w kilka dni po powrocie do Polski (10 lub 11 czerwca 1946), ale czy wtedy spotkałem się ponownie z J.B. – nie wiem. Jest to jednak bardzo prawdopodobne. W tym samym roku mam odnotowane wizyty w ekspozyturze Instytutu w Sopocie. W zapiskach korespondencyjnych mam ślad mego listu do Józefa Borowika wysłanego 20 lipca 1946.

Na dość ożywioną korespondencję wskazują dwa załączone listy J.B. z 1949 r.

Szanowna Pani! Tę zwięzłą notatkę pragnę zakończyć stwierdzeniem, że Józef Borowik był jednym z tych nielicznych ludzi, u których uczyłem się niezależności umysłu i jasności sądu oraz jawnego stawiania spraw zgodnie z sumieniem – jakkolwiek rezultaty mojej nauki mogą być skromne. Wysoko ceniłem stosunek Józefa Borowika do mnie, który to stosunek mimo różnicy wieku, wykształcenia, wiedzy, doświadczenia był od początku niejako równoprawny (co stanowiło bodziec do uzupełniania braków) i nacechowany życzliwością.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku

Lech Bądkowski

3.

*Gd., 8.8.1971**Szanowna i Droga Pani**Bardzo przepraszam za spowodowanie niepokoju, o czym wiem od Róży.**Przesyłam Pani do wglądu odpis słowa wstępnego Józefa Borzyszkowskiego.**Nie ma tam nic odkrywczego, ale pewnie swoją rolę spełni. Czystopis przekazuję Panu Pestce.**Serdecznie Panią pozdrawiam**Lech Bądkowski⁴³*

4.

*Gdańsk, 6.10.1971⁴⁴**Droga Pani Mario!**Bardzo serdecznie dziękuję Pani za list. Rad jestem, że zechciała Pani przyjechać nad Osuszyno, chociaż nie przypuszczałem, że mogło to Panią bliżej zainteresować. Skoro tak – tym lepiej.**Jak Pani z pewnością się przekonała, mamy dużo (nawet bardzo dużo) do zrobienia, aby pocziwców, których wielu, ciągnąć i podciągać. Ja zresztą konsekwentnie stawiam na młodych, ale trzeba było zaczynać od tego, co jest. W końcu, gdy spojrzę wstecz, wydaje mi się, że sporo udało się już zrobić.**A może zastanowi się Pani nad ewentualnością wstąpienia do naszego Zrzeszenia. Jemu bardzo potrzeba ludzi światłych i z charakterem.**Przesyłam serdeczne pozdrowienia**Lech Bądkowski*

5.

*Gdańsk, 18.10.1971⁴⁵**Droga i Szanowna Pani!**Przesyłam Pani dwa egzemplarze deklaracji członkowskiej. (Drugi słabo odbity, ale dostatecznie wyraźny; oszczędności). Po wypełnieniu proszę odesłać go do mnie, jeśli Pani pozwoli, podpiszę jako wprowadzający, o drugi podpis poproszę Reginę G., Józka B[orzyszkowskiego] lub kogoś z naszych bliskich znajomych. Jeśli Pan [Stanisław] Ludwig zechce, może również użyć mego pośrednictwa.*

⁴³ Ręką M. B-B. na dole po lewej: „10. 8. 71 Rozmowa tel. z red. Pestka. Posłałam mu kopię mp. Borzyszkowskiego z moimi poprawkami”.

⁴⁴ B. Gd. PAN akc. rps 1804.

⁴⁵ Tamże.

Czas wypełniają: praca i rozterki różnego rodzaju. Nie jest to dobrane towarzystwo w jednej głowie, ale można przywyknąć, zwłaszcza jeśli rozterki trzyma się pod kontrolą i w pewnym momencie przecina się je. Nie wątpię, że zna Pani te stany i sytuacje.

Lato minęło, zdecydowanie weszliśmy w jesień, rozpoczął się sezon wzmożonej aktywności. Mam nadzieję, że w niedługim czasie zobaczymy się, aby pomówić o aktualnych sprawach.

Serdecznie Panią pozdrawiam

Lech Bądkowski

6.

Gdańsk, 28.12.1971⁴⁶

Droga Pani Mario!

Przypuszczam, że wróciła już Pani z świątecznego wyjazdu i odpoczęła po trudach świąt. Zgodnie z życzeniem, przesyłam kopię kompletu mojego głosu na walnym zebraniu Oddziału w dniu 21 bm.

Słuchy, jakie mnie dotąd doszły o tej imprezie, wskazują, że wykorzystaliśmy ją raczej dobrze.

Chcę proponować, abyśmy spotkali się w pierwszej dekadzie stycznia.

30 bm. wyjeżdżam na wieś i wracam 2 lub 3 stycznia. Zgłoszę się.

Serdecznie Panią pozdrawiam i równie serdecznie życzę możliwie najlepszego roku 1972

Lech Bądkowski

7.

Gdańsk, 2.7.1972⁴⁷

Szanowna i Droga Pani Mario!

Dziękuję za list z 30 ubm. Nie chciałem w Pani smutku nagabywać Panią, dlatego tylko przez P. Lewandowicz pozwoliłem sobie przekazać wyrazy szczerego współczucia.

Nie wiem, czy czuje się Pani obecnie już dysponowana do zajmowania się tzw. sprawami. Ze swego doświadczenia wiem, że w okresach złego nastroju (czykolwiek ważnym powodowanego) praca umysłowa wymagająca wewnętrznego skupienia nie jest korzystna, bo myśli uciekają do bolącego tematu; wolę wtedy być aktywny na zewnątrz. Ale, oczywiście, u innych reakcje mogą być odmienne.

⁴⁶ B. Gd. PAN akc. rps 1804.

⁴⁷ B. Gd. PAN akc. rps 2346.

Spróbuję przecież przedstawić Pani te sprawy, a od Pani zależy ustosunkowanie się do moich prośb.

We wtorek 4 bm. jadę na wieś na urlop. (Na wszelki wypadek adres: wieś Łączyńska Huta – szkoła, poczta Borzestowo, pow. Kartuszy). Wrócę 23 lub 24 bm. W międzyczasie rozpoczętych prac nie należy zostawiać własnemu biegowi w myśl zasady, że pańskie oko konia tuczy.

- 1) *Dostaliśmy 1/2 etatu (sprzątaczk! niespełna 500 zł mies.) na organizacyjne prowadzenie naszego klubu. Obowiązki te od 1 lipca zgodziła się przyjąć znana Pani p. Joanna Konopacka. Wydaje mi się, że będzie dość obowiązkowa i odpowiedzialna. Poinformowałem ją o moich wstępnych planach.*
- 2) *Wystąpiłem do Zarządu Oddziału, aby natychmiast podjął starania o zmianę w budżecie na 1973 r. 1/2 etatu sprzątaczk na 1/1 etatu instruktora w ZG ZLP.*
- 3) *Wystąpiłem również o wydrukowanie zaproszeń na imprezy klubowe. Ma je zrealizować tandem Fac-Kotlica.*
- 4) *Kotlica ma przeprowadzić szereg rozmów z instytucjami na temat dotowania (formalnie: współorganizowania z nami) naszych imprez w naszym klubie i/lub organizowania spotkań z naszymi gośćmi na swoim gruncie.*
- 5) *Nierozstrzygnięty dotąd pozostaje problem, w jaki sposób 10.000 zł rocznie, należne nam od agentki kawiarni, mają być przekazywane, skoro oddziałowi nie wolno przyjmować ich na swoje konto. Tę sprawę ma załatwić Fac. Jest pilna!*
- 6) *Mam następujące obietnice przyjazdu do nas: Zbigniew Herbert, Andrzej Braun, Andrzej Kijowski, ew. też Antoni Słonimski. Zwróciłem się listownie o przyjęcie zaproszenia do Zbigniewa Załuskiego i Jerzego Putramenta; nie mam jeszcze odpowiedzi. Chcę również zaprosić Lesława Bartelskiego, nowego prezesa Oddz. Warszawskiego na dyskusję o ZLP, z pewnością przyjedzie. Zaproponowałem mu wymianę autorów między Gdańskiem i Warszawą, na co się w zasadzie zgodził.*

To chwilowo tyle.

A teraz proszę Panią o skontaktowanie się z P. Konopacką (tel. dom. 52-04-03) i Facem (tel. dom. 41-44-89) oraz z Kotlicą (najłatwiej chyba przez jedno z dwojga poprzednich) celem zorientowania się, co zrobili i robią, i popychanie ich. Po powrocie zadzwonię do Pani.

Wszystko to, jak już napisałem, zostawiam do Pani decyzji. Czy w obecnej sytuacji zechce Pani tym się zająć. Serdecznie Panią pozdrawiam i życzę siły

Lech Bądkowski⁴⁸

⁴⁸ Na dole po lewej, ręką M. B.-B. nr telefonu Jacka Kotlicy.

8.

*Gdańsk, 27.11.1972*⁴⁹*Szanowna i Droga Pani Mario!*

Dziękuję serdecznie za książkę „Życie jak płomień”. Przeczytałem ją natychmiast. Cieszę się, że postanowiła Pani ją napisać i że się ukazała. Przypuszczam jednak, że są tam pewne opuszczenia. Może warto byłoby zrobić aneks uzupełniający?

Jestem pewien, że Józef Borowik znalazł doskonałego biografa.

Mam nadzieję, że zobaczymy się 6 grudnia na spotkaniu z P. Janem Józefem Szczepańskim.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia

Lech Bądkowski

9.

*Gdańsk, 16 stycznia 1976*⁵⁰*Szanowna i Droga Pani Mario!*

Parę dni dzwoniłem do Pani, napotykając mur milczenia, aż dopiero wczoraj na zebraniu ZLP dowiedziałem się, że Pani zachorowała, przebywa w szpitalu i to podobno aż w Bydgoszczy. W ten sposób radość mieszała się ze smutkiem. Chciałem bowiem Pani pogratulować nagrody literackiej wojewody gdańskiego, która niewątpliwie tym razem – nareszcie! – trafiła do właściwych rąk.

No ale choroba trafiła niewłaściwą osobę! I czemu poddaje się Pani kuracyjnej opiece tak daleko?

Mam przecież nadzieję, że powrót do zdrowia nie potrwa zbyt długo, czego Pani serdecznie życzę.

A poza tym składam, przynajmniej tą drogą, najszczersze gratulacje.

I druga moja nadzieja, że list ten jakoś Panią odnajdzie.

Najlepsze życzenia na 1976 rok przesyła

Lech Bądkowski

⁴⁹ Bibl. Gd. PAN rps akc. 4826.

⁵⁰ Bibl. Gd PAN rps akc. 1804; na górze po lewej imienna pieczętka z adresem Lecha Bądkowskiego.

10.

Gdańsk, 22.2.1976 r.⁵¹*Droga i Szanowna Pani Mario!*

Dowiedziałem się wczoraj, że była Pani łaskawa wpłacić na Fundusz Rozwoju ZK-P dar w wysokości 5.000,- zł, najwyższy, według mej wiedzy, w prawie 20-letniej historii Zrzeszenia. (Który to rekord, obawiam się, długo pozostanie niepobity). Bardzo serdecznie Pani dziękuję. Sądzę, że wykorzystamy te pieniądze na urządzenie lokalu, kiedy wreszcie go uzyskamy.

Raz jeszcze bardzo dziękuję i przesyłam najlepsze pozdrowienia

Lech Bądkowski

11.

Gdańsk, 6.10.1976⁵²*Szanowna i Droga Pani Mario!*

Bardzo dziękuję za przesłanie mi do wglądu maszynopisu pracy „Mała Ojczyzna”, dziękuję podwójnie, raz za zainteresowanie się tematem (mówiliśmy o tym swego czasu, zresztą nie tak dawno), po wtóre, za okazane mi zaufanie.

Tekst podoba mi się i mam tylko jedną ogólną uwagę. W stosunku do społeczności kaszubskiej czy kaszubsko-pomorskiej jest Pani – jak na moje upodobania i także przekonania – zbyt łagodna. Trzeba w nią mocno uderzyć, walić po durnych łbach, inaczej nigdy się nie ocknie. Robił to ostro Majkowski, drwił, szydził, wyklinał, a jednocześnie kochał ją i poświęcał się dla niej. Postawa to i praktyka wcale nierzadka. Można oczywiście przyjąć, że jego sytuacja pozwalała mu na dobitniejsze sformułowania. W każdym razie proszę się nie liczyć z „niepożądanymi reakcjami w środowisku kaszubskim”; bardziej obawiałbym się braku reakcji.

Tak, koniecznie rzecz należy przesłać Wojciechowi Kiedrowskiemu dla „Pomeranii”. Wolałbym, aby zamieścił ją w jednym numerze, ale w najgorszym wypadku może pójść w dwóch. I właśnie dobrze byłoby zrobić z tej pracy podstawę dyskusji na przyszłorocznym zjeździe we Wdzydzach. Powiem o tym Stanisławowi Pestce i innym.

W 1968 r. napisałem rozprawkę (ok. 2 arkusze aut.) pt. „Kaszubsko-pomorskie drogi”, która została dwukrotnie skonfiskowana w całości; pierwszy raz w „Myśli i Życiu” (1969), drugi raz w „Literaturze” (bodaj 1971), bez sensu, moim zdaniem. Szkoda, że Pani jej nie zna, bardzo wiele spostrzeżeń, uwag, poglądów naszych zbliża się do siebie lub nawet pokrywa. Sądzę, że Pani tekst ma znacznie większe widoki druku.

⁵¹ Bibl. Gd. PAN rps akc. 1804.

⁵² Tamże.

Parę drobnych uwag zaznaczyłem (przepraszam!) ołówkiem na tekście, które zresztą można całkiem pominąć: str. 9, 12 i 20. Nigdy dotąd nie spotkałem się z terminem „Zabuźniak”, zawsze – „Zabużan”, „Zabużanin”, „Zabużanie”, a w moim odczuciu dotyczył on wszystkich repatriantów z dawnych wschodnich dzielnic Polski, utraconych po ostatniej wojnie.

Ważniejszą uwagę, także z punktu widzenia cenzuralnego, mam do str. 22. O ile mi wiadomo, były próby tworzenia organizacji społeczno-kulturalnych tych wschodnich repatriantów, ale zostały administracyjnie stłamszone. Dwa widziałem powody ich likwidacji w zarodku. Jeden, to wrażliwość ościennego mocarstwa, drugi, to zwalczany przez nas przykład ziomkostw niemieckich. Dochodziła do tego, być może, swoista troska o możliwie szybką integrację nowej społeczności i jednocześnie intencja łatwiejszego nadania jej pożądanego – z punktu widzenia politycznego dysponenta – oblicza społeczno-kulturalnego. Nie można, wydaje mi się, tym racjom odmówić wszelkiej zasadności, chociaż oczywiście pociągały one za sobą niewątpliwie złe konsekwencje.

Myślę, że Pani rozważań na ten temat nie należy usuwać, tylko że trzeba sformułować je, niestety, mniej jasno, bardziej dyplomatycznie.

Ja również jestem gorącym zwolennikiem syntezy cech charakterologicznych i kulturowych obu (generalnie biorąc) grup nowej społeczności pomorskiej, właśnie z punktu widzenia dobrze rozumianych interesów starej. Zresztą proces ten się odbywa. Warto tu zauważyć, że nasze Zrzeszenie – co prawda bez głośnych deklaracji – realizuje tę linię, stąd np. tak prononsowana aprobata twórczości i postawy Róży Ostrowskiej oraz chętna akwizycja wszystkich wartościowych ludzi „z zewnątrz”, jeśli tylko mają ochotę wziąć udział w naszej działalności i wycisnąć na niej swe piętno.

Byłoby bardzo dobrze, gdyby na te tematy udało nam się wywołać autentyczną dyskusję. Co jednak nie będzie łatwe, również ze względu na instytucjonalne ograniczenia.

Mam nadzieję, że dosyć wczesnie ucieszy Pani Wojciecha Kiedrowskiego swoim tekstem.

Raz jeszcze dziękuję za zaufanie i za wkład myślowy w problematykę, którą uważam za o wiele szerszą i donioślejszą w skutkach niżby się na pierwszy rzut oka wydawało.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia⁵³

Lech Bądkowski

⁵³ Dopisane ręcznie.

12.

*Singapur, 20 I 1977*⁵⁴*Droga Pani Mario!*

Pozwalam sobie przesłać ten drobny dowód pamięci i wiernej sympatii, w nadziei że również z Pani strony mogę liczyć nadal na życzliwość. Do bliskiego spotkania w Polsce. Serdecznie pozdrawiam

Lech Bądkowski

13.

*Gdańsk, 3 lutego 1980*⁵⁵*Droga i Szanowna Pani Mario!*

Gorąco dziękuję za Pani tak dobre dla mnie życzenia urodzinowe.

Pragnąłbym przysługujący mi jeszcze czas spędzić jak najpożyteczniej, biorąc przykład z innych, których szanuję.

Życzę Pani zdrowia i sił, dla dalszego pożytku nas wszystkich. Serdecznie oddany

Lech Bądkowski

14.

*Gdańsk, 24 III 1980*⁵⁶*Droga Pani Mario!*

Bardzo serdecznie dziękuję za wiadomość z serdecznymi słowami, które dotarły do mnie w szpitalu. I – jak widać – pomogły, bo oto właśnie wydostałem się ze szpitala i przebywam w mieszkaniu przy Długiej, jeszcze jako rekonwalescent. Mam nadzieję, że w przyszłym tygodniu po badaniu kontrolnym całkiem się usamodzielnię i podejmę normalną egzystencję pracy przy Targu Rybnym.

Pani bardzo surowo odradzam udawanie się do szpitala w jakimkolwiek charakterze. Trzeba mieć końskie siły, aby się oprzeć jego destruktywnemu działaniu.

Pozdrawiam bardzo serdecznie

Lech Bądkowski

⁵⁴ Pocztówka z Hongkongu, pismo ręczne.

⁵⁵ Bibl. Gd. PAN rps akc. 1804.

⁵⁶ Tamże.

15.

*Gdańsk, 20 czerwca 1980*⁵⁷*Droga Pani Mario!**Bardzo dziękuję za piękny podarek w postaci książki C.R. Boxesa „Morskie imperium Holandii”, w Pani znakomitym przekładzie.**Czytam właśnie tę rzecz z wielkim zainteresowaniem i niejaką – co prawda bardzo skromną – znajomością przedmiotu, wynikającą z moich podróży. Zetknąłem się już także z tym autorem, a to mianowicie, gdy pisałem książkę „Oblężenie” i musiałem nieco zapoznać się z portugalską konkwistą w Afryce Wschodniej.**Raz jeszcze bardzo dziękuję, również za udział w moim niefortunnym pomysłe „dialogu” z głuchymi. I serdecznie pozdrawiam**Lech Bądkowski*

⁵⁷ Tamże.

Józef Borzyszkowski
(Gdańsk)

**Lech Bądkowski do Tadeusza Fiszbacha,
sekretarza KW PZPR w Gdańsku.
(Korespondencja z lat 1971–1973)**

Uchwałą Rady Naczelnej Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego rok 2009 ogłoszony został Rokiem Lecha Bądkowskiego. Okazją do podjęcia tej uchwały i jej realizacji – przypomnienia i spopularyzowania życia i dokonań L. Bądkowskiego, jako pisarza, działacza kaszubsko-pomorskiego i polityka, rzecznika Kaszubów i Pomorza, „Samorządności” i „Solidarności”, było przypadające lato 25-lecie jego śmierci. W ramach programu tegoż Roku odbyło się wiele spotkań i konferencji, realizowanych przez środowiska lokalne i stolicy regionu, jak i Kaszubski Zespół Parlamentarny w Warszawie, gdzie w gmachu Senatu RP 18 lutego otwarto przygotowaną przez Międzynarodowe Centrum Solidarności w Gdańsku okolicznościową wystawę, opartą głównie na materiałach Instytutu Kaszubskiego – dokumentacji podobnej wystawy, zorganizowanej przez Centralne Muzeum Morskie w roku 2004. Całość obchodów Roku Lecha Bądkowskiego na bieżąco relacjonowały nie tylko gdańskie media, a zwłaszcza „Pomerania”. Obok wspomnianej wystawy, której towarzyszył stosowny katalog¹, krążącej nadal po Pomorzu, szczególną sympatią mediów cieszyła się publikacja korespondencji Lecha Bądkowskiego z Maciejem Słomczyńskim, przygotowana ponownie do druku przez jego wnuczkę, Miłostawę Kosmulską w ramach seminarium magisterskiego prof. Stanisława Rośka². Na etapie przygotowywania do druku są materiały z kilku konferencji naukowych i artykuły – może mniej okolicznościowe, a bardziej naukowe...

¹ Zob. wspomniany katalog: *Europejskie Centrum Solidarności „Autorytety: Lech Bądkowski”*, Gdańsk 2009. (Okoliczności powstania i zawartości tegoż katalogu to osobna „historia”). Na szczególną uwagę zasługuje również towarzyszące tej wystawie „Opracowanie Tematyczne OT-552” Kancelarii Senatu, Biura Informacji i Dokumentacji. Działu Analiz i Opracowań Tematycznych, autorstwa Roberta Stawickiego *Lech Bądkowski (1920–1984)*, Warszawa 2009.

² Zob. M. Kosmulska, *Jak Bądkowski ze Słomczyńskim... Literackie listy z pieprzem*, Gdańsk 2009.

W niniejszym tomie znalazł się również dużej wagi tekst wspomnieniowy o Lechu Bądkowskim śp. Marii Boduszyńskiej-Borowikowej, przygotowany do druku przez Lidę Pszczółkowską, kustosa Działu Rękopisów Biblioteki Gdańskiej PAN, gdzie znajduje się niemal całość spuścizny rękopiśmiennej bohatera naszych opracowań. Wszystkie one wzbogacają obraz postaci i dokonań Lecha Bądkowskiego, jaki wylania się choćby z opublikowanych przed pięciu laty książek: *Pro memoria Lech Bądkowski (1920–1984)*, zebrał i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2004 i Pawła Zbierskiego *Na własny rachunek. Rzecz o Lechu Bądkowskim*, Gdańsk 2004³. Nie mniej znaczący jest obraz L. Bądkowskiego, utrwalony w filmie dokumentalnym Henryki Dobosz i Marii Mrozińskiej pt. „Kryptonim Inspirator”, prezentowanym w mijającym roku ponownie także w TVP. Na osobną uwagę zasługują wznowienia utworów literackich Lecha Bądkowskiego, jakie miały miejsce A.D. 2009, głównie dzięki oficynie „Częc” Renaty i Wojciecha Kiedrowskich.

I tak rośnie bibliografia dotycząca życia i dorobku społeczno-politycznego oraz literackiego Lecha Bądkowskiego, szczególnie bogata w odniesieniu do jego działalności jako rzecznika Kaszubów, „Samorządności” i „Solidarności”⁴. Sądzę, iż biografia Lecha Bądkowskiego będzie w przyszłości przedmiotem jeszcze niejednej monografii – historycznej, historyczno-literackiej, politologicznej czy socjologicznej. Stąd ważne jest dotarcie do maksimum źródeł, wśród których szczególnie cenne są pozostające w rękach rodziny dzienniki i w spuściznach różnych adresatów czy archiwach instytucji listy Lecha Bądkowskiego.

Oryginały publikowanej tu korespondencji przechowywane są w Archiwum Państwowym w Gdańsku w zespole KW PZPR Gdańsku, w teczce o sygnaturze 2488 (pierwotnie 0136), zatytułowanej: „Uwagi Lecha Bądkowskiego dotyczące czasopism lokalnych i pracy kulturalno-oświatowej na statkach – dla Tadeusza Fiszbacha 1971–1973”. Na jej zawartość składają się następujące listy:

- a) z 14.6.1971, dotyczący napastliwych publikacji na łamach „Liter” z 1968 r., piętnujących oświadczenie Lecha Bądkowskiego oraz Róży Ostrowskiej, Ireny Przewłockiej i Franciszka Fenikowskiego w związku z wydarzeniami Marca 68^o, do którego dołączony jest, obok wycinków z „Liter”, tekst jego wystąpienia na Zjeździe ZLP w lutym 1969 r. w Bydgoszczy;
- b) z 23.10.1973, dotyczący sytuacji w ZLP i jego postulatów o działania tegoż Związku na rzecz gdańskich czasopism wraz z tekstem memoriału skierowa-

³ Pierwsza książka ukazała się dzięki Instytutowi Kaszubskiemu; na jej zawartość składa się m.in. owoc poświęconej wówczas L. Bądkowskiemu konferencji naukowej oraz opublikowana po raz pierwszy korespondencja Bądkowski – Słomczyński. Trzeba też pamiętać o cennej publikacji Jacka Kotlicy pt. *Lech Bądkowski rzecznik Rzeczypospolitej (z notatek do monografii)*, Pelplin – Gdańsk 2001.

⁴ Przywołuję ją m.in. w swoich opracowaniach: *O Lechu Bądkowskim – rzeczniku Rzeczypospolitej i Klubie Myśli Politycznej im. Konstytucji 3 Maja z siedzibą w Gdańsku*, [w:] *W mazowieckiej przestrzeni kulturowej. Prace ofiarowane w 80. rocznicę urodzin Profesora*

- nego do Zarządu Oddziału Gdańskiego ZLP w tejże sprawie i generalnie gdańskiego środowiska literackiego...;
- c) odpis pisma L. Bądkowskiego z 10.11.1973 do Jana Kowalkowskiego, dyrektora d/s administracyjno-socjalnych PLO w Gdyni wraz z obszernymi „Uwagami na temat działalności oświatowo-kulturalnej na statkach”. Znamienne, że wszystkie listy zostały zredagowane w nawiązaniu do wcześniej odbytych przez L. Bądkowskiego rozmów z ich adresatami. Niemniej głównym adresem sugestii, postulatów w listach zawartych, jest Tadeusz Fiszbach, sekretarz KW PZPR w Gdańsku, odpowiedzialny za sprawy nauki i kultury. Zawartość merytoryczna publikowanych tu na zasadzie skanowania dokumentów przekracza treści sygnalizowane w tytule archiwalnej teczki.

Znając bliżej postać Lecha Bądkowskiego, choćby z publikowanego tu wspomnienia Marii Boduszyńskiej-Borowikowej, trzeba przypomnieć – zasignalizować, kim był kiedyś i jest dziś Tadeusz Fiszbach. W leksykonie *Kto jest kim w województwie pomorskim Oficyny Pomorskiej* z roku 2000 czytamy:

„**Fiszbach Tadeusz** – doradca w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Obecnie szef placówki Biura Radcy Handlowego w Oslo. Ur. 4 listopada 1935 r. w Dobraczynie, woj. lwowskie. Mąż Hanny, ojciec Rudolfa i Katarzyny, troje wnuków. Mając 9 lat, razem z rodzicami przybył na Kaszuby, w Kartuzach ukończył szkołę podstawową i średnią. Wyższą Szkołę Rolniczą w Olsztynie opuścił w 1957 r. jako inżynier technolog przetwórstwa mleczarskiego. W 1977 r.* był już mgr. ekonomii, w 1977 r. obronił w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie pracę doktorską i otrzymał tytuł magistra nauk technicznych. [Sic!] Pierwszą pracę podjął po ukończeniu LO w 1952 r. w Zakładzie Mleczarskim w Kartuzach. Następnie od 1957 r. do 1963 r. pracował w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Elblągu na stanowiskach brygadzysty, głównego technologa, kierownika technicznego zakładu. Od 1963 r. do stycznia 1982 r. pracował w instancjach partyjnych PZPR w Elblągu, Tczewie i Gdańsku na stanowiskach instruktora, sekretarza i I sekretarza Komitetu Powiatowego w Tczewie. Od stycznia 1971 do maja 1975 r. był sekretarzem KW PZPR w Gdańsku, potem do stycznia 1982 r. I sekretarzem KW. Za najważniejszy moment w swojej działalności politycznej uważa udział w negocjacjach, które doprowadziły do podpisania Porozumienia Sierpniowego w Gdańsku w 1980 r. Po ogłoszeniu stanu wojennego złożył rezygnację ze wszystkich funkcji. Od czerwca 1982 r. zajął stanowisko radcy ambasady w Helsinkach, w 1986 r. był doradcą MSW**. Mimo zakazów partyjnych, w 1989 r.

Ryszarda Juszkiewicza, red. Z. Dymek, Warszawa 2007, s. 417 i 430 i *Lech Bądkowski (1920–1984) – żołnierz, pisarz i obywatel – rzecznik Kaszubów i samorządnej Rzeczypospolitej*, „Rocznik Toruński”, t. 36, 2009 (w druku).

* Winno być 1970. Wówczas został magistrem ekonomii. Doktorat obronił w 1977 r. w Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie (J.B.)

** Winno być MSZ! (J.B.).

uzyskał (popierany przez NSZZ „Solidarność”) mandat posła i został wybrany wicemarszałkiem Sejmu X kadencji. Założył Polską Unię Socjaldemokratyczną, która w trakcie wyborów prezydenckich uległa rozbięciu i rozwiązaniu. Największym autorytetem moralnym jest Jan Paweł II. Z postaci życia publicznego podziwia Lecha Wałęsę. Największy wpływ na jego osobowość miał widok rozstrzelanych ludzi na kresach, wydarzenia w Grudniu 1970 r. i Sierpniu 1980 r. Oprócz tego ceni sobie bezinteresowną pomoc i to, że jako pierwszy Polak ukończył bieg narciarski „Finlandia Hihto”. Miał wtedy 51 lat, dystans wynosił 82 kilometry⁵.

W tymże biogramie najważniejsza w interesującym nas kontekście jest informacja, iż „od stycznia 1971 do maja 1975 r. był sekretarzem KW PZPR...”. Z tego bowiem okresu pochodzą publikowane tu dokumenty. Data pierwszego informuje, iż już w pierwszym półroczu funkcjonowania nowego sekretarza w Gdańsku doszło do spotkania, „pożytecznej i owocnej rozmowy” L. Bądkowski – T. Fiszbach.

Pełniejszą prezentację postaci, dokonań i myśli, wspomnień T. Fiszbacha znajdziemy na łamach „Tygodnika Angora” z 26 października 2008 r. w zapisie rozmowy z nim Tadeusza Gawińskiego pt. *Kaszuba spod Lwowa*. Jej bohater, do niedawna bardzo aktywny ambasador RP na Łotwie, dziś emeryt i wykładowca w Wyższej Szkole Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych i Politycznych w Gdyni, w trakcie snucia przed dziennikarzem swoich wspomnień przywołuje grono znanych postaci z gdańskiego i ogólnopolskiego wierzchołka piramidy polityków PRL i III RP, a na końcu tegoż tekstu czytamy:

„Koledzy nazywają go Kaszubą spod Lwowa. Do dziś mówi po kaszubsku. Niedawno otrzymał jedno z najbardziej zaszczytnych odznaczeń dla Gdańska – Medal Księcia Mściwoja II. – Nie czuję się żywą legendą. Wciąż jestem taki sam. Nie brak mi krytycyzmu. Ale z dystansu. Świat musi się zmieniać. Byle koszty były minimalne. W moim życiu, w politycznym wymiarze postępowałem w zgodzie z samym sobą. Mam z tego dużą satysfakcję⁶.”

Przywołany w cytowanym tekście Medal Księcia Mściwoja II jest w szczególności sposób – w rozumieniu ideowej identyfikacji – związany z postacią Lecha Bądkowskiego, którego T. Fiszbach wówczas wprost nie wspominał. Istotniejsze jest jednak nazwanie Fiszbacha przez przyjaciół „Kaszubą spod Lwowa”. Ten kontekst jego życiorysu był bardzo ważny, gdy przychodził on po „Wypadkach Grudniowych” 1970 r. do Gdańska; po wydarzeniach związanych z trudnym fragmentem dziejów Kaszubów i naszej organizacji – Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Kaszubów oskarżonych wówczas m.in. o filogermanizm i antysocjalizm...⁷.

⁵ *Op. cit.*, s. 62.

⁶ *Kaszuba spod Lwowa*, rozm. T. Gawińskiego z T. Fiszbachem, „Tygodnik Angora”, 26.10.2008, s. 21. Zob. też S. Bogdanowicz, *Niekonwencjonalny I-szy Sekretarz*, „Nasz Gdańsk”, 2004, nr 4.

⁷ Zob. T. Bolduan, *Nie dali się złamać. Spojrzenie na ruch kaszubski 1939–1995*, Gdańsk 1996; C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi – między dyskryminacją a regionalną podmiotowością*,

Dla sporej grupki działaczy ZK-P był on wówczas postacią budzącą nadzieję na zmianę klimatu towarzyszącego codzienności ruchu kaszubsko-pomorskiego. Jego szkolni koledzy z Kartuz podkreślali m.in. fakt, iż rodzina Fiszbachów mieszkała przez lata w domu wdowy po Aleksandrze Majkowskim, przywódcy młodokaszubów i twórcy arcy powieści kaszubskiej *Žěce i przigodě Remusa*, Aleksandry Majkowskiej, z którą Fiszbachowie byli zaprzyjaźnieni. Stąd też losy i sprawy Kaszubów w 1970 r. były Tadeuszowi Fiszbachowi nieobce, a wręcz budziły jego sympatię. Na tych opiniach bazował początkowo L. Bądkowski, idąc na spotkanie do KW, przedkładając rozmówcy – wysokiemu funkcjonariuszowi sprawującej władzę partii – sprawy nurtujące środowiska literackie i kaszubskie. Była to charakterystyczna dla postawy Lecha Bądkowskiego swego rodzaju działalność misyjna, uświadamiająca władzy wagę problemów, zakres ich odpowiedzialności za rzeczywistość przed społeczeństwem i historią. Zawartość publikowanych tu listów zaledwie w części sygnalizuje szeroki wachlarz spraw – często wielkich i małych – poruszanych przez Bądkowskiego w rozmowach z Fiszbachem i niekiedy także z innymi przedstawicielami KW PZPR w Gdańsku⁸. Bez wątplenia dla ówczesnej społeczności zrzeszonej oraz środowiska literackiego i ogółu ludzi kultury w Gdańsku i na Pomorzu ważna była skuteczność działań i rozmów L. Bądkowskiego. Pełne jej rozpoznanie wymaga osobnych badań. Jednakże dziś można stwierdzić, że już wówczas Gdańsk należał do takich miejsc na mapie Polski, gdzie „wiatr od morza”, którym był – w poglądach i postawie – także L. Bądkowski, skutecznie orzeźwiał atmosferę społeczną w mieście i regionie, czego efektem był m.in. rozwój działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, w tym jego działalności wydawniczej, jak i mnogość wydawnictw w drugim obiegu, wśród których były ważne opracowania społeczno-polityczne także Lecha Bądkowskiego.

Współczesny czytelnik publikowanych tu dokumentów może – z myślą o poznaniu ich skuteczności – pytać o odpowiedzi T. Fiszbacha na listy L. Bądkowskiego. Historycy wiedzą, że takich odpowiedzi – na piśmie – ówczesna władza, także T. Fiszbach, unikała. Odpowiedzi, stanowisko w poruszanych sprawach, były formułowane podczas rozmów – spotkań, będących efektem tych listów. Ich wpływ na decyzje podejmowane przez partię i inne podległe jej władze można poznać drogą studiowania choćby dokumentów z bieżącej pracy KW, w tym problemów przywołanych przez L. Bądkowskiego w liście z 9.4.1973 r. Zostały one uwzględnione w dokumencie i zatytułowanym *Główne kierunki rozwoju kultury*

Gdańsk 2002 i tenże, *Zjednoczeni w idei. Pięćdziesiąt lat działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (1956–2006)*, Gdańsk 2006.

⁸ Jako uczestnik niektórych wydarzeń i spotkań „z władzą” z udziałem L. Bądkowskiego, Bernarda Szczęsnego, Izabelli Trojanowskiej, Tadeusza Bolduana i innych działaczy ZK-P pamiętam rozmowy m.in. z kierownikiem Wydziału Kultury I Propagandy KW PZPR, Kazimierzem Wrzesińskim i jego następcami... oraz ich współpracownikami, wśród których byli niedawni członkowie Klubu „Pomorania”..., bliscy współpracownicy T. Fiszbacha.

w województwie gdańskim do roku 1980, uchwalonym przez Plenum KW we wrześniu 1972, do którego w trakcie wrześniowej rozmowy ze mną na temat publikowanych tu listów, odwołał się także T. Fiszbach. Stwierdził, iż owa działalność L. Bądkowskiego nie była daremna. Dotyczy to także sytuacji na statkach PLO, gdzie pojawiły się zasobniejsze biblioteczki i zbiory filmów oraz oficerowie odpowiedzialni za sprawy kulturalno-oświatowe i socjalne załogi.

Oprócz akt KW PZPR, odpowiedzi na pytanie o skuteczność kontaktów L. Bądkowskiego z przedstawicielami władzy można szukać tak w jego spuściźnie, jak i w podobnej dokumentacji ludzi mu bliskich i adresatów jego wystąpień – można rzec – wystąpień „z otwartą przyłbicą”. Szczególnie ważne są niewątpliwie zbiory i wspomnienia samego T. Fiszbacha, który z dumą prezentuje m.in. książki ofiarowane mu przez L. Bądkowskiego. Oto zawarte w nich znamienne dedykacje: – *Panu Tadeuszowi Fiszbachowi proponuję przeczytanie i przemyślenie tej książki, dającej dużo do myślenia*

Lech Bądkowski

Gdańsk, lipiec 1971 – (w egzemplarzu powieści *Życie i przygody Remusa* A. Majkowskiego, wydanej w tłumaczeniu L. Bądkowskiego na język polski przez Wydawnictwo Morskie);

– *Panu Tadeuszowi Fiszbachowi z prośbą o życzliwe przyjęcie*

Lech Bądkowski

Gdańsk, 28.4.1976 – (w egzemplarzu książki Lecha B. *Sygnet Świętopelka*, Gdańsk 1976);

– *Panu Tadeuszowi Fiszbachowi z podziękowaniem za życzliwość i z prośbą o przyjęcie niniejszego tomu*

Lech Bądkowski

Gdańsk, w marcu 1977 – (wpis do *Odwróconej kotwicy* L. Bądkowskiego, Ossolineum 1976, dołączonej do listu z 10 marca 1977 o następującej treści:

Szanowny Panie I Sekretarzu!

Niedawno wróciłem z podróży do Japonii. Byłbym rad, gdybym w bliskim czasie mógł się z Panem spotkać; proszę bardzo o wiadomość.

Pozwalam sobie przesłać Panu ostatnią moją książkę .

Z wyrazami szacunku

Lech Bądkowski);

9.9.1974

– *Z poważaniem i pozdrowieniami*

Panu Tadeuszowi Fiszbachowi z podziękowaniem za życzliwość

Lech Bądkowski

Gdańsk, grudzień 1977 – (w egz. L. Bądkowski, *Bitwa trwa*, wydanie czwarte poszerzone, Gdańsk 1977).

Skromne treści i same daty tych dedykacji mówią znacznie więcej niż sygnalizuje to ich pierwsza lektura. T. Fiszbach, w odpowiedzi na pytanie o bliższe szczegóły dotyczące kontaktów z Lechem Bądkowskim, wspomina, obok swoich doświadczeń wyniesionych z Kartuz, kontakty z innymi działaczami ruchu kaszubsko-pomorskiego związanymi z Bądkowskim, m.in. z Janem Piepką i Tadeuszem Bolduanem, stwierdzając: „Zaprzyjaźniliśmy się... (...) Byłem u literatów na zaproszenie Lecha. Odniosłem się pozytywnie do podnoszonych przezeń spraw. Nie wszystko było możliwe. Trzeba było rozłożyć to na raty. Trzeba było przygotować przełożonych – Karkoszka, Bejm. Nie chcieli się w to płać. Dali mi wolną rękę. Bardzo przydatny był mój sąsiad z ul. Brzozowej, Bernard Kula⁹, który pozytywnie ustosunkował mnie do L. Bądkowskiego, prezentowanego nierzadko przez innych jako wroga. Od Kuli miałem deklarację ZK-P. Żałuję! (...) L. Bądkowski miał do mnie dostęp nieskrępowany. Naszym spotkaniom towarzyszył zawsze miły gest z jego strony – książka, opowieść o podróżach, wzmacniający jego mądre rady.

Przyszedł do mnie kilka lat wcześniej przed 700. rocznicą Mestwina – Układu w Kępnie z 1282 roku! Prosił o pomoc. Zaakceptowałem jego plany. (Niedawno dostałem Medal Mściwoja za »odwagę, dzięki której zdobył sobie trwałe miejsce w historii jako jeden z współtwórców odzyskania wolności po latach zniewolenia przez system komunistyczny«.

Mile wspominam Aleksandrę Majkowską; uczyła mnie francuskiego i łaciny do matury. Lubiła mojego ojca – był mechanikiem, a i mnie... Ciągłe mówiła o swoim synu Mestwinie, który poległ na wschodzie. Wierzyła, że wróci! Z Wisią chodziłem do jednej klasy (...). W Kartuzach rodzina mieszkała do 1964 roku. tam pochowani są moi rodzice. Tam w kościele poklasztornym w 1960 r. braliśmy ślub z Hanią, razem z siostrą Alą i szwagrem Marianem, sybirakiem. (...) Po maturze chciałem studiować historię. Jednak praca w kartuskiej mleczarni spowodowała, iż przyjąłem skierowanie na studia mleczarstwa w Olsztynie (...).

Mieszkanie dla Majkowskich w Oliwie mogło być zapisane tylko na Damrokę.

Po wizycie Lecha B. w 1971 r. uspokajałem Goszczurnego i innych. Lech B. zrobił na mnie od razu najlepsze wrażenie. Wiedział, czego chce. Był do tego przekonany i przygotowany wiedzą i doświadczeniem. Przebijała przez niego miłość małej i wielkiej Ojczyzny. Przekonywał, iż Pomorze to ambitny skrawek Polski...

Mam »Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej« ks. Bernarda Sychty – kazał mi go studiować, czytać – poznawać, jak wiele w języku kaszubskim wspólnego z staropolskim. Ja przesiąkałem innym myśleniem. – Jan Trepczyk,

⁹ Zmarły przed kilku laty B. Kula był przed wojną działaczem Stowarzyszenia Przyjaciół Pomorza w Warszawie i redaktorem „Biuletynu Pomorskiego”. Po 1956 r. należał do działaczy Zrzeszenia, będąc przez lata 60. jego wiceprezesem... Później jego drogi rozeszły się z kierunkiem pracy ZK-P...

Edek Kamiński, jak i Leon Lendzion, też mnie nakręcali. Wspomagałem ich – zrzeszeniowe działania na rzecz rozwoju Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. (...)

L. Bądkowski uzmysłowił mi wagę problemów tej ziemi, ludzi tej ziemi..., tutejszej Polski. Nie przychodził z błahostkami, ale z problemami ważnymi, innymi od oficjalnych. (...)

W podejmowaniu decyzji pomagali mi w KW ludzie nauki, z którymi współpracowałem – Jerzy Kołodziejski, Andrzej Bukowski, Roman Wapiński, Jerzy Doerfer, Józef Bachórz, Jan Kuligowski, Jerzy Młynarczyk (...). Franciszek Fenikowski też mi wiele tłumaczył.

L. Bądkowski myślał w kategoriach perspektywy. Chodziło mu o wypracowanie długofalowej strategii dotyczącej rozwoju nauki i kultury w województwie gdańskim, co znajdowało odbicie na Plenach KW na ten temat. (...)

W 1982 roku, w momencie zaistnienia stanu wojennego decyzje o aresztowaniach – internowaniach były poza nami, ale »oni« wiedzieli, że tacy ludzie jak Lech Bądkowski mają w nas oparcie. Nie ruszyli osób, które Fiszbach i Kołodziejski cenili. (...)"

Sądzę, iż kontakty i rozmowy L. Bądkowskiego z T. Fiszbachem, jakich ślad znajdujemy w publikowanych tu dokumentach, zaważyły także w dużej mierze na pomyślnym przebiegu rozmów między strajkującymi a przedstawicielami władzy w Stoczni Gdańskiej w Sierpniu 1980 r. Rzeczowe kontakty z gdańską władzą L. Bądkowski utrzymał także w trudnych, brzemiennych w skutki dla przyszłości miesiącach I „Solidarności”, czego śladem są dwa listy, zachowane w archiwum domowym T. Fiszbacha. Jeden skierowany do wojewody Jerzego Kołodziejskiego z 7.10.1980 r. w sprawie rubryki „Samorządność”, redagowanej przezeń na łamach „Dziennika Bałtyckiego”, a drugi do T. Fiszbacha jako Przewodniczącego WRN i I Sekretarza KW PZPR – „Dla pamięci”, w którym wypunktował poruszone wcześniej sprawy, ważne dla Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Oba listy warto przypomnieć i tutaj w całości.

Większość, niemal wszystkie poruszone przez L. Bądkowskiego problemy rozwiązane zostały w miarę pomyślnie.

Mam nadzieję, że przywołane wyżej sprawy i inne działania Lecha Bądkowskiego, problemy społeczne i indywidualnych osób, podejmowane przezeń w kontaktach z przedstawicielami władz PRL, a zwłaszcza z T. Fiszbachem i jego otoczeniem, znajdą pełniejsze odzwierciedlenie w zapowiedzianych przezeń wspomnieniach. Nad swoimi wspomnieniami T. Fiszbach pracuje od niedawna, uczestnicząc w okolicznościowych spotkaniach i konferencjach naukowych, poświadczonych choćby „Solidarności” i Lechowi Bądkowskiemu w A.D. 2009.

Na koniec tegoż wprowadzenia warto postawić pytanie, co nowego do biografii – obrazu postaci Lecha Bądkowskiego wnoszą publikowane tu listy i przywołane wspomnienia? Sądzę, że przede wszystkim wzbogacają jego portret jako wielkiej miary człowieka i polityka, działającego z otwartą przyłbicą, szanującego przeciwników i zyskującego ich szacunek, szukającego tego, co łączy – sposobów na rozwiązywanie rzeczywistych problemów społecznych, działającego z myślą o przyszłości ziemi kaszubsko-pomorskiej i Polski.

A oto wspomniane listy i dyplom... z archiwum T. Fiszbacha:



LECH BĄDKOWSKI
TARG RYBNY 6-C
80-938 GDAŃSK

20. X. 1980

Szanowny Pan
dr Tadeusz Fiszbach
Przewodniczący KWAN: 1 Solid, kw PZPR

Dla państwa:

1. Przyjazd min. al. Straganiarska 20-22 na niedzielną zmianę Złotych Kaszubsko-Pomorskiego - Prezydium Rady Miejskiej.
2. Zezwolenie na umieszczenie tablicy pamiątkowej 700-lecia ZAPISU KESZUJANA przy al. Wierkiej - Konserwator im. profesorów M. Łajdler.
3. Odznaczenia państwowe dawno wnioskowane: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski - Izabella Trójcańska, 25-te Krzyże Zasługi - Józef Borsyński i Władysław Kiedrowski.
4. Formalne zezwolenie Ministerstwa Finansów na sprzedaż publikacji i wyrobów sztuki ludowej w lokalne Zrzeszenie Kasz.-Pom. przy ul. Szewskiej 1-4 - Dyr. Maciej Kozłowski.



LECH BĄDKOWSKI
TARG RYBNY S-C
80-838 GDAŃSK

ODPIS

7 października 1980

Szanowny Pan Profesor
Jerzy Kołodziejcki
Wojewoda Gdański
Gdańsk

Szanowny Panie Profesorze!

Proszę Pana ponownie o szybką i zdecydowaną interwencję u r.
tora naczelnego "Dziennika Pałtyckiego", Pana Józefa Królikowskiego
który systematycznie sabotuje nasze porozumienie z 22 i 23 wrześ.
br. w sprawie ukazywania się "Samorządności" na łamach "Dziennika
Pałtyckiego". Porozumienie nasze przyjąowało, że "Samorządność"
dzie redagowana przez mnie wraz z zespołem osób, który wybierę-
nie przez Pana Królikowskiego - oraz że będzie się ukazywała co-
mniej trzy razy w tygodniu.

Ignorując Pan Królikowski:

1. od początku i stałe stosuje własną cenzurę skreślając fr-
menty tekstów i zastępując je własnymi;

2. oświadczył, że nie zamieści żadnych informacji dotyczących
treści religijnych;

3. stara się zredukować częstotliwość "Samorządności" do dw-
razy w tygodniu z niewłaściwą intencją wyparcia jej całkowicie z
łamów "Dziennika Pałtyckiego".

Przykłady z dnia wczorajszego /dotyczące materiałów do dzia-
szego numeru "D.P."/:

ad 1/ W notatce "Do naszych Czytelników" Pan Królikowski sk-
słowa: "Tryb dopuszczania do druku 'Samorządności', którą rzecz-
prasy p. J. Borecki określił jako autonomiczną, nie odbi-
zasadniczo od aktualnego sposobu udostępniania wszystkich innych
tematów i informacji w polskiej prasie." W to miejsce wstawił s-
"Rubryka ta nie jest autonomiczna, gdyż korzysta z gościnności z
'Dziennika Pałtyckiego'. I dalej postępował podobnie.

ad 2/ Pan Królikowski usunął w całości notatkę p. t. "Modlit

- 2 -

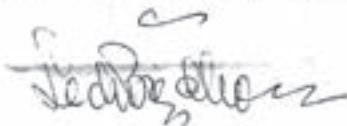
Bazylice Mariackiej", ściśle informacyjne, bez jakichkolwiek odr
sień i aluzji.

ad 3/ W dniu wczorajszym powiedział, że w tym tygodniu dzie
"Samorządność" ukaze się tylko dwa razy.

W dniu jutrzejszym odbędzie się zjazd delegatów gdańskiego
dzysakładowego Komitetu Założycielaskiego NSZZ "Solidarność", na
rym przedstawię sprawę "Samorządności" na łamach "D:B" wraz z w
kiem uchwały. Na pewno nie będę omijał sprawy w bawelnę. W apar
zarządzania jest zbyt wielu ludzi głupich lub przeciwnych usowie
tecznej z sierpnia/wrzednia br., aby przez palce patrzył na ich
szkodliwe poczynania!

Proszę Pana, Panie Profesorze, o przedsięwzięcie kroków, ja
Pan uzna za stosowne, i o powiadomienie mnie o nich, jeśli to me
we, przed godzinę 16:00 dnia 8 bm. /środa/, to jest przed rozpoc
ciem obrad delegatów gdańskiego MKZ!

Proszę Pana, Szanowny Panie Profesorze, o przyjęcie wyra
wysokiego szacunku



oópis:

Przewodniczący WWS w Gdańsku, Pan Tadeusz Fiszbach

**RADA MIASTA GDAŃSKA**

Gdańsk, dnia 14.05.2008 r.

**Pan
Tadeusz Fiszbach**

Szanowny Panie,

w imieniu Kapituły Medalii św. Wojciecha i Księcia Mściwoja II oraz Rady Miasta Gdańska mam zaszczyt poinformować o przyznaniu Panu **Medalu Księcia Mściwoja II za odwagę**, dzięki której zdobył sobie trwałe miejsce w historii jako jeden z współtwórców odzyskania wolności po latach zniewolenia przez system komunistyczny.

Uroczystość wręczenia medali planujemy zorganizować **w dniu 10 czerwca (wtorek) br. o godz. 17.00 w Dworze Artusa.**

Uprzejmie prosimy o potwierdzenie udziału jak również wskazanie osób, które zechciałyby Pan zaprosić na tę uroczystość.

Proszę o kontakt z Biurem Rady Miasta - p. Regina Zarzycka tel. 323-7027 fax. 305-34-52, e-mail: zarzycka@gdansk.gda.pl.

Gratulujemy przyznanego medalu.

Z wyrazami szacunku

**Przewodniczący Rady Miasta Gdańska
Bogdan Oleszek**

APG 2384

KW PZPR W GDAŃSKU

Tytuł korespondencji:

UWAGI LECHA BĄDKOWSKIEGO DOTYCZĄCE
CZASOPISM LOKALNYCH I PRACY KULTURALNO-
-OŚNIATOWEJ NA STATKACH - DLA TADEUSZA
FISZBACHA

1971 - 1973

SYGN.

~~0136~~

2488

Lech Bańkowski
Gdańsk, Targ Rybny 6 c

14.6.1971

4
Pan Tadeusz Piśmbach
KW PZPR
Gdańsk

Szanowny Panie!

W nawiązaniu do naszej rozmowy w dniu 9 bm., którą uważam za pożyteczną i owocną, przesyłam wycinki z "Liter", dotyczące omawianej przez nas sprawy. Proszę uprzejmie o zwrot tych wycinków po wykorzystaniu.

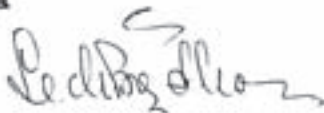
Uważam z całym przekonaniem, i kładę na to nacisk, że nastawione stanowisko poszczególnych autorów i redakcji "Liter" musi być obecnie poddane rozważeniu i że należy z tego wyciągnąć wnioski. Wymaga tego nie tylko prosta sprawiedliwość - co już przecież byłoby wystarczające - lecz także konieczność oczyszczenia atmosfery społecznej:

Dlatego podtrzymuję dezyderat opublikowania w "Literach" mojego głosu na Zjeździe ZLP w lutym 1969 r. łącznie z polemiką Michała Misiornego. Sądzę, że nie należy chować głowy w piasek i że redakcja powinna się ustosunkować do swojego postępowania.

Te i inne ważne dla nas sprawy można zresztą spokojnie przedyskutować, jeśli by drugie zaangażowane strony wykazały minimum dobrej woli - czego dotąd nie wykazują w najmniejszym nawet stopniu. Świadczy o tym odpowiedź Edgara Milewskiego, którą Pan czytał. Dotyczy to również postawy Wydawnictwa Morskiego, o czym także mówiliśmy:

Mam wciąż nadzieję, że w niedługim czasie uda się jednak uzyskać pewne postępy:

Łączę wyrazy poważania



Lech Bądkowski

2

Niezależnie od stopnia związania się z życiem bieżącym, musimy umierać fakty, które jeśli dziś jeszcze nie rzutują z całą siłą na nasze życie, wkrótce będą je kształtowały. Przed niewielu laty ogłoszono hasło współistnienia przeciwnych sobie systemów gospodarczych, społecznych, politycznych i światopoglądowych. Zasady i praktyka tego współistnienia dopiero się kształtują i możliwe, że długo jeszcze pozostaną w stadium prób i szmagi. Konieczność współistnienia w skali światowej dla nikogo nie ulega wątpliwości. Nie da się jednak zatrześć różnic między przeciwnymi systemami, jak również nie można nie dostrzegać różnic, które występują wewnątrz tych samych w sąsiedzie systemów. Odmienności poglądów i postaw są zjawiskiem powszechnym, istnieją w każdej zbiorowości ludzkiej, a także w stosunkach między jednostkami. Wszystko zależy od napięcia, jakie się wokół tych różnic wytwarza, lub, co gorzej, jakie jest celowo wytwarzane:

Naszym pisarskim obowiązkiem jest działanie na rzecz zwiększenia możliwości porozumiewania się ludzi, w szerokim pojęciu słowa "porozumiewanie się".

Współcasy przez dwa najpotężniejsze państwa, będące zarazem naczelnymi przedstawicielami przeciwnych systemów, bieg ku opanowaniu układu słonecznego, stwarza, a przynajmniej unaczernia nagłą potrzebę poszukiwania rozwiązań, umożliwiających podzielenemu światu, podzielonemu zbiorowi ludzkim, nie tylko utrzymanie względnie pokojowego współistnienia, lecz także nawiązanie rzeczywistej współpracy. Jeśli nawet nikt z nas nie dożyje czasu istotnego opanowania najbliższych planet, to każdego musi zastanawiać i często niepokoić przyszłość, mianowicie przyszłość naszych dzieci i wnuków. Jest to kwestia odpowiedzialności wobec naszych bliskich, wobec narodu, wobec ludzkości. Prócz tego po prostu fascynuje nas myśl, nasza własna, tak niezbędna w pracy pisarskiej ciekawość: co będzie dalej?

Perspektywa nowego świata wywiera na politykę wpływ już dostrzegalny. Wywiera wpływ także na kulturę, na całą postawę psy-

chciana człowieka. Ta postawa już się w jakiś sposób formuje, chociaż my nie bardzo jeszcze wiemy w jaki. Rejestrujemy poszczególne wydarzenia, próbujemy je badać, tłumaczyć i rozumieć, prowadzimy różnego rodzaju ankiety i testy, wymyślamy teorie, usiłujemy oddziaływać i na ludzi i na zjawiska, lecz wszystkie nasze starania, nawet poczęte w najlepszej wierze, są niepewne, sprawdzą się dopiero wtedy, kiedy objawią się już skutki, zamierzone, lub zupełnie nieoczekiwane.

Literatura od tysiącleci towarzyszy człowiekowi. Wolno mieć nadzieję, że będzie nadal mu towarzyszyła, jako niezbędny czynnik kształtowania kultury i psychiki. Z pewnością nawet my sami, literaci, rozmaicie rozumiemy zadania i możliwości literatury, wydaje mi się jednak, że w podstawowych punktach możemy osiągnąć co najmniej poważny stopień zgodności. Sądzę więc, że i teraz i w przyszłości literatura, obok codziennej funkcji dostarczania rozrywki, będzie starała się współtworzyć i umacniać w człowieku: chęć poznania samego siebie, chęć rozumienia innego człowieka i zdolność wysiłku w tym kierunku, poszukiwanie prawdy, ciekawość świata, postawę obywatelską lub, mówiąc szerszej, gotowość przyjmowania ciężarów oraz ponoszenia niewygód i ofiar na rzecz społeczności.

La Rochefoucauld powiada, że w naszym świecie prawda nie czyni tyle dobrego, ile jej pozory sprząniają złego. Często, niestety, duża trudność powoduje uzgodnienie, co jest prawdą, a co jej pozorem. Prawda obiektywnie wyrażona potwierdza się tylko w przyszłości, a przyszłość pozostaje niemierną. Lecz stanowisko, zarówno w naszej pracy, jak i w naszym życiu musimy zajmować nie czekając, aż czas wykaże jego słuszność lub niesłuszność. Z obowiązku ludzkiego i pisarskiego jesteśmy poszukiwaczami prawdy, a wszelkie błędy, jakie możemy w tych uczciwych poszukiwaniach popełnić, są mniej szkodliwe i mniej naganne od sukcesów, jakie mogą być uzyskane z prób koniunkturalnego chwytania wiatru w żagle.

Nie tylko my, literaci, popełnimy błędy. Błąd jest nieodłączny od kondycji człowieczej, wkrada się w myśli i działania wszystkich, którzy myślą i działają. Nie mamy podstaw do wyobrażenia sobie, że posiadamy niezawodny instrument odróżniania prawdy od jej

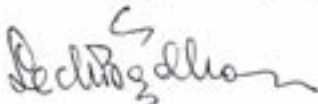
- 3 -

porozów lub zaprzeczenia; nie mamy też powodów do bezzasadnej skru-
chy, że tylko my, lub my szczególnie łatwo ulegamy błędom. Chciał-
bym zawsze wiedzieć, co jest prawdą, i zazdrościć tym, którzy wie-
dzą, a nawet trochę i tym, którym wydaje się, że wiedzą. Nie zaz-
drościsz tylko tym, którzy udają tę wiedzę.

Literatura, moim zdaniem, spośród wszystkich dziedzin sztuki
ponosi największą odpowiedzialność za formowanie świadomości ludz-
kiej. W trudnym okresie tworzenia się nowego świata, który pod wie-
loma względami na pewno będzie bardzo odmienny od znanego nam dziś,
zadania i cele literatury nabierają więc szczególnie wielkiej wa-
gi. Od ich wykonania zależy nowa postać świata, rola i godność
człowieka, układ stosunków międzyludzkich. Ale wykonywanie tych za-
dań obarcza, rzecz jasna, nie tylko literaturę. W istocie daleko
przekracza jej własne możliwości, co jednak ani nie zwalnia jej od
obowiązków, ani nie umniejsza jej praw.

Cokolwiek można powiedzieć, zwłaszcza z myślą o użytku doraź-
nym, na temat kultury i polityki, jest pewne, że między tymi ob-
szernymi dziedzinami występują zarówno współzależności, jak i
przeciwieństwa. Żyjemy w świecie, którego obszar się zmniejsza,
którego uczestnicy wchodzą w coraz bliższy kontakt między sobą.
Rysuje się przed nami, chociaż jeszcze odległa, perspektywa wspól-
noty ludzkiej, perspektywa wspólnej kultury człowieka, wewnętrznie
co prawda bardzo różnorodnej, lecz właśnie dzięki temu bogatej i
płodnej. Rysuje się przed nami taka perspektywa - lub perspektywa
wzajemnego niszczenia. My, literaci, powinniśmy zawsze o tym pamię-
tać, zarówno wtedy, kiedy czas i nastrój sprzyjają głębszemu za-
stanowieniu się nad drogami wiodącymi ku przyszłości, jak również
wtedy, gdy napięcia i animozje zakłócają poczucie proporcji.

Rydgoszez, 8.2.1969



"LITERA" maj 1968 r.

6

rodowód i cele pewnego „oświadczenia”

Minęło już sporo czasu od owych pamiętnych „marcowych dni” czy „marcowych wydarzeń”, które tak wstrząsnęły umysłami wielu ludzi, poruszyły do głębi wszystkie warstwy naszego społeczeństwa i których rezultaty i konsekwencje obserwujemy do dziś, a niezaprzeczalnie obserwowaliśmy będącymi dość blisko.

Minęło dość czasu, aby zostały rozpisane głosy, aby rozstrząsać mógł wiatr gór nad namielnościami. Dość czasu na to, aby spojrzeć na sprawę z pewną perspektywą, wyciągnąć wnioski i dokonywać pierwszorzędnych ocen. Sądzę więc, że nadeszła pora, aby zabrak publicznie głos na temat tego, jak owe „wydarzenia” odbiły się w gdańskim środowisku literackim i jakie spowodowały skutki.

Pora na zabranie głosu, tym bardziej, że jest ta jesienną poliznieszka, iż gdańscy literaci przesyłali i przesyłają z tego powodu pewien kryzys, że coś się w tym środowisku dzieje, że ludzie zajmują różne postawy, wypowiadają swoje zdania.

Tę wieść, nigdzie dotąd nie podane publicznie, a jedynie kolportowane poczęła ponosić w salachy szerokie kręgi, wywołując niemalże zainteresowanie. (Zrozumiałe to zainteresowanie, bo przecież pisarze, a faceci swego zawodu, stoją na jakimiś piedestałach, znajdują się na oczach wszystkich i wszyscy chcą wiedzieć jacy są ci pisarze, jakie zajmują stanowiska i co mają do powiedzenia w sprawie wypadków marcowych). Zrozumiałe jest to zainteresowanie tym bardziej, że przecież zabranie warszawskiego oddziału ZLP stanowisko wyrażony i określony wkład w wydarzenia, o których mowa, i dlatego na literatów we wszystkich miejscowościach, gdzie oni się znajdują, zwrócić się ocy społeczeństwa.

A więc jak to było i jak jest w środowisku gdańskich literatów?

Wyjaśnijmy rzecz gruntownie i od początku. Jak wiadomo porażkę wydarzeń marcowych w Gdańsku przypadła na dzień 11, kiedy to odbył się pierwszy wstec na terenie Podzielnika a następnie wstrząs, miało miejsce niedługo, polityczna w swej treści, manifestacja pod „Żaklem”, odbył się prasy i KW PZPR.

Następnego dnia tj. 12 marca Podstawowa Organizacja Partynja przy Oddziale Związku Literatów Polskich w Gdańsku oraz Zarząd tegoż Oddziału podjęły wspólnie rezolucję potępiającą te silne sądzki. Ta grupa członków Związku Literatów w Gdańsku umiała, iż po smutnych już wtedy wypadkach na Uniwersytecie Warszawskim i po sądzkach w Gdańsku, trzeba szybko zabrać głos, określić swoje stanowisko, powiedzieć, co się ma na ten temat do powiedzenia. Bo nie ten jest myślarz kto kwotatorsko twierdzi, kto czeka na „wycieczkę” z wysokiego szczebla a i dopiero wówczas zabiera głos, ale ten, kto kierując się własnym rozsądkiem, własną oceną sytuacji i własnym stanowiskiem politycznym, od razu wyraźnie określa swoje miejsce w społeczeństwie.

Cóż zawierała ta rezolucja? Oto jej tekst in extenso:

REZOLUCJA

Od kilku dni na terenie Warszawy, a ostatnio także w Gdańsku miały miejsce różne akcje i awantury wstrząsające przez grupy młodzieży. Podobne tych awantur wywołane jest silnie z grą polityczną niektórych osób, wymierzana przeciwko Polsce Ludowej, które dla osłabienia swych politycznych lub ambicyjnych celów demagogicznie usiłują połączyć za sobą nie orientujące się w tej grze politycznej warstwy inteligencji i szacownej grupy młodzieży.

Zarząd Oddziału i Podstawowa Organizacja Partynja Związku Literatów Polskich w Gdańsku zdecydowanie potępiają nieodpowiedzialne wytyki oraz prowokowanie i przyprowadzanie akcji o charakterze antypaństwowym, skieranej nawet w naszym życiu codziennym. Potępiamy nierzadko dóbr kulturalnych, jak to miało miejsce w Warszawie, łądmy okleśniania rozpowszechnianych, nieodpowiedzialnych wytyków, a przede wszystkim ujawnienia i ukarania prowodyrów oraz organizatorów tych sądzki.

Zadec, nawet najbardziej słuszny postulat, nie może być realizowany w atmosferze podniecenia, nieodpowiedzialnych wytyków i awantur.

Wszyscy chcemy pracować w spokoju, wszyscy pragniemy aby nasze życie było coraz lepsze i aby Polska rozwijała się i umacniała swoje zdobycze kulturalne. Tożde zdecydowanie przeciwdziałamy się wszystkim tym poczynaniom, które przeszkadzają w pracy, które nie mają na celu ogólnego dobra, lecz usiłują wywołać niezadeczenia, rozdziki w społeczeństwie, a w efekcie stanowią ser dia obecnej propagandy. Dzieląc się to w sytuacji gdy wrogie narodowi polskiemu rewolucyjne siły w NRP aktywizują się, bowiem już nawiązuje do wzniesienia polityki „Irang nach Osten”, kierując kampanie oszczerstwa i prowokacji wobec naszych siem nad Odra, Wartę i Wisłę, wobec — krwią i potem dzwigniętego z ruin i popiołów — polskiego Odeścia.

Jesteśmy przekonani, że ogromna większość młodzieży Wybrzeża nie dopuści, aby garstka wzbierających powodowała zamęt i podzielała za sobą elementy nieod-

powiedzialne, chuliganów, łądnych rozrutek młodzieńców.

Solidaryzujemy się z głosami robotników i wszystkich ludzi pracy, którzy domagają się zaprowadzenia łąd, spokoju i porządku. Odcinamy się stanowczo od tych wszystkich, którzy swymi nieodpowiedzialnymi wystąpieniami pragną osłabić jednóde naszego narodu.

Związek Literatów Polskich
Zarząd Oddziału i POP ZPZR
W GDAŃSKU

Gdańsk, 12 marca 1968 r.

A teraz zastanówmy się przez moment co jest w tej rezolucji?

Po pierwsze wskazuje ona, że wydarzenia są grą polityczną, za którą stoją pewne osoby, pragnące osiągnąć swoje polityczne, bądź ambicyjne cele i demagogicznie wywołują do tego skierowanie grupy młodzieży i niektóre warstwy inteligencji.

Po wtóre jest w rezolucji zdecydowane potępienie nieodpowiedzialnych wytyków oraz przeprowadzania akcji o charakterze antypaństwowym, powodujących zamęt w naszym życiu codziennym.

Po trzecie jest tam stwierdzenie, że łąd, nawet najbardziej słuszny postulat, nie może być realizowany w atmosferze wytyków i awantur.

Po czwarte jest domaganie się ujawnienia wszystkich prowodyrów i organizatorów sądzki oraz ich ukarania.

Po piątę — autorzy rezolucji wskazują na szkodliwość takich sądzki szczególnie u nas, w Gdańsku, mieście, po które wyciągają ręce rewolucjonści zachodniemiernicy.

To jest w rezolucji. A czego w niej nie ma?

Nie ma w niej potępienia dia tych warszawskich literatów, którzy podjęli wiadomą rezolucję, nie było w ogóle słowa o literatach, bowiem tamta rezolucja nie była nam jeszcze wtedy znana i trudna było się do niej odnieść.

I oto ta rezolucja rozpętała burzę. To mianę spowodowała wyraźną polaryzację stanowisk, sprawiła, iż ujawniły się prawdziwe postawy polityczne poszczególnych członków Oddziału Gdańskiego.

Ala, aby zachować chronologię i być w zgodzie z prawdą, trzymajmy się faktów.

Rezolucja POP i Zarządu Oddziału Gdańskiego ZLP została opublikowana w sposób niewłaściwy, bez winy tych, którzy ją podejmowali. Po prostu redakcja, dając wówczas masowo podobne rezolucje z wielu składowych prasy, literatury i środowisk, zamieściła wiadomość w ten sposób, że czytelnik mógł pomyśleć, iż tę rezolucję podjęli wszyscy członkowie ZLP w Gdańsku, a nie tylko ci, którzy są w zarządzie i w partii. Było to oczywiście nieporozumieniem, choć — podkreślam — trudno tu mówić o stęj woli lub świadomej działalności redakcji lub autorów, jak to potem próbowal sugerować jeden z bardzo zainteresowanych przeciwników tej rezolucji.

Następnego dnia, po takim opublikowaniu rezolucji, nastąpił też w rodzaju wycieczki bombę. Reżysjerzy się podobno do członków zarządu, poręczyli się pytaniami, protesty, ba — nie brakło nawet pogród (anymimicznych w nosy) i łądów wycofania się z tej rezolucji.

Szczególne aktywność w tej akcji protestacyjnej przeciwko rezolucji rozwijała mała, dwa, potem trzyosobowa grupa, która przejęła na siebie ciężar agitacji intrynych, aby protestowali, domagali się zwrotania nadwyżkowego Oddziału, pusiła w obieg listę, na której należało się podpisać, aby także obronnie mogło się odbyć. Jedną z tych osób, działającą w szczególnej woli, osławiały wkrę, że czuje się ją rzucając „młotem” (!). W końcu ta mała grupa napisała własne „Oświadczenie”, które rozkolportowała. Najaktywniej próbował pod tym oświadczeniem zbierać podpisy, ale akcja ta nie dała większych rezultatów.

Oczywiście, że szczególnie dia, po paru tygodniach, mogą być mniej ważne, można było wypowiedzieć i posunąć dumaczę napędzić nerwowym. Można zrozumieć krytykę niewłaściwej formy publikacji rezolucji, choć nie wszyscy członkowie ZLP widzieli w tym „trażenie” i nie wszyscy czuli się „młotem”.

Nie o to chodzi. Oświadczenie, o którym mowa, zostało napisane i rozkolportowane jako protest wiazanie przeciwko rezolucji a nie przeciwko formie, w jakiej została ona opublikowana. Chodziło o to, by pokazać, że wśród gdańskich literatów są tacy, którzy nie potępiają inspiratorów sądzki — ba, chodzą o to, by pokazać, że są tacy, którzy z tymi sądzkami i ich celami solidaryzują się.

Poza mniej ważnymi stwierdzeniami, oświadczenie zawiera dwa punkty:

a) solidaryzowanie się z rezolucją podjętą na nadzwyczajnym zebraniu Oddziału Warszawskiego — (a więc solidaryzowanie się między innymi z postawą i działalnością, a także wypowiedziami Janiczy, Kisielewskiego, Grzędzińskiego, Słonimskiego, Kotkowskiego i

Stanisław
Goszczyński

innych. Zresztą rezolucja ta nie była nam wówczas znana, oddział ZLP nie otrzymał jej.

To solidaryzowanie się z rezolucją studentów Politechniki Gdańskiej i wyrażenie poparcia dla tych ludzi. Było to tym dziwniejsze, że rezolucja studentów nie była wówczas jeszcze opublikowana i nie dostarczona jej również do Związku Literatów w Gdańsku.

Czego nie było w oświadczeniu?

Nie było potępienia dla inspiratorów i sprawców zła, nie było słowa ubolewania z powodu nabywania hasła „kultura” do antyprywatystycznych celów politycznych, nie było nawoływania do spokoju i rozważ, nie było jeszcze wielu, wiodu Rzeczy. A przecież był to dokument polityczny, skrajający postawę jego twórców.

Przewidywalni organizatorzy tej całej historii wyraźnie twierdzili, że ich oświadczenie jest odpowiedzią, nie jako „odwaniem”, na rezolucję ogłoszoną jako rezolucja wszystkich gdańskich literatów, spowodowaną, że redakcja zamieściła wyjątki, iż chodziło wyłącznie o członków POP i Zarząd Oddziału ZLP. A więc zdawaliśmy się, że ci, których dotyczyło to, iż bez porozumienia z nimi powołano się na nich, otrzymali pełną satysfakcję.

Ale cóż stało się dalej?

Dostało po kilku dniach — 22 III br. — do nadzwyczajnego zebrania Oddziału ZLP w Gdańsku.

Najpierw dokładnie wyjaśniliśmy okoliczności, w jakich podjęta została rezolucja; progressedno za niedopowiedzenie, aby ukazać się we właściwej formie, uznaliśmy, iż były wyjaśnienia w prasie. Omówiliśmy także gruntuje treść rezolucji zarządu oddziału ZLP i POP. Było to już po przemówieniu i sekretarza KC PZPR tow. Władysława Gomułka, które wiele spraw wyjaśniło, zwłaszcza to wyrażenie i które potwierdziło słuszność stanowiska, jakie zajęli autorzy rezolucji.

Ale przeciwnicy, z w szczególności autorzy oświadczenia, nie podjęli dyskusji co do treści tej rezolucji. Padaly słowa o jej formie, słowa nawet oświadczenia, padaly słowa o tym, że po co mówić o problemie niemieckim (bo w tej sprawie słusznie wypowiedział się piśmiennie jeden z członków — który na zebraniu nie mógł przybyć), a leży mi na sercu sprawa walki z reżimem, tracimy się o nasze granice zachodnie i o nasz Gdańsk, ale treść nie była atakowana. Bo jakie można było atakować fakt nawoływania do spokoju? Jakże atakować rezolucję, która nie potępia ani Literatów ani studentów, tylko stwierdza, że „Jeden, nawet najbliższy pobudził, nie może być rozpatrywany w atmosferze podniecenia, nieodpowiedzialnych wybuchów i swawoli”?

Sprostowania prasowe takie, jak się okazało, nie dają im satysfakcji, bo nie wyrażali swego oświadczenia, które rzekomo miało być protestem przeciwko opublikowaniu w takiej formie rezolucji.

Nie o satysfakcję chodziło. Nie o spokój i rozsądne rozważenie spraw. Chodziło o ukazanie własnej postawy politycznej, o pościąganie za sobą innych. Chodziło także o „danie nauki” zarządowi i POP, że to, że się „wyżył”, że się ośmielił podjąć taką rezolucję. Stąd też wiał się ton, który brzmiał jak karzenie niegrzeszących dzieci (jeden z autorów oświadczenia dziwił się, że Zarząd jeszcze się nie wycofał z tej rezolucji, choć miał czas do następnego).

Reakcja, po dokładnym omówieniu, została przedstawiona całemu zebraniu do przyjęcia. W głosowaniu jednak nie przesłała, a więc nie można powiedzieć, że całe gdańskie środowisko literackie ją uwzględniło.

Jeden z członków Gdańskiego Oddziału ZLP (dodajmy gwoli sprawiedliwości, że nie był współautorem oświadczenia) bez motywacji i zacięta mina, zgłosił po prostu wniosek o wznowienie działalności Zarządu Oddziału ZLP za podjęcie tej rezolucji. Wniosek nie przeszedł, ale ci, którzy pisali oświadczenie, głosowali za nim.

Przyjęto też uchwałę wyrażającą ubolewanie z powodu podjęcia przez zarząd bez porozumienia z całym oddziałem takiej rezolucji. To „bez porozumienia” podkreślił specjalnie, bowiem w zamyśle autora tego wniosku nie było takich słów, a więc chciał on, aby cały oddział potępił zarząd za samo podjęcie rezolucji. Z tymi słowami potępiła się tylko kręka porozumienia z pozostałymi członkami, a nie sam fakt podjęcia rezolucji.

Nie na tym finał całej sprawy. Powiedzieliśmy musi być wszystko do końca zanim wycofanie się pełne wnioski z tych wydarzeń.

I kwietnia, przed Plenarnym Zebraniem ZO ZLP, autorzy oświadczenia mów wystosowali pismo. Tym razem jest to pismo-akcja do Zarządu Głównego. Kopie otrzymali: Zarząd Oddziału i POP PZPR.

W tym piśmie autorzy skargą się, że za to, iż zgłosili swoje oświadczenie, spotykają ich represje. Prasą odmawia im prawa publikowania swych prac, rozgłoszenia wycofała słuchowisko już nagrane, wstrzymano im spotkania autorskie.

I to już wszystkie podstawowe fakty, jakie zasły do polowy kwietnia. Pora na wnioski i uwagi.

Zacznę od sprawy chęci „wzajemnej” — od prawa do własnego zdania, od tej „demokracji”, o której

tytu mówili i mówią autorzy oświadczenia, od wolności, której się domagają, od tolerancji, której rzekomo u nas nie ma.

Myszę, że rzecz nie leży w tym czy autorzy oświadczenia mieli prawo wypowiedzieć własne zdanie czy go nie mieli. Rzecz w tym, czy mieli prawo działać tak jak działali. Bo, że nie tylko wygłaszali własne zdanie, ale również działali i to aktywnie, to fakt. Agitowali, namawiali, żądali potępienia rezolucji, dysponowali dokumentami, których nie miał Zarząd, ani które nie były publikowane.

Nie wdajmy w to, jakie były ich kontakty, jakie źródła natchnienia (choć i o to — sądzę — można by spytać, jakie mieli prawo popierać rezolucję wawarską, znaną jako jeszcze wtedy w Gdańsku, a potępił gdańską, zanim jeszcze strzyżmyli jej tekst. To sprawa ich sumień i ich postaw, które niedowzmacznie ujawnili.

Ale warto wnikać w treść żądania wolności, demokracji i prawa do własnego zdania. Bo czemuż ci sami ludzie odmawiają tych praw członkom POP i zarządowi Oddziału ZLP? Czemuż chcą tolerancji a sami tolerancyjni nie są? Czemu odwołują się do satysfakcji, a żądają poparcia ich oświadczenia i drwią się, że są na to krytykowanymi? Na, autorów rezolucji, nie „sędziów” oświadczenia, bo to nie jest nasz oświadczenie, czemuż do ich „sędziów” nasza rezolucja?

Z kontynuowaniem sprawy po sprostowaniach prasowych wynika niedowzmacznie, że chodziło nie o protest za pominięcie ich przy podejmowaniu rezolucji, ale o manifestację solidarności właśnie z tymi, których rezolucja potępia.

A więc celem była walka polityczna, były ambicje „działaczy” cierpiących z powodu „zniechęcenia ich”, „pozbawienia swobody”, „praw” itp.

A teraz „prezje”. Poświadcz fakt, że w skardze autorów oświadczenia są żądane nakazanie, jak choćby sprawa rzekomo wycofała w formie regacji przez rozgłoszenie słuchowiska już nagranego. Słuchowisko wycofano dlatego, że było leżącego słabe tak autorsko jak i wykonawczo, o czym autor został wyraźnie powiadomiony na jego pytanie w tej sprawie. Zresztą strajmył on pełne honorarium. Ale nie to jest ważne.

POP przy ZLP w Gdańsku była zawsze przeciwna jakimkolwiek represjom wobec tych, którzy mieli własne zdanie. W tym jednak przypadać słowo „prezja” zastąpiłbym wobec tych ludzi określeniem: „cofnięcie przywilejów” a jakich korzyści. A przywileje te, to spotkania autorskie, płatne po 500—600 złotych z kasy państwowej (choćby i przez Związek Literatów, który jest dotowany przez Ministerstwo Kultury), to cofnięcie czy rozwinięcie przyznawanie stypendium, których jest wiele form, od wyjazdów za granicę i w rejsy za kilkadziesiąt tysięcy, aż do kwartalnego, półrocznego i rocznego stypendia finansowego.

Piszę o tym dlatego, bo nie wiem, jakie przywileje i prawa odebrałby przeciwnicy mnie, gdyby do nich należały decyzje, nie wiem czy wówczas w ogóle byłoby jakiegokolwiek przywileje.

Inna sprawa to moralna strona tego zagadnienia. Osobiście nie miałbym twarzą domagać się stypendium, gdybym za się ładzi całym niczego nie napisał, nie miałbym twarzą żądać partyjnej protekcji w celu umieszczenia dzieła na wydziale uniwersyteckim, które z braku miejsca nie zostało przyjęte, skoro te partie tak mnie dzielą, tak odwracają swobodę i gnębi. Nie sądziłbym ani do tej partii ani do tej się wady po specjalną opiekę, po ulgowe traktowanie, po bezpłatny rejs, po wiele, wiele innych Rzeczy. Ale to sprawa sumienia, a nie polityki, prawda?

I wreszcie prawo do publikowania. Z ust bardzo autorystycznych słyszałem, że statut naszego Związku Literatów Polskich nie przewiduje umiarkowania z jego szeregu ludzi, którzy publikują materiały atakujące Polskę, obcojęzyki czy to w kraju czy za granicą. Natomiast podobny zwyczaj, straszący pisarzy polskich na emigracji, ma w swym statucie polski, przewidujący umiarkowanie członka, który publikuje swoje materiały w „komunistycznej prasie krajowej”. Oto skala swobod natchnych i tych, do których niekiedy są opozycji tak lekka, oto skala tolerancji i wyrozumiałości.

I na zakończenie jeszcze jedna refleksja.

Do tych wszystkich zdarzeń i wydarzeń ustosunkował się Zarząd Główny ZLP. Później wypowiedzieli najwyraźniej dotychczas państwa, poza setkami tysięcy rezolucji i głosów ludzi pracy, był to jeszcze jeden, rzadziej głos, piszący tym razem z naszego własnego podwórka, głos wynikający z troski o dobro Związku i każdego z jego członków, o dobro kultury polskiej. Czy te głosy i czas, jaki poświęcił od znaczących wydziałów, nie wystraszony, aby przywrócić właściwe proporcje, aby spowodował rozsądne zastanowienie się nad własną postawą? U wielu tak, ale nie u wszystkich.

I chyba, prócz wielu innych czynników, o których tu mówiliśmy, jest w tych ludzich nieprzeciętna możliwość, przerwot ambicji, zbyt wielkie zmniejszenie o swej politycznej, nie tylko kulturalnej, misji.

A obok, za czasem tydzień toczy się dalej. Tytu burzliwa, ciekawa, pełna faktów, zdarzeń, życia naszego kraju.

8

rodowód
i cele
pewnego
„oświadczenia”

Redakcja nasza, po przeczytaniu, dostała do publikacji, że dalsze są chętnymi umieszczeniem woli potępienia oświadczenia straszącego członka wydziału uniwersyteckiego, który publikuje swoje materiały w „komunistycznej prasie krajowej”. Oto skala swobod natchnych i tych, do których niekiedy są opozycji tak lekka, oto skala tolerancji i wyrozumiałości.

* listy * korespondencje * listy * korespondencje * listy * korespondencje * listy * korespondencje * listy *

w sprawie faktów, sumień i postaw ... ale rzetelnie i bez wybiegów czyli jeszcze raz o postawie autorów „oświadczenia”

Zakończona w niniejszym numerze miesięcznika „Litera” odpowiedź Miły Ostrzewski i Lecha Bądkowskiego na mój artykuł z dnia 18 stycznia może do pewnego stopnia być w tej sprawie. Mój artykuł wyraża kategoryczną i stanowczą opinię...
...
Zakończony jest zatem przy tej sprawie, która może uważać za niewłaściwą. Przypominając, iż głównym tematem mojego śledczego artykułu było pytanie postawy autorów „oświadczenia” względem swego państwa i społeczeństwa, jak również w odniesieniu do swego środowiska literackiego, badawczym i twórczym. Dla tych Ostrzewskiego, który by nie miał swego własnego artykułu, dobiegł swego z powodu o rzetelności podjęcia przez PZP w sprawie Ostrzewskiego i Bądkowskiego w której postawie przewodniczącego zarządu są to kwestie skierował, a w której osobom nie było słowa o literaturze i twórczości, w odpowiedzi na to „oświadczenie” o którym mowa, a którego głównym intencją było i jest wyrażenie postawy Bądkowskiego i Ostrzewskiego wobec państwa i społeczeństwa.

„oświadczenia” jest odpowiedź, niekoniecznie „oświadczenie”. Na tym polega jego literacko, społeczniczo, politycznie i relacyjne znaczenie. Wskazując, iż chodziło wyłącznie o postawę PZP i Zarządu Oddziału ZLP, a więc o sprawy, nie o których Ostrzewski i Bądkowski nie mieli, otrzymali pod tytułem „oświadczenia”.

„oświadczenia” jest odpowiedź, niekoniecznie „oświadczenie”. Na tym polega jego literacko, społeczniczo, politycznie i relacyjne znaczenie. Wskazując, iż chodziło wyłącznie o postawę PZP i Zarządu Oddziału ZLP, a więc o sprawy, nie o których Ostrzewski i Bądkowski nie mieli, otrzymali pod tytułem „oświadczenia”.

„oświadczenia” jest odpowiedź, niekoniecznie „oświadczenie”. Na tym polega jego literacko, społeczniczo, politycznie i relacyjne znaczenie. Wskazując, iż chodziło wyłącznie o postawę PZP i Zarządu Oddziału ZLP, a więc o sprawy, nie o których Ostrzewski i Bądkowski nie mieli, otrzymali pod tytułem „oświadczenia”.

jest PZPR, którejś z osób...
...
Dlatego w sprawie dotyczącej działalności postawy politycznej Ostrzewskiego i Bądkowskiego nie tylko nie było wybiegów, ale i taka postawa musi być nadal podtrzymywana. Te postawy kierowa bardzo wyraźnie zamierzano określić, im pewnie „oświadczenie”. Już nie dwa tygodnie, ale i na odwołaniu do siebie. Mnie się nie udało, i nie udało się, po tym oświadczeniu, i tym wszystkim, co się stało w publikacji i podtrzymaniu. Ale to jest konsekwencja. Już nie zmieniła i spójna, ale konsekwencja postaw swojej postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

dozwolona. Reakcją na twórczość Ostrzewskiego, Bądkowskiego...
...
A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej. A zatem to nie kwestia, ale kwestia postawy politycznej.

Michał Misiorny

PO ZJEŹDZIE
ŚRODOWISKO

1

Zastanawiam się — nie ja pierwszy, nie ostatni — kim jesteśmy jako Związek Literatów Polskich. Zjazd bydgoski obrwał już bibliografię. Na samym zjeździe, a także w porządowej publicystyce, takie próbowano formułować odpowiedzi-definicje. Dla Tadeusza Hołubki („Półtyka”) jesteśmy związkami, nie cechami, któregoś kłosa wiadomości, a nie funkcją w społeczeństwie. Określenie socjologiczne. Dla Lecha Bądkowskiego (z trybunału zjazdowej), przewodniczącego nowoczesnego stowarzyszenia w „Zyciu Literackim”) jesteśmy zespołem (klubem?) poszukiwaczy prawdy. Określenie metafizyczne?

Głos gdańskiego pisarza należy potraktować uważnie, posławszy przedmiotem naszej uwagi jest także funkcjonowanie gdańskiego oddziału związku.

Tak więc — na dziś wszyscy, którzy parają się piórem, jesteśmy „poszukiwaczami prawdy”. Kryterium prawdy na razie nie istnieje. Stanie się ono w przyszłości, gdzie w perspektywie światowej integracji stanowisk, poglądów i systemów, nieuchronnie, bo podjękowanej jakościowo nowym interesem człowieka — odkrywcę (tzn. także zdobywcę) kosmosu.

Konsekwencją braku kryterium na dziś — (formalnym zarzecz „wiedzieć”) powstania był powszechna i wszechstronna tolerancja wobec stanowisk, poglądów i działań oraz stosowna w praktyce nieintegracja — bowiem wobec perspektywy integracji wszyscy dysponujemy jednakowymi szansami. Nasze dalsze spory, ogólnie są i kвітця anno 1969, będą żalonne, imiesienne.

Choc byś byłajny, ale nie podoba mi się to „straszeczenie” cudzego stanowiska. Klęć je możniane z notulek sebranychich i z przedruku, i wciąż nie wiem, o jakiej prawdzie i o jakiej przyszłości mówił L. Bądkowski. Miga.

Jednak podejrzewam, że formula o klubie poszukiwaczy prawdy została stworzona nie po to, by mówić o prawdzie i o jej kryteriach — na dziś, czy na jutro, to mniej ważne — lecz by już na dziś zgłosić jedno, z pominięciem nierówności, ale w rzeczy samej bardzo istotne zastrzeżenie praktyczne.

Autor formuły przytoczył bardzo zgrabny aforyzm La Rochefoucauld: „W naszym świecie prawda nie wyrządza tyle dobrego, ile jej poszary sprawiają zło”. Jest to zdanie efektowne, i swrotne zarazem, ale może go używać każdy, kto jest zainteresowany dyskusją na poziomie podwójczeka w salonie, w której nie idzie o samą prawdę, lecz o konwencję rozprawiania o prawdzie. Prostaś gdański powiada dalej: „Z obowiązku ludzkiego i piarskiego jesteśmy poszukiwaczami prawdy, a wszelkie błędy, jakie możemy w tych uczciwych poszukiwaniach popełnić, są mniej szkodliwe i mniej szagane od sukcesów, jakie mogą być uzyskane z prób chwywania wiatru w flagie”. Biegram się wzniesić w trybunie tego kłosa, kto uwalnia „chwywać wiatru w flagie” powodował nie odgdytem na czas przyjął za swoją tarcę poszukiwacza prawdy, tedy, jako poszukiwacza wiatru, z góry stając na pozycji moralnie podejrzanej. Oto są strasy, na jakie się człowiek naraża, gdy nie przeprowadzi na czas pewnych czynności słownych, jawnych, za to jakie efektywnych operacji. Kto jest za mna, kto jest mego zdania — ten jest poszukiwaczem prawdy, pozostałi, — chwytają w flagę wiatru.

Uczciwy poszukiwacz prawdy jest skromny. „Chciałbym — powiada on — zawsze wiedzieć, co jest prawda, i szanować tym, który wie, a nawet trochę i tym, którym wydaje się, że wie”. I dodaje swiste conclusion: „Nie szanować tylko tym, którzy odają tę wiedzę”. Zabawna ta pewność, skutek zapewne tajemniczej jakiejś iluminacji: ktoś oto, kto nie wie, co jest prawda, nie ma żadnych wątpliwości przy ocenie, co prawda nie jest. Gdyby chociaż uczynił zastrzeżenia. Ale nie! Skromność poszukiwacza prawdy, tak pięknie wyrysowana w solidnie napisanym biuletynie (głosie w dyskusji zjazdowej), nagle — w jednym, ostatnim zdaniu — demaskuje się jako pycha, która — jak się set okazuje — była motorem całej maskarady.

Gdy teraz zestawimy krótkowy wniosek z wstępem, z owym umiejscowieniem abstrakcyjnej problematyki „prawdy i jej kryteriów w odległych rejonach mieszanej lewicy epoki, uderzy nas nasadziły brak związku między ostrością i mądrością argumentu, a kategoryzacją sądu ostatniego, odnoszącego się „tylko do tych” kilku osób, nie narzuwanych z imienia, którzy nie zabiegają na miano „poszukiwaczy prawdy”, bo są udawaczami. Należy to tak rozumieć: ascepcyjny od abstrakcji filozoficznej, skondycjonowany na silni — do zdarzeń i słów, które zostały skierowane swego czasu przeciwko autorowi omawianego tu traktatu.

Zaluję, że nie możemy podyskutować o prawdzie w tonacji wstępu — byłaby to pewnie polityczna, choć może nudna rozmowa, którą maglibyśmy zacząć od arytmetycznych zdań o przedmiocie, a zamknąć przytoczeniem definicji marksistowskiej i konkurującej z nią neomarkistowskiej. Zaluję, że głos L. Bądkowskiego nie był pomysłany jako zagajenie dyskusji epistemologicznej; służył celom praktycznym. Obrzydował żywekiego autora — skromnego poszukiwacza prawdy, który tylko rezerwuje sobie prawo do błędów, którzy znaczenie mniej kaslowego od szkół, jakie wyrządząją kulturze jego, Bądkowskiego, przeciwnicy — ci i marca ub. roku.

2

Jak widać, dyskusja wewnątrz związku — gdańskiego — trwa. Znalazła się w tenże miesiąc ulotka, ale dotyczy tych samych spraw. Nie mów! się już o rozsolach do kucharek, tylko sięga się po słowniki filozoficzne.

Taka rzeczywistość może być męcząca. Zjazd bydgoski — wbrew przewidzianym procedurom — był konstruktynym, stworzył zwłaszcza przed związkiem pole działania, ograniczone przez uśrednione skłony, które przytoczyły się do spędu nasadnia do związku i pozwalały powątpiewać w dobrą wolę niektórych, a nawet — także znakomitych, pisarzy — uczestniczących w kształtowaniu socjalistycznej kultury. Trwanie w dyskusji ubocznej, z outsiderami zwłaszcza, jest marstrawieniem czasu. Gorzej jeszcze, gdy nie ma się do czytania koniecznie z outsiderem, gdyż jednak dyskusja stymuluje upór, wynikający z pomysłności kompetencji. Zdecydowanie wolę naszego „poszukiwacza prawdy” jako autora powieści, niż jako filozofa i polityka.

W roku 1969 pisarzy gdańskich czeka ważny i piękny trud — będą gospodarzami XII Zjazdu Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych. Zjazd ten — już tylko z narwy regionalny, w latcie zaś ogólnopolski — odbędzie się w 30 rocznicę Września. Wybór Gdańska nie jest przypadkowy. Miejsce i czas nadedydują o ważne wydarzenia: głos polskich pisarzy dotrzeń powieści z Gdańska do Wietnamu, na Białki Wechół, do Nigerii — do wszystkich miejsc na świecie, gdzie się ogólnie zapadła, gdzie może zostać ponowiony Gdańsk z roku 1959, jednak o ilej bardziej tragiczny, o ile bardziej szludki.

Zastanawiam się, czy miało — w którym przed trzydziestą laty rozległy się strzały, inicjujące II wojnę światową i gdzie jedna z pierwszych salw otworzyła kłonicę hitlerowskiego ludobójstwa — nie powinno wy-

stąpić z własną inicjatywą literackiej Nagrody Pokoju, premiującej artystyczne dzieła pióra, skierowane przeciwko wojnie i przeciwko dąbieniu do wojny.

Oczywiście — organizatorzy wszelkie będzie, i powinien być raczej drugim zajęciem pisarza. Jego letownym tytułem jest twórczość. Nie wątpię, że dyskusje, które trwają, i te, które trwają podane, nie wpłyną zasadniczo i negatywnie na tętno życia literackiego na Wybrzeżu. Przypominam obserwacje już wypowiedziane: lata 1967 i 1968 przycięły nowe, istotne dzieła, które obalają niekiedy dawne hierarchie środowiskowe. Zanołowaliśmy także dobrze się zapowiadające debiuty, szczególnie w prozie. Ta pasza będzie trwał. Nie jesteśmy już środowiskiem marzynistycznym tylko i kasubskim, Białogrodność naszej twórczości jest zarazem jej bogactwem i świadectwem awantu środowiska. Nie ma żadnych oznak na ziemi, że pasza ta zostanie przetrwana, że wychną źródła.

Ale nie chciałbym lekować i tych dalszych, pobocznych z poszary sąjęt pisarzy. Praca społeczna i praca wśród ludzi są równie żywotne piarza, należą do najistotniejszych — obok kultury i tradycji — źródeł inspiracji. Rok obecny i następnego lata, jak sądzę, także pod tym względem zapiszą się — zgodnie z normą — pięknymi dziełami. ■

Małgorzata Czerwińska

DZIEJBA
LEŚMIANA

(Komentarze do wyobraźni)

Podziałem Leśmiana w sposób niesłychanie banalny — aż wzdry się przyznać. Po prostu w szkole. Czasami, na przerwach między szóstą a siódmą lekcją, kiedy już na nie nie miało się ochoty, albo podczas jakiegoś wykładu, zbyt nudnego, żeby można go było uczciwie wysłuchać, sięgaliśmy po wypisy z literatury. W braku jakiejś bardziej pasjonującej lektury, która nadawałaby się do studiowania pod ławką, była to ostatnia deska ratunku; jedna wśród podręczników książka, w jakiej można było znaleźć „coś do czytania”. I właśnie począwszy, szkolnym wypisom świeżymczasem dwa wielkie obdania: Rimbauda i Leśmiana.

Przedm rok wzięliśmy z sobą w klasę stroje...

Przeczytanie „Statku pijanego” było wstrząsem, odkrywało zupełnie nowe dziełiny poezji. Lektura dwu wierszy Leśmiana, które uwieżył mnie wtedy, nie oszalaniała może aż taką nowością i sierwylnością. Lecz kiedy wrócić, może w rok później, sięgnęłam po świeżo wówczas wydany pełny zbiór poezji Leśmiana i odkryłam go całego w „Sądzie romansowym”, „Lace”, „Nieważnym ciemnym” i „Dziełku leśnym” stało się to z pewnością dlatego, że początek „Odląd-ów” zapadł mi w pamięć tak od razu i tak głęboko, że trwał tam wciąż i powracał, kolizował się upartym, harmonijnym rytmem:

Gdyś odjeżdżał na swawie swawiem gołobodem, przywiózł na mnie bratów wielkich, może on, podziur szarychym muszka szlona...

Opowiadam tutaj tę historię, tak bardzo przywsta, ponieważ wydaje mi się, że bardzo często czytelnik trafia do wielkiego poety poprzez jakiś dzień, przypadkowo poznany wiersz, który nagłe fascynuje, oczarowuje bez reszty. Zapewne nie każdy taką miłość od pierwszego wejrzenia kończy się trwałym związkiem: wierna, rozumiejąca i przynajmniej satysfakcjonująca lektura. Czasem ocaleje tylko parę wierszy, jak wspomnienie

O D P I S

17

Lech Bądkowski
Targ Rybny 6 c
80-838 Gdańsk

9.4.1973

Zarząd Oddziału Gdańskiego ZLP
dla kowiaji d/s czasopiema
Gdańsk

Przekazuję na piśmie streszczenie moich uwag zgłoszonych na zebraniu naszego Oddziału w dniu 6 br.

1. Miesięcznik "Litery" należy zachować jako organ humanistyki gdańskiej. Można rozważyć ewentualność bliższego powiązania go z Uniwersytetem Gdańskim, nawet połączenia z "Zeszytami Humanistycznymi". Powinno to być jednak pismo adresowane do szerszego czytelnika, stąd konieczna jest dbałość o uatrakcyjnienie go, także zewnętrznie. W perspektywie "Litery" powinny osiągnąć nakład 8 do 10:000 egz.

2. Należy stopniowo reformować "Tygodnik Moraki", aby - jak to formułują "Główne kierunki rozwoju kultury w województwie gdańskim do roku 1980", uchwalone przez KW PZPR we wrześniu 1972 r. - "przez zmianę charakteru pisma branżowego stał się pismem kraju morakiego, o zasięgu ogólnopolskim". Zmiana charakteru powinna być przeprowadzana stopniowo i tak, aby pismo nie traciło dotychczasowych czytelników, a zyskało liczną rzeszę nowych. Potrzebne jest natychmiastowe utworzenie w redakcji "ZM" działu kulturalnego.

3. Kompetentne, z prawdziwego zdarzenia działy kulturalne powinny powstać w redakcjach trzech dzienników gdańskich. Stosunki tych redakcji ze środowiskiem literackim powinny stać się szczególną troską kowiaji i zresztą Zarządu Oddziału.

4. Rozważając sprawy czasopiśmiennictwa gdańskiego w odniesieniu do dziedziny społeczno-kulturalnej trzeba szczególnie starannie potraktować sprawy personalne. Od tego, kto tą dziedziną będzie kierował w poszczególnych redakcjach zależy tyle samo, co

od formalnego programu, a często znacznie więcej. Na tych stanowiskach redakcyjnych muszą znaleźć się ludzie prawdziwie kompetentni, o wysokich kwalifikacjach intelektualnych i zawodowych, z autentyczną chęcią uczestniczenia w ruchu umysłowym i rozwijania go;

Uważam, że do kierownictw pism o charakterze humanistyczno-społeczno-kulturalnym oraz działów kulturalnych redakcji dzienników powinniśmy ismiennie proponować konkretnych ludzi. Do tej listy zgłaszam następujące osoby /alfabetycznie/: Tadeusz Bolduan, Jerzy Dziewicki, Bolesław Fac, Jacek Kotlica, Izabella Trojanowska, Ryszard Stryjec;

Pomijam tu redakcje rozgłośni gdańskiej i gdańskiej telewizji, ponieważ wydaje mi się, że są one obsadzone właściwie;

Poza wymienionymi wyżej sprawami choć Zarządowi przypomnieć inne moje uwagi:

1. Konieczne są energiczne kroki zmierzające do wzmocnienia środowiska gdańskiego, m.i. przez osadzenie tu literatów, którzy chcą przenieść się z innych stron. Przypominam w szczególności casus Edmunda Puzdrowskiego;

2. Należy - i to na zasadzie pilnej - zająć się sytuacją Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie;

3. Trzeba koniecznie zrealizować nowy informator literacki gdański. Na dobrą sprawę Wydawnictwo Morskie mogło by się podjąć wydania go bez subwencji lub z subwencją nieznaczną, bo powinien opłacić się sam.

4. Spotkania skandynawskie oczekują wznowienia.

Lech Bądkowski
Targ Rybny 6 e
80-838 Gdańsk

1/b

23.10.1973

Obywatel Tadeusz Fiszbach
II Sekretarz KW PZPR
Gdańsk

Szanowny Panie!

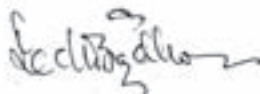
W trakcie naszej rozmowy, która odbyła się 17 br., wzmiankował Pan, że dotąd nie otrzymał Pan memoriału z wnioskami wysuniętymi na zebraniu Oddziału Gdańskiego ZLP w dniu 6 kwietnia br.

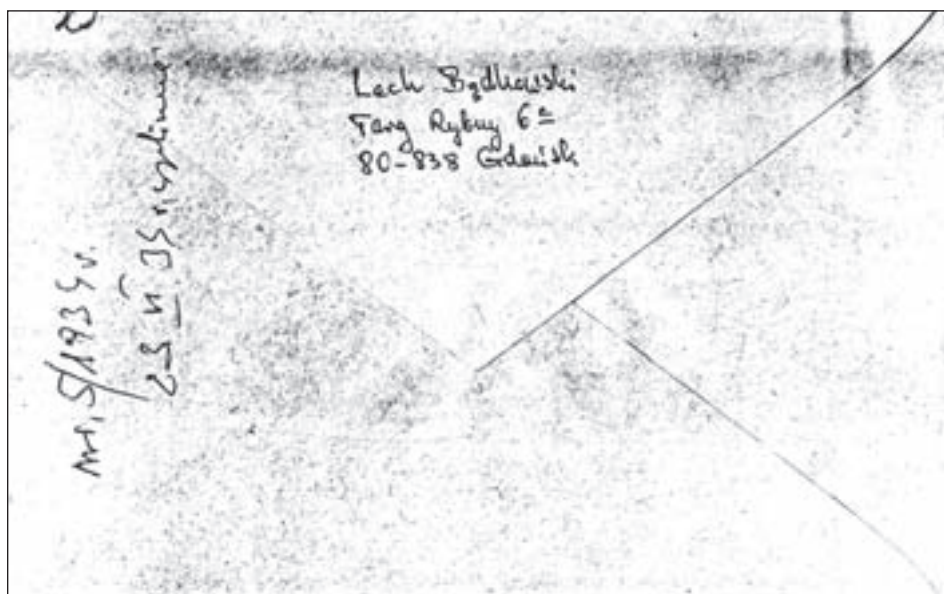
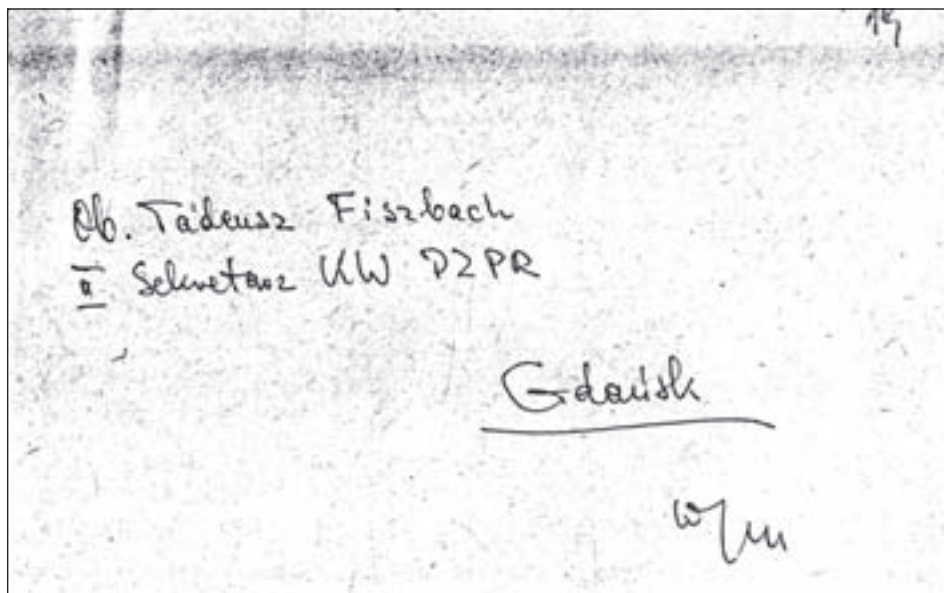
W trzy dni po owym zebraniu przesłałem Zarządowi Oddziału streszczenie moich uwag i postulatów - rzecz sprzed sześciu /ponad/ miesięcy. Przekazuję więc Panu odpis mojego ówczesnego pisma z prośbą o zapoznanie się z nim. Wydaje mi się, że nic nie straciło na aktualności.

Jednocześnie, po bliższym zapoznaniu się ze sprawą, muszę wyrazić swój niepokój o dalsze losy "Tygodnika Morskiego" czy też "Wybrzeża", jak się to pismo ewentualnie ma nazywać w przyszłości. Z naciskiem powtarzam swoje głębokie przekonanie, że od doboru ludzi "zalety tyle samo, co od formalnego programu, a często znacznie więcej". Obawiam się, że dobór ludzi, którzy kierują i mają kierować tym piśmem, jest bardzo niedobry.

Piszę o tym bez jakichkolwiek uprzedzeń i zwłaszcza bez osobistych aspiracji, bo ich nie mam, o czym Pan zapewne wie. Chodzi mi tylko o los n a s z e g o pisma. Myślę, jeśli wolno mi sugerować, że byłoby celowe, gdyby Pan na temat "Tygodnika Morskiego" /"Wybrzeża"/ zechciał porozmawiać z red. Jerzym Dziewickim, który swego czasu jako redaktor naczelny "Głosu Wybrzeża" miał dalekosiężne, a może i pełne, zaufanie gdańskich środowisk twórczych.

Przesyłam wyrazy poważania i szczerze pozdrowienia





Lech Bądkowski
farg Rybny 6 e
80-838 Gdańsk

21

10.11.1973

UPan Jan Kowalkowski
dyrektor do spraw administracyjno-socjal.
Polskie Linie Oceaniczne
Gdynia

Szanowny Panie Dyrektorze!

W nawiązaniu do naszej rozmowy z dnia 12 października br. przesyłam Panu moje uwagi dotyczące działalności oświatowo-kulturalnej na statkach.

Sprawy te żywo mnie interesują, i jeśli bym mógł być Panu, przedsiębiorstwu i społeczności marynarskiej pomocny w pozytywnej dla nich pracy, chętnie służę czym potrafię.

Łączę wyrazy poważania



Odpisy otrzymują:

1. Stanisław Fajger, dyrektor naczelny PLO,
2. Tadeusz Fiszbach, II sekretarz KW PZPR w Gdańsku.

Lech Rądkowski
Targ Rybny 6 c
80-838 Gdańsk

72
10.11.1973

U W A G I

na temat działalności oświatowo-kulturalnej na statkach.

1. Na statkach czasu wolnego, pozostającego w swobodnej dyspozycji marynarzy, jest zazwyczaj dużo, więcej niż w dyspozycji ludzi pracujących na porównywalnych stanowiskach na lądzie. Twierdzenie to z pewnością budziłoby marynarskie protesty, ale wynika ono z prostego rachunku, który nie trudno przeprowadzić.

Zdarzają się oczywiście sytuacje /sztormy, remonty, zobowiązania itp./, które czas wolny zabierają, są, to jednak sytuacje wyjątkowe. Bywają również stanowiska tak obciążone pracą /np. w hotelu/, że zajmujący je marynarzy rozporządzają mniejszą ilością tego czasu. Wreszcie na krótkich liniach, gdzie porty szybko następują jeden po drugim, zajęcia i niezbędny odpoczynek wypełniają niemal cały czas.

Ale przeważająca większość załogi na liniach średnich i długich w normalnych warunkach żeglugi posiada, powtarzam, więcej wolnego czasu dla własnych celów niż przeciętny pracownik na lądzie. Z wielu przyczyn, których tu nie ma potrzeby przytaczać, sensowne wykorzystanie go stanowi problem i społeczny i osobisty.

2. Wykorzystanie wolnego czasu jest sprawą samego marynarza i niczego mu w tym względzie narzucać nie można. Można jednak, że raczej oczekuje on zachęty i ułatwień, a najchętniej użytkować będzie udostępnione mu możliwości.

W tych warunkach najwięcej zależy od kierownictwa statku i zarządu załogowego, od ich inicjatywy, pomysłowości, skali zainteresowań, uzdolnień organizacyjnych i przywódczych, instynktu społecznego.

Odpowiedni pion przedsiębiorstwa może - i ma obowiązek - zapatrywać załogi w środki materialne pozwalające na celowe spędza-

- 2 -

nie wolnego czasu, lecz będą one z reguły w małym tylko stopniu użytkowane, jeśli kierownictwo statku i szereg załogowy własnym przykładem i inicjatywą organizacyjną nie stworzą atmosfery sprzyjającej rozwijaniu zainteresowań.

3. Za jedną z najważniejszych i najpilniejszych spraw warunkujących korzystanie z możliwości, jakie przynosi pobyt w obcych portach, jest niewątpliwie znajomość języków, przede wszystkim języka angielskiego, który ma obieg światowy, zwłaszcza w relacjach morskich. Niestety, znajomość tego języka wśród marynarzy, nie wyłączając oficerów, jest mała i z reguły ogranicza się do wąskiego słownictwa zawodowego oraz garści prymitywnych zdań "handlowo-usługowych".

Uważam, że temu zagadnieniu należy poświęcić dużo uwagi, z przyczyn zawodowych, społecznych i kulturalnych. Brak znajomości języków obcych paraliżuje szerszą i intelektualnie bogatszą aktywność marynarzy szacownicą, ograniczając ją do najbardziej elementarnych i ubogich form rozrywki.

Na statkach podobno znajdują się pomoce naukowe w rodzaju lingusphone'u czy taśm magnetofonowych z lekcjami języka angielskiego. Nigdy się z nimi nie zetknąłem.

Wydaje mi się, że minimum znajomości tego języka powinno być jednym z kryteriów przyjmowania do zawodu.

4. Statki powinny być wyposażone w odbiorniki radiowe i telewizyjne dobrej jakości. Nazwczą są kiepskie. W bliskim czasie radiofonia polska stanie się naderazcie słyszalna w dalszym niż dotąd zasięgu, zatem korzystanie z niej przy pomocy dobrych aparatów będzie możliwe także na odległych morzach.

5. Postawa na statki gazet z Polski wciąż niedostępną. Wiadomo, że zależy ona od pośrednictwa obcych służb pocztowych, które często są opieszale lub w ogóle znowdzą, lecz nie zwalnia to właściwy pion przedsiębiorstwa od dokładania nieustających starań o usprawnienie dostawy. Marynarze wyrzucają sobie z rąk czasopiśmi

polskie dochodzące do obcych portów:

Dużą i pożyteczną rolę odgrywają radiowe "Wiadomości Marynarskie" popularnie zwane "Swierszezykiem". Mimo rzyzajowych narzeków ze strony marynarzy na ich niepełność lub niedostateczną orientację w zainteresowaniach załóg redakcji, "Wiadomości", moim zdaniem, w ostatnich latach znacznie się poprawiły i stanowią istotny łącznik z życiem bieżącym kraju.

Poprawiło się także, jak sądzę, zaopatrzenie w filmy. Powinno być ich możliwie dużo, dobry jest krótkometraż /kronika, nowele filmowe, kreskówki, oświatówki itd./, który pozwala montować częste i niedługie sceny o zmiennym programie. W zestawie filmów powinny przeważać pozycje rozrywkowe i pogodne, chociaż nie należy całkiem rezygnować z propozycji ambitnych.

6. Zasady układania księgozbiorów do bibliotek statkowych są znane i naogół przestrzegane. Będąc jednak, że należy:

a/ zapewnić większy dopływ nowości wydawniczych,

b/ co pewien czas oczyścić księgozbiory z tytułów małowartościowych, które dostały się tam przypadkowo lub z doniańszych przyczyn nie rozumianej propagandy,

c/ w szerszym niż dotąd stopniu uwzględnić twórczość pisarzy ośrodków gdańskiego, koszalińskiego i szczecińskiego, reprezentowaną bardzo słabo, a w dużym odsetku bliższą zainteresowaniom marynarzy, w przeważającej większości mieszkających w tych ośrodkach.

Obcowanie z książką jest o wiele bardziej osobiste i intymne niż np. z filmem, dlatego w bibliotece statkowej można sobie pozwolić na proponowanie tytułów trudniejszych, które wymagają większego zaangażowania i wysiłku umysłowego ze strony odbiorcy.

W bibliotece statkowej powinien znajdować się odrębny dział samouczków językowych, a także książek dla "konikarzy" /hobbystów/ z zakresu np. modelarstwa, szachów, fotografii, filatelistyki itd.

- 4 -

7. Należy popierać "konikarstwo" wśród marynarzy, gdyż pożytecznie absorbuje ono wolny czas oraz sprzyja rozwijaniu zainteresowań. Warto bliżej rozpatrzeć możliwości popierania tych skłonności, również /i zwłaszcza/ w dziedzinach trudniejszych i bardziej ambitnych, jak np. zbieranie przedmiotów sztuki ludowej z różnych krajów, co wcale nie musi pociągać za sobą dużych wydatków.

8. Na statkach linii regularnych powinny się znajdować specjalne informatory o krajach, do których te statki uczęszczają, zawierające ściśle wiadomości o ich ludności, historii, kulturze, gospodarce, problemach politycznych i społecznych itd. Posocne mogą być również książki podróżnicze, których współczesna literatura polska posiada dość dużo.

9. Na naszych statkach handlowych dość często podróżują cudzoziemscy pasażerowie. Do ich dyspozycji ochwistnie z reguły posiadają małą biblioteczkę beletrystyczną w językach obcych. Nie zdarzyło mi się widzieć, aby w takiej biblioteczkę były obcojęzyczne informatory o Polsce, albumy prezentujące odbudowę, rozbudowę i piękno naszego kraju, ani też utwory literatury pięknej polskich pisarzy tłumaczone na obce języki.

Wszak, że właśnie te i tylko te pozycje powinny być podsuwane owym pasażerom, bo jest to znakomita sposobność przedstawienia im i propagowania naszego kraju i jego spraw. Dostęp do literatury zachodnich mają oni na codzień.

10. O ile mi wiadomo, załogi rozporządzają pewną ilością sprzętu sportowego. Trudno mi ocenić czy w dostatecznym asortymencie i wystarczającej ilości. Ale i posiadany sprzęt jest naogół słabo wykorzystywany. Tęcza znów sprowadza się do czynnika organizacyjnego na samym statku.

11. Bardzo duże znaczenie poznawcze, wychowawcze i rozrytkowe mogą mieć wycieczki organizowane w obcych portach. Sprawa ta nienależnie często leży w rękach kierownictwa statku /przede wszyst-

- 5 -

210

kim kapitała/ i szeregiem załogowym, z pomocą przedstawicieli PLO i ewentualnie agentów. Od ich osobistego zainteresowania i ochoty zależy bardzo wiele. Wycieczki bynajmniej nie muszą drogo kosztować. Marynarze są te cele skapia, swoich pieniędzy. Można jednak aranżować wycieczki bliższe, np. po świecie przyportowym lub do jego szczególnie atrakcyjnych obiektów. Zresztą jeśli dobrze zareklamować program wymagający wyłożenia większej gotówki, to uda się do tego nakłonić grupę bardziej rozgarniętych i świadomych marynarzy. Chodzi o to, aby stworzyć poczucie chęci poznawania, a przynajmniej pewnego rodzaju snobizmu w tym kierunku.

Moje obserwacje wskazują, że marynarze wbrew pozorom bardzo mało wiedzą o obcych krajach.

Jest rzeczą oczywistą, że w centrali przedsiębiorstwa seglującego można ujętanie i skutecznie zabiegać o dostarczanie na statki środków wzbogacających życie wewnętrzne członków załóg, ich poziom umysłowy i wachlarz rozrywek, lecz o sposobie wykorzystania tych środków decyduje praktyka na samych statkach. Powtarzam raz jeszcze, że najwięcej zależy od inteligencji, inicjatywy, osobistego przykładu kierownictwa statku i załogowego szeregiu, oraz a zwłaszcza od kapitanów. Moje własne spostrzeżenia w tym zakresie nie są - ogólnie biorąc - pozytywne. Tym bardziej trzeba, moim zdaniem, wobec kierownictwa statków kłaść nacisk na jego obowiązki społeczne i w szczególności wychowawcze, które w przedsiębiorstwie państwa socjalistycznego bynajmniej nie są kwiatkiem przy koszu. To namo oczywiście dotyczy organizacji partyjnej.

Lech Bzdle